



Uniwersytet Rzeszowski
Wydział Filologiczny
Instytut Filologii Polskiej

Hubert Majdosz

WIZJE WSPÓŁCZESNOŚCI W TWÓRCZOŚCI
ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO

Rozprawa doktorska
napisana pod kierunkiem
prof. dr hab. Zbigniewa Andresa

Rzeszów 2015

Spis treści:

Wstęp	3
--------------------	---

Okres amerykański twórczości Andrzeja Bobkowskiego:

I. <i>Bilet w jedną stronę</i> . Wyjazd Andrzeja Bobkowskiego do Ameryki Południowej jego motywy.....	15
II. Obraz obu Ameryk.....	44
III. Wizja Ameryki Północnej.....	72

Doświadczenie faszyzmu i drugiej wojny światowej w twórczości Andrzeja Bobkowskiego:

I. Doświadczenie wojny i okupacji w <i>Szkicach piórkiem</i>	99
II. Dwie koncepcje faszyzmu: stanowisko pisarza.....	128
III. Diagnoza współczesności: <i>zamiary i osiągnięcia</i>	152
IV. <i>Ucieczka w życie</i> i rewaloryzacja ciała jako sprzeciw wobec życia w ustroju totalitarnym.....	169
IV. <i>Śmieszna</i> – ale tragiczna w skutkach ideologia.....	182
V. <i>Sprawa Bobkowskiego</i>	199

Zakończenie	209
--------------------------	-----

Bibliografia	215
---------------------------	-----

WSTĘP:

1.

Praca ta dotyczy twórczości Andrzeja Bobkowskiego – twórczości, która budzi coraz to większe zainteresowanie środowisk naukowych oraz krytyki literackiej, ale która nie doczekała się jeszcze całościowego/monograficznego opracowania. Wspominam o tym zaraz na początku, ponieważ także tej rozprawy nie można określić jako pełnego, monograficznego opracowania tego dzieła. Staram się jednak ujmować pisarstwo Bobkowskiego jak najdokładniej oraz z możliwie szerokiej perspektywy.

Twórczość Bobkowskiego związana jest ściśle z jego biografią. Nie sposób więc interpretować dzieła pisarza bez odwoływania się do jego życiowych doświadczeń. Z uwagi na to, że w dotychczasowej refleksji krytycznej jest wiele luk, a często nieścisłości, warto na wstępie zatrzymać się przy niektórych faktach dotyczących życia twórcy.

Autor *Spotkania* urodził się w Wiener Neustadt 27 października 1913 roku. Ojcem przyszłego pisarza był Henryk Karol Bobkowski herbu Korab, generał brygady Wojska Polskiego oraz major piechoty Cesarskiej i Królewskiej Armii. Henryk Bobkowski pracował także jako wykładowca w szkolnictwie wojskowym, m.in. w Akademii Terecjańskiej w Wiener-Neustadt i w Szkołach Oficerskich w Traiskirchen i Bruck. Matka Bobkowskiego, Stanisława Malinowska, pochodziła z Wilna.

Sam pisarz podkreślał, że wychował się w dość „specyficznym” domu. Z jednej strony ojciec, który wszczepiał od dzieciństwa szacunek dla porządku i posłuszeństwa, a także zapął do fizycznej aktywności, z drugiej strony matka – utrzymująca ściśle związki ze środowiskiem artystycznym i intelektualnym międzywojennej Polski. To właśnie matka „zaraziła” swojego jedynaka „miłością do sztuki”, która – jak sam Bobkowski przyznawał – zwłaszcza w listach do matki z Gwatemali –zaowocowała i rozkwitła na dobre dopiero w dojrzałym życiu pisarza. Warto wspomnieć tutaj, że notatki, które złożyły się później na wojenny dziennik, Bobkowski zaczął prowadzić już w 1939 roku, czyli niedługo po przyjeździe do Francji.

Mówiąc o rodzinie pisarza nie można pominąć także „zasadniczego faktu”, na który Bobkowski do końca życia pozostał mocno wyczulony: ojciec był zagorzałym protestantem, matka zaś – równie zagorzałą – katoliczką. Do Kazimierza Wierzyńskiego Bobkowski pisał na ten temat:

Mnie rzeczywiście wychowali i wykształcili dość specjalnie. To wszystko odbywało się w nieustannym napięciu, łuku elektrycznym, jaki tworzył się między moją matką a ojcem. Z jednej strony twardy jak stal chromoniklowa żołdak, ale kulturalny, cyniczny, wychowany na Schopenhauerze i Weiningerze i na *Die Fackel* Karla Krausa, z drugiej mezzosopranowe dziewczę z Wilna wykształcone na pensji Pankiewiczówny w Warszawie (najpierw sześć lat klasztoru urszulanek w Belgii), kręcące się bezustannie w towarzystwie ówczesnych pisarzy i artystów, i socjalistów, zesłana do Rosji po 1905 roku wskutek zamieszania w jakąś sprawę przechowywania broni, potem bujająca między Warszawą, Zakopanem i Riwierą (znowu Żeromski, Daniłowski, Żuławski, etc., etc.) (...) Była to bezustanna kąpiel albo w lodowatej wodzie ojcowskiej, albo w ciepłej wodzie matczynej. Jedno walczyło o ciało, drugie o duszę, jedno uczyło chodzić twardo po ziemi, drugie w obłokach¹.

Ważną osobą w rodzinie była również ciotka Bobkowskiego, Wanda Osterwina, pierwsza żona Juliusza Osterwy. Wówczas to młody chłopiec nawiązał bliski kontakt z teatrem i teatralnym środowiskiem Krakowa. „*Całymi okresami rosłem przy Reducie, a raczej wprost w Reducie*” – wspominał².

W tym mniej więcej okresie Bobkowski pozostawał pod opieką innej ważnej osoby w rodzinie, surowej ciotki, siostry ojca, Wandy Bobkowskiej, która wykładała filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Obok „życia kulturalnego”, jak gdyby w parze, szło surowe wychowanie ojca oraz rozrywki typowe dla wojskowości. Za sprawą ojca Bobkowski mógł brać udział w poligonach, gdzie – jak wspomina – strzelał „chyba ze wszystkiego, co mogło wystrzelić”³.

¹Cyt. za: P. Kądziała, *Nota edytorska*, w: A. Bobkowski, *Opowiadania i szkice*, Warszawa 1994.

²A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego*, Warszawa 2006, list z dnia 31 I 1961.

³J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, Warszawa 1997, s. 224.

Stryjem pisarza był ówczesny minister komunikacji – pomysłodawca budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch⁴ – Aleksander Bobkowski, z którym łączyły pisarza bliskie więzi do samej śmierci.

Jako ciekawostkę można podać, że ojcem chrzestnym pisarza był przyjaciel ojca, Edward Rydz-Śmigły, przyszły marszałek Polski oraz – od 1 września 1939 roku – wódz naczelny armii polskiej.

W związku z pracą ojca rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania, przebywając m.in. w Lidzie, Wilnie, Toruniu, Modlinie i Krakowie. I tak Bobkowski zaczynał gimnazjum w Toruniu, gdzie ukończył pierwsze dwie klasy (uczył się tam pomiędzy 1924 a 1926 rokiem); następnie naukę kontynuował w Krakowie, w klasycznym Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego.

W Krakowie również młody pisarz poznał swoją przyszłą żonę, Barbarę z domu Birtus. Para wzięła ślub – któremu, nawiasem mówiąc, rodzina Bobkowskiego od samego początku była przeciwna, uznawszy ten związek za „typowy mezalians” – pod koniec 1938 roku, kiedy to Bobkowski powrócił z Warszawy po ukończeniu studiów. Ślub, po pięciu latach rozłąki, odbył się w ścisłej tajemnicy – aby „uniknąć skandalu”.

Jedyny syn państwa Bobkowskich był starannie wykształcony. Pobierał lekcje gry na fortepianie, na wakacje zaś, w celu „szlifowania” niemieckiego, odbywał podróże do Austrii, natomiast, aby doskonalić swój francuski, młody chłopiec wysyłany był do Belgii.

Już jednak w Krakowie pasją młodego chłopca stało się budowanie latających modeli oraz rowerowe eskapady po mieście. Wtedy też przyszły pisarz zaczął uprawiać się w dziennikowe rzemiosło⁵.

Studia rozpoczął w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie w 1933 roku na kierunku ekonomicznym. Po ich ukończeniu, wraz z żoną, zamieszkał w Katowicach, gdzie dostał posadę w Hucie „Laura”. Pracował w niej aż do czasu wyjazdu z Polski, czyli do marca 1939 roku. Jak często pisze się na ten temat w różnych pracach, pisarz – „wyjechał w niewyjaśnionych okolicznościach”. W Londynie w latach 60-tych krążyła o tym plotka, mówiąca, że Bobkowski miał kontakt z niemieckimi urzędnikami i że został

⁴Wspomnienia z budowy kolejki opisał Bobkowski w szkicu *Napowietrzny tunel, ale nie Kallermana* w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, zebr. i oprac. P. Kądziała, Warszawa 2009.

⁵ Dziennik lat młodzieńczych Andrzeja Bobkowskiego przechowywany jest w rodzinnych zbiorach.

usunięty z kraju w związku z powinowactwem z ówczesnym ministrem. Sam pisarz dementował jednak te pogłoski.

Po studiach – pisze Joanna Podolska – Andrzej dostał pracę w hucie Laura w Katowicach, którą przerwał w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Wydarzyło się coś, co zmusiło go do szybkiego wyjazdu z Polski. Krewni milczą o rodzinnym skandalu. Czy faktycznie miał kontakty z urzędnikami niemieckiego konsulatu i Józef Beck zażądał usunięcia go z kraju? Taka plotka rozeszła się po Londynie na początku lat 60⁶.

Młoda para zatrzymała się pod Paryżem. Pobyt tam zaplanowany był tylko jako krótki postój. Po otrzymaniu wiz małżeństwo miało ruszyć do Ameryki Południowej, do Argentyny mianowicie, gdzie młody pisarz miał podjąć pracę w przedstawicielstwie Polskiego Exportu Żelaza.

Plany te pokrzyżowało jednak rozpętanie się wojennej zawieruchy. Całą prawie wojnę pisarz wraz z żoną spędził w Paryżu, który od połowy czerwca 1940 roku do końca wojny pozostawał miastem okupowanym. W tym również czasie zaczął prowadzić swój wojenny dziennik, swoje późniejsze *opus magnum* – *Szkice piórkiem*, wydane dopiero w 1957 roku przez Instytut Literacki w Paryżu, dzięki „Kulturze” Jerzego Giedroycia.

Już we wrześniu 1939 roku młody pisarz zgłosił się na ochotnika do Armii Polskiej, ale do wojska nie został przyjęty ze względu na powinowactwo z sanacyjnym ministrem. Założył w tym czasie Bobkowski swoją pierwszą firmę – pralnię „Chlorcio i Spółka”. Jednak w styczniu następnego roku zamknął przedsiębiorstwo, podejmując pracę jako robotnik we francuskiej fabryce amunicji. Następnie pracował dla Biura Polskiego, gdzie pomagał i reprezentował polskich robotników.

Kiedy wojska niemieckie zbliżały się do Paryża, Bobkowski został wraz z innymi pracownikami ewakuowany na południe kraju. Tam ze zdwojoną pasją kontynuował dziennikowe zapiski, które zaowocowały najszlachetniejszą bodajże partią całego dziennika – pełną witalizmu i „woli życia” rowerową wycieczką po południu Francji.

⁶ Joanna Podolska, *Penelopa z Gwatemali*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 51-52; korzystam z tekstu dostępnego pod adresem: <http://tygodnik.onet.pl/kultura/penelopa-z-gwatemali/35qje>. 20.09.2014.

Po kapitulacji „stolicy Europy” pisarz pracował w biurze likwidacyjnym fabryki, prowadząc jednocześnie tajną pomoc dla polskich robotników. Nie zrywał jednocześnie stosunków z Polskim Biurem w Paryżu.

Po wojnie, w latach 1945-1946, pracował w polskim oddziale Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej (YMCA). Imał się w tym czasie także innych prac, np. przez krótki czas naprawiał rowery czy prowadził polską księgarnię. Działał wówczas w organizacji Demokracja i Niepodległość oraz współpracował z Józefem Czapskim w paryskiej placówce II Korpusu. Wspólnie zaś z Andrzejem Chciukiem redagował pismo „Razem Młodzi Przyjaciele”, w którym również sam publikował. Od początku istnienia, czyli od 1947 roku, współtworzył paryską „Kulturę” – jego dialog *Nekyia* ukazał się w pierwszym, „rzymskim” numerze czasopisma.

Po wojnie Bobkowski kontynuuje z młodzieńczym zapałem twórczość literacką, której początki sięgają jeszcze krótkiej humoreski w „Tempie Dnia” z 1935 roku. Pojawiają się pierwsze teksty publicystyczne autora, takie np., jak *Zamiary i osiągnięcia*, oraz pierwsze nowele, między innymi *Gdzie tak swobodno dyszyt czelowiek...*

Bobkowski publikuje także w londyńskich „Wiadomościach”, a jednocześnie – w pismach krajowych. Jego teksty ukazywały się w „Nowinach Literackich”, „Tygodniku Powszechnym” i „Twórczości”. Na początku jednak lat 50-tych pisarz zrezygnował – ze względu na zaostrzającą się cenzurę i „zakłamanie prasy” – z druku w Polsce Ludowej.

W 1948 roku podejmuje ważką dla całego swojego życia, a także dla swojej twórczości, decyzję – z końcem czerwca małżeństwo wypływa statkiem „Jagiello” w stronę Gwatemali. W Gwatemali Bobkowsky osiedlili się na stałe; najpierw niedaleko stolicy małego państwa Ameryki Centralnej, a później w samym Guatemala City.

Żona pisarza podejmuje się w Gwatemali, podobnie jak mąż, najróżniejszych prac: uczy między innymi rysunku i projektuje kostiumy. Za pożyczone pieniądze Bobkowski kupuje narzędzia do obróbki drewna. Wytworzone przez siebie modele samolotów sprzedaje w sklepie z zabawkami. To początki największego biznesowego przedsięwzięcia autora. W końcu, po kilku latach wysiłku, zakłada własny sklep modelarski, „Guatemala Hobby Shop”, przemianowany później na Almacén Supermodelos⁷. Autor *Szkiców piórkami* był w Gwatemali – w ogóle w tej części

⁷ Marcin Więclaw, *Andrzej Bobkowski, chuligan wolności*, film „Image Art.”, zrealizowany dla Programu 2 TVP w 1993 roku.

Ameryki – jednym z prekursorów i „ojców” modelarstwa. Szybko więc zgromadził wokół siebie grupę młodych entuzjastów, wraz z którą założył klub modelarski. Z tymi młodymi chłopcami pisarz wziął udział w zawodach w Stanach Zjednoczonych w 1954 roku, a później – w 1956 roku w Szwecji. Nawiasem mówiąc, istnieje pewna anegdota, którą przytacza Jan Michalski w dokumencie biograficznym o Bobkowskim Telewizji Polskiej z 1993 roku – *Andrzej Bobkowski, chuligan wolności*. Mówi ona, że podczas jednej z wizyt na zawodach modelarskich w samolocie pewna kobieta zapytała pisarza, czym się trudni, jaki – jak mówi Michalski – „jest jego zawód”. Wbrew temu, co często sam autor przekornie pisał na swój temat, oświadczył, że jest pisarzem. Jego podopieczni nie wiedzieli, że ich mentor jest również, w wolnych chwilach, człowiekiem pióra, intelektualistą. Jeden z nich, Ricardo, był tą wiadomością do tego stopnia „wstrząśnięty”, że zainteresował się literaturą, i w końcu – założył własny teatr⁸.

Pisarz ciężko pracuje, czasami po kilkanaście godzin dziennie. Jego status materialny powoli poprawia się. Tym samym znajduje coraz więcej czasu na pisanie. W roku 1957 ukazują się wreszcie wojenne zapiski, pt. *Szkice piórkami*.

W tym samym jednak roku Bobkowski przechodzi pierwszą operację usunięcia nowotworu skóry. Pisarz walczy ze śmiertelną chorobą przez cztery lata. Do końca nie poddaje się i nie traci woli walki. Jeszcze na dwa lata przed śmiercią wyjeżdża z przyjaciółmi na narty do Stanów Zjednoczonych. Ostatnie przerzuty następują do mózgu i Bobkowski umiera niedługo po powrocie, 26 czerwca 1961 roku. Jego ciało zostaje złożone w rodzinnym grobowcu doktora Quevedo, przyjaciela pisarza. Żona Barbara przeżyła swojego męża o ponad 21 lat – zmarła 22 września 1982 roku. Jej ciało spoczęło obok męża.

2.

Tekst tej rozprawy podzieliłem na dwie części (dwa rozdziały), w których z kolei wyodrębniłem drobniejsze cząstki problemowe. Taki podział bierze się głównie z przyczyn „technicznych”. Podział pisarstwa Bobkowskiego na okres, w którym tworzył

⁸ Zob. Marcin Więclaw, *Andrzej Bobkowski...*

on w Europie (a dokładnie w Paryżu, gdzie to „ujawnił się jego talent diarystyczny”) tuż przed wojną, w trakcie jej trwania oraz niedługo po niej (a mianowicie do czasu wyjazdu z Europy w 1948 roku), oraz na twórczość powstałą już w Ameryce Południowej, w Gwatemali, ułatwia nie tylko bardziej przejrzyste prowadzenie opisu i umożliwia pełniejszą analizę, ale również pozwala wyraźniej wskazać na ewolucję tak światopoglądową pisarza, jak i ewolucję, która zachodziła w samych jego tekstach.

Taki podział pozwala ponadto na pełniejszą interpretację tekstu Bobkowskiego ze społeczno-historycznego punktu widzenia – twórczość ta bowiem pozostaje zawsze głęboko „wpisana w swój czas”.

Zdecydowałem się odwrócić chronologię/kolejność dwóch rozdziałów. Skupiłem się więc najpierw na tekstach „okresu amerykańskiego” (który wyznacza przede wszystkim nowelistyka i publicystyka, stale zaangażowana społecznie i politycznie), a dopiero później – na „francuskich początkach” pisarstwa Bobkowskiego, czyli na „okresie europejskim”, który de facto rozpoczyna się od debiutu fragmentami dziennika.

Rozdział pierwszy, pt. *Okres amerykański w twórczości Andrzeja Bobkowskiego*, analizuje i interpretuje wyłącznie teksty powstałe po wyjeździe pisarza z Europy w 1948 roku. Rozdział drugi natomiast, zatytułowany *Doświadczenie faszyzmu i II wojny światowej w twórczości Andrzeja Bobkowskiego*, obejmuje, prócz *Szkieł piórkiem*, które stanowią tutaj punkt odniesienia (mimo że nad tekstem pisarz pracował do 1957 roku), przede wszystkim teksty powstałe niedługo po wojnie i dotyczące przełomowego okresu połowy XX wieku i jego przemian społeczno-kulturowych.

Drugi etap twórczości Bobkowskiego obfituje także w epistolografię, której nie sposób tutaj pominąć – listy stały dla pisarza najważniejszym „środkiem kontaktu” z rodziną i intelektualnym środowiskiem emigracji, w tym także kraju. Jednym z najważniejszych mediów wymiany myśli i poglądów.

Nowelistyka w okresie europejskim stanowi *sui generis* wyjątek. Pisarz traktuje ją – jak się wydaje – bardziej jako „wprawki” i „przymiarki”, jako „ćwiczenia pisarskiego rzemiosła” niż jako „twórczość jako taką”, „pisanie na poważnie”. Zmieni się to diametralnie dopiero po osiedleniu się pisarza w Ameryce. Zawsze silnie zaangażowany w aktualność i bieżące sprawy społeczno-polityczne, sięgnie w końcu po nowelistykę, traktując ją jako swojego rodzaju „artystyczną ucieczkę” i „odskocznię” od spraw bieżących. Innymi słowy, będzie w niej próbował Bobkowski – jak sam podkreśla –

bezpośrednio zmierzyć się z problemami bardziej uniwersalnymi, „egzystencjalnymi”, z – jak sam pisze – „ludzkim losem jako takim”.

Jest to zmiana nie tylko formalna, ale taka, która poświadcza także światopoglądową ewolucję pisarza, wskazując jednocześnie na rozwój „pisarskiej świadomości”⁹.

Pierwszy rozdział, obejmujący teksty okresu amerykańskiego, podzieliłem na trzy odrębne podrozdziały. W pierwszym z nich („*Bilet w jedną stronę*”. *Wyjazd Andrzeja Bobkowskiego do Ameryki Południowej i jego motywy*) staram się wyśledzić i zanalizować przyczyny i motywy, które skłoniły młodego pisarza do wyjazdu z Europy w połowie 1948 roku – w szerszym światopoglądowo-politycznym kontekście całej twórczości. Staram się znaleźć, wskazać i zinterpretować w tekście ich „znaki” i „ślady”.

Ta ważna życiowa decyzja pisarza miała również podtekst stricte polityczny i ideologiczny, wiążąc się ściśle z – jak staram się pokazać zgodnie z sugestiami samego autora – krytyką „socjalizującej się Europy”, oraz – w konsekwencji – z poszukiwaniem „nowych perspektyw” i „nowych sposobów egzystencji” w „Nowym Świecie”. Najczęściej, w tekstach krytycznych, idąc tropem Józefa Czapskiego, podkreśla się „estetyczną motywację” opuszczenia „nudnej Europy” i „poszukiwania przygód” – staram się ten punkt widzenia uzupełnić – podążając za sugestiami Tymona Terleckiego – o „egzystencjalny” i etyczny punkt widzenia, głęboko zakorzeniony w samych tekstach Bobkowskiego.

W drugim (*Obraz obu Ameryk*) i w trzecim podrozdziale (*Ameryka Północna*) koncentruję się na wizji obu Ameryk wyłaniającej się z tekstów pisarza. Mimo że Bobkowski nigdy nie stara się ich ze sobą „zrównywać” i „utożsamia

” – „Ameryki skolonizowanej przez Europę” z Ameryką Południową, która w decydującej części nadal pozostaje „łędem dziewiczym” i „Ameryką pierwotną” – to zawsze „Amerykę jako całość” („jedną Amerykę”) przeciwstawia Europie (jako kontynentowi coraz to bardziej – w jego wizji – anachronicznemu i hermetycznemu, „starzejącemu się na oczach całego świata” – w przenośni i dosłownie).

⁹ Bobkowski w Ameryce zaczyna również powieść, o roboczym tytule *Zmierzch*, której niestety jednak nie ukończy.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej to temat ważki dla pisarza – ze światopoglądowego i politycznego punktu widzenia. W pierwszej kolejności jest traktowany jako swoista „dźwignia” służąca krytyce rodzimej Europy, która staje się dla twórcy coraz bardziej „obca”. Jego analizy Stanów Zjednoczonych i niekończące się porównania z Europą Zachodnią i Związkiem Sowieckim domagają się tego, by poświęcić im osobny rozdział.

W ostatnim podrozdziale pierwszego rozdziału (*Wizja Ameryki Północnej*) staram się więc uporządkować – dość mocno rozproszoną i „rozbitą” najczęściej na pojedyncze spostrzeżenia – wizję Ameryki Północnej; usiłuję także uporządkować spojrzenie pisarza na Stany Zjednoczone jako na kraj, jego politykę, społeczeństwo i kulturę.

Metodologię, którą posługuję się najczęściej, czyli psychoanalityczny sposób czytania, staram się wyzyskać zwłaszcza w drugim rozdziale (*Doświadczenie faszyzmu i drugiej wojny światowej w twórczości Andrzeja Bobkowskiego*), w którym koncentruję się przede wszystkim na „okresie europejskim” w twórczości autora *Szkiców piórkiem*. Okres ten wyznacza głównie wojenny dziennik z lat 1940-1944 oraz początki powojennej nowelistyki i pierwsze teksty publicystyczne autora. W tym rozdziale interesuje mnie przede wszystkim – jedyne w polskiej literaturze – doświadczenie II wojny światowej na emigracji. Całą niemal wojenną zawieruchę spędził Bobkowski w okupowanym Paryżu. Słowa: „We Francji wszystko przebiega łagodniej” – które zanotował w diariuszu – można śmiało potraktować jako interpretacyjny klucz do całości tekstu – jak to się najczęściej czyni, podkreślając jednocześnie, że wojenne zapiski to najmniej wstrząsający i dramatyczny dokument drugiej wojny światowej w polskiej literaturze. Stawiam sobie za cel w tym rozdziale pokazać bezpośrednio w samym tekście, iż Bobkowski – o czym sam często wspomina – należy do „pokolenia doświadczonego przez wojnę”, pokolenia, któremu „wojna złamała życie”. Obok więc „witalistycznej warstwy” dziennika – która przez krytykę jest na ogół eksponowana najsilniej – płynię, użyjmy określenia, które Michał Paweł Markowski zastosował do twórczości Gombrowicza, „czarny nurt” – niemniej ważny dla pełnego obrazu dziennika. Bez niego bowiem interpretacja *Szkiców piórkiem* pozostaje uboższa.

Ten, jak można go nazwać, „traumatyczny aspekt” dziennika – z zasady pomijany przez krytykę – staram się wyśledzić i pokazać w tekście. Przydatny okazuje się tutaj

psychoanalityczny sposób czytania. Co istotne, sam pisarz nie zaprzeczał tej „mrocznej stronie” swojego dzieła.

W drugim podrozdziale rozdziału drugiego (*Dwie koncepcje faszyzmu: stanowisko twórcy*) podejmuję próbę rekonstrukcji historiozoficznej wizji faszyzmu/nazizmu kreślonej przez pisarza – a także indywidualną interpretację faszyzmu. Posługuję się tutaj kontekstami filozoficznymi, socjologicznymi i historycznymi – z jednej strony po to, aby wpisać wizję pisarza w szerszy nurt myślenia o „największej w dziejach Zachodu zagładzie”, a z drugiej strony, aby uwidocznić i uwypuklić wyjątkowość i indywidualność spojrzenia Bobkowskiego.

Trzeci podrozdział (*Diagnoza współczesności: „zamiary i osiągnięcia”*) jest niejako uzupełnieniem podrozdziału poprzedniego. Skupiam się w nim na pozytywnym elemencie interpretacji faszyzmu Bobkowskiego, tzn. na jego intelektualnej i moralnej próbie „przewycięzenia” go. Autor *Szkiców piórkiem* sytuuje się tutaj po „przeciwnej stronie” wobec m.in. twórczości Tadeusza Różewicza czy Adorna, dla których „poezja po Auschwitz była nie do pomyślenia”, tak zresztą jak wszelka kultura.

W czwartym podrozdziale (*„Ucieczka w życie” i rewaloryzacja ciała jako sprzeciw wobec życia w ustroju totalitarnym*) przechodzę do interpretacji tekstu dziennika, która ma na celu pokazać, jak poetyka samego tekstu, jego zabiegi formalne itp., a także głoszone *implicite* i *explicite* poglądy, stanowią swoistą próbę przewycięzenia wojennego chaosu i odbudowania „zniszczonej przez bomby kultury”, odbudowania czynionego na swój „indywidualny użytek”.

Koncentruję swoją uwagę głównie na „sensualizmie” i witalizmie tekstu, które interpretuję jako – w konsekwencji – najsilniejszy i najwymowniejszy sprzeciw pisarza wobec „życia w ustroju totalitarnym”. Unikam tutaj zajmowania takiego stanowiska, jakie zajął K. A. Jeleński, i staram się dowieść, że te cechy pisarstwa Bobkowskiego – jego witalizm i sensualizm – wcale nie stanowiły wyrazu nacjonalistycznych i faszystowskich „zapędów” pisarza, ale wprost przeciwnie – były na niego indywidualną, osobistą reakcją, „twórczą odpowiedzią”.

Podrozdział piąty (*„Śmieszna” – ale tragiczna w skutkach ideologia*) jest próbą uporządkowania i ujęcia w „jedną całość” opisu oraz interpretacji nazizmu/faszyzmu jako konkretnego zjawiska historyczno-społecznego i politycznego. Innymi słowy,

rozdział ten stanowi próbę spojrzenia oczami pisarza na hitlerizm jako na „politykę” (pseudo-politykę, jakby powiedział Bobkowski) i ideologię.

Podrozdział szósty – zatytułowany „*Sprawa Bobkowskiego*” – to z kolei relacja z dyskusji, którą wszczął K. A. Jeleński, a którą po śmierci pisarza starał się wznowić i kontynuować Czesław Miłosz. Obecnie, na nowo, rozgorzała ona na łamach „Kultury liberalnej”, której uczestnicy jeszcze raz podjęli temat rzekomego nacjonalizmu, antysemityzmu i – mówiąc słowami Jeleńskiego – „skłonności faszystowskich” pisarza.

Zaproponowany przeze mnie podział pisarstwa Bobkowskiego pozwala, jak zaznaczyłem na początku tego wstępu, wyraźniej wskazać nie tylko na „pisarską ewolucję”, ale także na to, jak doświadczenie historyczne oraz miejsce – wojnę spędził pisarz w okupowanym Paryżu – wpłynęło na tekst: na jego artystyczną formę oraz na wyrażane w nim opinie i poglądy.

**OKRES AMERYKAŃSKI W TWÓRCZOŚCI
ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO**

I. BILET W JEDNĄ STRONĘ: WYJAZD ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO DO AMERYKI POŁUDNIOWEJ I JEGO MOTYWY

*Bo tu jest nam tak dobrze i tak pięknie,
a Europa zaminowała się w taki pożar w burdelu
w czasie powodzi, że kiedy któreś nocy przyśniło mi
się, że wróciłem bez możliwości powrotu do Gwatemali,
obudziłem się przerażony.*

(Andrzej Bobkowski, list do Jarosława Iwaszkiewicza
z 20. września 1948 roku¹)

1.

Dziennik Bobkowskiego kończy się notatką z 25 sierpnia 1944 roku, która opisuje dzień wyzwolenia Paryża spod okupacji hitlerowskiej². Nie oznacza to jednak końca twórczości diarystycznej autora. Możemy w niej zauważyć – z biograficznego punktu widzenia – pewną wyraźną tendencję: Bobkowski sięga po dziennik zawsze w przełomowych dla siebie chwilach³. Najpierw będzie to wojna we Francji w latach 1940 – 1944, następnie decyzja opuszczenia Francji i wyjazdu – w czerwcu 1948 roku – do Ameryki Południowej⁴, na koniec zaś – doświadczenie zbliżającej się nieubłaganej

¹ A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”. *Listy do Jarosława Iwaszkiewicza*, Warszawa 2009, s. 111.

² Zob. Tegoż, *Szkice piórkiem*, Warszawa 2010, s. 539-540.

³ Pomijając kwestię, że Bobkowski – jeśli wierzyć słowom autora – prowadził dziennik znacznie wcześniej, a przynajmniej – jak podaje żona pisarza – od 1939 roku. Zapiski sprzed 1940 zostały jednak spalone w paryskim mieszkaniu Bobkowskich w obawie przed rewizją Gestapo. Zob. Barbara Bobkowska, *Listy Barbary Bobkowskiej do Toli i Tymona Terleckich*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*, oprac. i posłowie N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006.

⁴ Autor relacjonuje ją w diarystycznych fragmentach publikowanych w „Tygodniku Powszechnym”. Zob. A. Bobkowski, *Rozstanie*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 25; Tegoż, *Na morzu śródziemnym*,

śmierci⁵.

Mimo że pisany w latach 1940 – 1944, a wydany pod tytułem *Szkice piórkiem* dopiero w 1957 roku w Instytucie Literackim w Paryżu, dziennik pozostaje najważniejszym dziełem „okresu europejskiego” w twórczości pisarza, a jednocześnie – jego literackim debiutem. Bobkowski pracował nad swoją najważniejszą książką jeszcze w dziewięć lat po wyjeździe ze stolicy Francji, a mimo to stanowi ona jego właściwy „literacki start”: nie licząc krótkich, rozsianych po efemerycznych czasopismach tekstów, pisarz zadebiutował fragmentem *Szkiców piórkiem* właśnie, który ukazał się w „Twórczości” we wrześniu 1945 roku⁶.

Już po wojnie autor zaczyna równocześnie ogłaszać swoje ważniejsze teksty

„Tygodnik Powszechny” 1949, nr 36; Tegoż, *Atlantyk*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 40; Tegoż, *Za zwrotnikiem*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 48; Tegoż, *La Guaira*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 50-51; Tegoż, *Na morzu Karaibskim*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 2; Tegoż, *Panama-Guatemala*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 7. Można tutaj dodać jeszcze wyjazd do Stanów Zjednoczonych, który relacjonuje tekst – *Z notatek modelarza* („Kultura” 1955, nr 5-6). Przedruk wszystkich wymienionych wyżej tekstów opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży*, Warszawa 2006. Ciekawostką na temat wyjazdu Bobkowskich do Gwatemali jest zwłaszcza jeden z listów żony pisarza do Tymona Terleckiego, w którym pisze ona, że Bobkowski znacznie wcześniej, a mianowicie już w 1932 roku, w okresie młodości, jeszcze w Krakowie, gdzie przyszłe małżeństwo poznało się – „napisał mi nowelkę – wyjaśnia Bobkowska – o jakichś dwojgu młodych, wyjeżdżających do Ameryki Południowej” (list z 19 maja 1962 roku, zob. *Listy Barbary Bobkowskiej do Toli i Tymona Terleckich...*, s. 153).

⁵ Jego dramatyczny zapis znajdujemy w wydanych pośmiertnie przez paryską „Kulturę” fragmentach, udostępnionych przez żonę pisarza: „Znalazłam niespodziewanie tych parę stron w notatniku Jędrka – pisze po śmierci do Jerzego Giedroycia Barbara Bobkowska – i skopiowałam je jak mogłam najstaranniej. Pan sam osądzi, czy warto je drukować – na pożegnanie. Mnie się wydaje, że są one pełne jakiegoś ładunku wewnętrznego i że mogłyby niejednemu czytelnikowi dużo dać. Wydają mi się one też bardzo oryginalne, nic podobnego w życiu nie czytałam, i ogromnie bezpośrednie. Jest w nich prawdziwy, najprawdziwszy Jędrak. Może byłby to „ostatni akord” jego pióra” (List Barbary Bobkowskiej do Jerzego Giedroycia z lipca 1961 roku, przedr. w: J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, Warszawa 1997, s. 708). Redaktor „Kultury” opublikował wysłane przez żonę Bobkowskiego fragmenty pod tytułem *Fragmenty z notatnika* w numerze 9 „Kultury” z 1961 roku; przedr. również w tomie: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*

⁶ A. Bobkowski, *Douce France*, „Twórczość” 1945, nr 2 (wrzesień). Zob. J. Klejnocki, A. St. Kowalczyk, *Słowo wstępne*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*, s. 5-6.

publicystyczne⁷, a także rozpoczyna – odgrywającą coraz to ważniejszą rolę w całości dzieła – twórczość nowelistyczną⁸. W 1947 roku Bobkowski nawiązuje współpracę z „Kulturą” Jerzego Giedroycia, ogłaszając w pierwszym – jeszcze rzymskim – numerze czasopisma swoje najslynniejsze bodajże opowiadanie – dialog *Nekyie*⁹. Tekst ten, nawiasem mówiąc, wytycza dokładnie powojenny polityczny i „ideologiczny” kierunek w całej twórczości Bobkowskiego, utrzymany konsekwentnie do końca.

Za Józefem Czapskim moglibyśmy twórczość autora *Szkiców piórkem* podzielić na dwa odrębne okresy – wyraźnie rozpada się ona na „etap francuski”/”europejski” oraz na etap „gwatemalski”/”amerykański”¹⁰. Artystyczną klamrą, spinającą je, pozostają dziennikowe zapiski z przygotowań do wyjazdu oraz z samej podróży do Ameryki Środkowej. Dokumentem tego ważnego dla pisarza okresu jest także bogata korespondencja, zwłaszcza z Jarosławem Iwaszkiewiczem, z którym młody pisarz utrzymywał wówczas bardzo intensywny kontakt¹¹.

Bobkowscy wyruszyli do Gwatemali 25 czerwca 1948 roku¹². Podczas podróży statkiem Jagiełło widać wyraźnie, jak zmienia się otoczenie i tło tego – do końca bardzo silnie nacechowanego autobiograficznie – pisarstwa. Jednak, co dla mnie tutaj najważniejsze – pomimo wspomnianego wcześniej podziału na dwa „odrębne okresy” – jego zasadnicza „ciągłość” pozostaje zachowana. Moglibyśmy ją określać na różne

⁷ Można tu wymienić: *Zamiary i osiągnięcia* („Razem młodzi przyjaciele” [Paryż] 1945, nr 10-11), *Koncert Malcużyńskiego w Paryżu* (Tamże), *Keyserling* („Horyzonty” [Fryburg] 1946, nr 7), *Groźba urazów* („Trybuna” [Londyn] 1946, nr 7), *Ikkos i Sotion* („Wiadomości” [Londyn] 1947, nr 16) czy *Lourdes* („Tygodnik Powszechny” 1948, nr 146 [styczeń]). Wszystkie wymienione teksty opublikowane zostały w tomie przygotowanym przez Pawła Kądzielę: *A. Bobkowski, Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, Warszawa 2009.

⁸ Należy tu wymienić, oprócz *Nekyi*, dwa teksty: *Gdzie tak swobodno dyszit człowiek...* („Wiadomości” [Londyn] 1946, nr 38/39) oraz *Uśmiech z góry* („Tygodnik Powszechny” [Kraków] 1947, nr 19).

⁹ Por. List Bobkowskiego do Giedroycia z 24 września 1946 (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, ss. 1-19).

¹⁰ J. Czapski, *Querido Bob*, „Kultura” 1961, nr 8-9. Przedr. w: A. Bobkowski, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Paryż 1970 (Biblioteka „Kultury”).

¹¹ Na temat relacji Bobkowskiego i Iwaszkiewicza por.: J. Zieliński, *Pożegnanie Europy. Tryptyk*, w: *A. Bobkowski, „Tobie zapisuję Europę”. Listy do Jarosława Iwaszkiewicza...*

¹² Szczegółową relację tak z podróży – łącznie z wyjaśnieniami jej „motywów” – znajdziemy również w listach Bobkowskiego do Jarosława Iwaszkiewicza oraz do Jerzego Giedroycia.

sposoby, np. jako „tematyczną”: tzn. tak w okresie europejskim, jak i gwatemaliskim dominują pewne tematy dla pisarza charakterystyczne, i to one naturalnie wybijają się na pierwszy plan, zaś zmiana otoczenia wydaje się być zmianą tylko „symboliczną”, mającą zupełnie drugorzędne znaczenie. O pewnym „kręceniu się w koło jednej osi”, które miał dopiero przerwać właśnie wyjazd, mówi wprost żona pisarza, Barbara: „[...] jego pęd do wyjazdu z Europy był i tym spowodowany, że czuł, że potrzebuje odświeżenia, że jego tematyka zaczyna się kręcić trochę zanadto koło jednej osi i bez wątplenia lata spędzone tutaj, dały jego talentowi b[ardzo] wiele”¹³. Również sam Bobkowski, w korespondencji z Iwaszkiewiczem, skarżył się na „monotematyczną”, szarą codzienność powojennej Europy, a tym samym na jej „uszczuplające oddziaływanie”. Sprowadzała się ona najczęściej do „podatków, wymiany banknotów, społecznego oszczędzania itd.”¹⁴. Wyjazd do Ameryki miał więc także „wyzwolić wyobraźnię” z „okowów codzienności”, *eo ipso* uwolnić „twórczy potencjał”, zapobiec „twórczemu marazmowi”¹⁵.

Oczywiście, pomimo wyrazistej „ciągłości” także w warstwie tematycznej tekstów Bobkowskiego pojawiają się pewne – nie raz bardzo wyraźne – „przesunięcia akcentów”. Na przykład temat wojny przestaje grać z oczywistych względów rolę, jaką dotąd odgrywał. W jednym z listów do matki autor podkreślał pewne wręcz zdezaktualizowanie się tematu II wojny światowej ze wszystkimi jej okropnościami: „Tu ludzie mają już dość tych historii i dokumentów, których zadaniem jest w gruncie rzeczy ukazywanie potwornej przeszłości, aby teraźniejszość, prawem kontrastu, wypadła wspaniale”¹⁶. Także roztrząsany po wojnie „problem społeczny” oraz przemiany związane z rodzącym się „społeczeństwem masowym” – schodzą w pisarstwie Bobkowskiego zdecydowanie na dalszy plan i traktowane są już raczej jako problemy „wtórne” i „drugorzędne”. Problemem nadrzędnym staje się natomiast – szeroko pojęta –

¹³ *Korespondencja Barbary Bobkowskiej oraz Toli i Tymona Terleckich...*, s. 155.

¹⁴ A. Bobkowski, *„Tobie zapisuję Europę”...*, s. 84.

¹⁵ Fantazja stanowiła dla pisarza ten element procesu twórczego, w braku którego nie zasiadał on nawet do pisania. W tym miejscu można nadmienić również o wpływie Conrada na decyzję Bobkowskiego, która w powszechnej świadomości zdążyła się już zadomowić na dobre. Wszelkie wątpliwości w tej kwestii rozwiewa jednak żona pisarza w listach do Tymona Terleckiego – pisze ona mianowicie, że Bobkowski swoją „przygodę” z autorem *Lorda Jima* rozpoczął dopiero w Ameryce (por. *Listy Barbary Bobkowskiej do Toli i Tymona Terleckich*, a zwłaszcza list z 3 czerwca 1962, ss. 159-165).

¹⁶ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008, s. 18.

„walka ideologiczna”: walka pisarza z komunizmem w imię „rzeczywistej demokracji”, której wzór dostrzega on coraz wyraźniej w Stanach Zjednoczonych.

Jak się okazuje, „bezklasowe społeczeństwo socjalistyczne” cechuje – „paradoksalnie” – sięgająca do samych jego korzeni klasowość, a wręcz - Bobkowski lubi posługiwać się tym wyrażeniem – „kastowość”. To właśnie tutaj – według pisarza – tkwi podstawowy problem: karykaturalny monopol władzy stanowi podstawowy, „strukturalny” szkopuł systemów komunistycznych. Jak pisze o tym Leszek Kołakowski¹⁷:

To, co zwykle się nazywać „demokratyzacją” systemu rządzenia jest niewyobrażalne wewnątrz tego modelu (modelu zarządzania w państwach komunistycznych – dop. mój – HM). Albowiem despotyzm polityczny i monopol rządzącego aparatu w zakresie zastosowania środków produkcji, inwestycji, zatrudnienia i rozdziału dochodu narodowego, warunkują się wzajem. Monopol polityczny rządzącej oligarchii wspiera się na jej pozycji jako jedynej pracodawcy i jedynej zarządcy środków wytwarzania. Dlatego każdy, choćby niedoskonały, lecz rzeczywisty ruch w kierunku politycznej demokracji oznacza częściowe wywłaszczenie klasy rządzącej, która, nie będąc prawnym właścicielem środków produkcji, ma wszystkie uprawnienia i przywileje zbiorowego posiadacza¹⁸.

Wzorem „demokratyzacji” pozostaje dla pisarza natomiast – szczególnie od czasu opuszczenia Europy – wspierająca się najsilniej w „wolnym świecie” na „indywidualnej inicjatywie” Ameryka Północna. Innymi słowy, problemem bardziej palącym staje się teraz dla Bobkowskiego Ameryka lub, mówiąc jeszcze inaczej, Europa, ale tylko na jej

¹⁷ W liście do Giedroycia z 21 lutego 1958 roku Bobkowski pisał, że „[...] oczywiste w gruncie rzeczy utwory jak Dżilas, jak Kołakowski, jak nawet Pasternak nabierają cech odkryć Galileusza, odwagi Giordana Bruna, renesansu” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 509).

¹⁸ L. Kołakowski, *Tezy o nadziei i beznadziejności*, „Kultura” 1971, nr 6. Bobkowski przywoływał tutaj najczęściej nazwiska Artura Koestlera, którego *Ciemność w południe*, przełożona przez Tymona Terleckiego, ukazała się w „Kulturze” (w numerze 16 i 17) w 1949 roku, Milovana Dżilasa i jego głośną *Nową klasę*, również wydaną przez Giedroycia w 1958 (w tłumaczeniu Juliusza Mieroszewskiego pt. *Nowa klasa wyzyskiwaczy. Analiza systemu komunistycznego*), oraz właśnie Pasternaka, którego *Doktor Żiwago* ukazał się z kolei w tłumaczeniu Pawła Hostowca (Jerzego Stempowskiego) w Bibliotece „Kultury” w 1959 (tom 44).

tle i w porównaniu z Ameryką¹⁹. Choćby ważne rozróżnienie de Tocqueville'a na umiarkowaną demokrację, którą reprezentują dla niego Stany Zjednoczone, oraz na „ekstremistyczną”, „rewolucyjną” demokrację europejską nabiera dla Bobkowskiego coraz większego znaczenia²⁰. A także kłopot – nasilający się od czasu wojny, która zniszczyła przede wszystkim dotychczasowe „reguły gry” – z definicją „równości”: okazuje się ona na różnych kontynentach często czymś zupełnie różnym²¹.

Bobkowski z niechęcią odwraca się więc od – jak mówi – wpatrzonych po wojnie w Rosję Europy Zachodniej i postępującego w niej „socjalizowania się społeczeństwa na wzór rosyjski”. Autor *Szkiców piórkiem* konsekwentnie zresztą i nieodmiennie trzyma się tutaj – tak samo we Francji, jak i w Gwatemali – pojemniejszej zasady twórczej: *primum vivere* – tak dobitnie wyartykułowanej już w dzienniku: życie zawsze rozgrywa się tu i teraz, *hic et nunc*²², doświadczenie jest zawsze terażniejsze – stąd tematyka bieżąca, która u Bobkowskiego zawsze dominuje, nie tylko w diarystycznych zapiskach, publicystyce i epistolografii, we wszystkich niemal tekstach, łącznie z nowelistiką.

¹⁹ Dla Bobkowskiego Ameryka jest nową perspektywą i dzięki niej – jak pisze Wojciech Ligęza – „inaczej można spojrzeć na wydarzenia historii. Nowe miejsce osiedlenia sprzyja też refleksji nad kulturą – jej kryzysem i możliwościami ożywczej zmiany, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę konfrontację dziedzictwa starej Europy z młodymi społecznościami w Ameryce Południowej” (W. Ligęza, *Wizje Ameryki Łacińskiej w prozie Bobkowskiego, Gombrowicza i Straszewicza*, w: *Proza polska na obczyźnie. Problemy-dyskursy-uzupełnienia*, pod red. Z. Andresa, J. Pasterskiego i A. Wał, Rzeszów 2007, t. 1, s. 54).

²⁰ Tocqueville, jak mówi Leo Strauss, „wprowadza istotne rozróżnienie na rozumną i umiarkowaną demokrację, jaką znajdujemy w Stanach Zjednoczonych, i rewolucyjną, ekstremistyczną demokrację, która wywołała uzasadniony gniew Edmunda Burke'a. Innymi słowy, Ameryka pokazuje Europie jej własną przyszłość. I aby te znaczne możliwości ziściły się w Europie, musimy zrozumieć Amerykę” (cyt. za: Jan Tokarski, *Leo Strauss o Tocqueville'u*; tekst dostępny pod adresem: <http://www.kronos.org.pl/index.php?23150,459>, 01.06.2013).

²¹ Jak rekonstruuje myśl francuskiego arystokraty Strauss, „[...] demokracja oznacza równość, równość warunków, tj. brak kast czy arystokracji. Równość oznacza niezależność jednostek. Nie są one ograniczane statusem, ale [powinno być: ani – przyp. JT] rodziną itd. i z tego względu, nie są również przez nie chronione. Jednostki są świadome swojej słabości i to sprawia, że charakterystyczne jest dla nich współzucie” (cyt. za: J. Tokarski, *dz. cyt.*).

²² Spójrzmy choćby na powojenne nowele z okresu paryskiego: miejscem akcji *Nekyi*, *Pożegnania* i *Uśmiechu z góry* jest Paryż, natomiast opowiadania *Gdzie tak swobodno dyszt celownik...* 'południowa Francja tuż po wojnie.

2.

To nowelistyka właśnie – innymi słowy, nie tyle sam temat twórczości, co jej forma – determinują najpoważniejszą zmianę, która określa różnicę pomiędzy dwoma okresami w twórczości pisarza. Ponadto, w formie realistycznej noweli XIX-wiecznej, po którą autor najchętniej sięga, coraz to silniej do głosu dochodzą przesunięcia w sferze tematycznej, a mianowicie Bobkowski coraz chętniej porusza problemy *stricte* egzystencjalne. W ten sposób klaruje się zasadniczy temat nowel/opowiadań Bobkowskiego – historia indywiduum postawionego przed egzystencjalnym wyborem²³.

²³ Zob. K. Ćwikliński, *Portret pisarza we wnętrzu*, w: A. Bobkowski, *Punkt równowagi*, Kraków 2008. Terlecki określa Bobkowskiego mianem „pisarza egzystencjalnego”, choć autor *Szkiców piórkiem* konsekwentnie od egzystencjalizmu się odżegnywał i przy każdej nadarzającej się okazji podkreślał swoją do niego wrogość. „[...] Jestem ostanio w dość podłym nastroju. Ciągle mi się przypomina – pisał do Iwaszkiwicza w liście z 25 lutego 1948 roku – jak za dziecinnych lat przejadłem się raz chałwą. Coś podobnego odczuwam w sferze psychicznej. Tak mnie jakoś nudzi. To nie ma jednak nic wspólnego z *la nausee*. Zaznaczam to dlatego, bo nie znoszę organicznie sartryzmu i nie chciałbym nigdy być o to posądzony” (A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”..., s. 79). Dla Terleckiego egzystencjalizm Bobkowskiego miała przede wszystkim potwierdzać – *stricte* egzystencjalna, spinająca jedną klamrą życie i dzieło – decyzja wyjazdu do Ameryki Południowej: „U dna tej decyzji tała się heroiczna etyka egzystencjalizmu: człowiek jest tym, czym sam siebie robi (...)” – pisze Terlecki (T. Terlecki, *Andrzej Bobkowski*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego*, Warszawa 2006, s. 7; por. Agnieszka Maria Porębska, *Na własny rachunek i ryzyko." Listy Andrzeja Bobkowskiego do Tymona Terleckiego*, "Pressje" 2007, nr 9). Chociaż po otrzymaniu *Egzystencjalizmu chrześcijańskiego* Terleckiego, pisał Bobkowski do autora: „Kilka dni temu otrzymałem egzystencjalizm chrześcijański. Nie aby prawić dusery: już od dawna niczym tak się nie ucieszyłem. Tym bardziej że cała moja *formation d'homme* poszła po tej linii i nie jeden już raz rozwijałem moje własne życie na kształt dramatu, jeżeli można by to tak określić z pewną przesadą. Nie jestem pewny, czy nieraz właśnie to nie łagodziło tego jedyne go cierpienia: samotności. Ta pańska książeczka, to wspaniała książeczka do nabożeństwa” (A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego*..., s. 109-110). Kluczowa dla pisarza okazała się więc różnica pomiędzy odłamem świeckim (przede wszystkim Sartrem) i religijnym (głównie Gabrielem Marcelem, którego Bobkowski znał: „Filozofia stosowana, metafizyka w akcji, techniczny podręcznik życia? Trudno dać temu nazwę – pisał do Terleckiego 23 sierpnia 1958 roku – bo wszystkiego tam z tego po trochę. Nie obce mi, wprost przeciwnie. Z *Être et avoir* [Być i mieć] i z *Du refus à l'invocation* [Od odmowy do inwokacji] mam gdzieś notatki. Wtopione to było w cykl Bierdiajewa, Lecomte du Noüy, Maritaina, Schelera” (A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego*..., s. 111; dop. moje – HM).

Jest to jeden z powodów, dla których Krzysztof Ćwikliński odmawia mówienia o twórczości autora *Coco de Oro* jako o „twórczości egzotycznej”²⁴ – zwłaszcza, jeśli rozumieć egzotykę jako „dziwność” czy „niesamowitość świata przedstawionego”²⁵, bądź też jako „różnicę kulturową” pomiędzy nadawcą a odbiorcą komunikatu. Przeciwnie, świat przedstawiony w opowiadaniach Bobkowskiego jawi się najczęściej jako już znany i „oswojony”. Jest to świat, który nie epatuje czytelnika swoją tajemniczością (jak dzieje się to często choćby w tekstach Conrada, a szczególnie w *Jądrze Ciemności*), ale raczej zaledwie „asystuje” i „towarzyszy” losom bohatera – losom, które mają przede wszystkim – mówiąc za samym pisarzem – wyrażać „zawsze niezmiennie i te same wartości”. Inaczej mówiąc, stale pozostajemy w tekstach autora *Szkiców piórkiem* w europejskim/zachodnim uniwersum kulturowym, stale w tym samym systemie wartości.

Tymon Terlecki pisał o dziele Bobkowskiego jako o tekście prezentującym „rodzaj egzotyczny”, ale nie „tropikalny”²⁶. W tym miejscu właśnie widać wyraźnie wspomnianą przeze mnie wcześniej „ciągłość tematyczną” tego pisarstwa – egzotyka nie stanowi w nim „elementu konstytutywnego”, ze względu na który moglibyśmy definitywnie oddzielić te dwa etapy twórczości od siebie i określić je jako „jakościowo” różne. Egzotyka tekstów Bobkowskiego z okresu gwatemalskiego jest co prawda tym, co je na pierwszy rzut oka odróżnia od chronologicznie poprzedzającego okresu – pewnym *novum* – różnica ta jest jednak tylko „formalna”. Innymi słowy, autor kontynuuje ten sam temat, ale w zmienionej formie – i przenosi „tematykę europejską” – typowo „zachodnią” – w nowe realia, w świat Ameryki Południowej. Dla przykładu, głównym bohaterem opowiadań Bobkowskiego nadal pozostaje „wykształcony Europejczyk”, z tą tylko różnicą, że jest on „wrzucony” w inną (czasem „obcą” mu) przestrzeń. Różnica ta dla znaczenia i wymowy tekstów pozostaje jednak wtórna i „przypadkowa”: to znaczy, przestrzeń nigdy w utworach pisarza w sposób zasadniczy nie określa historii bohatera, a

²⁴ Tamże, s. 408.

²⁵ Równie dobrze – argumentuje krytyk – moglibyśmy przecież mówić o „egzotyce kościoła w Normandii” (K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 409).

²⁶ „Nowelom z okresu gwatemalskiego Tymon Terlecki przypisał «rodzaj egzotyczny», dodając, że nie ma w nich nic ze stylu «tropikalnego». Ów styl można by sprowadzić do gwałtowności, żywiołowości narracji i obrazowania, choć można by również przeciwnie: do swoistej statyczności, spowolnienia, nawet monotonii” (K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 408).

także wymowy filozoficznej dzieła²⁷.

Egzotyczne tło opowiadań Bobkowskiego jest więc „pasywne” i stanowi „nieruchomą scenerię” bądź, wyrażając się jeszcze inaczej, jedynie „dekorację” dla wciąż tego samego tematu/„modelu” – „człowieka starego kontynentu” zmagającego się – jak pisze Barbara Bobkowska – z własnym losem²⁸. Wystarczy przypomnieć tutaj opowiadania z okresu paryskiego, jak *Pożegnanie* (1948), „*Gdzie tak swobodno dyszisz człowiek...*” (1946) czy *Uśmiech z góry* (1947) i zestawić je z historią i losami choćby Sauczeya z *Siódmej* (1956) czy kapitana Świdkiewicza z *Coco de Oro* (1951), albo nawet z Niemannem ze *Spadku* (1957) czy Gilbertem ze *Spotkania* (1956); wymowne pozostaje również porównanie z losami bohatera *Punktu równowagi* (1956)²⁹. Egzotyczna przestrzeń okazuje się więc tutaj – powtórzmy jeszcze raz – scenerią dla tych samych i „podstawowych, uniwersalnych problemów ludzkiego życia”.

Nie ma również w nowelach Bobkowskiego, jak zauważa Ćwikliński, charakterystycznego dla Conrada „kulturowego kontrastu”: mieszkańcy Ameryki Południowej, „tubylcy”, są w nich jedynie „niemymi świadkami” dramatu, który rozgrywa się na ich oczach³⁰. Stanowią oni wręcz – mówiąc nieco brutalnie – „naturalny element otoczenia”; powtórzmy za pisarzem – są zaledwie „marionetkami” i statystami w swoim „groteskowym teatrze lalek”³¹. Bohaterem *sensu stricte* pozostaje zaś Europejczyk.

Pisarz nie powieła zatem conradowskiego rozróżnienia na materialistyczny i

²⁷ Nawiasem mówiąc, bohater Bobkowskiego kreowany jest często na współczesnego „kolonizatora”, który jeszcze raz podbija „dziewiczy ląd”. Jeszcze przed wyjazdem do Ameryki Bobkowski pisał na przykład do Iwaszkiewicza: „Ale kto wie – może trzeba będzie zakładać Wenecję” (A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę!...*, s. 88). Ten motyw sprawia wrażenie właśnie autobiograficznego „refleksu”.

²⁸ Barbara Bobkowska wyraziła intencję męża bardzo bezpośrednio, mówiąc krótko i trafnie: jego „myślą przewodnią” było „[...] móc dać codzienny obraz egzotyki, a nie ten, który się raczej przyjął – Sahiba obsługiwanego przez niewolników i popijającego *whisky and soda*. Chciał bardzo dać zwykły obraz białego walczącego o życie cięższej niż tubylcy, co jest absolutną prawdą” (B. Bobkowska, *Korespondencja Barbary Bobkowskiej oraz Toli i Tymona Terleckich...*, s. 164).

²⁹ W nawiasach podaję datę publikacji tekstów.

³⁰ K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 410.

³¹ Zob. A. Bobkowski, *Powieść meteorologiczna*, w: *Ikkos i Sotion...*, ss. 157-164.

racjonalistyczny „świat białych” oraz na mitologiczny, irracjonalny „świat tubylców”³². Autor *Spadku* po prostu nie wnika w niego³³. Nie wnika, jak twierdzi Ćwikliński, z założenia³⁴.

Podsumowując, w prozie Bobkowskiego nie mamy zatem do czynienia ani z egzotyczną tematyką, ani z egzotycznym obrazowaniem czy formą. XIX-wieczna realistyczna nowela, jaką najczęściej posługuje się pisarz, ma za tło egzotykę Ameryki Południowej jako element zupełnie przypadkowy – w dosłownym tego słowa znaczeniu oraz w tym sensie, że równie dobrze tłem opowiadań Bobkowskiego mogłaby być – gdyby tak zrzucił los – zgoła „inna przestrzeń”, a nie południowoamerykańska. Miejsce akcji nowel/opowiadań, choć pozostaje dla odbiorcy z europejskiego kręgu kulturowego egzotyczne, to nie stanowi dla samych opowiadań elementu konstytutywnego; nie określa, bądź tylko w sposób znikomy, ich treści. Inaczej mówiąc, tak samo Paryż, jak i tropik Gwatemali nie determinuje tematu. Utworem Bobkowskiego, który koniec końców najgłębiej pozostał zanurzony w aktualności, w rzeczywistości terażniejszej są *Szkice piórkiem*.

Jak już wspomniałem wcześniej, możemy także mówić o „zmianie gatunkowej” w twórczości pisarza. Pomimo że Bobkowski nadal pracuje nad dziennikiem, a mianowicie do 1957 roku³⁵, to na pierwszy plan wysuwa się już twórczość publicystyczna i nowelistyczna. Ponadto pełnym *novum* okazuje się gatunek sceniczny, jakim jest dramat *Czarny pisaek*³⁶ oraz projektowana, ale niedokończona powieść *Zmierzch*³⁷.

³² K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 410.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Por. J. Giedroyć, A. Bobkowski, *Listy...*

³⁶ Choć – Bobkowski przytacza tutaj Giedroyciowi opinię Terleckiego, przyznając jej zresztą rację – sztuka bardziej nadaje się do czytania niż do wystawiania na scenie (list do Giedroycia z 15 listopada 1959, zob. J. Giedroyć, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 609). Tekst dramatu ukazał się w „Kulturze” w 1959 roku, w numerze 11.

³⁷ Przedruk, z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Punkt równowagi...*

3.

Egzotyka Ameryki Południowej i Gwatemalii odegrała na pewno istotną rolę w decyzji wyjazdu i opuszczenia Europy. Na tę decyzję złożyło się jednak kilka innych, znacznie ważniejszych przyczyn. Nie tylko sama „chęć podróżowania” i „ciekawość świata i ludzi” – jak często sugerowano – rodem z Conrada – popchnęły pisarza do tego, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, dosyć „karkołomnego kroku”³⁸. W wywiadzie udzielonym Polskiemu Radiu podczas swojej jedynej wizyty w Europie po wojnie³⁹, Bobkowski mówił na ten temat jasno:

Odpowiedź moja będzie bardzo prosta: po prostu nadszedł moment, w którym czułem, że muszę rozpocząć jakiejś nowe życie, że jeżeli nadal pozostanę w Europie, będę zawsze uczepony u klamki jakiejś instytucji [...], i wobec tego zdecydowałem się, jak niektórzy twierdzą, na dość śmiały krok rozpoczęcia absolutnie życia na nowo. Zrobiłem to z zupełnie dokładnym planem zamknięcia literacko i stworzenia sobie na nowo, absolutnie na własny rachunek, możliwości kontynuowania twórczości literackiej. Tak że mój wyjazd do pewnego stopnia nie był celem, a był tylko środkiem. Było to stworzenie sobie warunków niezależnej egzystencji z możliwościami nawiązania następnie do tego, co najbardziej mnie pociąga, to znaczy – do pisania. Wylądowawszy w 48. roku ze stu pięćdziesięcioma dolarami oszczędności w kieszeni, bez hiszpańskiego języka, i zaparłszy się w ogóle wszystkiego, zdołałem w ciągu siedmiu lat dopracować się własnego sklepu, dość dużego, który dzisiaj pozwala mi na zupełnie dostatnie życie i, do pewnego stopnia, nawet na nieliczenie się z czasem, to znaczy – będąc szefem we własnym przedsiębiorstwie – mogę sobie pozwolić na wychodzenie czy nawet na pisanie w czasie godzin urzędowych⁴⁰.

³⁸ W jednym z dziennikowych fragmentów pisarz ujął to następująco: „Rozdziela nas już ocean a nie mały stolik. Im wydaje się, że robię straszne głupstwo wyjeżdżając, ja jestem pewny, że oni popełniają to samo, zostając” (A. Bobkowski, *Rozstanie*, w: *Z dziennika podróży...*, s. 65).

³⁹ Bobkowski wyleciał z Gwatemali dokładnie 11 sierpnia 1956 roku na zawody modelarskie do Szwecji, zaś wrócił 20 października. Podczas podróży odwiedził także Szwajcarię, Danię, Niemcy i Francję. Najbardziej szczegółową relację z tej podróży przynosi list do matki z 29 października 1956 roku (zob. A. Bobkowski, *Listy do matki...*, ss. 166-200) oraz korespondencja z redaktorem „Kultury” (zob. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, ss. 381-391).

⁴⁰ Audycja Konrada Tatarowskiego: *Polscy twórcy na emigracji*, archiwum RWE; audycja dostępna w

Po pierwsze więc, decyzja opuszczenia Europy była zachowaniem konsekwencji i ciągłości światopoglądowej, ale także twórczej. Innymi słowy, w ten sposób krytyka Europy i „chylącej się ku upadkowi kultury europejskiej”, tak dobitnie wyrażona w wojennym dzienniku, nie pozostawała bez pokrycia w rzeczywistości, w biografii autora. Po drugie, jak zauważył Tymon Terlecki, była to r ó w n i e ż decyzja „artysty szukającego podniet dla wyobraźni”⁴¹. Józef Czapski pisał, że p o d s t a w o w y m p o w o d e m opuszczenia Europy przez Bobkowskiego była chęć wyzwolenia się spod jej zniewalających ideologii; podkreślał jednocześnie: „W i e l k ą p r z y g o d ą Andrzeja był wyjazd do Gwatemali w 1948 roku, marzył on zawsze, ten wyznawca Conrada”⁴², o d

internetowym archiwum Polskiego Radia pod adresem:
<http://www.polskieradio.pl/8/1092/Artykul/391453,Andrzej-Bobkowski-pisarz-rowerzysta-chuligan->
01.08.2012.

⁴¹ T. Terlecki, *dz. cyt.*, s. 10.

⁴² Jak na ironię komentatorom twórczości Bobkowskiego, żona pisarza w liście do Tymona Terleckiego z 3 czerwca 1962 roku, zapytana przez niego o pisarzy mających największy wpływ na twórczość męża, zdecydowanie odrzuciła jakikolwiek wpływ autora *Lorda Jima*. Wpływ ten, jeśli rzeczywiście był, to – jej zdaniem – był zupełnie przypadkowy: „Z Conradem Jędrak zapoznał się dosyć późno, tak jak niestety i ja, ot po prostu jakoś nas to minęło, nie wiem, dlaczego. Wiem, że Jędrak czytał niejedną książkę C. jako młody człowiek, ale bez głębszego wrażenia. Pierwszy raz wziął nas naprawdę silnie *Tajfun*, przeczytany w Paryżu w czasie wojny. Dopiero tu w Gwatem. ja raz pożyczyłam *Victory*, które ogromnie mi się podobało i namówiłam Jędrka. Ta książka była pierwszą, która naprawdę zahaczyła w nim, dowodem *Alma*, poza tym sam problem człowieka tak biegunowo innego od Jędrka jak Heyst również b[ardzo] go zainteresował. Potem przyszło *Szaleństwo Almayera*, *Lord Jim*, *Wykolejeniec*, znacznie później *Nostromo*, o którym b[ardzo] Jędrak chciał napisać i zbierał do tego notatki. Cenił tę książkę tak wysoko, bo uważał, że Conrad genialnie w niej scharakteryzował ludy Am[eryki] Łacińskiej. Wiem, że oprócz tego czytał *Jądro ciemności* i *Koniec liny*, jakieś nowele; w sumie nie można powiedzieć, aby był znawcą Conrada, tylko był to autor, którego ogromnie cenił i który mu ogromnie odpowiadał. [...] Jędrak zdaje się potrafił Conrada naprawdę głęboko odczuć i osądzić. Bardzo cenił u C. zasady absolutnej prawości, tak dziś niemodne w literaturze. To mu się wiązało z jego własnym ojcem. Natomiast jeśli się rozchodzi o «wpływ» dokładnie Conrada na jego rzeczy, to myślę, że jest to b[ardzo] przesadzone, po prostu według mnie łączą Jędrka z wpływem, bo jeden i drugi piszą o tematach tzw. egzotycznych. A jeśli ten wpływ był, to raczej podświadomy czy automatyczny, bo mogę być pewna, że Jędrak nigdy nie «chciał» go naśladować, ani nie miał ambicji, żeby mu dorównywać. [...] Jego myślą przewodnią było [...] móc dać codzienny obraz egzotyki, a nie

a l e k i c h k r a j a c h. [...] w *Szkicach piórkiem*, a więc w czasie okupacji, coraz to powraca marzenie wyjazdu z Europy, tej kolebki «kultury i obozów koncentracyjnych»⁴³. W podobnym tonie pisała do Terleckiego – w cytowanym już fragmencie listu – żona pisarza, Barbara⁴⁴. Mówiąc na ten temat, należy – za Józefem Czapskim – podkreślić mocno, że wybór egzystencjalny miał tutaj rolę trudną do przecenienia i, bez wątpienia, pierwszeństwo przed wyborem czysto estetycznym.

Tak zatem niechęć do współczesnej Europy, jej życia społeczno-politycznego oraz zachodzących przed, po wojnie – a zwłaszcza w trakcie jej trwania – zmian została potwierdzona osobistym, „egzystencjalnym wyborem”; niejako „udowodniona czynem”. Bo przecież, gdyby pisarz kierował się wyłącznie „chęcią podróżowania” czy „ciekawością świata i ludzi” zapewne nie zdecydowałby się nigdy n a s t a ł e osiąść w dalekiej, nieznannej Gwatemali. W konsekwencji czytelnik zostałby postawiony przed kolejnym estetycznym przeżyciem związanym z biografią autora, nie zaś przed jego etycznym, mającym potwierdzać słowo i twórczość – wyborem.

I choć po przyjeździe do Ameryki Południowej Bobkowski stale utwierdzał siebie oraz swoich bliskich w przekonaniu o słuszności swej decyzji⁴⁵, to w liście do Iwaszkiewicza, tuż przed wyjazdem, „asekurował” się jeszcze – a mianowicie wyjaśniał, ażeby ten nie brał jego decyzji za ostateczną i nieodwołalną. W następujących słowach chyba najwyraźniej pobrzmiewa nuta zawahania: „Ale ciągnie mnie w tamten świat cholernie. Nie traktuj tego definitywnie, bo pomimo całej – jak piszesz – «wyniosłości» w stosunku do tej poczciwej historyczki, Europy, kocham ją bardzo a bardzo. Ale kto wie – może trzeba będzie zakładać Wenecję. Wtedy nie będę szczędził sił. Horyzonty są różnorakie”⁴⁶.

ten, który się raczej przyjął – Sahiba obsługiwanego przez niewolników i popijającego «whisky and soda». Chciał bardzo dać zwykły obraz białego walczącego o życie cięższej niż tubylcy, co jest absolutną prawdą” (B. Bobkowska, *Korespondencja Barbary Bobkowskiej oraz Toli i Tymona Terleckich...*, s. 163-164).

⁴³ J. Czapski, *Querido Bob*, „Kultura” 1961, nr 167 (wrzesień); podkr. moje – HM. Przedr., z którego korzystam, w: A. Bobkowski, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989, s. 9.

⁴⁴ W cytowanym już liście: zob. s. 3, przyp. 12.

⁴⁵ W 1951 roku pisał np. do Giedroycia: „Dalsze siedzenie w Paryżu uważam niemal za pozostawanie na i n t e l e k t u a l n i e straconej pozycji [...]” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 206).

⁴⁶ A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę!*..., s. 88.

Jednocześnie – ambiwalentnie⁴⁷ – autor podkreślał, że krok ten czyni z taką samą łatwością⁴⁸, jak trudem⁴⁹. Koniec końców, w opublikowanych fragmentach⁵⁰ Bobkowski stanowczo i *explicite* podkreślił swoją „symboliczną więź” z Europą i „dał dowód wierności staremu kontynentowi”⁵¹. Pisał:

Słońce już piekło, gdy rozstasowywaliśmy się w portowym kutrze. Nagle motor zaczął stukać i brzeg poruszył się. Wstaliśmy zupełnie odruchowo, jak na dźwięk hymnu narodowego. W sercu napręża się jakaś struna, śpiewa coraz cienie rozciągnana, drży – i w końcu rwie się. Z oczu cieką łzy. Tradycyjne⁵².

⁴⁷ Ambiwalentny stosunek do Europy/Francji widać wyraźnie również tutaj.

⁴⁸ „Co do tzw. kultury, którą opuszczam, to ostatnio tak zacząłem ją mieć gdzieś, że nie ma we mnie żadnego żalu. [...] Jakaś dziwna dla mnie samego łatwość oderwania się od rzeczy, o których zawsze myślałem, że z nimi, właśnie z nimi, nie byłbym w stanie rozstać się nigdy. A tu wystarczyło kupienie dwóch miejsc na okręcie, płynącym gdzieś w kierunku dawnego królestwa piratów, żeby zacząć spoglądać na place de l’Opera, na Louvre, jak na obiekty muzealne, które j e s z c z e się jakoś trzymają kupy” (list do Iwaszkiewicza z 21 marca 1948, w: A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę!...*, s. 84).

⁴⁹ Ostatnie dni przed wyjazdem relacjonował Iwaszkiewiczowi w następujący sposób: „Dziwne rzeczy przeżyłem w te ostatnie dni. Mogę Ci o tym napisać, bo wiem, że mnie zrozumiesz i nie zgorzysz się. Otóż mówię Ci otwarcie, że wyjeżdżałem jak z domu. To było dziwne. Płakałem jak dziecko” (A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę!...*, s. 92 i nn.).

⁵⁰ Zob. wymienione w przyp. 4 na s. 1. fragmenty relacjonujące podróż do Ameryki Południowej.

⁵¹ Celnie scharakteryzowała to Nina Taylor–Terlecka w posłowie do korespondencji Andrzeja i Barbary Bobkowskich z mężem: podczas gdy autor *Krytyki personalistycznej* formułował zadania emigracji w jasny sposób – „Heroizm emigracji polskiej 1945 roku jest prosty: wytrwać w kulturze europejskiej na przekór jej samej” – Bobkowski ten postulat wcielał w życie pomimo całej formułowanej przez siebie „krytyki europejskości” – realizował nawet, a może zwłaszcza, w Gwatemali: „Nic innego nie czynił Bobkowski w Gwatemali – pisze Taylor-Terlecka – gdzie przez przykład osobisty wpajał zasady szeroko pojętej «europejskości», odwieczne zasady etyczne, najściślej utożsamione z «europejskością»” (N. Taylor-Terlecka, *Posłowie*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego...*, s. 230).

⁵² A. Bobkowski, *Na morzu śródziemnym*, w: *Z dziennika podróży*, ss. 73-74. Analogiczny fragment, pochodzący z listu do Iwaszkiewicza, pozbawiony jednak ironicznego dystansu, brzmi następująco: „Gdy motorówka ruszyła od brzegu w malutkim porcie Cannes, wydawało mi się, że jestem połączony z tą ukochaną ziemią jakąś okropnie mocną nitką, nawiniętą na serce. Czym bardziej motorówka oddalała się, tym ta nić naprężała się silniej i darła mięsień: płakałem z bólu, wprost fizycznego. Ale

Tę drugorzędność kwestii estetycznych wobec egzystencjalnych najwyraźniej chyba zaznaczył właśnie Tymon Terlecki, pisząc o „instynktownym postulatcie moralnym”, który mówi, by „[...] człowiek nie przeczył artyście. Żeby artysta wyrażał wartościowego człowieka. Gdy się to zdarza, doznajemy wzruszeń szczególnego, chyba bardzo wysokiego gatunku”⁵³. Bez wątpienia najlepiej potwierdzają ją jednak same opowiadania Bobkowskiego. Również w swej warstwie formalnej: miejsce akcji w nowelistyce Bobkowskiego – jak już była o tym mowa – nie motywuje treści/tematu utworu, ale stanowi jeden z jego drugorzędnych składników: wybierając na miejsce akcji Amerykę Południową autor dokonuje – posługując się kategoriami Terleckiego – wyboru *stricte* estetycznego, jednak zanurzeni w tym świecie bohaterowie podejmują już decyzje *sensu stricte* etyczne/egzystencjalne, tj. takie, które w konsekwencji ściśle określają ich los⁵⁴. Jak w teorii trzech stadiów egzystencji Kierkegarda, etyka zawsze stoi wyżej od estetyki⁵⁵. To światopogląd autora determinuje formę utworu literackiego, a nie na odwrót.

Dlatego Bobkowski świadomie minimalizuje wpływ otoczenia na jednostkę – zgodnie z wyznawaną przez siebie indywidualistyczną filozofią – maksymalizując natomiast jej wolność i zdolność do wolnego wyboru. Innymi słowy, nie ważne gdzie, ale według jakich zasad i praw postaci działają. Same są one „kowałami własnego losu”⁵⁶ i ponoszą pełną odpowiedzialność za własne decyzje. Nawiasem mówiąc, na poziomie światopoglądowym jest to również sprzeciw Bobkowskiego wobec współcześnie

rozciągłość takich nici też ma swoje granice; po kilkuset metrach pękła – pewnie dlatego, że serce wytrzymało. I wtedy łzy wpłynęły z powrotem pod powieki i było lekko. Zupełnie nagle. Wszystko, co było, wydało mi się w ciągu ułamka sekundy kupką popiołu po spalonych kalendarzach, a w nich tylko te niepalne klamerki - ludzie, spinający dawniej te kartki” (A. Bobkowski, *Tobie zapisuje Europę!*..., s. 97). W prywatnym notatniku pisarz często podkreślał: „Ten wyjazd nie był łatwy i ciągle mi się wydawało, że to niemożliwe” (A. Bobkowski, *Notatnik 1947-1960*, oprac. M. Nowak, Łomianki 2013, s. 69).

⁵³ T. Terlecki, *dz. cyt.*, s. 28.

⁵⁴ A nie na odwrót. Stanowi to także odwrócenie – uproszczonej co prawda, Marksowskiej tezy – która ma wymiar oczywiście „dialektyczny” i mówi, że byt określa świadomość, ale równocześnie – świadomość określa byt (co odróżnia człowieka od wszystkich innych istot).

⁵⁵ A. M. Porębska, *dz. cyt.*, s. 218.

⁵⁶ Wpływa stąd kolejna inna ważna cecha twórczości Bobkowskiego – jej wyraźne psychologizowanie.

dominującemu „fatalizmowi” i determinizmowi, tak w sferze psychologiczno-społecznej, jak i polityczno-historiozoficznej.

4.

Już w *Szkicach piórkiem* Bobkowski dobitnie daje wyraz swojej niechęci do przemian zachodzących w Europie tak przed wojną, jak i po niej. Warto w tym miejscu zatrzymać się jeszcze na chwilę. Kiedy autor *Szkiców piórkiem* notuje na przykład takie zdanie: „Przyszłość Europy, tak czy owak parszywa [...]”⁵⁷, co dokładnie ma na myśli? Co miał Bobkowski do zarzucenia „starej Europy”, którą w końcu zdecydował się raz na zawsze opuścić?

Hitlerizm, a następnie druga wojna światowa, owszem, były dla pisarza przysłowiowym „gwoździem do trumny” dla starego kontynentu świadczącym o jego „duchowej kondycji”, ale w pierwszej kolejności miały one znaczenie symboliczne: dowodziły mianowicie nie tylko a k t u a l n e j słabości Europy, ale przede wszystkim – jej poważnego „strukturalnego braku”. Innymi słowy, hitlerizm/faszyzm stanowiły dla „kultury europejskiej” zagrożenie tak samo zewnętrzne, jak i w e w n ę t r z n e. Były w pierwszej kolejności zjawiskiem „nowych czasów”, ich „symptodem” – ideologiami w czystej postaci, charakterystycznymi dla nowoczesności – systemami wspierającymi się na kłamstwie i „propagandowej fikcji”, które pisarz – programowo – raz za razem przeciwstawiał „prawdzie” i konfrontował z „uniwersalnymi wartościami europejskimi”, z zasadami, z których Europa zachodnia wyrosła.

Także przywódcy europejscy, „mężowie stanu”, a nie tylko „zwykli obywatele”, w oczach pisarza zawiedli, przede wszystkim swoim cynizmem i biernością, dbaniem tylko o „własny interes”. Rozczarowywali oni przed wojną, w czasie jej trwania, ale najbardziej – zdaniem autora – po jej zakończeniu. Zamiast, między innymi – czego domagał się Bobkowski⁵⁸ – jak najszybciej rozliczyć się z „propagandowym kłamstwem”

⁵⁷ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 310.

⁵⁸ Tuż po wojnie w tekście *Zamiary i osiągnięcia*. Zob. A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, w: *Ikkos i*

i „słabościami demokracji”, które karykaturalnie wyolbrzymione ośmieszały wartości jej samej, kierowani partykularnymi interesami europejscy przywódcy brnęli w nie jeszcze bardziej. Bobkowski powtarzał, że nikt nie odrobił lekcji z historii. Goebbelsowskie „ministerstwo propagandy” – diagnozował pisarz nie tylko w *Szkicach piórkiem*, ale z jeszcze większym naciskiem po wojnie – stało się w końcu w Europie „instytucją powszechną”⁵⁹. Zasadę jego działania jeszcze sprawniej wydawał się wyzyskiwać Stalin wraz ze swoją świtą.

Kiedy wydawało się, że jeden zbrodniczy system kończy się, a nad wyniszczoną wojną Europą wstaje „jutrzenka pokoju i wolności”, na arenę wkracza „drugi totalitaryzm”⁶⁰, dla pisarza równie, a może jeszcze bardziej, nieprzejednany i złowrogi. „I ta wojna, zamiast zadać śmierć wszelkim ideologiom, jest już w tej chwili propagandą innej, tak samo totalitarnej [...], jeszcze bardziej «egzotycznej» [...] niż nazizm i faszyzm”⁶¹. Sowiecki reżim, stalinizm, rozliczyła już historia⁶², ale pisarz nie miał co do

Sotion...

⁵⁹ „Ręce opadają nad głupotą tej propagandy [nazistowskiej – dop. mój – HM] i kłamstwem, podniesionym do rzędu najwyższej instytucji w dzisiejszej Europie” (A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 181).

⁶⁰ Por. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 391-392.

⁶¹ Tamże, s. 430.

⁶² Tak na przykład Milovan Đilas kończy swoje wspomnienia o Stalinie: „Wiele osób, między nimi – oczywiście – Trocki, podkreśla zbrodnicze, krwiożercze namiętności Stalina. Nie mam zamiaru ani im przeczyć, ani ich potwierdzać, jako że nie znam faktów. Niedawno ogłoszono w Moskwie, że to Stalin prawdopodobnie zamordował sekretarza okręgu leningradzkiego, Kirowa, by znaleźć pretekst do załatwienia porachunków z opozycją wewnątrzpartyjną. Prawdopodobnie maczał palce w zgonie Gorkiego; propaganda jego zbyt gwałtownie oskarżała opozycję o tę zbrodnię. Trocki podejrzewa nawet, że Stalin zabił Lenina, pod pozorem, że skraca jego cierpienia. Twierdzą, że zabił własną żonę, albo że w każdym razie swą brutalnością popchnął ją do samobójstwa. Romantyczna legenda, szerzona przez agentów Stalina, a którą ja także słyszałem – że została otruta, gdy kosztowała potrawy przed podaniem ich ukochanemu mężowi, jest doprawdy zbyt naiwna.

Nie było zbrodni niemożliwej dla Stalina, bo nie było ani jednej, której by nie popełnił. Jakikolwiek przyjmiemy dla niego mierniki, w każdym wypadku – należy się spodziewać, że po wszystkie czasy jemu przypadnie opinia, iż był największym zbrodniarzem w historii. W nim bowiem złączyła się w jedno zbrodnia bezmyślności Kaliguli z wyrafinowaniem Borgii i brutalnością cara Iwana Groźnego” (M. Đilas, *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. A. Ciołkosz, Paryż 1962 [Biblioteka „Kultury”] s. 139-140).

niego żadnych złudzeń już w czasie trwania wojny. Wszelkie wątpliwości rozwiązała zbrodnia katyńska⁶³. Młody pisarz o tym wstrząsającym fakcie dowiedział się w 1943 roku. Zanotował wówczas m.in.: „Nie ma we mnie żadnego uczucia niespodzianki – wprost przeciwnie – poczucie, że to jest właśnie normalne, że jest w tym konsekwencja [...] Katyń, to po prostu wykonanie jednego z punktów programu, który przygotowany jest dla Polski”⁶⁴.

W swojej krytyce totalitaryzmu Bobkowski w istocie więc tak samo ujmował „komunizm” Związku Radzieckiego, jak i „politykę” III Rzeszy, nie ustępując w uwydatnianiu ich „strukturalnych” podobieństw. To, co różniło obie „bliźniacze ideologie”⁶⁵ okazywało się na ogół różnicą zawsze tylko pozorną. Również, historycznie rzecz biorąc, zdaniem Bobkowskiego, nazistowskie Niemcy i porewolucyjna bolszewicka Rosja były dziećmi „tej samej filozofii niemieckiej z początku XIX wieku”⁶⁶.

Przede wszystkim tak pierwszy, jak i drugi „system” w zetknięciu z rzeczywistością okazywały się zawsze „teorią”, teorią z gruntu fałszywą, fikcją wzniesioną na błędnych przesłankach, a jednocześnie roszczącą sobie prawo do miana „naukowości” i „obiektywności”, podającą się za „jedną jedyną prawdę”⁶⁷. „Ciekawe – zastanawiał się autor dziennika – do jakiego stopnia nazizm zbiega się często z komunizmem”⁶⁸. Prowadziło to – „paradoksalnie” – prostą drogą do relatywizmu moralnego, którego pisarz tak nie cierpiał: systemy totalitarne zawsze usprawiedliwiały swe niegodziwości „żelazną historyczną koniecznością”, w której to zawsze „cel uświęca środki”, szczęście obecne nic nie waży na szali w porównaniu do wymyślanego

⁶³ Por. Piotr Lisiewicz, *Katyń, czyli jeden z punktów programu*, artykuł dostępny na stronie internetowej „Nowego Państwa” pod adresem: <http://www.panstwo.net/2447-katyn-czyli-jeden-z-punktow-programu.16.07.2013>.

⁶⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 403 (notatka z 15 kwietnia 1943; por. również fragm. na ss. 405-406, notatka z 21 kwietnia 1943).

⁶⁵ Por. Tegoż, *Szkice piórkiem*, zwł. fragm. na s. 251 (notatka z 26 stycznia 1942).

⁶⁶ Tamże, s. 442.

⁶⁷ Dlatego m.in. pisarz deklarował: „Postanowiłem być subiektywny, skrajnie subiektywny. W epoce czolgającego się «obiektywizmu», nie można inaczej siebie zachować” (A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 480).

⁶⁸ Tamże, s. 300.

szczęścia przyszłego, „przyszłych pokoleń” w komunizmie. W tej propagandzie nie było miejsca na tradycyjną europejską moralność. Jak ujął to Milovan Džilas: „Jeśli bowiem chodzi o komunizm jako ideę, nie to jest istotne, co się robi, ale dlaczego się robi”⁶⁹. Dla Bobkowskiego było to sedno, a zarazem punkt widzenia, którego nie był on w stanie przyjąć. „Nowe ideologie” były dla pisarza niczym mantra, kolejną wersją „tego samego”, powtarzanego do znudzenia od wieków – zamaskowanym, opartym na przemocy imperializmem, którym rządzi podskórnie partykularny, „egoistyczny” interes.

Dlatego ani faszyzm, ani komunizm nie „służyły” Europie, ale wprost przeciwnie – jak nic innego wcześniej, zagrażały jej od wewnątrz. Pomimo że obydwa systemy zrodził „stary kontynent” i obydwa obiecywały jej mieszkańcom „odrodzenie oraz siłę”, dla Bobkowskiego były one, czego niestrudzenie dowodził, z gruntu anty-europejskie. To znaczy, w rozumowaniu pisarza, sprzeczne z tradycją europejską oraz z jej podstawowymi prawdami i wartościami, które budowały i budują jej tożsamość. Dwie wielkie totalitarne ideologie stanowiły dla autora *Pożegnania* poronione, „stare” i „przejrzałe”, do cna „anty-nowoczesne” – nie tyle systemy polityczno-gospodarcze, co zwyczajnie – „mody”⁷⁰. „Tylko na ideologie śmierci nie ma. Od stu lat ta sama moda, a teraz najbardziej zapleśniałe stają się ostatnim krzykiem”⁷¹. Ilekroć zaś przekonywały one o swej „europejskości” czy „nowoczesności”, to nie tylko zakrawało to na ironię, ale – zdaniem pisarza – było zwyczajnym mamieniem i „sypaniem piasku w oczy” zdeorientowanym, jak nigdy wcześniej – w połowie XX wieku – Europejczykom. „Jesteśmy pijani – notował w *Szkicach piórkiem* – zupełnie zamroczeni, coraz trudniej udaje nam się coś sobie «uprzytomnić»”⁷². Choćby coś tak ewidentnego, jak kłamstwo ideologii.

Tym mocniej, nie tyle zaskakiwała, co rozczarowywała pisarza obojętna i lekceważąca postawa, z jaką Europa Zachodnia odniosła się najpierw do faszyzmu (za co

⁶⁹ M. Džilas, *dz. cyt.*, s. 77.

⁷⁰ Zwłaszcza o XIX-wiecznym marksizmie wypowiadał się Bobkowski jako o „ideologii przestarzałej”, nieadekwatnej i nieaktualnej. O jej wyznawcach powtarzał wciąż jedno – na przykład w liście do Anieli Mieczysławskiej pisał: „Śmierdzą naftaliną, cuchną na kilometry XIX wiekiem, który dla nich ciągle jest żywy. To straszne ten XIX wiek” (A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961*, Warszawa 2010, s. 67).

⁷¹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 505.

⁷² Tamże, s. 399.

zapłaciła przecież niewyobrażalną cenę), a później do – stalinizmu. Na to, że „choroba” pozostawała wciąż ta sama, a zmieniały się tylko i wyłącznie jej symptomy, każdy wydawał się być ślepy. „Wodza” zastąpiła – sprytniejsza co prawda, ale nie mniej brutalna w środkach, partia: „[...] Rosja – pisał Bobkowski – dosłownie rzuciła na najbardziej przytomne umysły UROK. Zupełne średniowiecze, człowiek boi się mówić. Psychoza, wobec której nazizm wydaje się w tej chwili zupełnie nieudolnym naśladownictwem”⁷³.

Tryumfy, które obie „totalitarne ideologie” święciły, świadczyły koniec końców, zdaniem Bobkowskiego, jednocześnie o krótkowzroczności Europy, jak i o „bezradności” starego kontynentu. Odnosiło się wręcz wrażenie – powtarza pisarz – że stary kontynent nie tylko nie potrafi, ale nawet – i co gorsza – „nie chce się bronić”. Podczas gdy to właśnie – jak pisał autor *Czarnego piasku* – „już samą chęć obrony jestem w stanie traktować jako przejaw kultury”⁷⁴. To właśnie „instynkt samozachowawczy” każdej kultury stanowił w refleksji Bobkowskiego o jej doniosłości i „dziejowej roli”. Cywilizacja i kultura, w której dążenie do obrony wygasa i która nie potrafi ani „nie chce bronić własnych wartości” skazuje się na zagładę i „wyniszczenie od wewnątrz”. W historycznej „walce o przestrzeń” – w historiozoficznej refleksji autora *Szkiców piórkiem* – czeka ją albo degradacja, albo – nieco powolniejszy, jednak skutkujący tym samym – proces „wchłonięcia” przez inne, „konkurujące kultury”. Jej członków zaś – nieuchronna „asymilacja”⁷⁵. Jednym słowem, Bobkowski dowodził, że Europejczyk przestaje „być sobą” i „traci siebie”, *nolens volens* przestając być

⁷³Tamże, s. 504.

⁷⁴ Często interpretuje się dojście Hitlera do władzy nie jako siłę i skuteczność partii nazistowskiej, ale właśnie jako słabość i „dekadencję” demokracji parlamentarnej. Bowiem „[...] kto jest zupełnie pewny siebie, przestaje być agresywny” – pisał Bobkowski. (A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 381). W tej poetyckiej nieco interpretacji jej ostatnimi symbolami pozostają śmierć prezydenta Hindenburga i pożar Reichstagu.

⁷⁵ Na przykładzie społeczności żydowskiej dobrze pokazuje to w jednym ze swoich wykładów Leo Strauss. Według niego społeczność żydowska staje nieuchronnie przed alternatywą: albo zachowa własną tradycję i kulturę, własną tożsamość (a mówiąc słownikiem Bobkowskiego – „będzie się bronić”), albo czeka ją nieuchronna asymilacja i w końcu „rozkład” (zob. Leo Strauss, *Dlaczego pozostajemy Żydami? Czy żydowska wiara i historia wciąż do nas przemawiają?* tłum. Karolina Wigura-Kuisz, „Teologia Polityczna” 2006/2007, nr 4 [*Misja narodów*], ss. 68-95).

Europejczykiem. Konsekwentnie przywoływana przez pisarza teza brzmi: „Kultura – pisał Bobkowski w *Pytaniach dzikich ludzi* – która nie tylko przestaje myśleć o podboju, ale nawet nie chce się bronić sama i zmusza do obrony prostaków, nie jest żadną kulturą; jest w najlepszym wypadku martwym zabytkiem. [...] takim samym, jak Europa wycofująca się na linię swoich katedr i ograniczająca się do szantażowania nimi reszty dzikiego świata”⁷⁶.

Jak więc Europejczyk mógł w połowie XX wieku zachować siebie i „własną tożsamość”? – „Asymilację” i dostosowanie do ustroju, najpierw, hitlerowskich Niemiec, a później do systemu stalinowskiego Bobkowski uznawał za „fundamentalnie niemożliwą”, nazywając ją wprost „powrotem do stanu niewolnictwa”, „końcem Europejczyka” itp. Uważnie przy tym śledził i notował wszystkie oznaki „powracania” mieszkańca starego kontynentu do „stanu zdziczenia”, z którego wydawał się on być dawno wydobyć. Wszystkie „duchowe osiągnięcia” Europy, a zwłaszcza fundament jej tożsamości – „imperatyw wolności” – wydawały się być konsekwentnie ośmieszane i deptane, „obracane w proch”. Bobkowski analizuje – zwłaszcza w dzienniku – „potop nowoczesnego barbarzyństwa” i pokazuje, do jakich prowadzić on może konsekwencji. „Europa? Wygodna i tchórzliwa *pars pro toto* – pisze – zastąpiła pojęcie Europy, a jej istota i treść rozpuściły się w tym tak dokładnie, iż najbystrzejsi Europejczycy nie zdają sobie z tego sprawy”⁷⁷. Autor *Pożegnania* stwierdza w końcu, że rozwiązanie jest jedno: choć może się ono wydawać paradoksalne, jedynym wyjściem z impasu jest nie co innego, jak wyjazd i opuszczenie Europy. Bowiem tak modną „emigrację wewnętrzną” uznawał Bobkowski za kolejny „tchórzliwy kompromis”, za rozwiązanie pozorne i doraźne, *pars pro toto* – raczej za „pseudoidealistyczne czcze gadanie o wolności” niż autentyczną o nią „walkę”.

Aby więc, powtórzmy, zachować własną tożsamość i „wierność własnym wartościom”, należało Europę porzucić, jak porzuca się bliskie sobie osoby. Autor *Lourdes* nie ustępował w naświetlaniu z najróżniejszych punktów widzenia tej osobliwej i trudnej, według niego, sytuacji, w jakiej znalazł się Europejczyk w połowie XX wieku. Konkluzja jednak, do jakiej dochodził, pozostawała zawsze taka sama: jeśli mieszkaniec starego kontynentu chciał nie zatracić siebie – to znaczy „być w pełni Europejczykiem” –

⁷⁶ A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi*, w: *Coco de Oro...*, s. 93.

⁷⁷ Tamże, s. 89.

nie mógł zgodzić się na żaden kompromis. Należało zatem, jeśli w Europie się nie dało, bronić jej, ale „gdzie indziej”.

Słabość liberalizmu rozumianego jako tradycja „rdzennie europejska” również była przez pisarza różnie „naświetlana”. Raz mówił on, w odniesieniu na przykład do Francuzów, o „fundamentalnym zmęczeniu rasy”⁷⁸, innym razem zaś o słabości politycznej albo ekonomicznej nieudolności Europy⁷⁹. Obok tej „biologicznej” wręcz, antropologicznej i gospodarczej perspektywy nie mniej ważna dla argumentacji Bobkowskiego pozostawała perspektywa etyczna. Te dwie sfery zresztą, „witalność kultury” i jej „moralna prawość”, konsekwentnie w twórczości Bobkowskiego idą w parze⁸⁰. „Bierna i uległa” postawa Francuzów w czasie wojny – a przede wszystkim kolaboracja rządu w Vichy – stała się chyba głównym symbolem dziennika – symbolem początku ogólnoeuropejskiego schyłku i powszechnego upadku morale.

Widząc na przykład stacjonujące niemieckie łodzie podwodne w jesieni 1940 roku w Tulonie – gdzie właśnie „odezwała się rzeczywistość”⁸¹ – młody pisarz był wstrząśnięty; zanotował wtedy tylko: „Tu widzę Francję nagą, leżącą w Tulonie, jak dziwka. Czeka i uśmiecha się z rezygnacją, rozchyła nogi... Zdradza mnie”⁸². „Skąd ta – pyta w innym miejscu – niemal dokładnie w rok później – nikczemność, brak ducha,

⁷⁸ Zob. np. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 302.

⁷⁹ „Ustrój gospodarczy zachodniej Północy, nie jest żadnym ustrojem. Poza szwajcarską wysepką, wszędzie panuje ekonomiczna *bouillabaisse* [prowansalska zupa rybna – dop. mój – HM]” (A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 94).

⁸⁰ Nietzscheański motyw pewnego siebie i w związku z tym „łaskawego pana” jest u Bobkowskiego bardzo wyraźny. Jednocześnie fundamentu tożsamości kultury europejskiej pisarz konsekwentnie upatruje w jej religijności; religia miałaby być „motorem napędowym” każdej „wielkiej cywilizacji”. Do Giedroycia pisze w związku z tym: „[...] każda kultura idzie zawsze w parze z religią i bez religii skazana jest na zagładę. Kultura zachodnia, a więc to, czego bronimy i do czego jesteśmy tak przywiązani, zaczyna się chylić najdokładniej ku upadkowi od momentu forsownej laicyzacji, od momentu oderwania się od tego wszystkiego religijnego, co właściwie ją wytworzyło. Jaką moralnością i jaką etyką rządzi się obecnie Zachód? O to chodzi, że żadną. A może tym czymś najgorszym, to znaczy NIEZDECYDOWANYM ŁAJDACTWEM” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 126).

⁸¹ Por. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 86.

⁸² Tamże, s. 85.

ambicji?”⁸³ Takich moralnych oskarżeń w dzienniku wojennym, a także w późniejszych, już amerykańskich tekstach Bobkowskiego, znajdziemy wiele. W dzienniku najczęstszym jednak komentarzem do polityki hitlerowskich Niemiec, a następnie do „zachowania się” zachodniej Europy wobec poczynań Związku Sowieckiego pozostaje – będące jednym ze słów wytrychów dziennika – słowo *z d r a d a*. „Ich [Niemców – dop. mój – HM] największą zbrodnią jest – pisał Bobkowski – zdrada Europy”⁸⁴. Dowodzi to postawionej wcześniej przeze mnie tezy, a mianowicie, że perspektywa etyczna – rozumiana jako bezkompromisowa wierność przyjętym zasadom i wartościom – wyznacza dla pisarza ostateczny horyzont odniesienia i stanowi nie tylko zarazem „rdzeń” kultury/cywilizacji, ale także jest fundamentem jej tożsamości. Inaczej mówiąc, Niemcy pierwsi zdradzili Europę; następnie zdradziła się już sama.

Nie bez gorzkiej satysfakcji konstatuje Bobkowski więc „zierzch cywilizacji europejskiej”. Tak w dzienniku, jak i później – już w Gwatemali – rozwija swoją krytykę Europy. Oznak tego upadku było dla pisarza wiele, jednak najmocniej i najgłębiej przeżył on „upadek Francji” – z takim zaangażowaniem emocjonalnym przedstawiony w wojennym dzienniku. Dla autora *Szkiców piórkiem* najbardziej bolesne było to, że Francja, na której – jak pisał – „wychował się” przestała grać przodującą zarówno militarnie, jak i moralnie i cywilizacyjnie rolę w świecie. XIX-wieczna Europa ze swoją stolicą w Paryżu odsunęła się w cień globalnej politycznej gry: „Tym, czym była Grecja dla świata starożytnego – pisał Bobkowski na ten temat – tym była Francja dla świata nowożytnego i rola jej się kończy”⁸⁵. Europa coraz wyraźniej zamieniała się z „żywego organizmu” w „obiekt muzealny”. Jej rola – powtarzał pisarz – kończyła się.

Europa, konstatował w końcu pisarz, okazała się być „kolebką cywilizacji” – jak parafrazuje słowa autora *Szkiców piórkiem* Józef Czapski – ale i „kolebką obozów koncentracyjnych”. Jej koniec był więc, z etycznego punktu widzenia – hańbiący⁸⁶. Początek zaprzeczał końcowi. Właśnie ten moment przejścia „od natury do kultury”,

⁸³ Tamże, s. 207.

⁸⁴ Tamże, s. 357.

⁸⁵ Tamże, s. 312.

⁸⁶ „To są chwile – pisze Bobkowski w notatce datowanej na 19 stycznia 1942 roku – w których dojrzewa we mnie nienawiść do tej całej kochanej Europy i chęć wyjazdu do jakiegoś dzikiego kraju [...]” (*Szkice piórkiem*, s. 245).

którego dokonał świat nowożytny i który stał się jego chlubą – to wielkie „dziejowe osiągnięcie Zachodu” – obraca wniwecz drastyczny i gwałtowny, „bezsensowny ruch wstecz” – a mówiąc słowami Eliasa – z powrotem do „barbaryzacji”. Flaubert pisał o „trzech wielkich ewolucjach ludzkości” – „«chrześcijaństwo, burżuazja, chamstwo (*mouflerie*) – oto trzy wielkie ewolucje ludzkości». Żyjemy w trzecim na sto dwa, tworząc nie napisany przez niego *Dictionnaire des idées reçues* na sto trzy [...] żyjemy w głębi średniowiecza i nie mówmy o postępie»⁸⁷. XX wiek, począwszy od I wojny światowej, to dla Bobkowskiego europejski „początek końca”, coraz szybszy powrót do „stanu zdziczenia”, „zjazd po równi pochyłej”.

Bobkowski po wojnie nie przestaje podkreślać owego „prądu wstecz” świata współczesnego, choć ostrze jego krytyki nieco „tępi się” na innej odmianie demokratyzacji, prezentowanej mianowicie przez kontynent amerykański – innymi słowy, tępi się na „postępie amerykańskim”. W każdym razie pojęcie „progresu” pisarz rezerwuje w konsekwencji oczywiście tylko i wyłącznie dla sfery techniki, nigdy zaś dla sfery historii czy polityki (życie społeczne najwyraźniej mu przeczy itp.).

Po wojnie zmienia się co prawda przedmiot krytyki Bobkowskiego, ale „istota” oraz temat przewodni pozostają takie same – jest nim prowadzący prostą drogą do „zniewolenia jednostki”, jak i całych społeczeństw – „totalitaryzm”. Technika zaś schodzi na drugi plan, jest tylko (i najczęściej) „narzędziem w rękach” totalitarnych urzędów państwowych.

Stary kontynent ponosi więc, zdaniem pisarza, fiasko podwójne, ale przede wszystkim – ideologiczne/symboliczne. Nie potrafił „siebie zachować” najpierw w konfrontacji z faszyzmem/nazizmem, a następnie w starciu z „ofensywą sowiecką”. W pierwszym, jak i drugim przypadku Europa okazała się być nieskuteczna i zupełnie bezradna – dbając w pierwszej kolejności o swoje partykularne interesy. Miał to potwierdzać między innymi wrzesień 1939 roku i zachowanie się „sojuszników” wobec zaatakowanej przez Hitlera Polski.

W zmieniającym się dynamicznie „społeczeństwie masowym” zwyciężają coraz częściej populistyczne hasła i „irracjonalne okrzyki” jej przywódców. Na indywidualizm

⁸⁷ A. Bobkowski, J. Giedroyć, *dz. cyt.*, s. 509.

pozostaje coraz mniej miejsca. Religijny kult jednostki wzmagają się i dochodzi w końcu do karykaturalnych rozmiarów „kultu wodza” i postawy bezwzględnej posłuszeństwa, paraliżującego samodzielne myślenie. W konsekwencji postawa „przeciętnego Europejczyka” wobec własnego życia i własnej historii coraz bardziej przypominała, zdaniem pisarza, „postawę pogodzonego z życiem niewolnika”, który niczego już nie oczekując od własnej rzeczywistości, ponad wszystko ukochał wygodę: „Z jednej strony ludzie coraz mniej chcą być wolni, coraz bardziej błagają o kajdany, coraz bardziej chcą uniknąć wszelkiego ryzyka (wolność to najbardziej ryzykowna operacja i w życiu osobistym, i w życiu społecznym), a jednocześnie od rana do wieczora trąbi się o wolności”⁸⁸. Głośne dyskusje o wolności, których dobrym przykładem pozostaje „moda na egzystencjalizm”, były tylko jednym z symptomów poczucia jej utraty.

O ile faszyzm zaatakował i zniewolił ciało, poddawszy je fizycznej opresji i w końcu zbrodniczemu procederowi, o tyle sowiecka polityka i propaganda – mówi Bobkowski – starała się przeniknąć jeszcze głębiej, do „najszybszych zakamarków duszy”. Tak na ten temat pisał Bobkowski do Terleckiego:

Mnie interesuje postawa etyczna, etyka dzisiejszego człowieka, odwieczna etyka, która [...] wewnątrz każdego z nas sprowadza się w końcu do pola szachowego o białych i czarnych polach. Przyparty do muru mnie samego umiem wydobyć „tak” lub „nie” – reszta to dialektyka i kłamstwo. I dlatego zawsze twierdziłem, że lepiej jest czynić źle świadomie, niż obwijać to w watę dialektyczną. I dlatego wszelkie faszyzmy i nazizmy nie były w końcu tak potworne, jak komunizm, bo nie naruszały wewnętrznej warstwy. W najgorszym ustroju faszystowskim każdy z nas m ó g ł zachować w sobie choćby mały rezerwat wolności. Tam – nic.⁸⁹

W końcu autor „antycypuje”⁹⁰ w dzienniku, jeszcze w czasie trwania wojny, swój

⁸⁸ Tamże, s. 418.

⁸⁹ A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego...*, s. 81.

⁹⁰ Według badań Mikołajewskiego nad rękopisem jednak *post factum*. Por. Ł. Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana...* „Wszystkie dzienniki Andrzeja Bobkowskiego – pisze Maciej Nowak – które zostały opublikowane za jego życia, były przez niego zredagowane – poddawane daleko idącej obróbce, specjalnie przygotowywane do edycji w czasopiśmie. Nie inaczej rzecz się ma z najślawniejszym z nich, *Szkicami piórkiem*” (M. Nowak, *Najdłużej prowadzony dziennik Andrzeja Bobkowskiego*, w: A. Bobkowski, *Notatnik 1947-1960...*, s. 18-19).

wyjazd z Europy:

Już po dwudziestu sześciu latach, w tak młodym wieku Europa wyłazi człowiekowi bokiem i gardłem. Kolebka kultury... Żal mi, że nie zdążyłem wyjechać. Może życie z początku byłoby trudne, ale byłoby życiem z jakimś planem. A nie taką zabawą z losem w ciuciubabkę, życiem systemem węgorza, prześlizgiwaniem się o jeden dzień dalej. I zamiast chodzić po ziemi, to chodzi się po galarecie ze świńskich nóżek i cielęcych głów⁹¹.

Jeszcze w czasie wojny – jeśli wierzyć autorowi, że nic do dziennika „nie dopisywał”⁹² – coraz częściej „zerka” on w stronę (właśnie) Ameryki. Ameryka z biegiem czasu staje się dla niego jedyną alternatywą: „Stałem przy niej długo i nagle ogarnęła mnie taka tęsknota za jakimś krajem, w którym kwitną orchidee, że miałem ochotę płakać. Czulem dosłownie ból tęsknoty”⁹³.

W innym miejscu dziennika wojennego pisarz porównuje kontynent europejski z kontynentem amerykańskim – zdecydowanie na korzyść tego drugiego: „[...] w wielu wypadkach kulturalna Europa wypada na tle Ameryki nędznie. Kultura? Zależy jaka. Kulturą ekonomiczną i polityczną biją już Europę o całą długość. Wszystko, co wiemy o Ameryce, to poza zasobem «mądrych» i stereotypowych sądów, sprowadza się do zera”⁹⁴.

Podobnie coraz rzadziej Bobkowski ogląda się z nostalgią za „złotym wiekiem Europy”. Choć jeszcze pod koniec marca 1948 roku, zwierając się Iwaszkiewiczowi ze swoich planów wyjazdu do Ameryki, pisze:

Ja moje wszystkie listy zaczynam obecnie pisać w nastroju „testamentowym”. Po prostu dlatego, że jeżeli nic nie zajdzie, to w pierwszej połowie maja, bodajże 13-go, odpływam z Cannes do Cristobalu w Panamie. Stamtąd lecę samolotem do Guatemali. Każdemu zaczynam teraz coś zapisywać. Tobie zapisuję w testamencie Europę. Właściwie najgorsze, co mi zostało. To kłopotliwy spadek. Pamiętasz – raz napisałeś mi, że jeżeli

⁹¹ Tegoż, *Szkice piórkiem...*, s. 92-93.

⁹² Por. np. list do Terleckiego z 20 lutego 1958 (zob. A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego*, ss. 92-102).

⁹³ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 210.

⁹⁴ Tamże.

masz tyle energii, ile jej masz, to może dzięki temu, że zawadziłeś jeszcze rąbkiem o 19 w[iek – dop. mój – HM]. Otarłeś się i wystarczyło⁹⁵.

To jednak już po wyjeździe ton diametralnie się zmienia i pisarz nie szczędzi gorzkich słów również „swojemu ulubionemu XIX wiekowi”. „Osobiście – pisze m.in. do Terleckiego – jestem już od dawna przerażająco zmęczony XIX wiekiem, pętającym się jak duch Banka w swych najgorszych postaciach po środku XX wieku. Na czele z marksizmem [...]”⁹⁶. W końcu pisarz zaczyna utożsamić XIX wiek z początkiem totalitarnych ideologii i nadawać mu zdecydowanie pejoratywne znaczenie. W końcu najbardziej żywym polityczno-filozoficznym nurtem XIX-wiecznym pozostał w XX wieku właśnie marksizm. Reformy społeczne przeprowadzane po wojnie przez europejską lewicę miały stać się dla pisarza „argumentem”, który rozwiewał wszelkie wątpliwości. „Demokratyzacja społeczeństwa”, którą miały one skutkować, były zaledwie jej karykaturą. Bobkowski podkreślał, że „nowa demokracja” stwarza nową „klasę panującą”, a panowanie to jest jeszcze większe i przypomina wprost „rząd dusz”. „Anty-burżuazyjna” polityka socjalizmu stworzyła według Bobkowskiego nową, lecz „gorszą”, bo „mniej kulturalną” i „niewykształconą” „burżuazję”, a raczej – jej nieudolne naśladownictwo. „Nowoczesna burżuazja” okazała się – przekonywał – tanią kopią i klaką „starej burżuazji”. „Cały dorobek Mamy-Europy wydany dziś zostaje na łup umysłowości ludów bez przeszłości lub europejskiego chamstwa”⁹⁷. Marksizm w oczach Bobkowskiego nie był właściwie niczym innym, jak „wypowiedzeniem walki burżuazji celem stworzenia nowego stylu burżuazyjnego, stokroć gorszego od starego, bo chamskiego”⁹⁸.

Po przyjeździe do Ameryki Bobkowski nie miałby już chyba żadnych wątpliwości, aby przyznać rację de Tocquevillovi:

Otóż Ameryka ponad sześćdziesiąt lat temu rozwiązała problem, który my dzisiaj zaledwie stawiamy. Od sześćdziesięciu lat panuje tam niepodzielnie zasada suwerenności ludu, którą my zastosowaliśmy wczoraj. Została tam wprowadzona w życie w sposób

⁹⁵ A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę*..., s. 83.

⁹⁶ Tegoż, *Listy do Tymona Terleckiego*..., s. 111 (list z 23 sierpnia 1958 roku).

⁹⁷ Tegoż, *Szkice piórkiem*..., s. 453.

⁹⁸ Tegoż, *Listy do Tymona Terleckiego*..., s. 111.

najbardziej bezpośredni, najbardziej nieograniczony, najbardziej bezwzględny. Naród, który z niej uczynił jedyne źródło wszelkich praw, od sześćdziesięciu lat nieustannie pomnaża swą ludność, ziemię, bogactwo, doświadczając podczas tego okresu, co zasługuje na uwagę, nie tylko najpomysłniejszego, lecz i najbardziej ustabilizowanego losu ze wszystkich narodów Ziemi. Podczas gdy wszystkie kraje Europy pustoszyła wojna lub rozdzierały wewnętrzne waśnie, naród amerykański, jedyny w świecie cywilizowanym, żył w spokoju. Niemal cała Europa przeszła wstrząsy rewolucji, podczas gdy w Ameryce nie było nawet zamieszek.

W Ameryce republika nie próbowała nastawać na prawa, lecz starała się prawa zachować. Indywidualna własność była tam bardziej chroniona niż w jakimkolwiek innym kraju świata, anarchia zaś była równie mało znana co despotyzm⁹⁹.

Powody wyjazdu pisarza z Europy były więc – jak sam mówi – „rozliczne”:

Nie mam zamiaru rozpisywać się o motywach tego kroku, bo to nie ma sensu. Są rozliczne. A w sumie, mając trochę pieniędzy, postanowiłem je zużyć na podróż, na – trochę awanturniczą włóczęgę, na borykanie się z czymś mniej znanym niż to wszystko, co już znam na pamięć: podatki, wymiana banknotów, społeczne oszczędzenie itd. Poza tym zwyczajny pociąg do zmiany klimatu we wszystkich znaczeniach tego słowa. Co do tzw. kultury, którą opuszczam, to ostatnio tak zacząłem ją mieć gdzieś, że nie ma we mnie żadnego żalu¹⁰⁰.

Widać w tym fragmencie, jak autor zgrabnie przechodzi od motywów estetycznych (znudzenie Europą i jej codziennością, ciekawość świata, „pęd do zmiany klimatu” itp.) do motywów etycznych. To przejście wyzyskuje dzięki dwuznaczności słowa „klimat” – klimatu w sensie geograficznym (gorący, podrównikowy klimat Gwatemali przeciwstawiony umiarkowanemu i chłodnemu klimatowi Europy), oraz klimat w sensie przenośnym, rozumiany tutaj jako społeczno-polityczne nastroje oraz całokształt życia politycznego określający powojenną codzienność Europy zachodniej (być może niezgoda na nie była zasadniczym powodem wyjazdu).

Także, obok „ideowych” i światopoglądowych – zupełnie prozaiczne, lecz w końcu nie mniej ważne, czynniki, zadecydowały o ostatecznej decyzji. Bowiem –

99 Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce...*, s. 22.

100 A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę!*..., s. 83-84.

przypominając, w największym skrócie – uleganie Rosji – tak samo przecież „obcej”, jak i hitleryzm – powody natury czysto „ekonomicznej” – trudna sytuacja wyniszczonych wojną gospodarek europejskich, coraz dalej idące „upaństwowienie środków produkcji”, wzmagająca się kontrola nad „indywidualną inicjatywą”, „etatyzm i interwencjonizm państwa”, ograniczanie swobód obywatelskich, nasilanie się nastrojów nacjonalistycznych¹⁰¹ – zła dostępność do towarów i usług oraz ich nieproporcjonalnie wysokie ceny, do tego przysłowiowe „stanie w ogonkach”¹⁰², niskie płace i przerost biurokracji¹⁰³, a w końcu – szerzący się „kolektywny styl życia” oraz „kult ogłupiającej pracy” – to tylko niektóre „drobne fakty” z życia codziennego, które urastały do takich rozmiarów, że dawały się we znaki – po dwóch stronach „żelaznej kurtyny” – i w „liberalnej”, i w strefie wpływów Związku Radzieckiego. Jednym słowem, jednym z największych zagrożeń było dla pisarza nie to, iż Rosja się „europeizowała”, ale to, że Europa coraz wyraźniej, w braku własnych rozwiązań i koncepcji, „rusyfikowała się”.

W końcu – dla wielu wręcz drastyczna – decyzja wyjazdu wydała się pisarzowi zupełnie łatwa i naturalna, przyszła jak gdyby sama. Dla „rozpoczęcia życia zupełnie na nowo” wystarczyło niewiele. A mianowicie „[...]wystarczyło kupienie dwóch miejsc na okręcie, płynącym gdzieś w kierunku dawnego królestwa piratów, żeby zacząć spoglądać na place de l’Opera, na Louvre, jak na obiekty muzealne, które j e s z c z e się jakoś trzymają kupy”¹⁰⁴, a które jednak nie przedstawiają sobą jakiejś „absolutnej wartości”, a przynajmniej na tyle istotnej, żeby zatrzymała pisarza w Europie.

¹⁰¹ „[...] nacjonalizmu nie znoszę jeszcze bardziej niż komunizmu i gdybym był bardzo bogaty, to ufundowałbym na jakimś naszym uniwersytecie katedrę kosmopolityzmu i przytomności” (A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 348).

¹⁰² Właśnie „stanie w ogonku” stanowi najlepszą metodę „zmiękczenia ludzi” (zob. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, ss. 360-361).

¹⁰³ Bobkowski wprost utożsamiał biurokrację, „prawo i ustawodawstwo” (od czasów rewolucji francuskiej) z „totalizmem” (zob. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 370-371).

¹⁰⁴ A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę!*..., s. 84 (list do Iwaszkiewicza z 21 marca 1948).

II. OBRAZ OBU AMERYK

*Róbcie co chcecie, tylko nie starajcie się
w niczym naśladować Europy.*

(A. Bobkowski, *Na tyłach*)

1.

Zerwanie z Europą nie było jednak zerwaniem ostatecznym. W dosłownym oraz przenośnym tego słowa znaczeniu. W jednym z listów do matki pisał nawet Bobkowski, że być może Gwatemalę potraktuje jako tylko „tymczasową przystań” w swojej „obliczonej na dłuższy dystans” podróży [...] ¹⁰⁵. Po drugie, pomimo iż pisarz po swoim wyjeździe w 1948 roku tylko raz odwiedził stary kontynent, to do końca pozostał z nim silnie emocjonalnie. I choć Bobkowski tworzył już z dala od Europy i „w oderwaniu” od niej, to nadal i z konsekwencją czynił to w „duchu europejskim” – zarówno jeśli chodzi o formę jego utworów, jak i o ich „ideologiczne przesłanie”. Ponadto autor *Szkiców piórkem* do swoich ostatnich dni tak samo silnie pozostał zaangażowany zarówno w to, co działo się w Ameryce, jaki i w Europie ¹⁰⁶.

Jednocześnie w Ameryce Bobkowski kontynuuje swoją „krytykę starego kontynentu”, kierując ją często na zupełnie nowe tory ¹⁰⁷. Niedługo po przyjeździe ¹⁰⁸,

¹⁰⁵ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, Warszawa 2008, s. 80. Por. list z 22 listopada 1951 roku, s. 80-81.

¹⁰⁶ Najlepszym tego dowodem pozostaje korespondencja pisarza z redaktorem „Kultury”, w całości niemal poświęcona aktualnym sprawom Europy oraz Ameryki, a w tym także Polski, a najczęściej „Polski Ludowej” (zob. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, Warszawa 1997).

¹⁰⁷ Zabierając m.in. głos w kwestii stosunków panujących w rodzimym kraju czy relacji pomiędzy intelektualistami „krajowymi” a emigracją. Można tu wymienić głośny tekst Bobkowskiego – który doczekał się szerokiego odzewu, m.in. ze strony Miłosza i Jeleńskiego (prześmiewczą trawestacją tytułu tekstu Jeleńskiego, jak on sam sugerował, tekst Bobkowskiego jednak w zamierzeniu autora nie był; zob. K. Ćwikliński, „Sprawa Bobkowskiego”. *Appendix*, „Archiwum Emigracji” 1998, z. 1, oraz

jeszcze – jak pisze – „w stanie poeuropejskiego otumanienia” – „kaca”, który dopiero teraz daje się we znaki – w ten sposób autor *Na tyłach* opisuje swoje odczucia i wrażenia w całkiem nowym¹⁰⁹ dla siebie miejscu:

Po raz nie wiem który przeskakuję myślą do Europy. Nieuporządkowane spostrzeżenia, rozproszone na trasie długiej podróży, motywy wyjazdu (raczej ucieczki), tworzące się bardziej na koniuszkach nerwów, niż w mózgu – wszystko to osiada teraz powoli i nawarstwia się stopniowo. Nie wiem, co będę tutaj robił, jechałem w nieznane, sam, nie oprawiony w żadne ramy akcji emigracyjnej, z wizą turystyczną. 150 dolarów jest całym moim kapitałem, ale jest mi dobrze. Mam uczucie wyrwania się z zatęchłej prowincji, wydobywania się z borowiny z pretensjami źródlanej wody. Ze środowiska płaczków, skrapiających dzień w dzień gorzkimi łzami upadek Europy i jej kultury przez olbrzymie „K” i wydłużane „U” i wyczekujących dla jej zbawienia produktów nieokrzesej Ameryki¹¹⁰.

Również tutaj wyraźnie zaznacza się charakterystyczna cecha krytyki Bobkowskiego – pomimo że pisarz wykorzystuje metaforę „ozdrowieńca”, który dopiero co „otwiera oczy”¹¹¹ i powraca do zdrowia, zaś to, co się im ukazuje, nie pozostawia „żadnych złudzeń” – to jej główny „przedmiot” pozostaje jednocześnie dla niej podstawowym „punktem odniesienia” – paradoksalnie, „modelem”, który można krytykować bądź odrzucać, ale którego znaczenie pozostaje niebagatelne oraz zawsze wiążące. Od wojennego dziennika w tej materii nie zmieniło się nic.

Jak widać, swój stan autor porównuje do „syndromu odstawiennego”, a „obiekt”,

J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950-1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 333; list Jeleńskiego do Giedroycia z 13 czerwca 1956 roku). Tekst Bobkowskiego, najogólniej rzecz biorąc, odnosi się sceptycznie do „odwilży majowej” z 1956 roku. Zob. A. Bobkowski, *Po trzęsieniu spodniami*, „Kultura” 1956, nr 6; przedr. w: Tegoż, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice...* Por. także list Bobkowskiego do Giedroycia z 3 maja 1956 roku: J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 354-355). K. A. Jeleński, *Po „trzęsieniu ziemi”*, „Kultura” 1956, nr 5.

¹⁰⁸ Zob. A. Bobkowski, *Na tyłach*, „Kultura” 1949, nr 16/17; przedr. w: A. Bobkowski, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989 [w dalszych częściach pracy korzystam z tej właśnie wersji tekstu].

¹⁰⁹ Bobkowski nigdy wcześniej Ameryki nie odwiedził.

¹¹⁰ A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 76.

¹¹¹ Por. Tamże, ss. 74-76.

który opuszcza, do „używki”, sam wyjazd zaś do „problemu uzależnienia”. „Syndrom odstawienny” pojawia się zawsze oczywiście w braku „środka podniecająco-ogłupiającego”. Autor tych słów doskonale zdaje sobie sprawę, że „stan rozbicia”, w którym się znalazł, jest „po prostu szokiem, jakiemu ulega narkoman, gdy nagle odbierze mu się alkohol, kokainę lub inny środek podniecająco-ogłupiający. To szok proeuropejski. Trzeba to odleżeć i oprzytomnieć”¹¹².

Ostatecznie jednak – jak już podkreśliłem – do całkowitego „ozdrowienia” – w trakcie, dodajmy, trzynastoletniego pobytu w Gwatemali – nigdy nie doszło. Innymi słowy, w całej swojej twórczości Bobkowski nigdy nie „wyszedł” poza „etap poeuropejski”. Nie zmieniła tego także „egzotyka” tekstów Bobkowskiego z okresu gwatemalskiego: w nich również Europa pozostała „wzorem” i „miarą”, według której pisarz mierzy wszystko, co „inne”. Autor *Szkiców piórkiem* nigdy nie odrzucił swoich „europejskich korzeni”, a europejskie uniwersum wartości pozostało dla niego do końca „systemem uniwersalnym”, „ostatecznym horyzontem odniesienia”¹¹³. „Nie – nie przesadzajmy. Dziś nie ma kultury bez polityki, dziś – w tym globusowym konflikcie wszystko w gruncie rzeczy musi być polityką”¹¹⁴. Zdania te miały dotyczyć całego świata, w tym, w sposób szczególny, nabierającej coraz to większej wagi i znaczenia Ameryki Południowej. „Cała kultura w Ameryce Łacińskiej jest całkowicie p o l i t y c z n a, tu nie ma kultury apolitycznej”¹¹⁵.

Paradoks krytyki Europy Bobkowskiego, przy pierwszym wrażeniu, polega właśnie na tym, że autor co prawda ostro osądza Europę jednocześnie dając jej „palmę pierwszeństwa”. Mówiąc na sposób gombrowiczowski i nieco bardziej obrazowo – poniża ją, ale poniżając – wywyższa. Europa warta jest więc w każdym razie przynajmniej tego, aby o niej mówić, uparcie przypominać o niej. Odpowiedź na pytanie, jak i w jaki sposób należało to robić – jest już drugorzędna. Dlatego właśnie w tekstach Bobkowskiego pojawiają się, tuż obok siebie, ekstremalnie różne postawy wobec starego kontynentu. Raz traktuje go pisarz nadzwyczaj czule i z wielkim przywiązaniem, innym

¹¹² Tamże, s. 75.

¹¹³ Por. fragmenty pisanej przed śmiercią powieści Bobkowskiego: A. Bobkowski, *Zmierzch i inne opowiadania*, Warszawa 2007, ss. 74-109.

¹¹⁴ J. Giedroyć, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 622.

¹¹⁵ Tamże.

zaś razem szorstko i bez ogródek krytykuje go. Bobkowski z Europą postępuje dokładnie tak samo, jak w wojennym dzienniku postępował z Francją i Francuzami (a także z Polską i Polakami). Pod tą ambiwalencją kryje się „zawiedziona miłość” Bobkowskiego do Francji oraz całej Europy¹¹⁶. Pisano już na ten temat bardzo wiele¹¹⁷.

Jeśli jednak przyjrzeć się krytyce pisarza bliżej, wówczas wyraźnie dostrzec można, iż krytyka ta nigdy nie jest „krytyką radykalną”, całkowitym odrzuceniem czy zerwaniem. Bobkowski postępuje z kulturą europejską, mówiąc metaforycznie, jak z kochanką, z którą nie może, choć bardzo chce, rozstać się. Pisarz konsekwentnie pomija w niej „Europę jako taką”, jej „istotę”, tak jak ją rozumie. Koncentruje się natomiast na „Europie współczesnej”, która zagraża „właściwej Europie”. Autor *Pytań dzikich ludzi* z założenia, jakie sobie stawia, śledzi „wynaturzenia” i „choroby” „współczesnej Europy”, ale chroni, jak może, „Europę jako taką”. „Istota europejskości” to bowiem coś „bezprecedensowego”, coś, co w oczach autora *Ikkosa i Sotiona* nieodwołalnie wskazuje na „odwieczny imperatyw wolności i swobody”. Coś, co za wszelką cenę Europa musi zachować.

Jak pisze Taylor-Terlecka – i Terlecki, i Bobkowski byli zgodni co do tego, że w połowie XX wieku Europejczykiem należałoby być nawet wbrew Europie – to znaczy przede wszystkim, ściślej mówiąc, że „Europę współczesną” należało odrzucić na rzecz „dawnej, prawdziwej Europy” i „europejskiej idei”¹¹⁸. Znaczyło to między innymi, że „totalitarny wiek XX” należało zastąpić „z powrotem liberalnym wiekiem XIX”.

Bobkowski „wieścił” jednocześnie „koniec starego kontynentu” i – w czym nie należy dopatrywać się wewnętrznej sprzeczności – mówił jednocześnie o jego bezustannym „rozpoczynaniu się”, „początku”. Był to wynik osobistej walki pisarza o „wolną, liberalną Europę”, prowadzonej nie „ze straconej”, bo „nowej”, amerykańskiej perspektywy. „Nie – nie jesteśmy tylko jedną z wielu, z tych dwudziestu kilku cywilizacji, które minęły. To jednak coś więcej i warto tego bronić, bo się w tym nic nie

¹¹⁶ Por. S. Stabro, *Europa odrzucona*, „Twórczość” 1991, nr 9.

¹¹⁷ Zob. W. Odojewski, *Andrzej Bobkowski – nowa młodość*, w: A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008.

¹¹⁸ Zob. Nina Taylor-Terlecka, *dz. cyt.*

skończyło. Raczej dopiero się zaczyna¹¹⁹. Realizował Bobkowski tym samym, wspomniany już wcześniej, postulat emigracji polskiej sformułowany przez Terleckiego następująco: „Heroizm emigracji polskiej 1945 roku jest prosty: wytrwać w kulturze europejskiej na przekór jej samej”¹²⁰. Można tutaj dodać, że najłatwiej z pewnością było go pisarzowi „wcielać w życie” nie w pojedynkę w dalekiej Gwatemali, ale wspólnie z drużyną „Kultury” i u boku jej nieocenionego redaktora. „Nic innego – pisze Terlecka – nie czynił Bobkowski w Gwatemali, gdzie przez przykład osobisty wpajał zasady szeroko pojętej „europejskości”¹²¹.

Kiedy Bobkowski bezkompromisowo atakuje Europę, to jednocześnie żywi niewygasłą nadzieję, że „stan kryzysu”, w jakim się ona znalazła – choć najpoważniejszy, według niego, jaki dotknął ją w jej nowożytnej historii – nie jest czymś „stałym” i nieuniknionym, ale czymś – „przejściowym”. Mówiąc bardziej obrazowo – stanowi tylko tymczasową „chorobę ciała”, a nie *constans* „europejskiej cywilizacji” i „europejskiej formacji duchowej”. – Obraz Ameryki, jaki się wyłania z twórczości Bobkowskiego, powstaje właśnie głównie w opozycji do obrazu „zdegradowanej Europy”. Autor *Czarnego piasku* wpisuje się poniekąd w zimnowojenną retorykę panującą w „zachodniej części barykady”. Dlatego też jednym z najmocniejszych dowodów, iż Europa to nie tylko „fizyczna przestrzeń” *hic et nunc*, ale przede wszystkim pozahistoryczna „idea wolnej, swobodnej i równej ludzkości” – jest „konstruowany” przez pisarza obraz Ameryki, a zwłaszcza Ameryki Północnej – ziemi, na którą idea ta została „przeszczepiona” i na której „najbujniej rozkwita”. Przemawia to tym samym – w niewyrażonej *explicite* argumentacji pisarza – za tym także, iż totalitaryzm nie stanowi „attributu Europy jako takiej” i „żelaznej historycznej konieczności”, ale jest raczej jej – „akcydensem”, przypadkową naleciałością, z którą można i należy walczyć. Której da się zaradzić. Jeśli nawet, jak podkreślał Bobkowski w *Szkicach piórkiem*, „zarodki totalizmu” tkwią w „urządzeniach państwowych Europy”¹²², to pozostają one – jako że nie ma ani świata, ani „systemu idealnego” – zagrożeniem tylko „potencjalnym” – „zarodkami” właśnie, to znaczy czymś, co nie musi wcale „z konieczności” i

¹¹⁹ Tamże, s. 229-230.

¹²⁰ Tamże, s. 230.

¹²¹ Tamże.

¹²² Zob. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 370-371.

niekontrolowanie rozwinąć się i z części stać się całością. Totalitaryzm – jak się go rozumie po Heglu – nie jest zatem, zdaniem pisarza, „historycznym przeznaczeniem”. Dążność, ażeby „różnorodność” poddać presji „unifikacji” nie musi być „celem”. W przestrzeni *totalité* – cokolwiek by pod nią rozumieć, czy to naród, czy państwo, rasę czy wspólnotę, czy partię, albo coś jeszcze zupełnie innego – wybrany autonomicznie przez jednostkę „obowiązek” zostaje zastąpiony narzuconym z góry „powinieneś”, „samodzielny sąd jednostki” zaś wyrugowany zostaje przez słowo „namaszczonego przywódcy”, który zawsze „wie lepiej”, a „wolna wola” w konsekwencji oraz „sumienie” zneutralizowane zostają przez nieznoszący najmniejszego sprzeciwu „rozkaz”. Dla Bobkowskiego właśnie to ten moment – parafrazując tytuł wychwalanej przez niego powieści Grahama Greena¹²³ – jest „sednem sprawy”. Kiedy mianowicie „jednostka” staje się „narzędziem w cudzych rękach”, „narzędziem woli innego”, przestaje być jednostką. Bobkowski wierzył – często wbrew – jak pisze – „zimnej obserwacji” oraz „faktom” – że „europejskie skłonności to totalitaryzmu” nie są ani „fatum”, ani „dziejową koniecznością”, na którą mieszkańcy „starego kontynentu” byłiby nieodwołalnie zdani. Są tylko jedną z wielu możliwych dróg rozwoju Europy. Jednym zdaniem, stary kontynent pobłądził, i sam sobie jest winien.

Bobkowski wierzy w „zachodni indywidualizm” i w „bezwzględną osobową wartość jednostki”. Kiedy więc z jednej strony atakuje Europę, a z drugiej strony równie zaciekle broni jej – nawołując do „wierności europejskiej idei” – to nie ma to nic wspólnego z „błędem w rozumowaniu” czy „sprzecznością w argumentacji”. Nasuwa się tutaj na myśl raczej „rozdźwięk”, który pojawia się zawsze pomiędzy życzeniem/pragnieniem a „nagą rzeczywistością”, pomiędzy „światem wymarzonym”, a tym, w którym „przyszło nam żyć”. Bobkowski podkreśla, że nadzieja umiera ostatnia. Ten światopoglądowy „paradoks” twórczości Bobkowskiego jest rezultatem jej samej, to znaczy tego, że pragnie ona przede wszystkim być – nie „chłodną analizą”, „socjologią”

¹²³ Zob. A. Bobkowski, *List z Gwatemali*, w: *Ikkos i Sotion...*, s. 84-85. W liście do matki Bobkowski pisze o powieści Greena: „Ta książka [Sedno sprawy – dop. mój – HM] zrobiła na nas wielkie wrażenie. Jestem skłonny uważać ją za najlepszą powieść ostatnich lat. W krytykach, które czytałem, przeważnie nie uwzględniono jeszcze jednej rzeczy, która w tym jest kapitalna: tropiku. To właściwie pierwsza powieść o tropiku, w której nie został on uromantyzowany. Trzeba znać tropik, żeby naprawdę wyczuć, jak on doskonale go oddał z całą jego nudą, monotonią, dławliwością” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 55).

czy „filozofią” itp., ale – przeciwnie – chce z założenia być „fundamentalnym buntem”, gestem niezgody i „protestem”, który przecież nie musi sam siebie „racjonalnie potwierdzać”. Niewzruszone „zimne oko Ghandiego” z *Pożegnania*¹²⁴ stanowi najlepszą antytezę postawy i artystycznych dążeń autora *Szkiców piórkiem*. „Esencją” jego pisarstwa – nie przestaje podkreślać – jest szczery, emocjonalny krzyk – „krzyk chuligana”. Dlatego to, nawiasem mówiąc, za „duchowego patrona” obrał sobie Bobkowski Flauberta.

2.

Jak już podkreśliłem, w Ameryce Bobkowski kontynuuje krytykę Europy. Zmienia się co prawda jej kształt, zmieniają się argumenty, którymi autor się posługuje, a także rozkład akcentów – jednak ogólne „ramy” tej krytyki pozostają wciąż te same. Najogólniej rzecz biorąc, pisarz konsekwentnie rozpoczyna swoją krytykę z „perspektywy indywidualistycznej” – choćby w cytowanym fragmencie, gdzie mowa o „wyrwaniu się” i „wydobyciu” z „zatechłej prowincji”, która – choć sama tego nie dostrzega – zatraciła wszystko to, co „niegdyś” stanowiło o jej wartości: Europa, zdaniem Bobkowskiego, „zaprzepaściła” przede wszystkim „poczucie własnej wolności i swobody”, a w konsekwencji cały swój, zasadzający się przecież na „indywidualnej inicjatywie” – „twórczy potencjał” – oraz na „perspektywie indywidualistycznej” zamyka ją.

Z tego właśnie powodu dla autor *Szkiców piórkiem* po wojnie sytuacja polityczno-gospodarcza Europy pozostawała nadal „całkiem jasna” – nie ulegało wątpliwości, że swoje tryumfy w dalszym ciągu święci „nowoczesna” XX-wieczna – co niemal równoznaczne dla pisarza z określeniem „totalitarna” – polityka. Opór zaś wobec niej wydawał się coraz to słabszy: Europę i jej mieszkańców – pisał Bobkowski – dotknęła niebywała dotąd „abulia woli”:

Tam, a jeszcze wyraźniej tu, czuję, do jakiego stopnia zdążyłem w ciągu wojny i głównie

¹²⁴ A. Bobkowski, *Pożegnania*, w: *Coco de Oro...*, s. 51.

tych lat powojennych – „zdipisieć”, stać się człowiekiem, liczącym przede wszystkim na czyjąś pomoc, na resztki jakichś funduszków lub nowe fundusze, na „przecież m n i e nie pozwolą na śmierć głodową”, na „opiekę”... Razem z kilkudziesięciu milionami dawniej okupowanych i nieokupowanych (ci w słabszym stopniu) Europejczyków i ich rządów uwierzyłem już, że e udzielenie pomocy nawet nierobom, trutniom i niedorajdom jest „polityką społeczną”, a nieudzielenie jej skandalem. [...] Europa kilkudziesięciu milionów dipisów, wiedziona przez „zdipisiałych” mężów stanu, prelininujących kulawe budżety z „Muszą dać” jako główną pozycją wpływów, wpatrzona w porty, oplakująca upadek kultury i równocześnie nie zdolna wyprodukować nic, co mogłoby być wehikułem jej kultury i cywilizacji.¹²⁵

Główne punkty krytyki eseju *Na tyłach* – jak żadnego innego tekstu Bobkowskiego – określają jednocześnie ogólne ramy jego krytyki; można powiedzieć, że są rzuconym Europie „oskarżeniem w pigułce”. Można je mianowicie sprowadzić do trzech najważniejszych punktów: po pierwsze, słabości i „niemocy” tak gospodarczej¹²⁶, jak i politycznej i ideowej „zdipisiałej Europy”¹²⁷; po drugie – jej „postępującego prowincjonalizmu” i nieproporcjonalnego do niego „poczucia wyższości” oraz „ambicji” bycia – nadal – „centrum politycznym, gospodarczo-finansowym i kulturowym świata”¹²⁸; oraz – po trzecie – co stanowi niejako prostą konsekwencję dwóch pierwszych – do panującej w Europie „atmosfery frustracji”, która sprowadzała się, zdaniem pisarza,

¹²⁵ A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 76-77.

¹²⁶ „Kultura nie oparta o żaden zdecydowany ustrój gospodarczy przestaje być pełną i żywą kulturą i nie przemawia do szerokiego ogółu; staje się automatyczne bibelotem, figurką tanagryjską, interesującą jedynie znawców, smakoszy i kolekcjonerów” (A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 94).

¹²⁷ Początek „dipisienia” Europy pisarz – jak sugerował – obserwował na własne oczy, a mianowicie we Francji – kiedy to „stolica Europy” w sposób całkowicie „wygodny” i bez żadnej walki z najeźdźcą „telefonicznie” poddała się; mało tego, rząd Petaina ochoczo rozpoczął „współpracę” z Hitlerem. To był „początek końca”: „[...] lata niemieckiej okupacji, to okres powstawania nowego uczucia, które zamieniło się w nałóg: oczekiwania na pomoc innych. I czeka się do dziś dnia, oczekuje na coraz więcej, czeka na wszystko” (A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 92).

¹²⁸ Jest to tylko: „Wmawianie w siebie, że jest się nadal centrum świata, podczas gdy jest się już tylko prowincją” (A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 92). Bliższy prawdy jest dla pisarza punkt widzenia Amerykanów, dla których „Europa jest już taką samą bazą amerykańską, jak Filipiny lub Alaska. Ciekawi ich bardziej siedziba kwatery głównej, niż odległe garnizony” (A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 93).

głównie do – zwłaszcza w kwestii „intelektualnej debaty” – uporczywego „dyskutowania kwestii społecznej”, swoistej powojennej *idée fixe*, a szerzej – to znaczy w kwestii polityki w ogóle – do ślepej, „populistycznej” politycznej walki przy użyciu metod coraz to mniej wybrednych. Nawiasem mówiąc, symbolem tego ostatniego punktu stała się dla Bobkowskiego europejska „polityka socjalna” i idea „państwa opiekuńczego”.

Były to jednak dla pisarza – w sferze politycznej – argumenty zupełnie chybione. Świadczyły przede wszystkim, paradoksalnie, nie o porażce „państwa totalitarnego”, ale o jego kolejnym „milowym kroku”, z tą różnicą tylko, że subtelniejszym, ale nie mniej „jadowitym”. Z tej perspektywy „nowoczesne państwo” jawiło się Janusowym obliczem. Zmieniła się metoda „postępowania wobec obywatela”, jednak „idea” pozostawała ta sama. Forsowana z niebywałym dotąd uporem w Europie Zachodniej idea „państwa opiekuńczego” była mianowicie dla pisarza najlepszym dowodem na – wcale nie „demokratyzowanie się Europy”, ale na – coraz to szybciej postępujące jej „zniewalanie”. „Stara Europa”, przybierająca twarz „państwa opiekuńczego”, paradoksalnie, coraz bardziej przypominała „obóz koncentracyjny” – „obóz zwany Europą”¹²⁹. „Opiekować się” i „zniewalać” to w politycznym słowniku Bobkowskiego synonimy. Autor *Szkiców piórkiem* pisał więc najczęściej o idei „opieki socjalnej”, którą miało zagwarantować obywatelom państwo, jako o zwyczajnym „mydleniu oczu”. Jego cel ukryty wydawał się aż nazbyt jawny: roztoczyć nad obywatelami/”opiekunami” „opiekę”/kontrolę do tego stopnia, aby nie mieli oni poza nią innego rozwiązania – jak tylko „opiece” posłusznie poddać się, przyjmując ją i podporządkować się¹³⁰.

Polityce tej, jak nic innego, sprzyjała fatalna sytuacja gospodarcza wyniszczonej wojną Europy. Bobkowski pół żartem, a pół serio konkludował, że ustrojem powojennej Europy stał się w końcu „Plan Marshalla”¹³¹. Jeszcze głębsze uzależnienie „obywateli” i ich niemal „ubezwłasnowolnienie” wydawały się wobec tego łatwiejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Konsekwencje tego – przekonywał pisarz – okazują się fatalniejsze niż moglibyśmy przypuszczać i dotyczą podstawowej sfery życia każdego człowieka: odbierają „podstawową wolność” decydowania o samym sobie oraz zwalniają z odpowiedzialności za własne decyzje. *Summa summarum*, to obok nazizmu i faszystów

¹²⁹ Zob. A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 85-86.

¹³⁰ Por. Tamże, s. 83-86.

¹³¹ Zob. A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 93.

największa „makabra” i „deprawacja”, jaka zaszła w historii nowożytnej Europy. To dokonywana po cichu, pisze Bobkowski, „zbrodnia na duchu europejskim”, do tego dokonywana pod przykrywką szlachetnych intencji i „samarytańskich zamiarów”. Dla pisarza każda bowiem agresja i ingerencja państwa w życie prywatne obywatela jest i będzie zawsze niedopuszczalna – jako próba podporządkowania go sobie i właśnie „zniewolenia”.

W takim „klimacie” również oczywiście „wolność gospodarcza” okazywała się fikcją. Pogłębiająca się sieć społecznych zależności, w centrum której „rozsiadło się” nowoczesne państwo, przypomina o wielkiej czarnej osie z początku eseju Bobkowskiego – która to „założyła sobie obóz koncentracyjny dla pajaków. Zwozi je z głośnym bzykiem, wpycha żywe do gniazda, jakoś je tam zaryglowuje i leci po następnego. Perfidna”¹³².

3.

Swoją krytykę kończy Bobkowski również na perspektywie indywidualistycznej. Podobnie jak w omawianym eseju, tak i w innych tekstach, zarówno diarystycznych zapiskach, jak i publicystycznych fragmentach oraz listach, tok rozumowania i argumenty, jakimi autor się posługuje, pozostają takie same. W *Na tyłach* Bobkowski podkreślił w końcu „zbawienne” dla siebie konsekwencje wyjazdu z Europy:

Jestem nareszcie wolny, tak wolny, iż mogę nawet swobodnie umrzeć z głodu. Pozwolą mi. I to jest to najwspanialsze uczucie. Intensywnością tego radosnego poczucia i zarazem jego niedorzecznością mierzę stopień przerażającego już „zesklawizowania się” człowieka dzisiejszej Europy”¹³³.

Remedium na „zniewolenie Europy” – o czym była już wcześniej mowa – było dla pisarza tylko jedno: Europę należało opuścić. Wszystkie inne rozwiązania stanowiły

¹³² A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 74.

¹³³ Tamże, s. 77-78.

tylko paliatyw, „półśrodek” – bowiem: „Europejczyk, który nie chce być wolnym, przestaje być Europejczykiem. Aby zatem nim pozostać – konkluduje Bobkowski – musiałem wyjechać”¹³⁴. Wolność we współczesnej Europie była zdaniem Bobkowskiego niemożliwa. Wolność, jako w najwyższym stopniu „zabieg ryzykowny”, wymaga decyzji odważnej i niezachwianej pewności. Tym zaś, czego najbardziej nie znosi, jest – konformizm i niezdecydowanie. Tymom Terlecki pisał w tym kontekście o „wyborze egzystencjalnym” Bobkowskiego. Warto podkreślić tutaj jeszcze jeden aspekt – chyba najbardziej znanej – decyzji pisarza. O jej zasadniczej – psychologicznej i etycznej zarazem – konsekwencji wypowiada się sam Bobkowski: wyjazd miał być ścieżką wiodącą ku „własnej tożsamości”, ku poczuciu „bycia w pełni sobą” i „pełnej zgody z samym sobą”. Jediną drogą do celu, jak stale pisarz podkreślał, była niezależność w najbardziej prozaicznym tego słowa znaczeniu – odzyskanie „wolności pragnienia”, inaczej mówiąc „robienie tego, na co ma się ochotę” – a nie „zaspokajanie czyichś widzimisię”. Jak krótko mówi Bobkowski w cytowanym wywiadzie dla Polskiego Radia – chodziło o to, aby być „własnym szefem we własnym przedsiębiorstwie”¹³⁵. Konsekwencje tego „subiektywnego” poczucia wolności miały dla Bobkowskiego konsekwencje etyczne: dawały mianowicie poczucie „godności osobistej” i – jeśli nawet będące złudzeniem, to złudzeniem bezcennym – poczucie „decydowania o własnym losie” i „brania za swoje decyzje pełnej odpowiedzialności”. Innymi słowy, żeby jeszcze raz powtórzyć, „bycie Europejczykiem” i „bycie człowiekiem wolnym” to jedno i to samo. Jeśli Bobkowski nie mógł być wolny w Europie i jeśli chciał pozostać sobą, to znaczy Europejczykiem – musiał szukać dla siebie miejsca gdzie indziej. Pisał:

[...] wspaniałe poczucie swobody, szerokiego oddechu, życia. Wyrwałem się nareszcie z obozu Europa, uniezależniłem od „funduszów”, od planu Marshall`a, od „przydziałów”, od intelektualizmu, który już dawno przestał nim być, a stał się niemal wyłącznie polityką i zagadnieniem społecznym, od „zapatrzenia” w metody „rozwiązań” pchające już dziś cały Zachód europejski w zwyczajny totalizm, w coraz to cięższy do zniesienia ucisk Państwa, w zubożanie wszystkich celem niewzbogacenia nikogo. Uwolniłem się

¹³⁴ Tamże, s. 80.

¹³⁵ Na temat wolności u Bobkowskiego zob. J. Klejnocki, „*Ponieważ nie chcę być pchłą*”. *Czytając z „Notatek modelarza” Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...* oraz: M. Nowak, „*Wolność bez oparcia się o coś*”. *Bobkowski o podstawie etyki*, „Ethos” 2009, nr 87-88.

jednym skokiem od przymusowych ubezpieczeń społecznych, od podatków, od felietonów Mauriac`a w *Figaro*, od rodaków liczących każdy grosz „pożeranych” przez mnie funduszów (żeby tak...) i czekających tylko na okazję „wskoczenia”, od całej Europy¹³⁶.

W konsekwencji – w sensie etycznym, najważniejszym dla pisarza – wyjazd był więc odzyskaniem „ludzkiej godności”, tak „deptanej”, jak twierdził Bobkowski, w Europie, miejscu jej „urodzin”. Był tym samym także „sprawą sumienia” i wierności wybranej przez siebie drogi, w tym również artystycznej. Innymi słowy, opuszczenie Europy stanowiło także konsekwencję wyrażonej przez Bobkowskiego w wojennym dzienniku postawy politycznej i światopoglądowej. Nić, która łączy oba okresy twórczości pisarza, nie zostaje zerwana. Gwatemalski esej jest prostą kontynuacją europejskiej myśli Bobkowskiego. W ten sposób kończy swój pisany tekst: „Jeszcze czekają mnie długie miesiące ciężkich dni. Za to dni, w których mogę być zawsze w zgodzie z samym sobą, swobodny, niezależny, w pozycji «spocznij» z papierosem w ustach. A nie na «baczość» w «Europalager»”¹³⁷.

4.

Na tle tego „negatywnego obrazu” zniewolonej totalitaryzmem Europy – niczym prawem kontrastu – pisarz kreśli pozytywny, wręcz przerysowany, obraz Ameryki. Nie dziwi metoda, którą autor obiera: posługuje się najczęściej opozycjami i antynomiami. Używane środki wyrazu odnoszą się niemal do wszystkich podstawowych kategorii – mamy między innymi metafory odwołujące się do kategorii przestrzeni i czasu, do ruchu, do opozycji natura/kultura, do ludzkiej psychiki, sfery fizjologii, czy wręcz do sfery sacrum-profanum (podeptana przez „europejskie totalitaryzmu” „ludzka godność”, odwieczne, niezbywalne „święte prawdy” itd.). Można by wręcz powiedzieć, że temat ten jest „opracowywany” przez Bobkowskiego w najróżniejszych wariantach.

I tak na przykład Ameryka utożsamiana jest z otwartą, rozległą, swobodną

¹³⁶ A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 77.

¹³⁷ Tamże, s. 86.

przestrzenia, która pozwala na „szeroki oddech”, podczas gdy Europa – znów prawem kontrastu – jawi się najczęściej jako przestrzeń zamknięta, hermetyczna i „ograniczona”. Stąd porównania jak np. to, mówiące, iż pisarz w Europie po prostu „dusił się”, natomiast wyjeżdżając – pragnął zaczerpnąć świeżego powietrza, „złapać oddech” itp. „Ameryka centralna – pisze Bobkowski – rozradza się w błyskawicznym tempie”¹³⁸. „Nowy świat” jest w bezustannym „w ruchu”, prężnie „rozradza się” i „rozwija” – podczas gdy Europa wydaje się być „zakrzepła”, „statyczna”, bierna, „stoi w jednym miejscu” albo, w najlepszym razie, dość „obsesyjnie” i „egocentrycznie” kręci się wokół własnej osi. Jednym słowem – „swój czas”, a mianowicie czas swojego „rozkwitu”, Europa ma już za sobą. Wykorzystując tu, dość swobodnie, pojęcie dwóch czasów u Eliadego, można by powiedzieć, że o ile w Ameryce panuje „czas liniowy”, o tyle w Europie zapanował na dobre „czas kołowy”.

Ameryka ponadto jest „swobodna”, „wolna”, niespętana żadną „ideologią”¹³⁹, a tym samym – nieskrępowana nieodłącznym od niej „kłamstwem”. Liberalna Ameryka – podkreśla Bobkowski – wolna jest od „przemocy państwa”. „Nareszcie nie czuje się na każdym kroku Państwa, tej «istoty fantastycznej i nienawistnej», jak pisał Flaubert do G. Sand”¹⁴⁰. Wreszcie Ameryka jest „przyszłością świata”, podczas gdy wszystko jednoznacznie wskazuje, że „rola Europy kończy się”. Stary kontynent coraz to wyraźniej – zamknięty w swoich własnych konfliktach – odsuwa się w cień politycznej globalnej gry. Europa, mówi Bobkowski, „stoi w ogonku” – dosłownie i w przenośni. „Stary kontynent” staje się przeszłością, odchodzi w sferę „historii”, nie nadąża za światem, obciążony również swoją historią. Coraz bardziej przypomina nie „żywy organizm”, ale „zabytek muzealny”, którego jedyną „żywością”, mogącą mieć jeszcze jakiś wpływ na przebieg wypadków na świecie, jest – jak pisze Bobkowski – „szantażowanie reszty świata resztkami swojej dawnej świetności”¹⁴¹. To najprostsze i najłatwiejsze rozwiązanie jest tylko kolejnym bezsprzecznym dowodem na „upadek kultury europejskiej”.

¹³⁸ Tamże, s. 78.

¹³⁹ Bobkowski podkreśla nie-ideologiczność demokracji liberalnej: „[...] demokracja i kapitalizm nie są żadnym systemem [w odróżnieniu od komunizmu – dop. mój – HM], dlatego są właściwie nieuchwytnie i nie nadające się do ideologicznej i teoretycznej propagandy. To jest słabość USA i mało kto to rozumie” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 479).

¹⁴⁰ Tegoż, *Na tyłach...*, s. 79.

¹⁴¹ A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 93.

Także europejski socjalizm – „ostatni krzyk mody” – z „postępowością” w tekstach Bobkowskiego nie ma nic wspólnego. Przeciwnie, przekonuje pisarz – to najczystszej wody „nurt reakcyjny”. Bobkowski odwraca tu „zimnowojenną strategię” i przekonuje, że to Ameryka jest „nowoczesna” we właściwym tego słowa, „nowoczesnym” znaczeniu, „postępowa” i „faktycznie demokratyczna”. To kolejne ze złudzeń „rusyfikującej się” Europy, która pozostaje do szpiku – „staroświecka”¹⁴², zwłaszcza wtedy, kiedy hołduje dawno przebrzmiałej, XIX-wiecznej ideologii: „Gdy Amerykanie mówią, że USA są w tej chwili najsilniejszą podporą wielkiej rewolucji wolnościowej i ekonomicznej, przeciwko której skierowany jest reakcyjny atak agresji sowieckiej, uśmiechamy się z pobłażliwością”¹⁴³. To złudzenie spowodowane jest tym, że Europejczycy „żyją ciągle jeszcze w ubiegłym wieku!”¹⁴⁴.

Na koniec pada także „argument siły” – Ameryka jest „prężna”, „rozwija się”, jest „dynamiczna” i w „ciągłym ruchu”. Stany Zjednoczone są przecież bezsprzeczną po drugiej wojnie światowej największą potęgą militarną i gospodarczą świata. Także kulturalna oraz finansowa „stolica Zachodu” – przesunęła się z Paryża do Nowego Jorku.

I znowu – prawem kontrastu – Bobkowski podkreśla, iż Europa jest już „słaba”, „nieudolna”, „nieefektywna”, niezdolna sama się obronić, wyczerpana dwiema wielkimi wojnami i niekończącymi się wewnętrznymi sporami, podzielona w nacjonalistycznych nastrojach, „przestarzała” w swych aktualnych rozwiązaniach.

Często Bobkowski sytuację Europy podsumowuje słowem-wytrychem, mówiąc mianowicie, że jest ona „nienormalna”, „irracjonalna” i „patologiczna”¹⁴⁵. W *Szkicach piórkim* w ten sam sposób mówił o sytuacji w Europie w czasie wojny. Ten sam zarzut wobec „całokształtu” relacji społecznych nie znika jednak z tekstów Bobkowskiego już po wojnie. Autor *Coco de Oro* mówi to samo – dwie strony Europy, podzielone „żelazną kurtyną”, niewiele się w istocie od siebie różnią i przypominają dosłownie... ten sam „dom wariatów”.

¹⁴² Jak i „odstręczający przybysze stamtąd”, zawsze „zalatujący odorem naftaliny” (A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 87).

¹⁴³ Tegoż, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 95.

¹⁴⁴ Tamże, s. 88.

¹⁴⁵ O sytuacji w Polsce pisze Bobkowski do Giedroycia m.in. w taki sposób: „Dziś już cały naród nadaje się na pacjenta dla psychoanalityka i na długoletnie leczenie” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 507).

„Normalność” i „normalne życie” pisarz odnajduje na powrót w „dzikiej Gwatemali”, w swoim – jak pisze – „buszu”. Wszystko to, co Europa niegdyś miała w sobie „dobrego”, a co utraciła, odnajduje Bobkowski na ulicach Guatemala City: odnajduje mianowicie utraconą „starą, kulturalną Europę”. Odkrywa na powrót cały zaprzepaszczonego urok i swobodę „cywilizowanych narodów”: „Normalne życie – pisze – dawna kulturalna Europa. Aby ją odnaleźć, trzeba z niej dziś wyjechać”¹⁴⁶. Kontynent Amerykański staje się więc w ten sposób dla pisarza „nadzieją świata” i nadzieją „europejskiej idei”, która, jeśli miałyby powstać i odżyć, to właśnie w Ameryce. Tak to wyraża:

Świat, nowy świat, trzeci wielki świat. Mówi się o nim mało. Podkpiwa z Guatemal, Costa-Ric, San Salvadorów i innych Hondurasów, a co się o nich wie? Przebogaty obszar, wielki i otwarty, pełen swobody i jeszcze najlepszych tradycji Europy. Kto wie, czy jej duch nie przetrwa właśnie tu i nie zaowocuje na nowo? Nie odczuwam wcale tego, że jestem w małym mieście małego kraju; czuję pod stopami przede wszystkim kontynent, niezmierny, wspaniały, kipiący życiem. Otoczony jestem przyrodą¹⁴⁷.

5.

Dlatego – paradoksalnie – to w Ameryce – a nie w Paryżu, który pisarz opuścił – czuje się, jak podkreśla, od samego początku bardziej „swojsko” i bardziej „zadomowiony” niż w Europie:

[...] zupełny brak uczucia jakiegokolwiek egzotyizmu, spowodowany najprawdopodobniej tym, że Europa współczesna jest na pewno najbardziej egzotycznym kontynentem (z prawem dżungli włącznie), czuję się przede wszystkim s w o j o.

Jak pod działaniem różdżki czarodziejskiej znikło to gniotące od wielu lat,

¹⁴⁶ A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 79.

¹⁴⁷ Tamże, s. 83.

niemiłe i przemilczane nawet przed samym sobą poczucie bycia obcym, *étranger*. Po ośmiu latach życia we Francji, która właściwie uformowała mnie, którą pokochałem i z którą tak silnie się zżyłem, tu czuję się mniej obco. Od pierwszego dnia¹⁴⁸.

Pierwsze wrażenia po przybyciu do Ameryki Środkowej wiążą się – pomijając Francję – pośrednio również z Polską¹⁴⁹, tak, jak gdyby pisarz przyjeżdżał tutaj z myślą i dokładnym planem odnalezienia i zbudowania sobie swojej „drugiej ojczyzny”¹⁵⁰. I w końcu ją Bobkowski – jak pisze – odnajduje¹⁵¹. „Swoją drogą – pisał 15 listopada 1959 roku do Giedroycia – to zdumiewające, jak bardzo można pokochać zupełnie obcy kraj. Ja w tej mojej Gwatemali jestem dosłownie zakochany”¹⁵². Także jeśli chodzi o mieszkańców Ameryki Środkowej – nie budzą oni cienia poczucia wyobcowania czy „odmienności”. Jak choćby, dajmy na to, czarnoskóry taksówkarz – poznany pierwszego dnia pobytu w Gwatemali – z którym chciałoby się wręcz „podyskutować po polsku”¹⁵³. W podobnym tonie Bobkowski wypowiada się również o „rdzennych mieszkańców” nowego kontynentu:

[...] Indianin tutejszy do złudzenia podobny jest do Poleszuka i naszych chłopów, [...] w sobotę jest tzw. „ochlaj” i wodę monopolową sprzedaje się w „szpaczkach” i „szczeniakach”, a papierosy także na sztuki, [...] kościoły są pełne i baby zawodzą w nich zupełnie po naszemu, że na odpustach jest smród, obwarzanki i koguciki, [...] cały styl życia jest prawie przed-wojenno polski z polskim snobizmem włącznie¹⁵⁴.

W tej atmosferze, w tym „swobodnym klimacie”, pisarz – jak mówi – „odtotalnia się” – „[...] wypacam z siebie otępienie europejskie, zależności”¹⁵⁵.

¹⁴⁸ Tamże, s. 81-82.

¹⁴⁹ Maciej Nowak stawia nawet tezę, że wyjazd z Europy, w wymiarze symbolicznym, był również pożegnaniem się i ucieczką z PRL-u. Bobkowskiego „wyprawa za Ocean – pisze – staje się ucieczką z PRL-u [...]” (M. Nowak, *Najdłużej prowadzony dziennik...*, s. 22).

¹⁵⁰ Por. A. Bobkowski, *Panama–Guatemala*, w: Tegoż, *Z dziennika podróży...*, ss. 130-141; pierwodr.: „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 7.

¹⁵¹ W Gwatemali został także Bobkowski pochowany.

¹⁵² J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 608.

¹⁵³ A. Bobkowski, *Panama–Guatemala...*, s. 131.

¹⁵⁴ Tegoż, *Na tyłach...*, s. 82.

¹⁵⁵ Tamże, s. 84.

Także jeśli idzie o estetyczne walory miejsca, nasuwają one autorowi na myśl właśnie Polskę. Jakby Bobkowski z rozmysłem od samego początku starał się „niwelować” egzotykę miejsca, porównując i zestawiając ją z tym, co dobrze znane. Tę tendencję widać wyraźnie – o czym była już wcześniej mowa – w nowelistyce, w której to między innymi główny bohater, zawsze Europejczyk, świadomie „odcina się” od tła, w którym działa, a które nie ma na jego zachowanie i wybory większego wpływu. Jest on bowiem „już ukształtowany”, jak mówi Bobkowski, „uformowany przez Europę”.

Pisarz w publikowanych tekstach¹⁵⁶ z pietyzmem podkreśla „zalety charakteru” „miejscowej ludności”, wobec której – tak samo, jak i wobec samego miejsca – nie odczuwa żadnej „obcości”. Potomków Indian, „rdzennych Amerykanów”, porównuje wciąż z Europejczykami. Wiadomo, że porównanie to – znając strategię pisarską Bobkowskiego – dla tych ostatnich wypada na ogół „boleśnie”: zniewolonym, „ogłupionym przez totalitaryzm” i „biernym” Europejczykom w porównaniu do Amerykanów brakuje przede wszystkim „energii”, swobody, świeżości, wyobraźni i – w konsekwencji – „umiejętności życia” – tej tak ważnej, jeśli nie najważniejszej dla pisarza sztuki¹⁵⁷. Weźmy jeden z dobitniejszych przykładów, który wiąże się zarazem z jednym z najważniejszych symboli Ameryki: szczególny wręcz podziw Bobkowskiego budzi umiejętność Amerykanów „rozsądnego posługiwania się bronią”. Jest to dla pisarza jeden z najlepszych sprawdzianów „ucywilizowania narodu”. Tak o tym pisze:

Wolny handel bronią, swobodne noszenie jej i nienadużywanie imponują mi jako kulturalnemu Europejczykowi. Tyle mówi się o tej naszej kulturze – może by tak wypróbować ją sprzedając choćby przez tydzień pistolety razem z krawatami. Np. w „Galerie Lafayette”. Ciekawe, czy mielibyśmy się potem czym szczyścić¹⁵⁸.

To kolejne pytanie retoryczne, dzięki któremu pośrednio pisarz atakuje Europę, wbijając w rozdęty balonik szpilkę i podkreślając niezasadność „europejskiego poczucia

¹⁵⁶ Por. A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi... oraz Na tyłach...*, w: Tegoż, *Coco de Oro*, Warszawa 1989.

¹⁵⁷ „U mnie sztuka i literatura swoją drogą – pisze do Mieczysławskej – a życie, papu, cudowne życie, wspaniałe życie przede wszystkim. Dla mnie samo życie jest największą sztuką i rzeczą najbardziej wartą zachodu” (A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy...*, s. 114).

¹⁵⁸ Tegoż, *Na tyłach...*, s. 79.

wyższości”¹⁵⁹.

W innym miejscu pisze Bobkowski o swoim pobycie w Ameryce *en bloc*: „Od 12 lat nie pokazałem, nie byłem zmuszony do pokazania policjantowi mojego dowodu osobistego. Za to ich kocham. Nie stałem w a n i j e d n y m ogonku. Za to ich szanuję. Nikt nie odezwał się do mnie po chamsku. Za to ich cenię”¹⁶⁰.

Jak widać, na ten dość fragmentaryczny oraz poniekąd czarno-biały obraz Ameryki¹⁶¹ – zestawianej bez ustanku i konsekwentnie z Europą, z tym, co dobrze znane – składają się luźne impresje, wrażenia i pojedyncze, notowane obserwacje – pewien niedosyt pozostawia jednak w twórczości Bobkowskiego brak pełniejszej, spójnej i całościowej wizji kontynentu amerykańskiego oraz jego kultury. Ameryka nie jest systemem, twierdzi pisarz, i być może dlatego nie pokusił się o systematyzację swoich poglądów o tym kontynencie. Choć, namawiany przez Giedroycia¹⁶², przymierzał się co prawda do napisania większego, „monograficznego” studium o Ameryce Południowej. Projekt nigdy jednak nie został zrealizowany. Na podstawie listów, śmiało można przypuszczać, że tekst, gdyby powstał, byłby inspirowany przede wszystkim wizją Ameryki Południowej zawartą w *Nostramo* Conrada¹⁶³.

Pozytywny, nieomal bez skazy, obraz Ameryki doskonale światopoglądowo

¹⁵⁹ Por. Tegoż, *Pytania dzikich ludzi...*, ss. 87-89.

¹⁶⁰ A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy...*, s. 164.

¹⁶¹ Por. zwłaszcza teksty: *Pytania dzikich ludzi* (pierwodr.: „Kultura” 1951, nr 50; przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*, ss. 87-96), *Na tyłach...* (pierwodr.: „Kultura” 1949, nr 16/17; przedr.: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*, ss. 74-86), *Z notatek modelarza* (pierwodr.: „Kultura” 1955, nr 91-92; przedr.: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*, ss. 203-244), *Zachód nareszcie wyzwala* (pierwodr.: „Kultura” 1955, nr 1-2; przedr.: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*, ss. 97-130).

¹⁶² Zob. odpowiedź Bobkowskiego z listu z 16 lutego 1960, w: J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, ss. 628-629

¹⁶³ „[...] przeczytałem przesłane mi przez Pana *Nostramo* – pisze do Giedroycia 15 listopada 1959 – i gały otwierałem. Jakże zdumiewająco NIC się w tych szerokościach geograficznych od 80 lat nie zmieniło. Temat do zabawnego eseju. To, co Conrad tak genialnie wyłapał, to przede wszystkim cechy rasy. To właśnie TO nie uległo ŻADNEJ zmianie. I właściwie mówiąc o tych rzeczach nie MOŻNA BY pominąć zagadnienia rasy, chociażby dialektycznie. To znaczy, że w obserwacji tego musi się być w TEJ CHWILI rasistą (może już nie za 100 lub 200 lat, ale w tej chwili jeszcze tak)” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 608-609).

wpisuje się we wcześniejszą chronologicznie twórczość pisarza. Jest jej niejako „logicznym rozwinięciem” i uzupełnieniem. Dlatego tak chętnie Bobkowski do niego wraca. Stanowi mianowicie w pierwszej kolejności ważny, a być może najważniejszy fragment krytyki Europy Bobkowskiego – rozpoczętej już w *Szkicach piórkiem*, czyli wraz z pisarskim debiutem – oraz jej najważniejszą „kartę przetargową”. Dodatkowo, gwatemalska twórczość Bobkowskiego stara się za wszelką cenę nie ograniczać się do zdystansowanego opisu, jak to miało miejsce w dzienniku, i „pustego teoretyzowania”, ale skłania się ku „jednostkowemu życiu”, mając potwierdzać słowo – czynem/autorską biografią.

W opisywany przez Bobkowskiego „trudzie budowania własnej egzystencji zupełnie od podstaw” w nowych, trudnych warunkach „kapitalistycznej, brutalnej gospodarki” – wymagającej bezustannego wysiłku, napięcia i zaangażowania – pobrzmiewa wyraźnie nuta osobistej satysfakcji autora. Ponadto stanowi z najsilniejszych – przeciwko systemowi europejskiemu – argumentów autora. „Państwo wcale nie jest mi niezbędne – zdaje się on mówić – doskonale daję radę sobie sam, poza Europą, tj. bez pomocy państwa, bez funduszy społecznych itp. Udowadniam wszystkim niedowiarkom, że życie poza Europą jest możliwe. Może być nawet szczęśliwsze. Zaś inny ustrój niż europejski nie jest żadną fikcją, ale czymś realnym, a może zdecydowanie realniejszym i konkretniejszym...” W konsekwencji pisarz pragnie potwierdzić „swoim własnym życiem” to, od czego rozpoczął swoje pisanie: niezależność, wolność i samodzielność nie są tylko przestarzałymi, pustymi sloganami, ale rzeczywistością niezbędną człowiekowi do twórczego rozwoju; jeśli nie ma jej w Europie, to należy znaleźć ją dla siebie gdzie indziej. „Esencję europejskości”, wierność europejskiej idei wolności można zabrać ze sobą gdzie tylko się chce i „zamieszkiwać ją” w każdym zakątku świata. Albo też – jak nieco odważniej pisze Bobkowski do Iwaszkiewicza – „budować Europę poza nią samą”¹⁶⁴.

Sprawa z obrazem Ameryki w twórczości Bobkowskiego nie jest jednak tak oczywista, jak mogłoby się wydawać. Komplikuje się ona, zaś jednolity obraz „pęka”, jeśli zajrzeć do prywatnych listów pisarza¹⁶⁵ – tekstów nie adresowanych do szerszej

¹⁶⁴ Zob. A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”..., s. 88.

¹⁶⁵ Zwłaszcza do matki i redaktora naczelnego „Kultury”.

publiczności (przede wszystkim liberalnej „Kultury”, dla której w okresie gwatemalskim Bobkowski głównie pisał), ale do ściśle określonych odbiorców. Widać w nich wyraźnie, że idealizowany obraz Ameryki nie jest – mówiąc obrazowo – „zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu”, ale – przeciwnie – elementem pisarskiej strategii, której, dodatkowo, głównym horyzontem odniesienia pozostawała najczęściej polityka. Tym samym „antywzór” Ameryki – obraz Europy – również ulega odkształceniu, tym razem *in plus*.

6.

Jedne z najbardziej jaskrawych sprzeczności – sprzeczności, które jako pierwsze rzucają się w oczy po skonfrontowaniu „upublicznionych” oraz prywatnych tekstów pisarza dotyczących Ameryki Południowej, odnoszą się przede wszystkim do – po pierwsze – „rdzennych Amerykanów”, po drugie zaś – do „postępu i rozwoju cywilizacyjnego” Ameryki Południowej. W tym także do jej „ustroju” gospodarczo-politycznego, który w czasie ekspansji Związku Radzieckiego w tym regionie w latach 50-tych, zbaczając coraz silniej „na lewo”, stanął dla pisarza pod wielkim znakiem zapytania. Rosja również tutaj tworzyła konsekwentnie swoje bazy i „święciła triumfy” – jak pisze Bobkowski – „operetkowych rewolucji”¹⁶⁶, które na celu miały „przeobrazić” małe liberalne gospodarki niewielkich krajów Ameryki Centralnej, poddając je pod dyktando państwa sterowanego z Moskwy¹⁶⁷.

Zacznijmy jednak od pierwszego, czyli od stosunku Bobkowskiego do Amerykanów. Kiedy autor *Szkiców piórkami* gani „europejski egocentryzm” oraz „europejskie poczucie wyższości” wobec „niecywilizowanych ludów Ameryki”

¹⁶⁶ Por. J. Conrad, *Nostramo*: „Oczywiście rząd jako taki, każdy rząd i wszędzie, jest czymś cudownie komicznym dla oświeconego umysłu, ale my, amerykańscy Hiszpanie, doprawdy przekraczamy wszelkie granice. Żaden przeciętnie inteligentny człowiek nie będzie uczestniczył *une farce macabre*” (J. Conrad, *Nostramo*, przeł. J. J. Szczepański, Wrocław 1994, s. 201).

¹⁶⁷ Zob. A. Bobkowski, *Zachód nareszcie wyzwala*, w: *Ikkos i Sotion...*

(„dzikusów”), często sam niestety, mu ulega. Do Anieli Mieczysławskej pisze m.in. w taki, dość niedwuznaczny sposób: „[...] tu mogą mnie nie znosić, ale jestem sahibem, białym, wobec którego czuje się szacunek – tu jestem *from the top drawer*”¹⁶⁸. Ten ton kłóci się oczywiście z krytyką Europy wyrażoną w publicystycznych tekstach pisarza, powstałych zwłaszcza w Gwatemali. Jest to jeden z przykładów rozdźwięku w światopoglądzie pisarza oraz osoby prywatnej. Ta druga nie przejmowała się często polityczną poprawnością.

Pisząc – zwłaszcza do rodziny – Bobkowski nie ucieka w niuanse i niedopowiedzenia. Nie obawia się między innymi zarzutów o rasizm¹⁶⁹. Pozwala więc sobie na znacznie więcej. Na to, czego nie mógłby powiedzieć – z oczywistych po wojnie powodów – w tekstach publikowanych. Skarży się ponadto Bobkowski i na miejsce swojego pobytu, i na swoją w nim egzystencję – odnosi bowiem wrażenie, że „marnuje swój czas” – żali się często także na swoją trudną sytuację finansową i na „niepewne podstawy bytu”. Co może zaskoczyć niejednego ze zwolenników jedyne polskiego pisarza-modelarza, zdarza się Bobkowskiemu wymyślać na swoją pracę-pasję – o której w tekstach publikowanych wypowiada się bezwzględnie w jednoznacznie i konsekwentnie pozytywny sposób – pisząc z zasady o swojej „pasji modelarskiej”.

Wszystko powyżej wymienione znajdziemy w pisanym w ponad dwa lata po przyjeździe do Gwatemali liście, którego adresatami byli brat żony, Jan Birtus i jego małżonka, spodziewająca się wówczas dziecka¹⁷⁰:

[...] „po jaką cholere tkwie tu z tymi sepami”, „po jaką cholere... itd.”, skoro nic z tego nie wychodzi. W sumie dwa lata [...] właściwie stracone, poświęcone jedynie zapewnieniu SOBIE życia, jedzenia, mieszkania, dnia, nocy – działalność ogłupiająca, w której zmęczenie coraz częściej rozwija defetystyczne pytanie: „Po co!? Na co?”. Jedyny zysk, jak dotąd, to nowy język i kupa spostrzeżeń, z których większość tego rodzaju, że publiczne wyrażenie ich jest niemożliwe bez narażenia się na zarzut ciemnego zacofania, „reakcyjnego kretyna” itd. W sumie „rasisty” ostatniego rzędu. Straszne tu kundle ludzkie, kurwy i rastakwery. Jeden tutejszy facet słusznie orzekł, że jedynym

¹⁶⁸ A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy...*, s. 163-164.

¹⁶⁹ Które i tak w końcu padły, przede wszystkim ze strony Miłosza i Jeleńskiego. Zob. K. Ćwikliński, *Appendix: sprawa Bobkowskiego...*

¹⁷⁰ Por. noty o tekstach w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*, ss. 211-213.

rozwiązaniem dla tych krajów byłoby kupno większej ilości starych okrętów, załadowanie wszystkich Indian, mieszkańców, utopienie tego w morzu i sprowadzenie Europejczyków¹⁷¹.

Jak widać, zmienia się tutaj diametralnie ton i optyka – sytuacja ulega prostemu odwróceniu: krytykowany dotąd Europejczyk – nawet pomimo tego, że jego „gatunek zepsuł się” i „psuje się ostatnio w zatrważającym tempie”¹⁷² – okazuje się „jakościowo lepszy”, „gatunkowo” stojący bez porównania „wyżej” od Amerykanina, a zwłaszcza tego rdzennego. Podobnie zestawia Bobkowski Indianą południowo- i północnoamerykańskiego, wysuwając tym samym swoją „koncepcję sukcesu cywilizacyjnego” Ameryki Północnej. Ożywcza, świeża siła rdzennej Ameryki została poddana z sukcesem cywilizacji europejskiej. Dalszy ciąg cytowanego fragmentu listu brzmi:

Jeżeli USA są czymś, choćby tym czym są, to dlatego, że przezornie wytępilli wszystkich Indian, pomimo że północnoamerykański Indianin był gatunkowo o całe niebo lepszy od tego tropikalnego. Tu w tych krajach mszczą się dwa kardynalne błędy: 1. że Hiszpanie nie wybili do nogi Indian i 2. że potem nikt nie wybił Hiszpanów. Spróbuj napisać to publicznie. Jedyne wybrani, ludzie bardzo inteligentni, po dłuższym pobycie na miejscu, mogliby przyznać rację. I Napoleon III – jakim matolem by nie był – miał głęboką rację, gdy oświadczył raz, że Środkowa Ameryka jest najwspanialszym szmatem ziemi, ale posiada jedną wielką wadę: jest zaludniona przez Środkowych Amerykanów¹⁷³.

Dlaczego tego rodzaju postawy i opinii nie znajdziemy w tekstach

¹⁷¹ A. Bobkowski, *List z Gwatemali* [lipiec 1950], w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*, s. 76.

¹⁷² „Europa to przede wszystkim jej człowiek, a – trudno i darmo – gatunek tego człowieka psuje się ostatnio z zatrważającą szybkością. Europejczyk zmienia się w *patocille*, w barana, tarczy wszystkie te cechy, które stanowiły o jego wyższości dawniej: przedsiębiorczość, pęd do rozsądnego ryzyka, zdolność indywidualnego sądu, rozsądne nieposłuszeństwo. Wprost przeciwnie – stał się posłuszny Państwu i Państwom obcym. Stoi dziś cierpliwie w ogonkach, wypełnia skrupulatnie dziesiątki formularzy, onanizuje się biernym krytycyzmem i intelektem jako namiastkami życia i przejawia cały swój indywidualizm i przedsiębiorczość w czarnym handlu, w małych kombinacjach krótkometrażowych. I uwierzył już, że spokojne, «kulturalne» stosowanie się do coraz to nowych ustaw i przepisów Państwa jest właśnie dowodem kultury” (A. Bobkowski, *Na tyłach...*, s. 80).

¹⁷³ Tamże, s. 76-77.

publikowanych? Dlatego że – jak już wspomniałem – myślenie o tego rodzaju zagadnieniach było dla Bobkowskiego niemożliwe bez wykorzystania „kategorii rasowych” – porównań, tworzenia hierarchii itp. Mówi o tym wprost. Paradoks tej krytyki polega jednak na tym przede wszystkim, że pisarz – krytykując Europę – zarzuca jej brak „europejskości” – tak jak ją sam rozumie¹⁷⁴ – natomiast porównując ten kontynent z Ameryką, podkreśla dalej sięgającą i głębszą „europejskość” samej Ameryki. Mało tego, krytykując z kolei Amerykę, neguje Bobkowski – jako przyczynę „wszelkiego zła” – same jej „korzenie” oraz jej „źródła”, a mianowicie – jak pisze – „gatunek tutejszego człowieka”, „rdzennego Amerykanina”. *Summa summarum*, wszystko, „co najlepsze w Ameryce” pochodzi z Europy. Wszystko, „co najgorsze” w Europie współczesnej pochodzi głównie ze Wschodu – nade wszystko Rosji – i „rusyfikującej się”/podlegającej bolszewizacji Europy. Europa koniec końców – w politycznej mapie Bobkowskiego – pozostaje jedynym pozytywnym punktem odniesienia. Najlepiej świadczy o tym to, że ocena jest dokonywana ciągle z europejskiego punktu widzenia, według europejskich wartości i zachodnich kategorii. „Zawiedziony kochanek Europy” to określenie jak najbardziej na miejscu i chyba jedno z najtrafniejszych. Wyrażających też jasno, że Bobkowski nie był anarchistą, ale do końca pozostał konserwatystą.

Drugi powód jest natury bardziej prozaicznej. Pisarz po swoim wyjeździe współpracował prawie wyłącznie z paryską „Kulturą”, wiążąc się z Giedroyciem coraz bliżej (czego dowodem ich korespondencja, trwająca aż do śmierci pisarza w 1961 roku). Jak zaś wiadomo – tego rodzaju postawa, ocierająca się wprost o „rasową nietolerancję” byłaby niedopuszczalna na kartach „Kultury”, ponieważ – zupełnie nie po liberalnej linii pisma. Bobkowski zatem, jako jeden z głównych jej „przedstawicieli” oraz jeden z najgłośniejszych i – jak usiłował kreować go redaktor naczelny pisma – jeden z najbardziej „bezkompromisowych” jej głosów – musiał *nolens volens* narzucić sobie dyscyplinę i „wewnętrzną cenzurę”¹⁷⁵.

¹⁷⁴ Por. zwłaszcza: A. Bobkowski, *Na tyłach...*

¹⁷⁵ Łukasz Mikołajewski o swoich badaniach nad wojennym dziennikiem Bobkowskiego mówił m.in. w ten sposób: „Kluczową [dla mnie – dop. mój – HM] sprawą było [...] ustalenie, czy *Szkice piórkiem* Bobkowskiego są dokumentem z lat 40. czy 50. Poza tym, byłem ciekawy, czy w poprawkach Bobkowskiego da się zauważyć ślady przemian myślenia politycznego i języka, jakim intelektualiści

7.

Bobkowski niezbyt pochlebnie wyraża się nie tylko o Indianach – zwłaszcza tych, jak pisze, „tropikalnych” – ale także, *en bloc*, o „kolorowych”: „[...] ci Murzyni to lenie, to tylko patrzy, jak by żyć nic nie robiąc. (Jak tu napisać coś takiego publicznie i nie narazić się na najgorsze wymysły liberałów cudzym kosztem”¹⁷⁶ – a, *summa summarum*, szerzej rzecz ujmując, o kulturach różnych od kultury „rdzennie europejskiej”. Dobrym przykładem jest tutaj intensywnie ostatnio dyskutowany „antysemityzm Bobkowskiego”¹⁷⁷, który to pisarz „usunął”, „wykreślił” z kart wojennego dziennika w późniejszej jego redakcji, poddając w wątpliwość wiarygodność dzieła jako dokumentu¹⁷⁸. Pisarz doskonale wie, że jakiegokolwiek krytyczne opinie na temat Żydów po holokauście byłyby nie do przyjęcia przez szerszą, międzynarodową publiczność. Po wtóre, wywołałoby to naturalnie ostry konflikt na linii główny redaktor–współpracownik czasopisma: można zasadnie przypuszczać, że Giedroyc nigdy nie dopuściłby tak ostro sformułowanych opinii do druku – na łamy swojego wielkiego „liberalnego projektu”.

Bobkowski stosuje się więc do prostej zasady, że lepiej milczeć, niż mówić źle: „I właściwie mówiąc o tych rzeczach [o rdzennych Amerykanach – dop. mój – HM] nie MOŻNA BY pominąć zagadnienia rasy, chociażby dialektycznie. To znaczy, że w

posługiwali się podczas wojny i kilkanaście lat po niej. Rzeczywiście, sposób, w jaki podszedłem do tej pracy był nieco zdeterminowany tematem mojego doktoratu. Starłem się w nim zrozumieć, w jaki sposób pisarze związani z paryską «Kulturą» zmienili swój stosunek do Europy. W latach 90. przedstawiano ich jako patronów «Europy» we współczesnym rozumieniu tego słowa. Bobkowski idealnie się w to wpisywał, bo był indywidualistą, kapitalistą, «fanatykiem wolności». Chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście istnieje taka ciągłość i niezmienność, czy też można zauważyć pewne zerwania. Kiedy zacząłem czytać rękopisy, niektóre wątki, tendencje poprawek szybko rzucały się w oczy – stosunek do Żydów był tu różnicą najbardziej jaskrawą” (Beylin, Mikołajewski, Podolska, Rodak, Kieżun, *Andrzej Bobkowski – antynacjonalista, apañstwowiec, antysemita?* [debata „Kultury Liberalnej”, w: „Kultura Liberalna” 2012, nr 205 (50); korzystam z tekstu zamieszczonego na stronie czasopisma pod adresem: <http://kulturaliberalna.pl/2012/12/11/beylin-mikolajewski-podolska-rodak-kiezun-andrzej-bobkowski-antysemita-antynacjonalista-apanstwowiec-debata-kultury-liberalnej.01.10.2013>].

¹⁷⁶ J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 609.

¹⁷⁷ Zob. np. „Kultura Liberalna” 2012, nr 205 (50); Ł. Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana...*; Maciej Nowak, *Patrzę inaczej*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*

¹⁷⁸ Pomimo tego zabiegu, dla niektórych (zwłaszcza dla Miłosza i Jeleńskiego), logika tekstów Bobkowskiego pozostała nadal rasistowska

obserwacji tego musi się być w TEJ CHWILI rasistą (może już nie za 100 lub 200 lat, ale w tej chwili jeszcze tak)¹⁷⁹ – pisał pod koniec 1959 roku do Giedroycia. „Rasizm”, mówi Bobkowski, nadal jest „aktualny”. Lecz jednocześnie – i pisarz łagodzi ostrze swojego zarzutu – wcale nie musi tak być. Być może, że za jakiś czas, „za 100 lub 200 lat”, zupełnie zniknie, także jako kategoria opisowa czy „poznawcza”.

8.

Bobkowski w listach podkreśla stale, że w „swojej Guatemali” jest „dosłownie zakochany”. Z drugiej strony, z takim samym naciskiem twierdzi, że nie obliguje go to wcale do tego, aby patrzeć na swoją „drugą ojczyznę” bezkrytycznie – „przez różowe okulary”. Nie jest to więc – podobnie jak w przypadku Francji, a także Polski, w ogóle – Europy – „miłość ślepa” i „bezkrytyczny kult”. Różnica polega tutaj właściwie na tym, że – w przypadku Ameryki – jej drugą, „ciemną stronę” pisarz skrywa przed spojrzeniem publiczności, podczas gdy „ciemną stronę Europy” z rozmysłem Bobkowski eksponuje. Francja na przykład stała się w dzienniku jawnym obiektem tak wyznań miłości, jak i zażartej krytyki. Podobnie, jeśli chodzi o ojczyznę pisarza – do Polski i Polaków Bobkowski jest silnie przywiązany. Jednak i tutaj nie obchodzi się bez oskarżeń i wyrzutów. Obok na przykład takich fragmentów, jak ten – dotyczący polskiej emigracji we Francji – „Horda rozbrydżowana, tępa, nieczuła, nieprzyzwoita”¹⁸⁰ – pojawiają fragmenty o zgoła przeciwnym wydźwięku, w formach ocierających się nieomal o wyznanie; tak brzmi bardzo osobisty i poufny fragment listu do Anieli Mieczysławskiej – przedstawiający Polskę jako „ideę”, wierność której zobowiązuje, krytykujący natomiast tych wszystkich, którzy wykorzystują ją – jako narzędzie – we własnych rękach¹⁸¹:

¹⁷⁹ J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 608-609.

¹⁸⁰ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 125.

¹⁸¹ „[...] paaaatriotów, ludzi używających «Polski» zamiast gumy do żucia, pasty do zębów i płukania gardła, baloniarzy wydętych «emigracją», «zadaniami emigracji», «odporami», «zaporami na zakusy» i całym tym gównosłowiem, które zna Pani aż zanadto dobrze – a którzy po cichu i bez zmużenia

[...] po całych ośmiu latach, ostatnich młodych lat, które zdarły mnie i Basię miejscami aż do szwów, do niteczek nerwów wyłazających poprzez chude ciała na wierzch [...]. [...] było w tym wiele z tego, co zabrzmiało w Pani zupełnie fantastycznie: chęć utrzymania naprawdę wolnego kawałka duszy. Kawałek Polski? Może, może – droga Pani, choć bałbym się tak otwarcie do tego przyznać. Nie lubię tego słowa. U nas z Polską na ustach wychodzi się nawet do wychodka, chodzi się na dziwki, pożycza pieniądze i nie oddaje pieniędzy, kradnie, pije wódkę i przyjmuje z jednej strony sowieckie, a z drugiej amerykańskie napiwki. Ale jesteśmy wolną Polską, proszę Pani. [...] Jeśli chodzi o wolny kawałek, to on ma wysoką cenę, moja kochana. [...] Stara zasada, droga pani: ludzie dzielą się na tych, co przyjmują napiwki, i na tych, co je dają. Jeszcze ciągle wolę w razie czego dawać. [...] Nie wszystko jest w 100% pozą – niech Pani o tym pamięta. Na dnie takiej pozy może być ukryta straszliwa miłość, miłość prowadząca niemal do samozniszczenia, ale miłość. Wiele warta. Tego wolnego kawałka, całkiem wolnego. Daje on nieraz złudzenie olbrzymich terytoriów, a gdy zaczyna braknąć oddechu, można stamtąd zaczerpnąć powietrza. Jest zawsze odświeżające, wzmacnia. I kto wie? – może nawet to ostatnie, najgłębsze westchnienie, będzie dzięki temu lżejsze¹⁸².

Przeciwnie Ameryka – w oficjalnych tekstach pisarza jest wyraziście idealizowana, podczas gdy elementy krytyki pozostają ukryte w prywatnej korespondencji.

Łukasz Mikołajewski wskazuje na najbardziej wyraziste zmiany światopoglądowe w twórczości Bobkowskiego po wojnie: wśród nich – jako trzy najważniejsze – i, jego zdaniem, kluczowe dla całokształtu dzieła Bobkowskiego, wymienia: – ujednoznacznianie stosunku pisarza względem sowieckiej Rosji¹⁸³ (*in minus*), jak i

powiek przyjmują amerykańskie pieniądze i napiwki [...]” (A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy...*, s. 79).

¹⁸² Tamże, s. 83-85.

¹⁸³ Porównując rękopis z tekstem wydania z 1957 roku Mikołajewski pisze: „[...] sąd na temat komunizmu nie jest tu tak niezachwiany i kategoryczny, jak przedstawił to potem [Bobkowski – dop. mój – HM] w *Szkicach*” (Ł. Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana...*, s. 144). W związku z tym sam narzuca się wniosek, że: „Redagując swoje notatki w latach pięćdziesiątych, Bobkowski poprawiał te zdania, w których widoczne były wahania w ocenie komunizmu, na ich miejsce zaś po latach dopisywał kategoryczną krytykę”. Warto tutaj przytoczyć jeszcze jedną uwagę Mikołajewskiego, dotyczącą tym razem Francji: „Podobne wyostrenie i ujednoznacznienie obrazu daje się zauważyć w poprawkach dotyczących Francji” (Tamże, s. 145). „Poprawki Bobkowskiego dotyczące Rosji i

Stanów Zjednoczonych¹⁸⁴ (tutaj zaś zdecydowanie *in plus*); – zmianą najbardziej wyrazistą, a jednocześnie budząca dziś największe kontrowersje jest (wręcz) „odwrócenie” stosunku pisarza do społeczności żydowskiej i zmiana „o sto osiemdziesiąt stopni” postawy wobec holocaustu.

Gdyby ułożyć mapę polityczno-kulturowych sympatii i antypatii Bobkowskiego po wojnie przybrałaby ona kształt swoistego, bardzo wyrazistego kontinuum: na jednym z jego końców znajdowałaby się Ameryka Północna, kreowana, mówiąc nieco na wyrost, „na wzór i podobieństwo krainy doskonałej”, będąca miejscem wartościowanym niemal wyłącznie jednoznacznie pozytywnie, pełniącym jednocześnie rolę „punktu odniesienia” i funkcję ideału. Jednak już Ameryka Południowa znalazłaby się gdzieś pośrodku tej „skali”, równie często krytykowana, co chwalona – tuż obok Europy Zachodniej i Francji, a w tym także Polski. Na antypodach zaś śmiało moglibyśmy umieścić – jako antywzór – zawsze „instynktownie odrzucaną” sowiecką Rosję.

Rękopisy dziennika, dowodzi Mikołajewski, wyraźnie pokazują, że rozkład akcentów – przedstawiony powyżej – wcale nie był podczas wojny tak klarowny i przejrzysty. Jego jednoznaczność jest po większej części owocem redaktorskiej roboty

komunizmu odzwierciedlają różnicę perspektyw, z jakich pisał swoje notatki w latach czterdziestych i redagował je potem, w okresie zimnej wojny. Ta różnica perspektyw jest nie tylko czasowa, ma ona także wydźwięk polityczny – projektuje wstecz jasność sytuacji i niezmiennosc poglądów narratora, których wojenne dzienniki nie potwierdzają” (Tamże, s. 145-146).

¹⁸⁴ „W wielu miejscach wojennych notatek – pisze Mikołajewski – możemy dostrzec wyraźny ślad tych samych uprzedzeń, tego samego lęku i poczucia zagrożenia wobec Stanów Zjednoczonych oraz rodzącej się kultury masowej, które Bobkowski zwykł piętnować i ośmieszać po wojnie. Przeciwstawiając «duchową» Europę «materialistycznym» cywilizacjom Stanów i Związku Radzieckiego, pisząc o «animalizacji», zwierzątku sytym [w przypadku U.S.A. – dop. mój – HM] i głodnym [w przypadku Związku Radzieckiego – dop. mój – HM], Bobkowski wyraźnie wpisywał się w nurt dyskursu europeistycznego kształtowanego w okresie międzywojennym – w latach, gdy w okresie piętrzących się problemów i rosnącej potęgi Stanów pretensje Europejczyków do pozycji imperialnego centrum świata i forpoczty cywilizacji coraz wyraźniej zaczęły sprowadzać się do autosugestii i poszukiwań rozwiązań politycznych kosztem demokracji liberalnej.

Co istotne, w wojennych notatkach Bobkowskiego Stany są obrazowane w sposób podobny do tego, który w zimnowojennym dyskursie liberalnym będzie przysługiwał głównie Związkowi Radzieckiemu. Również i one jawiły się wówczas Bobkowskiemu jako próba przemiany natury ludzkiej, utopia z Oświecenia rodem” (Ł. Mikołajewski, *dz. cyt.*, s. 151-152).

Bobkowskiego w Gwatemali. Pokazują one jednocześnie, że pisarz nadał swojej twórczości po wojnie bardziej zdecydowany kierunek ideologiczny, polityczny, a także egzystencjalny – zaczął nadawać go już wypływając „Jagiełłą” latem 1948 roku w stronę wybrzeży Nowego¹⁸⁵ Kontynentu, rozpoczynając na nim, jak pisał, „życie zupełnie od nowa”.

Do Anieli Mieczysławskej pisał, że zupełnie nie żałuje swojej decyzji: „Mogę spokojnie i z przekonaniem pisać z zachwytem o Amerykanach, mogę o tym pisać z tak samo silnym przekonaniem, nie otrzymując pieniędzy, jak inni wyśmiewają się z nich za ich pieniądze. [...] Stara zasada [...]: ludzie dzielą się na tych, co przyjmują napiwki, i na tych, co je dają. Jeszcze ciągle wolę w razie czego dawać”¹⁸⁶.

¹⁸⁵ Por. A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*

¹⁸⁶ A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy...*, s. 84 (list z 13 lutego 1956).

III. WIZJA AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Europa na tle całej Ameryki przypomina starszą panią w popielatym kostiumie, co najwyżej z bukietem fiołków przy dekolcie.

(Andrzej Bobkowski, *List z Gwatemali do matki*, z października 1956 r.¹⁸⁷)

Bezlitosne prawo kapitalistycznej gospodarki na wolnokonkurencyjnym rynku. Błogosławione!

[...]

Amerykanie. Nic na to nie poradzę, że muszę oglądać ich inaczej, niż nakazuje moda europejska i w ogóle moda „sfer oświeconych”.

(Andrzej Bobkowski, *Z notatek modelarza*¹⁸⁸)

1.

Saul Below we wstępie do książki o amerykańskim systemie szkolnictwa wyższego autorstwa Allana Blooma pisał na temat panującego w XX wieku – pełnego rezerwy stosunku intelektualistów europejskich do „wytworów” i „stylu życia” amerykańskiego – w ten sposób:

Moja sytuacja [jako amerykańskiego intelektualisty – dop. mój – HM] była zupełnie beznadziejna w oczach wyrafinowanych Anglików, Francuzów, Niemców i Włochów,

¹⁸⁷ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008, s. 168.

¹⁸⁸ A. Bobkowski, *Z notatek modelarza*, „Kultura” 1955, nr 91-92; przedr. w: Tegoż, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989 [cyt. fragmenty na ss. 204 i 206].

heroldów sztuki w jej najnowocześniejszych formach. Niektórzy z tych zagranicznych obserwatorów uważali, że Ameryka pod wieloma względami przewyższa Europę, jest wydajniejsza gospodarczo, energiczniejsza, bardziej wolna, w znacznie mniejszym stopniu nękana skorumpowaną polityką i wyniszczającymi wojnami; lecz co się tyczy sztuki, jeżeli ktoś pragnie zostać malarzem, to lepiej jest – jak to ujął Wyndham Lewis – urodzić się Eskimosem aniżeli prezbiterianinem z Minnesoty. Kulturalni Europejczycy, często w zaskakującej mierze wyzbyci uprzedzeń klasowych, panujących w ich własnych krajach, z ulgą lokowali swe nie do końca jednak wytępione uprzedzenia w Stanach Zjednoczonych, uniwersalnym chłopcu do bicia. Jednego nikt nie był w stanie przewidzieć, że wszystkim cywilizowanym krajom pisane jest upaść do poziomu powszechnego kosmopolityzmu oraz że osłabienie star-szych odnóg cywilizacji, choć zasmucające, otworzy nowe możliwości i wyzwoli nas z pęt historii i kultury. Nie przewidziano zatem, że upadek cywilizacyjny przyniesie ze sobą ukryte korzyści, że prócz barbarzyństwa pojawią się nowe formy niezależności¹⁸⁹.

Te słowa są dobrym wprowadzeniem do tematu relacji Europa-Ameryka w twórczości autora *Szkiców piórkiem*. W tym krótkim fragmencie Bellow pomieścił – niczym w pigułce – wszystkie najważniejsze „rysy” uprzedzeń wykształconego Europejczyka wobec Ameryki i Amerykanina – wobec coraz to wyraźniej kształtującej się nowej kultury, a raczej – w mniemaniu Europejczyków – „kultury”, „pseudokultury” czy – w najlepszym wypadku – traktowanej raz z przymrużeniem oka, innym zaś razem jako śmiertelne zagrożenie – „amerykańskiej popkultury”¹⁹⁰.

Bobkowski, nie trzeba o tym przypominać, nie należał do opisywanych przez Bellowa, „zdystansowanych” i pełnych „poczucia wyższości” wobec życia na nowym kontynencie intelektualistów. Wprost przeciwnie – autor *Szkiców piórkiem* nie tylko podpisałby się obiema rękami pod słowami Bellowa – pisarza, który koniec końców, w przeciwieństwie do Henriego Jamesa, nie uznał swojego bycia amerykańskim intelektualistą za coś problematycznego czy wprost wstydliwego, bądź – innymi jeszcze

¹⁸⁹ Saul Bellow, *Słowo wstępne*, w: Allan Bloom, *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2012, s. 13.

¹⁹⁰ Od której również wielu Amerykanów – „wykształconych na Europie” – starało się uciekać – i powrócić do swoich europejskich korzeni. Jednym z lepszych przykładem jest tutaj twórczość i biografia Whilliana Whartona.

słowy – uwłaczającego¹⁹¹ – ale poszedł Bobkowski w swojej krytyce trącającego myszką stosunku do Ameryki znacznie dalej od autora *Herzoga*.

Bobkowski podkreślał, że ten niesprawiedliwy stosunek do Ameryki jest tylko symptomem i bierze się w prostej linii z czegoś znacznie bardziej ogólnego – z tego mianowicie, co nazywał on „europejskim poczuciem wyższości”, pełnym hermetyzmu „kompleksem wyższości” wobec „reszty dzikiego świata”¹⁹² – i czego do końca swojej twórczości nie przestawał piętnować. Wobec „kulturalnej Europy” i wobec jej przedstawicieli – zachodnich intelektualistów – pozostawał Bobkowski programowo bezkompromisowy i nieprzejednany – jeszcze bardziej zaś wobec ich sposobu myślenia i ich argumentów. Pisarz wywodził tę postawę z XIX wieku i uznawał za jeden z bardziej rażących anachronizmów współczesnych czasów.

Dyskurs powojennej Europy, mający bronić koniec końców jej coraz bardziej słabnącej w świecie pozycji, przypominał „puste slogany”, stare i przebrzmiałe hasła, które z aktualnością i współczesnym światem nie miały dla Bobkowskiego nic wspólnego. Pisał na przykład: „Ciemnota, wyrafinowana ciemnota intelektualna. Ironia i pogarda, a równocześnie stężony slogan. Niewiara i wyższość”¹⁹³. Dla Europy najważniejszym, a często jedynym zagadnieniem pozostawała ona sama. Bez ceremonii rozprawiał się Bobkowski z „europejską nadętością” – i ani „bogatej kultury”, ani „europejskiej historii” nie uznawał za „kartę przetargową” w debacie na temat kształtu współczesnego świata oraz rozwiązywania jego piętrzących się problemów. Dla pisarza europejska historia przestała być jakimkolwiek argumentem w dyskusji na temat techniki czy zagrożeń kultury masowej. Najczęściej były to „tematy zastępcze”, mające na celu odsunąć uwagę od rzeczywistych problemów Europy.

Kultura europejska zakrzepła i stanęła według Bobkowskiego w „martwym punkcie XIX wieku”. Wciąż rozumiana i ujmowana tak samo kręciła się bezradnie wokół własnej osi, w niegasnącym egocentrycznym samozadowoleniu. Czy to był dowód kultury? – pytał pisarz. „Jaka kultura? Gdzie? Odmalowywanie, przygrzewanie w coraz

¹⁹¹ Zob. Agata Bielik-Robson, *Saul Bellow, czyli „więcej życia”*, „Newsweek” 2005. Korzystam z tekstu udostępnionego na stronie czasopisma: <http://www.newsweek.pl/saul-bellow--czyli--quot-wiecej-zycia-quot-45585,1,2.html>. 20.12.2013.

¹⁹² Por. A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi*, w: Tegoż, *Coco de Oro...*

¹⁹³ Tegoż, *Z notatek modelarza...*, s. 207.

to innym sosie wszystkiego, od czego nieraz zbiera się już na mdłości. Smutni, z technicznym poczuciem winy, bez serca, nudni, wiecznie nieszczęśliwi”¹⁹⁴ – pisał o europejskich intelektualistach i ich „arystokratycznej kulturze”, której obronę przed „nowoczesnym barbarzyństwem” postawili oni sobie za cel.

Był to dla Bobkowskiego tylko jeden z dowodów na słabość Europy – zwłaszcza na jej słabość kulturalną. Stąd między innymi niechęć pisarza do współczesnych nurtów w sztuce, zwłaszcza poezji i malarstwie. Niechęć również do europejskiej filozofii od czasów egzystencjalizmu. Europy, która nie mając nic innego do zaoferowania współczesnemu światu, „kokietowała” go swoją „dawną pięknnością”, a raczej szantażowała go „resztkami swej dawnej świetności”. Kultura europejska przypominała Bobkowskiemu w połowie XX wieku – pisze w eseju z 1951 roku – „w najlepszym wypadku martwy zabytek”, cywilizację, która „wycofuje się na linię swoich katedr i ogranicza się do szantażowania nimi reszty dzikiego świata”¹⁹⁵. Pisarz atakował wroga jego własną bronią: dowodził, że nie była to w żadnym razie „postawa arystokratyczna”, ale zwyczajnie – niegodna.

Zarysowywany przez stosunek do Ameryki – świętujący swoje triumfy zwłaszcza wśród „oświeconych”, „intelektualnych warstw Europy” – pisarz z uporem poddaje krytyce. Dodatkowo, cały czas o takim samym wydźwięku. Rzeczywistość jest inna niż nam się wydaje – przekonuje Bobkowski. Podczas gdy Europejczycy zdają się mówić: „To my jesteśmy głębcy, poważni i mądrzy” – wystawiają sobie przeciwne świadectwo. To zaledwie puste slogany, za którymi nic nie stoi, a nade wszystko żadne „praktyczne konsekwencje”. Przykładem modelowym komicznego, a wręcz pozbawionego jakiegokolwiek sensu – sloganem i frazesem w najczystszej postaci – jest dla Bobkowskiego dyskusja na temat techniki i wiążących się z nią zagrożeń. To przynajmniej pozostało europejskim intelektualistom, żeby stwierdzić, iż lodówka i samochód niezbitnie dowodzą „zwycięstwa materii nad duchem”¹⁹⁶. Bobkowski wyciąga

¹⁹⁴ Tamże, s. 207.

¹⁹⁵ Tegoż, *Pytania dzikich ludzi...*, s. 93.

¹⁹⁶ Tegoż, *Z notatek modelarza...*, ss. 206-207. W okresie gwatemalskim postawa wobec utechnicznienia życia wyklarowuje się i traci wiele ze swej dotychczasowej ambiwalentności, a zwłaszcza z okresu wojennego: „Demokratyzacja jest naprawdę tylko możliwa – pisze Bobkowski do matki pod koniec 1956 roku – gdy jak największa ilość ludzi, coraz większa, bez różnicy pochodzenia, rozporządza jak

zgoła przeciwny wniosek z tej, i wielu innych, dyskusji: to nie Ameryka, ale właśnie współczesna Europa jest „płytką, powierzchowną, niemądra i niepoważna” – jest w istocie tym wszystkim, co sama zarzuca „reszcie dzikiego świata”. A raczej projektuje ona swoje słabości na obcych, chcąc czuć się tak samo silna, jak czuła się do tej pory.

Ta ignorancja, idąca – zdaniem Bobkowskiego – w parze z nieuzasadnionym poczuciem wyższości jest dominującą cechą współczesnej Europy. Za wszelką cenę stara ona się przekonać siebie oraz wszystkich wokół, że „wszystko, co inne niż europejskie”, to tylko „krzepa, amerykańskie chamstwo, brak finezji, zupełne niezrozumienie problemu”¹⁹⁷.

2.

Odcięty od europejskiego środowiska intelektualnego Bobkowski miał z nim prawie żadnego kontaktu, wyłączając literaturę¹⁹⁸ i „dziesiątą muzę”. Od czasów wojny i *Szkiców piórkem* pisarz ma zwyczaj odwiedzać nowopowstające gmachy kin, a rezultaty swoich odwiedzin chętnie notuje. Zwyczaj ten nie opuszcza go również po opuszczeniu Europy. W stołecznym mieście Gwatemali, jeśli tylko znajduje wolny czas, chętnie korzysta z repertuaru południowoamerykańskich kin. Równie chętnie, co w Europie – a może nawet chętniej nawet niż w wojennym dzienniku – komentuje Bobkowski to, co zobaczył na ekranie.

Można pokusić się o stwierdzenie, że kino jest dla Bobkowskiego na emigracji najważniejszym – obok literatury, a może nawet ważniejszym od niej – „oknem na

największą ilością udogodnień w codziennym życiu, jak największą ilością samochodów, lodówek, telewizji etc. Czy to jest dobre, czy złe, nie dyskutuję – wiem tylko, że zrównać ludzi może tylko dostatek i udostępnienie im tego wszystkiego, co nazywa się «elementarnymi potrzebami» i które dziś w takiej Ameryce czy Kanadzie stały się naprawdę elementarnymi. [...] Można wiele gadać, i to pięknych rzeczy i bardzo uduchowionych, ale maszyna cywilizuje człowieka, podnosi poziom” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 169).

¹⁹⁷ Tamże, s. 206.

¹⁹⁸ Zob. J. Giedroyć, A. Bobkowski, *Listy...*

świat”. A ściślej mówiąc – medium kontaktu ze „starym światem”. Pierwsze bowiem stwierdzenie byłoby dla pisarza krzywdzące, zważywszy zwłaszcza na to, że wcale nie uważał on swojego nowego miejsca pobytu za „zatechłą prowincję”, zaś „starej, dobrej matki Europy” – za „centrum wszechświata”; przeciwnie – tę perspektywę z lubością pisarz odwracał, jakby na złość i na przekór pełnym samozadowolenia głosem docierającym do niego z Europy. – Bobkowski usiłował konsekwentnie patrzeć na „stary kontynent” jak na „dryfujący ląd”, który coraz to bardziej oddala się od brzegu. Europa „traciła” w oczach pisarza, w przenośni i dosłownie, coraz bardziej na wartości: „malą” w wymiarze fizycznym, jak i czysto subiektywnym. Podczas swojej jedynej podróży do Europy w 1956 roku pisał Bobkowski do matki – dokładnie ze Szwecji – poruszając przy tym m.in. kwestię ubóstwa/bogactwa obydwu kontynentów:

To, co tak uderza w Europie, to właściwie nędza, nawet w tych krajach, które uchodzą za bogate, jak Szwecja. Jakaś nieporadność, oszczędność, czy jak to nazwać – niechęć do zmieniania metod, konserwatyzm jakiś zakichany, tak że gdziekolwiek byłem (poza Niemcami [...]), nawet w wielkich miastach, to miałem uczucie zasr... prowincji, jakiejś wsiowości czy jak to nazwać¹⁹⁹.

Dystans czasowy i dystans geograficzny sprzyjał takiemu właśnie oglądowi oraz takiemu a nie innemu spojrzeniu na Europę – potęgował mianowicie wrażenie „dali” oraz poczucie coraz większej „obcości” w stosunku do zmieniającej się dynamicznie po wojnie Europy. Bobkowski obserwował to również w europejskim kinie, które stawało się dla niego coraz bardziej „egzotyczne”.

Taką też strategię w swoim pisaniu o Europie pisarz obrał. Bobkowski chciał obserwować stary kontynent „świadomie” i z dystansem, bez zakłamania, jak mówił. Patrzył na niego czasem z przymrużeniem oka, a czasem, jak sam mówi, jak wytrawny obserwator patrzy na swoje „okazy muzealne”²⁰⁰. Po odwiedzeniu Szwecji, Szwajcarii, Danii, Niemiec i Francji²⁰¹ – najsilniejsze wrażenie, jakie w pisarzu pozostało, to właśnie wrażenie upływającego nieubłaganie, ale bardzo powoli, czasu albo, inaczej jeszcze, jego

¹⁹⁹ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 177-178.

²⁰⁰ Por. A. Bobkowski, *Na tyłach...*

²⁰¹ Najbardziej szczegółową relację z tej podróży przynosi list do matki z 29 października 1956 roku (zob. A. Bobkowski, *Listy do matki...*, ss. 166-200) oraz korespondencja z redaktorem „Kultury” (zob. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, ss. 381-391).

zatrzymania się i zastygnięcie w Europie, która wciąż bezradnie „kręci się wokół własnej osi”.

Poczucie „obcości”, jakiego pisarz doświadcza w Europie, ma swoje „korzenie ideologiczne”. Dłuższy fragment z listu/relacji z podróży do matki wyjaśnia to bardzo dokładnie i obszernie:

Coś jakby muzeum, jak zabytki, jak – ruiny. [...] starałem się zanalizować to poczucie obcości, które nieraz pod wpływem głupstwa materializowało się w wyrazach: „To już nie dla mnie”. Czułem jednak, że [...] jakaś ogólna odmowa lub sprzeciw budziły się we mnie pod wpływem przyczyn głębszych niż zewnętrzne głupstwa, od których odzwyczałem się w ciągu tych lat. Wracałem wtedy z uporem do wyrazu „zwiedzam” i do martwoty, która mnie ogarniała, gdy znowu krążyłem po Europie. [...] Ale wypowiedzieć [Europie – dop. mój – HM] posłuszeństwo historii, naprawdę wskoczyć obydwoma nogami w terażniejszość i zachłysnąć się nią jest bardzo trudno, nie zmieniając równocześnie form kultury [...] ²⁰².

O tym samym, i w tym samym tonie, a mianowicie – o niemożliwości nawiązania bliższego „psychicznego kontaktu”, który został zerwany niemal równo osiem lat wcześniej – pisze Bobkowski również do Giedroycia (jeszcze przed ich spotkaniem w Paryżu): „Ciągle czekam, że coś się we mnie nawiąże, a tu wprost przeciwnie – czuję, że coraz bardziej się rwie, że za Boga nie potrafiłbym żyć w tych krajach [europejskich – dop. mój – HM] [...]” ²⁰³. A więc „nic”, o której Bobkowski pisał do Iwaszkiewicza w lecie 1948 roku została rzeczywiście ostatecznie i nieodwołalnie „zerwana” ²⁰⁴. Rzeczywiście, pisarz nigdzie nie wspomina ani razu o chęci powrotu do Europy.

Wracając do podróży Bobkowskiego po Europie – jedyny „powiew nowości” dostrzega pisarz w kraju, który w wojnie poniósł największe straty – w Niemczech. Dla Bobkowskiego Niemcy tak szybko podniosły się i odbudowały po wojnie dzięki temu właśnie, że wzory swojego gospodarczego rozwoju czerpały – nie jak reszta Europy, nie mogąca się podnieść z wojennej zawieruchy – z Ameryki właśnie: „Nie mogłem się dziwić. I trudno, i darmo – powiew czegoś nowego, czegoś podniecającego – odczułem

²⁰² A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 183.

²⁰³ J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 384.

²⁰⁴ Zob. A. Bobkowski, *Tobie zapisuję Europę...*, s. 97 (list z 29 czerwca 1948) oraz A. Bobkowski, *Na morzu śródziemnym*, w: *Z dziennika podróży*, ss. 73-74.

tylko w Niemczech”²⁰⁵.

3.

Opisywany stosunek Europy do Ameryki panuje, według pisarza, zwłaszcza w jednej warstwie społecznej, którą pisarz określa pogardliwie jako „najbardziej uprzywilejowaną” „kastą głoszącą demokratyczne hasła”, do szpiku „pseudoarystokratyczną”. To, co dla autora *Punktu równowagi* stanowi punkt odniesienia jego krytyki, to fakt, iż tej grupy społecznej brak jest w Ameryce. Z oczywistych względów – bowiem Ameryka powstała jako „państwo demokratyczne”, od początku. Innymi słowy, obecni intelektualiści europejscy to spóźniania arystokracja, a raczej jej karykatura.

Z tego właśnie powodu Ameryka (jako państwo bezklasowe) jawi się europejskim „koryfeuszom intelektu” jako najwyższe zagrożenie. Poczucie bycia „zbędnym” i „niepotrzebnym” sieje wprost paniczny strach: „[...]w Europie Ameryka zagraża osobiście każdemu z tych mandarynów”²⁰⁶. Status amerykańskiego intelektualisty, z którym Bobkowski się identyfikuje, jest zgoła odmienny: dla intelektualistów „bloku wschodniego” praca jest „abstrakcyjnym zagadnieniem”, o którym zdolni są tylko mówić z perspektywy „wygodnych foteli”, podczas gdy dla intelektualistów amerykańskich, którzy „rzeczywiście pracują”, tak jak wszyscy inni – jest jednym z „elementów życia”, który włącza ich jednocześnie w „życie masy”/”ludu pracującego”/”proletariatu”. Innymi słowy, w Ameryce wszyscy są proletariuszami. „Pewnie – nie jesteśmy [amerykańscy intelektualiści – dop. mój – HM] kastą propagandystów utrzymywaną przez proletariat i nie gardzimy pracą ręczną w fabryce, w warsztacie, ubocznym gachem, który być może zabija w nas wiele sił, ale i wiele wzbogaca. Płyniemy w życiu razem z tą warstwą, której tamte paniczki dotykają przez rękawiczki”²⁰⁷. Intelektualista amerykański sam jest „proletariuszem”. Tak oto widać doskonale – zdaniem Bobkowskiego – na przykładzie Europy, jak „ryba psuje się od głowy”:

²⁰⁵ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 180. Niemcy „zamerykanizowali się, tzn. zdemokratyzowali się” (Tamże, s. 181).

²⁰⁶ Tamże, s. 184.

²⁰⁷ Tamże, s. 185.

[...] i gdy wiele zewnętrznych objawów – pisze w dalszej części listu do matki – cieszyło mnie jakimś kolorowym buntem, czułem równocześnie, że tam, na szczytach, kasta kapłanów zamknęła się w szacownej wieży intelektu i z ironią spogląda na zachód, ku Ameryce; Europa jest rozszczepiona; gdy dołem sunie ożywczy powiew i na nizinach czuje się przeciąg z szeroko otwartego na zachód okna, gdy instynkt masy pcha ją w kierunku form wytworzonych przez nią za oceanem – nie myśl, że masy europejskie pchają się w kierunku form wytworzonych na wschodzie, nie, masy są na to za inteligentne – góra europejska z uporem stara się trwać przy hierarchicznych formach tego, co nazywa się „kulturą europejską”; to tu rodziły się we mnie opory i tu czułem zabytkowość i ruiny. Ta góra, ta kasta intelektualna europejskich mandarynów odwraca się od Ameryki z pogardą. Na każdym kroku oskarża ją o strukturalny antyintelektualizm, o chamstwo, o niszczenie. To właśnie tu, jako intelektualista, nie mogłem znaleźć wspólnego języka i wszystko się we mnie rwało. Czułem, że wyskoczyłem naprzód i biorąc udział w kulturalnej rewolucji Ameryki, nie potrafię już nawrócić do tego, co osiem lat temu wydawało mi się jedynym i niezastąpionym. Czy Ameryka jest antyintelektualna? Bzdura! Natomiast jest niezaprzeczonym faktem, że ten wielki i nowy kraj nie ma zamiaru tolerować, a tym bardziej otaczać wyjątkowym szacunkiem jakiejś specjalnej warstwy czy kasty intelektualistów. Trzeba to zrozumieć i trzeba się z tym pogodzić, jeżeli myśli się naprawdę demokratycznie²⁰⁸.

Tę tendencję Bobkowski dostrzega w europejskim kinie, we wszystkich prawie – jak pisze – filmach, które widzi w „swojej małej, dzikiej Gwatemali”. Dlatego nadzieje, jakie pisarz wiąże z nowym medium sztuki, sprowadzają tym większe rozczarowanie. Zwłaszcza w latach pięćdziesiątych – kiedy to mały kraj Ameryki Środkowej staje się coraz ważniejszą „bazą” dla Związku Radzieckiego – jest poddawany coraz to silniejszej „kulturowej presji”. Bobkowski obserwuje to z nieukrywaną goryczą w salach projekcyjnych – wulgarna propaganda sowiecka i obsesyjny antyamerykanizm święcą tam swoje triumfy. Jak wówczas Bobkowski pisze, nie brakowało filmów rosyjskich, nieodmiennie jako „gwoźdźcia programu”, ale także filmów produkowanych w całym bloku wschodnim, a więc i polskich, czeskich, węgierskich itd. – wszystkich „takich samych” niemal, robionych według tego samego schematu socrealistycznego.

Dlatego ten okres w twórczości Bobkowskiego, jeśli chodzi o miejsce poświęcone

²⁰⁸ Tamże, s. 183.

w niej filmowi, jest symptomatyczny. Tak w 1954 roku pisarz skarżył się na fatalne „obniżenie poziomu” wyświetlanych w gwatemalskich salach projekcyjnych filmów:

Nie ma na co chodzić do kina. Jak w jakimś satelickim kraju. W jednym kinie sowiecki film o Rymskim Korsakowie, w drugim sowieckie zdobycie Berlina, w trzecim jeszcze jakaś inna szmira sowiecka z nieuniknionymi łanami zboża w słońcu i gzinami na traktorze. W innych tandeta meksykańska, argentyńska lub europejska. Od czterech miesięcy zamknęli dopływ filmów amerykańskich. [...] Schamiałem do reszty. Lubię technicolor i cinemascope²⁰⁹.

W kinie, jak w zwierciadle, odbija się dla pisarza „karykaturalny antyamerykanizm” nie tylko całego bloku wschodniego – w swojej propagandzie zbyt naiwny i prostacki – ale, i co miało dla Bobkowskiego nieporównanie większe znaczenie – również „warstw oświeconych Europy zachodniej” (po których skądinąd można było spodziewać się więcej).

Nie brakowało więc wówczas w Gwatemali również filmów zachodnioeuropejskich. Było to dla Bobkowskiego wymowne, ponieważ gwatemalscy komunistyczni notable ich nie cenzurowali, jednocześnie „odcinając zupełnie dopływ filmów amerykańskich” – jak to Bobkowski ujmuje. W cytowanym eseju – w tekście *Z notatek modelarza* – za cel „analizy” – która staje się *de facto* bezpośrednim pretekstem do krytyki – obiera sobie Bobkowski głośną produkcję francusko-włoską z 1953 roku („Romain Gary opowiadał mi o tym z zachwytem”²¹⁰), której akcja toczy się w Ameryce Południowej i w której – najogólniej rzecz biorąc – rolę „czarnych charakterów” – wyzyskiwaczy i, koniec końców, oprawców, którzy swoją chciwością prowokują tragedię, odgrywają „amerykańscy kapitaliści” (wydobywają nieopodal miejscowości, w której toczy się akcja, ropę naftową)²¹¹.

Bobkowski zaczyna od oceny ogólnej filmu, która już na początku nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Głupota tego filmu przekracza wszelkie granice, a poświęcenie rzeczywistości dla nicości, w której jedynie tępy, intelektualny antyamerykanizm jest

²⁰⁹ A. Bobkowski, *Z notatek modelarza...*, s. 205.

²¹⁰ Tamże, s. 205.

²¹¹ Nawiasem mówiąc, w innym swoim filmie, *Les Diaboliques* (1955), Clouzot wykorzystuje jako motto słowa Barbey d'Aureville'ego: „Obraz zawsze jest moralny, gdy oddaje tragizm rzeczy, które opisuje”.

uchwytny, graniczy z obłąkaniem”²¹². Następnie, idąc za ciosem, obnaża pisarz główny według niego rys filmu – „obłąkany” i naiwny „antyamerykanizm tej historii”. „Recenzja” Bobkowskiego pozostaje więc w gruncie rzeczy jak najgłębiej uwikłana politycznie i stanowi kolejną „obronę Ameryki” przed „europejską propagandą” i jej zachodnioeuropejskimi reprezentantami.

Symboliczny w tym kontekście film *Salaire de la Peur* w reżyserii Henriego Georges’a Clouzota – powstały na podstawie powieści o tym samym tytule – *Cena strachu* Georges’a Arnauda – stanowi dla pisarza doskonały przykład „rozszczerzenia” Europy, o którym pisał w jednym z listów do matki – Europy, która w jego odczuciu coraz wyraźniej mówi dwoma głosami: głosem mas, które prą w kierunku Zachodu, form współzycia, które wykształciła ona za oceanem oraz „głosem kasty”, która jako jedyna uzurpuje sobie prawo do głosu – a której głos jest dla Bobkowskiego w pierwszej kolejności głosem potępienia i sprzeciwu wobec współczesności w imię przestarzałych europejskich ideologii²¹³. O filmie Clouzota, wymieniając na początku, słusznie bądź nie, jego „potknięcia techniczne” – filmie, nawiasem mówiąc, uważanym dziś za jedno ze szczytowych osiągnięć czarno-białego kina francuskiego i będącego już kanonem – Bobkowski pisze dość swawolnie i bez ogródek jako o filmowej „szmirze”²¹⁴ (zarówno jeśli chodzi o warstwę formalną utworu, jak i jego ideologiczne przesłanie).

²¹² A. Bobkowski, *Z notatek modelarza...*, s. 206.

²¹³ Której najlepszym przykładem pozostaje dla Bobkowskiego „brodaty marksizm”. Także dziś – pisze do matki – odbywa się „pantomima wcale nie komiczna, do której scenariusz napisał sto lat temu pan z brodą, gdy rodził się nowoczesny proletariatus, a całym nowoczesnym przemysłem były fabryki tekstylne i gdy nie znano prawie instytucji zwanej spółką akcyjną. Oczywiście, w owych czasach całego zła można się było dopatrywać w prywatnej własności, w prymitywnej organizacji rynku itd. i przypisywać magiczne znaczenie społeczeństwu i planowaniu. I pantomima trwa w najlepsze, przy pomocy testamentu tego pana z brodą jeszcze ciągle stara się wyjaśnić dzisiaj wszystko razem z pewnym Związkiem, który chce «rozwiązać radykalnie problem współistnienia ludzi». W gruncie rzeczy tego rodzaju wyjaśnienia są tak samo inteligentne, jak niegdyś twierdzenia Hiszpanów, którzy swój kolonializm wyjaśniali chęcią ochrzczenia pogan. A z drugiej strony zachodni cypel, gdzie grupka «mocnych» głów udowadnia, że zagranie tej samej pantomimy byłoby jedynym zbawieniem i ubolewa, że tzw. proletariatus nie chce tego zrozumieć. A w wielu krajach proletariatus nie chce zrozumieć dlatego, że przestał być już proletariatus w tym sensie, w jakim go rozumiał pan z brodą” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 175).

²¹⁴ A. Bobkowski, *Z notatek modelarza...*, s. 206.

W swoim stylu nie tylko pod względem artyzmu osądza Bobkowski film Clouzota, obraz bowiem ma bardzo wyraźny wydźwięk społeczno-moralny – w konsekwencji pisarz wystawia mu również ocenę moralną. Inny zarzut, który autor formułuje dotyczy właśnie etycznych konsekwencji wyrażonej w filmie moralnej postawy. Staje się ona dla Bobkowskiego symbolem postawy europejskich intelektualistów *en bloc*. Atakując wroga jego własną bronią, Bobkowski pisze – w eseju *Z notatek modelarza*:

Ślinić się, opuszczać kąciki ust, taplać się po urojonych sytuacjach, zerować na nędzy ludzkiej z lotu ptaka, nie proponując w tym nie tylko żadnego rozwiązania, ale nie dochodząc nawet do żadnego wniosku – to jest mądre, głębokie, ciekawe. Wszystko inne, to krzepa, amerykańskie chamstwo, brak finezji, zupełne niezrozumienie problemu²¹⁵.

Cena strachu koniec końców to dla pisarza tylko jeden z kolejnych „frazesów”, „pustych haseł” itd., za którymi „nic nie idzie”, haseł, które tylko świadczą o bezradności, a zarazem o swoistym „wygodnictwie uprzywilejowanych warstw europejskich”. Film Clouzota to dla pisarza europejski socjalizm w pigułce.

Od sądów estetycznych Bobkowski we właściwy sobie sposób przechodzi do sądów etycznych i zarzuca intelektualistom zachodniej Europy – po pierwsze – nieuzasadnioną autorytarność sądów na temat Ameryki, ocierającą się często o „nieuczciwość i ciemnotę, przesady i zakłamania”, a przy tym aż nazbyt jawnie zdradzającą zupełną nieznamość tematu, o którym się wyrokuje i mówi w sposób nie dopuszczający żadnego sprzeciwu, oraz – po drugie – irytującą ignorancję²¹⁶ i

²¹⁵ Tamże.

²¹⁶ Ignorancja wielu lewicowych intelektualistów, tej dla Bobkowskiego specjalnej i „uprzywilejowanej kasty bloku wschodniego” sięga znacznie dalej – zdaniem pisarza – do granic absurdu. Mianowicie, wypełniając „zadane im zadanie”, nie mają go w pierwszej kolejności na celu. O tej na poły śmiesznej, a na poły tragicznej hierarchii Bobkowski pisze: „Najpierw dygnitarze partii, potem od razu pisarze, muzycy, baletnicy w rodzaju Ułanowej itd. Toteż wielu z nich zwraca się automatycznie w stronę Kremla, choć może nigdy nie przeczytali Marksa i Lenina. Bo dopiero tam gwarantuje im się pozycję prawdziwych kapłanów. [...] Elita i elitka, której wszystko niemile pachnie, co amerykańskie, bo zalatuje prawdziwą bezklasowością, a nie zabawami na niby” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 185; podkr. moje – HM).

nierzetelność w stosunku do Amerykanów i Ameryki²¹⁷. Film Clouzota jest tu tym bardziej wymowny, że powstał na kanwie powieści.

Można tutaj jeszcze wspomnieć, że Bobkowski w ogóle nie komentuje filmów sowieckich – ewentualnie skarży się, że miał niemiłą okazję je oglądać, ale ich nie analizuje – a które to filmy stanowiły w latach pięćdziesiątych „elitarny towar eksportowy” dla kin południowoamerykańskich. Sowieckie propagandowe kino Bobkowski z zasady ignoruje, mówiąc po prostu, że – „zwyczajnie nie ma o czym mówić”.

4.

Jeszcze jeden film, który pisarz w tym samym mniej więcej okresie komentuje, zajmuje pozycję szczególną – stanowi bowiem na wskroś rosyjską treść podaną w amerykańskiej formie. Chodzi o produkcję amerykańską będącą adaptacją narodowej rosyjskiej powieści-epopei²¹⁸. Pisząc o ekranizacji *Wojny i pokoju* Tolstoja – najprawdopodobniej filmu z 1956 w reżyserii Kinga Vidora, który pisarz zobaczył w towarzystwie Anieli Mieczysławskiej w Nowym Jorku tuż po swoim powrocie z Europy – Bobkowski zaznacza jedynie, iż „amerykańska produkcja została źle przyjęta w Europie”. Powód tej reakcji krytyki jest dla autora aż nazbyt oczywisty – „europejskie uprzedzenie” i hermetyzm starego kontynentu, „zamkniętego na cztery spusty” przed tym, co nowe. Tym razem to recepcja filmu, a nie jego analiza, prowadzi pisarza do – wciąż tych samych – wniosków. Przewijają się one niczym lejtmotyw przez całą gwatemalską twórczość Bobkowskiego.

Krytyczne przyjęcie filmu Vidora w Europie ma dla pisarza tę samą wagę i taką samą wymowę, co *Cena strachu* – mianowicie potwierdza jeszcze raz „europejską ignorancję” oraz niczym nieoparte, będące czystym uprzedzeniem, poczucie wyższości

²¹⁷ Por. cały fragment o filmie Clouzota: A. Bobkowski, *Z notatek modelarza...*, ss. 205-206.

²¹⁸ „[...] wobec wszystkiego, co rosyjskie – pisał Bobkowski do matki – mam alergię i biologicznie mnie odrzuca” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 196).

przejętnego Europejczyka wobec przejętnego Amerykanina. Rozdźwięk kulturowy ten dystans jeszcze nieporównanie powiększa:

Wieczorem poszedłem z Mieczysławką na kolację – pisze do matki – i potem do kina na *Wojnę i pokój*. Monumentalny film, trwający przeszło 3 godziny i bardzo dobry. W Europie oczywiście kręcili nosami na to, ale o co chodzi? Chodzi o to, że po zobaczeniu tego filmu mnóstwo ludzi, którzy nigdy nie przeczytaliby Tolstoja, zabrało się do czytania *Wojny i pokoju*. Strata dla kultury? Nie sędzę – wprost przeciwnie – czysty zysk. Bo całkiem możliwe, że potem przeczytają *Annę Kareninę* itd. No ale w kochanej Europce, ponieważ to film amerykański, kolorowy, to oczywiście śmierdzi, bo tam wszystko śmierdzi, co pachnie „masową” kulturą – elitka tego nie znosi²¹⁹.

Kino jest dla Bobkowskiego najczęściej nie przedmiotem analizy jako takim, ale odsyła dalej i stanowi pretekst do rozważań o charakterze ogólniejszym – kulturalno-politycznym i socjologicznym. Jak bowiem pisał jeszcze w *Szkicach piórkem*: nigdy dotąd „upolitycznienie życia” nie sięgnęło tak daleko, w najintymniejsze dziedziny życia, jak dziś. Analiza więc, idąca w tym kierunku, jest wręcz nieunikniona. Sztuka coraz wyraźniej odsyła i wiąże się z polityką. Wraz z nastaniem „epoki mas” każdy stał się *nolens volens* uczestnikiem powszechnego życia politycznego. To jeden z rysów charakterystycznych epoki i jedna z cech jej „przełomowości”. W prostych słowach pisał o tym Bobkowski do matki: „I choć mówi się, że dla współczesnych każda epoka była przełomowa, wydaje mi się, że nasza jest bardziej przełomowa”²²⁰. W okresie amerykańskim pisarz jest coraz wyraźniej przekonany, że „zasadnicza różnica czasów” zasadza się w istocie na bardzo prostej zmianie, ale zmianie pociągającej za sobą niezwykle ważne konsekwencje: skończył się mianowicie „czas epok narodowych” (w których o dominację walczyły „nacje” i narody), a miejsce „narodu”/państwa – jako głównego obiektu zbiorowej identyfikacji – zajęła kultura, rozumiana jako pojęcie bez porównania szersze i pojemniejsze. Do tego wartościowane przez pisarza pozytywnie – jednocześnie jako „wartość wyższa”. Bowiem kultura, w przeciwieństwie do „nacji”, wymyka się „egoistycznemu interesowi nacjonalizmu” jako interesowi pewnej zbiorowości połączonej wspólnym celem: „[...] przyznawanie się do kultury jest o wiele

²¹⁹ A. B. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 196.

²²⁰ Tamże, s. 174.

szlachetniejsze i szersze od tępego nacjonalizmu, prowadzącego zawsze do tego samego [co miało miejsce w nazistowskich Niemczech – dop. mój – HM]. W ramach jednej kultury można się zawsze dogadać, w ramach innej można tylko ulegać”²²¹.

W tym kontekście najbardziej niewybaczalnym błędem Europy pozostaje jej zapatrzenie się w siebie i tylko w siebie, jej „egocentryzm” – zabytek przeszłości, właściwy epoce „dumnych narodów”, XIX-emu wiekowi. Europa, póki nie będzie chciała przyjąć nowych „reguł gry”, niejako sama wykluczy się z globalnej politycznej rozgrywki: „[...] z tą europejską zarozumiałością wyglądamy w tym co najwyżej jak najładniejsi chłopcy z całej wsi!”²²² – pisał do Iwaszkiewicza jeszcze przed swoim wyjazdem w nieznaną.

Bobkowski w okresie gwatemalskim nie przestaje śmiało powtarzać, że politykę narodową po II wojnie światowej zastąpiła „polityka kontynentalna”, globalna polityka. Jej symbolem stał się rzecz jasna w drugiej połowie XX konflikt na linii Waszyngton-Kreml. Ale nie tylko. Jedną z konsekwencji najbardziej rażących i przerażających było także to, co po wojnie można było obserwować w Afryce Południowej i Ameryce Północnej – apartheid świadczył najwymowniej o tym, zdaniem Bobkowskiego, że akcent położony dotąd na konfliktach religijnych przesunął się na konflikt mający podłoże rasowe: „Nienawiść jest straszną rzeczą – pisał do matki – tym straszniejszą dziś, wśród nas, białych, gdy istota konfliktu, obok ideologicznego, zamienia się wyraźnie na rasowy. Nikt o tym nie chce i nie odważa się mówić, ale tak jest”²²³.

5.

Kanada, Meksyk i Stany Zjednoczone – każdy z tych krajów Bobkowski odwiedził i poznał, i o każdym z nich wypowiada się w sposób wyjątkowy: pełen uznania i nie szczędzący pochwał. Na chwilę jakby pisarz zapomina o wszechobecnej niemal w jego twórczości krytyce. Kontynent Ameryki Północnej to koniec końców ten obszar na

²²¹ Tamże.

²²² A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”..., s. 101.

²²³ Tegoż, *Listy z Gwatemali do matki*..., s. 180.

geopolitycznej mapie świata, który zajmuje w tekstach Bobkowskiego pozycję szczególną – pisarz wypowiada się o nim najbardziej jednoznacznie i prawie wyłącznie w samych superlatywach.

Brak tu zupełnie ambiwalencji, tak mocno wyeksponowanej w relacji pisarza do Europy, w tym także Polski. Również jeśli chodzi o nowe miejsce zamieszkania pisarza, Gwatemalę, oraz całą Amerykę Środkową/Południową, nie obchodzi się bez nieodłącznej „ambiwalencji – nawiasem mówiąc, miejsca te opisywane są bardzo często jako „dziki łąd”, „Trzeci Świat” itp., a tym samym są wartościowane negatywnie.

Łukasz Mikołajewski – o czym była mowa już wcześniej – wyróżnia spośród trzech najważniejszych zmian światopoglądowych w twórczości pisarza po wojnie – również zmianę stosunku Bobkowskiego do Ameryki – oczywiście zdecydowanie *in plus*. Ta zmiana wskazuje jednak szerszy kierunek w powojennym myśleniu pisarza, a mianowicie przechodzenie od „postawy konserwatywnej” – tak wyraziście wyartykułowanej w okresie wojennym i *Szkicach piórkem* – do postawy coraz to bardziej liberalnej (na wzór amerykański), i tym samym – do coraz głośniejszej wybrzmiewającej „pochwały nowoczesności”. Jak o tym mówi sam pisarz: w Ameryce „zdemokratyzował się” i „zamerykanizował”²²⁴. Dobrym tego przykładem, i jednym z bardziej wymownych, pozostaje zmiana w podejściu do zagadnienia techniki i nowoczesnych technologii. Coraz rzadziej prowokują one bowiem słowa krytyki pisarza, a coraz częściej budzą jego nieukrywany podziw. Na przykład w kwestii zdobyczy przemysłu lotniczego pisze Bobkowski w szkicu z 1946 roku²²⁵ – tekście poświęconym Keyserlingowi – streszczając zresztą poglądy filozofa na ten temat, z którymi, czego nie ukrywa, identyfikuje się wówczas. Pisze Bobkowski mianowicie, iż człowiek dzisiejszy przypomina – tak w przenośni, jak i dosłownie – „pchłę”, która, „przeskakując pomiędzy kontynentami”, nie ma nawet czasu na „oddawanie się kulturze i swojemu życiu wewnętrznemu”. Zmniejszyła się przestrzeń, skrócił się czas, a jednocześnie zmałał sam człowiek: „Przypominamy coraz bardziej pchły. Żadna pchła nie skakałaby beztrąsko, z precyzją, bez pomyłki co do punktu, w którym ma wylądować, gdyby skacząc, musiała

²²⁴ Por. np. list do Terleckiego z 21 października 1959, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego...*, ss. 123-129.

²²⁵ Tekst ukazał się w 1946 we fryburskich „Horyzontach”, nr 7-8. Przedr. w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*, ss. 24-49.

się jeszcze poświęcać kulturze swego życia wewnętrznego”²²⁶. Kultura w tym ujęciu staje się nie tyle mniej potrzebna, co coraz bardziej niemożliwa. Niemal dokładnie w dziesięć lat później – po powrocie z Europy – pisarz swoje wrażenia z podróży opisuje w zupełnie inny sposób: podsumowuje je w entuzjastycznym tonie i dokonuje tym samym krytyki i autokrytyki swojego wcześniejszego stanowiska z okresu europejskiego:

W ciągu 48 godzin Gwatemala-Kopenhaga. Człowiek zaczyna mieć ochotę pobawienia się ziemią, jak piłką. Spójrz na atlas – pisał do matki – i zobaczysz, że wydaje się to prawie nieprawdopodobne. [...] Kiedyś bardzo filozofowałem na temat tych szybkości, ale teraz, kiedy spróbowałem, nie mam nic przeciwko temu. Dostracza to zresztą całej masy nowych i zupełnie innych wrażeń. Odczuwałem przede wszystkim wzrost intensywności życia, coś podniecającego i wspaniałego. Jakby wielki łyk przestrzeni, coś dodającego energii i chęci patrzenia w przód, a nie pogrążania się w przeszłości, w trzęsieniu się nad jakimiś strzępami dawnych czasów. Taki łyk przestrzeni po prostu odmładza. Poczulem się znowu młody, wtopiony w mój czas, w moją epokę i bez żadnych tęsknot wstecz. Być może zresztą, że i te 8 lat w tym nowym świecie, choć bardzo ciężkie, w sumie odmłodziły mnie²²⁷.

Przykład ten, jak sądzę, dobrze oddaje właśnie tę szerszą zmianę w myśleniu i światopoglądzie Bobkowskiego. – Technika w okresie drugiej wojny światowej ujmowana jest siłą rzeczy i w głównej mierze jako „technika niszczenia i zabijania”. Jest wprzęgnięta w wojenną maszynę i obok fascynacji budzi grozę. Natomiast w okresie amerykańskim próżno szukać negatywnego komentarza do zagadnienia rozwoju technologicznego ludzkości. Mało tego, nie znajdziemy nawet komentarza do użycia broni atomowej przez Amerykanów w Japonii. Bobkowski, jak się wydaje, świadomie kwestię tę przemilczał.

Po wojnie pisarz odżegnuje się więc od jednostronnie pojmowanej i negatywnej wizji techniki, jaką, powtórzmy, prezentował wcześniej, w okresie europejskim. Akcent zostaje wyraźnie przesunięty i – technika jest już „naświetlana” w sposób na wskroś nowoczesny. W konsekwencji zostaje ujęta w kategorii „ułatwienia egzystencji”, „poszerzonej wygody życia”, „oszczędności czasu i energii”, które konotują skojarzenia polityczne: „równe szanse dla wszystkich”, „wyrównane warunki egzystencji” itd.

²²⁶ Tamże, s. 37 [por. fragm. na ss. 35-37].

²²⁷ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 171.

Koniec końców, stosunek Bobkowskiego „wyewoluował” w swoistego rodzaju kompromis: z jednej strony doświadczenia wojenne napiętnowały technikę jako „zabójcze narzędzie”, z drugiej strony zaś amerykańskie doświadczenia pisarzy nadały jej wydźwięk pozytywny. W tym drugim znaczeniu technika była nieodłącznym elementem „nowoczesnego stylu życia”.

Istota techniki pozostała jednak dla pisarza taka sama. Technologia/technika sama w sobie nigdy nie jest ani dobra, ani zła; zagrożenia zaś, jakie ze sobą niesie – choć nie musi – dotyczą tylko i wyłącznie jej „złego zastosowania”, „wykorzystania w niegodnym celu” itp.

W konsekwencji od początku do końca negatywną wizję techniki Bobkowski zdecydowanie odrzuca, określając ją jako „brzemień technicznego poczucia winy”, z którym najwyższy czas już się pożegnać.

6.

Właśnie Meksyk imponuje pisarzowi swoją szybką modernizacją²²⁸ i „postępem cywilizacyjnym”. Łądując, w drodze, tak do, jak i z Europy, w stolicy południowej części Ameryki Północnej Bobkowski komentuje – znów prawem kontrastu – wrażenie, jakie wywiera na nim Mexico City. Na myśl same nasuwają się jakby zastygłe w bezruchu europejskie miasta – miejsca, w których ma się wrażenie, że czas zatrzymał się. Odwrotne wprost wrażenie, oszałamiające swoją szybkością i dynamiką, sprawia

²²⁸ Jeśli zdefiniować modernizm tak, jak Habermas, to również po części twórczość Bobkowskiego z okresu amerykańskiego można do niego zaliczyć. Po 1948 roku pisarz konsekwentnie i coraz wyraźniej porzuca prezentowaną w *Szkicach piórkiem* postawę konserwatywną. Opierając się na Weberze niemiecki filozof w ten sposób określa „pojęcie modernizacji”: „Pojęcie modernizacji odnosi się do wiązki kumulatywnych i wzajemnie wspierających się procesów, takich jak: powstawanie kapitału i gromadzenie zasobów; rozwój sił wytwórczych i wzrost wydajności pracy; centralizacja władzy politycznej i kształtowanie się narodowych tożsamości; upowszechnienie praw politycznego uczestnictwa, urbanistycznych form życia, formalnej edukacji szkolnej; sekularyzacja wartości i norm itd.” (Jürgen Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2000, s. 10). Zachwyty, a nie odrzucenie modernizacji, widać wyraźnie w amerykańskim okresie twórczości Bobkowskiego.

Meksyk, rozwijające się miasto, będące dla Bobkowskiego symbolem nowych czasów.

Tak pisze:

[...] Meksyk mi zaimponował. Wielka metropolia, rozedrgana niesamowitym ruchem i aktywnością. Gdy miesiąc potem chodziłem wieczorem po Paryżu, po Grand Boulevards o dziewiątej wieczorem, sennych i niemrawych, pustych i jakże podle oświetlonych (*Cité lumière* kiedyś nazywała się ta nędza), mimo woli myślałem o Meksyku²²⁹.

Tak samo w drodze powrotnej, lądując w Nowym Jorku, pisarz podkreśla jeszcze raz to samo, czyli: „Ruch, bezustanny ruch, wprost porywający”²³⁰ – i przechodzi od razu z zadziwiającą łatwością, prawie z dezynwolturą, do oceny politycznej, której symptomem jest to, co widzi na własne oczy. Potwierdza to jeszcze raz tezę Bobkowskiego, że Europa umiera, a Ameryka, zwłaszcza Ameryka Południowa dopiero teraz ma swój czas i rodzi się do życia na miarę swoich możliwości:

Tysiące ludzi podróżujących między kontynentami. Widocznie ten wraży kapitalizm nie taki zły. Trudno powiedzieć, co człowieka opanowuje w St. Zjednoczonych. Ja to zawsze odczuwam jak zastrzyk kofeiny, jakieś szpilki w tyłku, jakiś radosny niepokój w zetknięciu z czymś zupełnie innym i naprawdę nowym²³¹.

W innym miejscu, w Stanach Zjednoczonych, pisze Bobkowski: „Wkoło Broadway. To trzeba zobaczyć. W biały dzień palą się neony, świecą reklamy w teatrach i kinach. Ruch, znowu jakiś upajający ruch, tętno życia zupełnie nieprawdopodobne”²³².

Jak więc widać, to ruch, siła, dynamika, nowość, „powiew nowości” – stanowią te „namacalne” jakości, które najbardziej pociągają i fascynują Bobkowskiego w Ameryce – bez ustanku zestawianej ze „statyczną” i „hermetyczną” starą Europą, która, przez te swoje cechy, raczej odpycha niż przyciąga. Ruch i pęd najlepiej także świadczą, zdaniem pisarza, o „spotęgowaniu życia na nowym kontynencie”; o tym, że jest on w stanie ciągłego rozwoju. Innymi słowy, Ameryka jest przyszłością, „nową siłą”, coraz większą i coraz istotniejszą.

Wszystkie te swoje uwagi i spostrzeżenia przenosi Bobkowski na poziom

²²⁹ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 167.

²³⁰ Tamże, s. 190.

²³¹ Tamże.

²³² Tamże, s. 191.

metaforyczny. Przecistawiając więc „nowoczesną Amerykę” – „konserwatywnej Europie”, świat bezruchu – światu dynamiki, świat siły – światu słabości itd. – ideologiczny element tekstu pozwala się w łatwy sposób wyeksponować. Ten „zgrabny” zabieg przenosi gładką całą znaczeniową tkankę tekstu w sferę polityki.

Temat „dwóch systemów ekonomicznych”, bezustannie „walczących ze sobą” (niczym w psychomachii o duszę ludzkości), panujących w dwóch różnych częściach świata – wzmacnia się u Bobkowskiego w sposób szczególny podczas wizyty pisarza w Europie. Podróż jest kolejnym doskonałym pretekstem, by zimnowojenny temat odżył z całą swoją mocą.

7.

Bobkowski bezustannie porównuje „życie w Ameryce” z „życiem w Europie” – drobnostki dnia codziennego urastają do rangi symboli i stają się ważkim materiałem do porównań. Konsekwencje analizowanych drobnostek okazują się doniosłe i odsyłają do samych fundamentów. Obserwując, dajmy na to, życie – jak Bobkowski pisze – „zwykłych robotników amerykańskich”, nie może oprzeć się porównaniu ich z „ich braćmi z Europy wschodniej” – „ludem pracującym miast i wsi”. Odniesienie jest więc czysto polityczne – liberalny kapitalizm zestawia Bobkowski z życiem w systemie socjalistycznym²³³. Wynik tego porównania jest jeszcze łatwiejszy do przewidzenia.

²³³ O celu komunizmu, aby „zwykłych zjadaczy chleba” – zepsutych urządzeniem własności prywatnej – „w aniołów przerobić” – likwidując ją – Freud wyraża się następująco: „Komuniści mniemają, że znaleźni drogę do zbawienia od wszelkiego zła. Człowiek – twierdzą oni – jest jednoznacznie dobry, przyjaźnie usposobiony do bliźniego, aliści instytucja własności prywatnej zepsuła tę jego naturę. Posiadanie dóbr prywatnych daje jednemu człowiekowi prawo – a tym samym stanowi pokusę – złego traktowania bliźniego; człowiek wyłączony z posiadania musi zbuntować się wobec swego ciemżyciela i zająć względem niego postawę wrogości. Kiedy zlikwiduje się własność prywatną, kiedy wszystkie dobra staną się wspólne, a wszyscy ludzie zostaną dopieszczeni do korzystania z nich, wówczas niechęć i wrogość znikną ze stosunków międzyludzkich. Ponieważ wszystkie potrzeby zostaną zaspokojone, nikt nie będzie miał powodu do upatrywania w drugim swego wroga; wszyscy dobrowolnie poddadzą się obowiązkowi koniecznej pracy. Nie mam nic wspólnego z ekonomiczną krytyką systemu

Pierwsi, powiada pisarz, określani często jako „nowocześni niewolnicy”, okazują się być, paradoksalnie, ludźmi dysponującymi na co dzień bez porównania większą dozą wolności od tych pracowników, którzy pozostają „pod dyktaturą opiekuńczego proletariatu”. Niewspółmierność założenia i skutku wynikała zdaniem Bobkowskiego już z błędności „teorii systemu socjalistycznego”. Społeczeństwo bezklasowe – to słowo klucz i podstawowe zagadnienie, które pozwala pisarzowi na szerszą analizę. To hasło, tak modne zwłaszcza w powojennej Europie wschodniej, dla autora *Pożegnania* pozostawało w Europie hasłem właśnie i niczym więcej. Tam, gdzie najczęściej o nim mówiono, tam... tylko i wyłącznie o nim mówiono. W Europie demokratyzacja pozostawała wciąż „politycznym sloganem”, który miał mieć przede wszystkim „moc propagandową”, a nie siłę przemieniającą rzeczywistość i „moc wykonawczą”.

Różnica pomiędzy ideą „demokratyzacji społeczeństwa” na Wschodzie i Zachodzie sprowadzała się dokładnie do różnicy, jaka zachodzi pomiędzy fikcją/”politycznym teatrem”, a rzeczywistością/”szczerością intencji”. Różnica ta polega, w ujęciu pisarza, na tym, że słowo pokrywa się z działaniem – staje się do niego motywem, a nie grzęźnie w próżni. W tej demistyfikacji Bobkowskiego różne drogi „dążenia do społeczeństwa bezklasowego” Ameryki i Związku Sowieckiego były aż nazbyt przejrzyste: komuniści rosyjscy „[...] nie mówią także o niczym innym, jak tylko o bezklasowym społeczeństwie, to jednak nie myślą o nim naprawdę. Widzą [europejscy intelektualiści – dop. mój – HM] na każdym kroku, że Rosja wytworzyła hierarchię sztywniejszą od wszystkiego, co znane było w Europie od czasów wczesnego feudalizmu. [...] Elita i elitka, której wszystko Niemile pachnie, co amerykańskie, bo zalatuje prawdziwą bezklasowością, a nie zabawami na niby”²³⁴.

Jak widać, Bobkowski również w swoich diagnozach politycznych pozostaje wierny przyjętej już w *Szkicach piórkiem* „strategii konkretnego” – ważniejsze od abstrakcji jest samo życie; a zatem to obserwacja, czyli to, co dane tu i teraz jest rozstrzygające. W kwestii porównania dwóch systemów polityczno-ekonomicznych zagadnienie dla

komunistycznego, nie mogę zbadać, czy zlikwidowanie własności prywatnej jest celowe i pożyteczne, czuję się jednak na tyle kompetentny, by w psychologicznej przesłance tego postulatu dostrzec bezpodstawną mrzonkę” (Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, w: Z. Freud, *Pisma społeczne*, t. IV, Warszawa 1998, s. 202-203).

²³⁴ Tamże, s. 184-185.

Bobkowskiego podstawowe, czyli „społeczeństwo bezklasowe”, pozostaje na Wschodzie tylko jednym z chwytliwych elementów propagandy, to znaczy – czystą abstrakcją. Wschód ulega fikcji. „Społeczeństwo demokratyczne”, jak je rozumie Bobkowski, to w pierwszym rzędzie „równość jego członków w posiadaniu”. To „własność prywatna”, jako rzecz namacalna, konkretna, uchwytna tu i teraz staje się dla pisarza kluczowa. Jakby na przekór, to właśnie z jej punktu widzenia oceniał Bobkowski Związek Radziecki i życie w ZSRR – potężne państwo, w którym zwykły obywatel nie miał nic i któremu brakowało często podstawowych środków do życia. Z tego punktu widzenia Stany Zjednoczone były dla pisarza państwem znacznie bliższym „prawdziwej demokracji” i państwem „rzeczywiście demokratycznym” – kontrastujący ze „sztuczną hierarchią” Związku Sowieckiego.

To w Ameryce coraz wyraźniej – przekonuje Bobkowski – zaciera się granica pomiędzy tym, kto pracuje, a tym, kto pracę „rozdziela”. Hierarchia społeczna staje się tutaj coraz mniej widoczna i coraz bardziej „płaska”: w Stanach Zjednoczonych – powiada pisarz – „zwykajny robotnik ma nieraz samochód lepszej marki niż wysoki funkcjonariusz państwowy”²³⁵. Dla Bobkowskiego wniosek z tej banalnej obserwacji jest jednak znacznie bardziej doniosły od niej samej: w charakterystyczny dla siebie sposób autor odwraca perspektywę i mówi, że *status quo* zostało utrzymane nie w Ameryce, ale w Europie – a zwłaszcza w „zawsze carskiej Rosji”. „Faktyczna rewolucja” odbywa się za Oceanem. Pisze Bobkowski: „Społeczeństwo bezklasowe; Ameryka jest już dziś bliższa niemu niż jakikolwiek inny kraj na świecie”²³⁶. To zatem, co ciągle pozostaje w Europie „czczym rojeniem” i „nierealizowalnym projektem”, „słowem i niczym więcej” – w Ameryce jest już „normalnością”, jednym z „elementów życia”, który coraz głębiej wchodzi w krew:

Okazuje się – pisze Bobkowski – że poza tym jedynym i najlepszym systemem ekonomicznym istnieją inne, wprowadzie stare, ale po dostosowaniu do wymagań epoki – na pewno jeszcze lepsze. Różnica jest dość zasadnicza – mówi się mało i daje się dużo albo gada się wiele i nie daje się prawie nic, obiecując wiele i nazywając to realizmem.

²³⁵ Tamże, s. 170.

²³⁶ Tamże.

Dla mnie jest to raczej surrealizm²³⁷.

Podczas gdy Europa coraz wyraźniej – paradoksalnie – „socjalizując się, hierarchizuje się”, Ameryka czyni postęp w kierunku „rzeczywistej demokratyzacji”. Definicja równości jest dla Bobkowskiego niepodważalna w każdym miejscu na świecie – równość jest możliwa tylko na płaszczyźnie posiadania, tzn. jest możliwa tylko wówczas, gdy jak największa liczba ludzi ma dostęp do jak największej ilości dóbr i „udogodnień”: „Demokratyzacja jest naprawdę tylko możliwa, gdy jak największa ilość ludzi, coraz większa, bez różnicy pochodzenia, rozporządza jak największą ilością udogodnień w codziennym życiu, jak największą ilością samochodów, lodówek, telewizji etc. Czy to jest dobre, czy złe, nie dyskutuję [...]”²³⁸. Brak często podstawowych środków do życia w „bloku wschodnim” miał dowodzić niezbitcie – zdaniem Bobkowskiego – kolejnej klęski w całym łańcuchu klęsk społeczeństwa socjalistycznego – porażki, która, jak wszystkie pozostałe, była wpisana w jego projekt od samego początku.

Pojęcie pracy wydaje się tutaj być najbardziej poręcznym przykładem: ludzkie życie pozostaje dla pisarza „wartością bezwzględna”; jeśli więc jego „część” poświęcimy dla pracy, wówczas praca także nabiera bezwzględnej wartości. Ale zawsze pozostaje ona tylko środkiem, tzn. za pracę, za poświęcenie własnego czasu, należy się bezwzględnie „sprawiedliwa zapłata”. Pojęcie pracy, tak jak było kreowane w państwie komunistycznym – „praca dla przyszłych pokoleń” lub „praca jako obowiązek” czy choćby praca „jako wartość sama w sobie” – była dla Bobkowskiego ideą z gruntu chybioną, wariacją na jeden i ten sam temat. Wszystko, co przeczy życiu, ociera się o absurd. Praca w państwach komunistycznych zupełnie „straciła na wartości”. Charakterystyczna jest ta wypowiedź:

Mówi się „kapitalizm”. Dziś w St. Zjedn. Z całym kapitalizmem wprowadzono stawkę minimalną za godzinę jakiegokolwiek pracy, choćby pomywania naczyń. To też jest rewolucja i ta rewolucja odbywa się tam z dnia na dzień, tylko że bez krzyku”²³⁹.

Rola i funkcja intelektualisty w społeczeństwie była dla Bobkowskiego

²³⁷ Tamże, s. 169.

²³⁸ Tamże.

²³⁹ Tamże, s. 170.

sprawdzianem, czy mamy w nim do czynienia rzeczywiście z „powszechną równością”. Miała bowiem zaświadczać o „równości wszystkich wobec pracy”. Innymi słowy, każde działanie jest warte tyle samo. Liczy się przede wszystkim poświęcony czas, „zawsze ludzki czas”. „Nie czuję się specjalnie niczym lepszym od mechanika czy spawacza. Tego nauczyła mnie Ameryka”²⁴⁰ – pisał Bobkowski. Nie trzeba przypominać, jaki status społeczny miał intelektualista na wschodzie.

Wszystkie różnice w obu systemach społeczno-ekonomicznych traktowane i opisywane jako tylko abstrakcyjne cechy niewiele mówiły o zwykłym, codziennym życiu – w Ameryce, Europie czy w Rosji. Tak silnie trzymający się konkretności pisarz, jak Bobkowski, z założenia opiera się na opisie, na podstawie którego dopiero „wyciąga wnioski”. Strategia wychodzenia od abstrakcji, ogólnej reguły itp., kończyła się – zdaniem Bobkowskiego – zawsze jednym: popadaniem w niekończącą się „czczą dyskusję”, „czcze rojenia” – taki wymiar przypominało Bobkowskiemu życie intelektualne Europy. Niekończący się „dialektyczny spór o nowego człowieka” i o „nowy świat”, zakrawał na przykry żart. A „[...] rzeczywistość nie jest – dialektyczna i w tym sęk”²⁴¹.

Obserwując Europę i porównując ją z Ameryką pisarz nie może oprzeć się wrażeniu, że siła i bogactwo są „po stronie” Ameryki:

To, co tak uderza w Europie, to właściwie nędza, nawet w tych krajach, które uchodzą za bogate, jak Szwecja. Jakaś nieporadność, oszczędność, czy jak to nazwać – niechęć do zmieniania metod, konserwatyzm jakiś zakichany, tak że gdziekolwiek byłem (poza Niemcami [...]), nawet w wielkich miastach, to miałem uczucie zasz... prowincji, jakiejś wsiowości czy jak to nazwać²⁴².

Natomiast dostatek/dobrobyt w refleksji autora *Czarnego piasku* jest *sine qua non* i podstawą wszelkiej „wyższej kultury”²⁴³. Dlatego – w konsekwencji – Bobkowski może,

²⁴⁰ Tamże, s. 185.

²⁴¹ Tamże, s. 175.

²⁴² Tamże, s. 177-178.

²⁴³ Por. A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali...*, s. 194. Jeśli Bobkowski twierdzi, że Francja ubożeje „kulturalnie”, to jednocześnie jest to oznaką jej ubożenia „materialnego”.

wbrew „ideologii kultury masowej”, stale podkreślać kulturę i „sposób bycia Amerykanów”, który ma także swoje uzasadnienie i podbudowę „ekonomiczną”. Punkt widzenia jest iście marksistowski i kultura pełni rolę „nadbudowy”. Dostrzega w Amerykanach Bobkowskiego ujmującą prostotę, a w niej –piękno. „I poziom [Amerykanów – dop. mój – HM], nic z rozwydrzonej hołoty”. I znów kontrast nasuwa się tutaj sam, kontrast z Europą i Europejczykami, grającymi w pisaniu Bobkowskiego coraz częściej rolę, dosłownie, „kozła ofiarnego”. Ameryka osiągnęła w tym coś – w „sposobie bycia” – „[...] o czym tysiące pewnych durniów śni i od trzydziestu lat stara się zrealizować [w Europie – dop. mój – HM] bezskutecznie za pomocą jeszcze durniejszych metod i dętej filozofii”²⁴⁴. W liście do matki pisze o amerykańskich kobietach, które urastają tutaj do rangi symbolu: kultury lekkiej, bezpretensjonalnej, świeżej, naturalnej i niewymuszonej. „Lubię Amerykanki, bo są bezpośrednie, koleżeńskie i można się bawić z nimi bez żadnych «*arrière-pensée*» [tu: zdrożnych myśli – dop. mój – HM]”.

8.

Podobne porównanie obu kontynentów pojawia się na płaszczyźnie, jeśli można tak się wyrazić, „plastycznej”, zmysłowej/sensualnej. Bobkowskiego, jako pisarza skoncentrowanego przede wszystkim na konkretności, barwie, dźwięku i zapachu – „maluje” również dwa kontrastujące ze sobą malowidła – po jednej stronie mamy roziskrzoną barwami Amerykę, a z drugiej – podzieloną, szarą, monotonna i czarno-białą Europę.

Europa jest zatem opisywana we wszelkich „odcieniach szarości”, czyli jako kontynent ponury i zimny. Oczywiście te „malarzkie” wręcz opisy i porównania mają u Bobkowskiego wymiar przenośni/metafory – i niejako mają wspierać to, co zostało tu powiedziane *explicite*. Do Giedroycia na przykład – jeszcze w trakcie swojej podróży po Europie – pisze: „[...] za Boga nie potrafiłbym żyć w tych krajach niskiego i szarego nieba, szarego morza, szarych ubiorów, szalików, baszłyków, jakichś burych habitów z

²⁴⁴ Tamże, s. 160.

kapturami [...] i granicznej mentalności”²⁴⁵. Natomiast – również do tego samego adresata, ale już po powrocie z Europy, a dokładnie z Kanady – pisze w zgoła odmiennym tonie (bo i sam przedmiot opisu pozostaje zgoła inny): „Coś cudownego. O ileż Ameryka jest bardziej kolorowa od tej zasz... Europy. Po dwóch miesiącach szarzyzny wprost zalewałem się w dechę tymi kolorami”²⁴⁶.

W porównaniu zatem do kontynentu rozkwitającego dziką feerią barw, „nowego”, „dynamicznego” i na każdym kroku „zaskakującego” – Europa jawi się jako miejsce *par excellence* „nudne” i „monotonne”, nie przykuwające uwagi, a co najwyżej przypominające o „resztkach sentymentu”. Ta nuda i monotonia daje się zwłaszcza we znaki w Szwecji: „Szwecja jest nudna jak flaki z olejem [...]”²⁴⁷. I znowuż – ten sam kontrast – kontrapunkt stanowi migotliwa, budząca podniecenie i ciekawość Ameryka: „Cała Ameryka to kontynent kolorów i pewnie dlatego oni tak lubią żywe kolory we wszystkim, w ubraniu, w samochodach, w filmach. Dopiero tu [w Kanadzie – dop. mój – HM] poczułem naprawdę radość podróży. I te zapachy, od lat niewąchanne zapachy północnego lasy. [...] tu pachniało igliwiami, grzybami, poziomkami, rosą – krystaliczną, zimną rosą ostatnich dni września”²⁴⁸.

Podróżą po „krajnie zapachów”, które u Bobkowskiego, jak nic innego, odsyłają w przeszłość, jest przede wszystkim peregrynacja po Ameryce Północnej – zapach deszczu, wilgoci, zapach morza jesienią i lasów przypomina młodość i to wszystko, co pisarz zostawił za sobą osiem lat wcześniej – europejską, polską młodość. „Tropik jest właściwie bezzapachowy, ale trudno o zapach w łaźni parowej, poza zapachem pary i gorąca”²⁴⁹. Nigdy wcześniej w tekstach Bobkowskiego, poza *Szkicami piórkiem*, nie doszło do takiej intensyfikacji, a wręcz wybuchu, doznań zapachowych.

²⁴⁵ J. Giedroyć, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 384.

²⁴⁶ Tamże, s. 387.

²⁴⁷ A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali...*, s. 176.

²⁴⁸ Tamże, s. 195.

²⁴⁹ Tamże.

**DOŚWIADCZENIE FASZYZMU I II WOJNY
ŚWIATOWEJ W TWÓRCZOŚCI ANDRZEJA
BOBKOWSKIEGO**

I. DOŚWIADCZENIE WOJNY I OKUPACJI W SZKICACH PIÓRKIEM

Dziwne jest to obserwowanie, jak w oczach robi się historia.

(Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkciem*¹)

1.

Formułowane przez Bobkowskiego sądy na temat faszyzmu, wojny, a także, ogólniej, sytuacji Europy w połowie XX wieku, pozostają często w wyraźnej „niezgodzie” ze spisywanymi na gorąco w dzienniku przeżyciami i doświadczeniami. Innymi słowy, dwa te poziomy – intelektualnego, racjonalnego osądu i „zapośredniczającej” refleksji oraz spontanicznego, „zwyczajnego” doświadczenia – pozostają często ze sobą „niewspółmierne”. Ujmując to jeszcze inaczej – wnioski i konkluzje, jakie pisarz wyciąga oraz interpretacje, jakich dokonuje na podstawie własnych doświadczeń – a zwłaszcza doświadczeń lata 1940 roku – zaskakują i zadziwiają przede wszystkim z tego powodu, że – jak podkreśliłem – świadoma warstwa wypowiedzi stoi w nich często w sprzeczności z jej nieświadomą „zawartością emocjonalną”. Dyskurs dziennika Bobkowskiego cechuje swoistego rodzaju „pęknięcie”.

Opus magnum polskiego pisarza otwiera taka oto wypowiedź:

(...) n i e p e w n o ś ć i t a j e m n i c a opadły na miasto. Idąc ulicą ciągle łapałem się na tym, że najnormalniejsze zjawiska codziennego życia w y d a w a ł y m i s i ę t a j e m n i c z e. Samochody jeździły tak jakoś dziwnie, jakby ciszej i prędezej, a na dworcach

¹ Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkciem*, Warszawa 2010, s. 142. Wszystkie kolejne cytaty pochodzą z tego wydania.

metra czekało się nie tylko na pociąg, lecz na coś więcej² [podkr. moje – HM].

Bobkowski już od początku wojny³, która zaskoczyła go w stolicy Francji⁴, doskonale zdawał sobie sprawę, że chwile, które przeżywa i wypadki, które obserwuje i w których uczestniczy są bez precedensu, i że wręcz same domagają się tego, aby je utrwalić i „uwiecznić”. A cóż, nawiasem mówiąc, mogło temu lepiej służyć, jeśli nie dziennik – dziennik wraz ze swoją elastyczną, mogącą pomieścić „prawie wszystko”, formą?⁵

Przytoczony powyżej fragment datowany jest na 20. maja 1940 roku, czyli na w półtora tygodnia po ofensywie wojsk hitlerowskich na Francję⁶. Gwoli kontekstu, w

² Tamże, s. 9.

³ Dziennik w pełnym, dwutomowym wydaniu Instytutu Literackiego z 1957 roku rozpoczyna się zapisem z 20 maja 1940. W drugim numerze „Twórczości”, z września 1945 roku, ukazał się debiutancki fragment dziennika zatytułowany *Szkice piórkiem* i obejmujący okres od 1 stycznia 1942 do 22 marca 1942; tekst został podpisany: Jędrzej Bobkowski. W niespełna rok później, również na łamach „Twórczości”, ukazał się kolejny fragment diariusza zatytułowany *Douce France* i obejmujący zapisy od 26 lipca 1943 do 25 sierpnia 1943 (zob. „Twórczość” 1946, nr 7 – 8). Obydwa fragmenty zostały przez krytykę przychylnie przyjęte. Na przykład Maria Dąbrowska pisała: „«nowi» młodzi – jak Żukrowski, Borowski czy (nie wiem – stary czy młody, ale cudownie świeży) Andrzej Bobkowski zabrzmiali tak czystą nutą wartości literackich, jakby wśród riuny zamiast spodziewanych sów odezwały się piękne ptaki” (Maria Dąbrowska, *Literatura dwudziestolecia*, odpowiedź na ankietę, „Twórczość” 1946, nr 12, s. 106; cyt. za: Jarosław Klejnocki, Andrzej Stanisław Kowalczyk, *Słowo wstępne*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak. O Andrzeju Bobkowskim i jego twórczości*, pod red. J. Klejnockiego i A. St. Kowalczyka, Warszawa 2011, s. 5). Na temat debiutu pisarza oraz pierwszych reakcji krytyki na wojenny dziennik Bobkowskiego zob. *Tamże*, ss. 5-7.

⁴ „Bobkowski stał się pisarzem w szczególnym momencie historycznym – w momencie klęski Francji. Stał się pisarzem – pisze Stanisław Gębala – aby pokazać upadek jednego z najważniejszych mitów, na których się wychował: «Wychowałem się na micie Francji» – napisał 5.6.1940” (Stanisław Gębala, *Wokół Eseju*, Bielsko Biala 2007; podkr. moje – HM; korzystam z elektronicznej wersji tekstu udostępnionej przez Śląską Bibliotekę Cyfrową pod adresem: http://www.sbc.org.pl/dlibra/docmetadata?id=5832&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=01.11.2012).

⁵ W kwestii dzienników wojennych zob. m. in.: Paweł Rodak, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, pod red. S. Buryły i P. Rodaka, Kraków 2006 oraz: Tegoż, *Wojna w dzienniku – „Spokój” i „Śmierć”*, „Teksty Drugie” 1995, nr 1.

⁶ Wojenny dziennik Bobkowskiego zamyka się w okresie pomiędzy końcem wojny na „froncie

największym skrócie: rozpoczęta 10. maja kampania francuska kończyła okres tzw. „dziwnej wojny” na froncie zachodnim⁷. Armia niemiecka szybko i bez większych przeszkód „przetoczyła” się przez terytorium Francji. W ponad trzy tygodnie później, tj. 14 czerwca, wojska III Rzeszy zajęły już Paryż. Miasto wcześniej zostało ogłoszone „miastem otwartym”⁸. „Nieraz wydaje mi się – pisał z perspektywy czasu Bobkowski –

zachodnim” a wyzwoleniem Paryża (który nb. Bobkowski ironicznie i z przekąsem komentuje – zwłaszcza na tle powstania warszawskiego i okupacji nazistowskiej w Polsce). Za Małgorzatą Czermińską warto w tym miejscu wyróżnić dwa rodzaje dzienników ze względu na ujęty w nich odcinek czasowy na tle całości autorskiej biografii: „Istnieją dzienniki – pisze badaczka polskiej diarystyki – obejmujące tylko pewną fazę, wyodrębnioną z całości biografii względami wewnętrznymi lub zewnętrznymi, jak okres dojrzewania (Żeromski), podróż (Goszczyński), uwięzienie (Anna Frank), wojna (Bobkowski). Można je przeciwstawić dziennikom wieloletnim, ciągnącym się niby powieść-rzeka aż do śmierci diarysty, jak w wypadku Nałkowskiej, Dąbrowskiej czy Lechonia. W przypadku diariusza obejmującego ograniczony okres życia elementem wyróżniającym może być nie tylko trwająca w tym okresie sytuacja egzystencjalna (jak we wspomnianych przykładach), ale i sam odcinek czasu, mający swój walor symboliczny [...]” (Małgorzata Czermińska, *Rok z Konwickim, rok z Miłoszem*, w: Tejże, *Autobiograficzny trójkąt. Świadekstwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000, s. 221-222; cyt. za: Krzysztof Ćwikliński, *Sielanka francuska i paryskie georgiki albo „Szkice piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego na tle krajowej diarystyki okupacyjnej* (Zofia Nałkowska, Stanisław Rembek, Andrzej Trzebiński), w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*, przyp. 9, s. 11). Wybór daty początkowej i końcowej zapisków Bobkowskiego jest, zdaniem Ćwiklińskiego, wynikiem odautorskiej intencji i owocem czystego przypadku: zapiski zaczął autor *Szkiców piórkiem* prowadzić prawdopodobnie już w maju 1939 roku (jeśli wierzyć informacji zawartej w notatce z 25 listopada 1940; zob. A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 154), natomiast data końcowa, jak dowodzi badacz, nie jest datą końcową dziennika *en bloc*, ale po prostu datą końcową książki wydanej przez Instytut Literacki w roku 1957 pod znanym nam tytułem (Zob. K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, ss. 20-22).

⁷ Zob. W. Biegański, *Final dziwnej wojny. Studium o kampanii francuskiej 1940*, Warszawa 1970.

⁸ Znaczy to po prostu, że stolica Francji nie była broniona: „[...] Niemcy [...] na dotarcie do Paryża – pisze Ćwikliński – potrzebowali ponad miesiąca. Oczywiście, mogli zająć stolicę Francji znacznie wcześniej, ale Hitler panicznie bał się powtórzenia Komuny Paryskiej i runięcia zrewoltowanych mas robotniczych na tyły armii niemieckiej, dlatego nakazał wstrzymać marsz 6. Armii i zwiększyć liczbę czołgów. Dowództwo niemieckie błędnie przypuszczało, że Francuzi będą bronić Paryża, podczas gdy taka ewentualność nie była w ogóle brana pod uwagę przez francuski Sztab Generalny. Wojskowy gubernator Paryża gen. Fernand Dentz poddał Paryż bez walki” (K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, przyp. 31, s. 21).

że Francuzi nie tylko nie chcieli się bić, ale nie chciało im się nawet uciekać”⁹. Osiem dni później, czyli 22 czerwca, marszałek Pétain podpisał zawieszenie broni¹⁰. Od tej chwili datuje się „niechlubna kolaboracja z Hitlerem” rządu w Vichy¹¹. „Cały ten rząd w Vichy, cała ta polityka, to jedna wielka hańba. [...] można by zważyć w ten naród”¹². I dalej,

⁹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 141.

¹⁰ J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Poznań, Ossolineum, 1978, s. 680. Tego dnia Niemcy zajęli już 2/3 terytorium Francji. Datę 23 czerwca jako datę ogłoszenia kapitulacji Francji podaje K. Ćwikliński, zob.: Tegoż, *dz. cyt.*, s. 21-22. Nawiasem mówiąc, autor dziennika wojennego skomentował to zdarzenie krótko: „Francja prosi o pokój. Miałem ochotę płakać, a uśmiechałem się ironicznie szepcząc zamiast *marchons – fuyons*” (*Szkice piórkiem*, s. 23).

¹¹ Historię kolaboracji autor szczegółowo i obszernie nam relacjonuje – przede wszystkim w ramach ironicznego spostrzeżenia, iż będzie ona stanowiła ten rozdział historii Francji, który szybko odejdzie w zapomnienie, lub, w najgorszym razie, szybko zamieni się – dochodząc do granic absurdu – w swoje własne przeciwieństwo i, koniec końców, stanie się „złotą kartą” we francuskiej historii: „Ale to nie będzie się liczyć do historii Francji – pisze w 1944 Bobkowski – to będzie historia okupacji” (*Szkice piórkiem*, s. 502). Wiemy, że te czarne prognozy pisarza nie sprawdziły się. Nawiasem mówiąc, gdyby jednak tak się stało (gdyby kolaboracja z hitlerowskim reżimem została nimo wszystko „zapisana” jako „złota karta” we francuskich dziejach) potwierdzałoby to pewną tendencję w powojennej Europie, która wyraźnie doszła do głosu, a którą Alexandra Laignel-Lavastine śledzi na przykładzie twórczości rumuńskich intelektualistów: Emila Ciorana i Mircea Eliadego nazywając ją po prostu „zapominaniem o faszyzmie” (zob. Alexandra Laignel-Lavastine, *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, przeł. Ireneusz Kania, Kraków 2010). Warto w tym miejscu wspomnieć o literaturze podejmującej temat okupacji – np. w swoim tekście o niemieckiej okupacji we Francji w *Szkicach piórkiem* Ćwikliński wymienia następujące pozycje: T. Szarota, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy*, Warszawa 1995; J. Eisler, *Kolaboracja we Francji 1940-1944*, Warszawa 1989; Cz. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje 1938- 1945*, Poznań 1983. Natomiast co do prac francuskich badaczy, ich listę autor podaje w przyp. 45 na s. 27 (zob. K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, ss. 26-27). Sam tekst Ćwiklińskiego, jak mówi już tytuł, stanowi ciekawe porównanie tematu okupacji u Bobkowskiego z dziennikami powstałymi podczas okupacji niemieckiej w Polsce (chodzi głównie o dzienniki Rembeka, Nałkowskiej i Trzebińskiego).

¹² A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 299. Diarysta bardzo osobiście „odbierał” kolaborację rządu Petaina z reżimem hitlerowskim. Czuł się przede wszystkim „zdradzony” (jak zdradę Europy zarzucał Hitlerowi). O fenomenie zdrady, jako szczególnego rodzaju zła, tak pisał Henryk Grynberg: „Specjalnością człowieka jest zdrada – zło, które wymaga rozumu” (H. Grynberg, *Zło jest immanentne*, odpowiedź na ankietę, „Znak” 1998, nr 516, s. 7). Zdradę właśnie – tradycji Wielkiej Rewolucji Francuskiej i całego

komentował Bobkowski: „[...] Francja dzisiejsza, to już nie ta Francja z 1789, 1830 i 1848”¹³.

Wracając jednak do głównego tematu – owo poczucie niesamowitości, tak silnie dające się odczuć w przytoczonym, otwierającym książkę fragmencie, nie jest w dzienniku Bobkowskiego wyjątkiem i nie pojawia się „incydentalnie”¹⁴. Jest wprost przeciwnie – towarzyszy ono młodemu diaryście stale, a już nie „opuszcza” go zwłaszcza w pierwszych tygodniach wojny. Postawa „niedowierzania” nie pojawia się zatem przypadkowo i „bez celu”, a tym samym nie rozsadza – jako element irracjonalny i „niepasujący” – ram konsekwentnie budowanej racjonalnej, intelektualnej diagnozy i

„liberalnego XIX wieku” – zarzucał rządowi francuskiemu w latach 1940-44 Bobkowski. Zdradę Europy zarzucał Niemcom: „Ich największą zbrodnią jest zdrada Europy” (*Szkice piórkiem*, s. 357).

¹³ Tamże, s. 302.

¹⁴ Nie jest również „całą prawdą” – przy całej przenikliwości, z jaką Stasiuk ocenia twórczość Bobkowskiego – że w jego pisarstwie „nie znajdziemy śladów bólu, tęsknoty czy niezaspokojenia”. I dalej, kontynuuje autor *Dukli*, odnosząc się wciąż do kwestii emigracji: „Te znaki rozpoznawcze wygnania są mu [Bobkowskiemu – dop. mój – HM] zupełnie obce. Porzucił Europę ze wstrętem, pozostawiając umarłym grzebanie umarłych. Dla Andrzeja Bobkowskiego środkiem ocalenia – dosłownym i metaforycznym – był wyjazd w daleki świat, który był nie tylko kategorią przestrzeni, ale i kategorią czasu, był przyszłością” (A. Stasiuk, *Nasza konkwista*, w: *Tekturowy samolot*, Czarne 2000, s. 46). Por. również – na temat emigracji i „konkwisty” w twórczości Bobkowskiego: Jagoda Wierzejska, *Poszukiwanie autentyczności w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*, ss. 42-64. Ciekawe, nawiązując do tekstu Wierzejskiej, wyniki dałaby zapewne analiza tematu emigracji u Bobkowskiego z perspektywy heglowskich kategorii pana i niewolnika. Wówczas decyzja wyjazdu – co prawda uwikłana także politycznie – oraz decyzja osiedlenia się na stałe w „dalekiej Gwatemali” dałaby się sprowadzić do osobistego prostego autorskiego „projektu egzystencjalnego”, którego motorem byłoby naturalnie heglowskie fundamentalne „pragnienie uznania”: „Jeżeli w Europie – zdaje się mówić Bobkowski – zostałem strącony do roli niewolnika, być może w Ameryce uda mi się odzyskać status Pana”. Tę intencję autor wprost wyraża w liście do Anieli Mieczysławskiej z 6 kwietnia 1960 roku. Na rok przed śmiercią pisze: „Wydziwiali gdy wyjeżdżałem w 48 roku – nawet mieli trochę za złe, a ja Pani mówię, że wyjeżdżałem bo czułem wstręt, bo czułem, że tam będę zawsze pariasem, *sale etranger*, a tu mogą mnie nie znosić, ale jestem sahibem, białym, wobec którego czuje się szacunek – tu ja jestem *from the top drawer*” (A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961*, do druku podał i oprac. A. St. Kowalczyk, Warszawa 2010, s. 164-165). Ów aspekt „kolonizatorski” analizuje i Wierzejska, i Stasiuk.

interpretacji. Jest raczej, jak podkreśliłem, przeciwnie – to właśnie poczucie niesamowitości wyznacza podstawę i swoistą „bazę” dla doświadczenia wojny i faszyzmu/nazizmu przez Bobkowskiego. Tym samym określa ono kształt wielu późniejszych interpretacji/symbolizacji wojennej traumy.

Początkowe zdziwienie i poczucie zaskoczenia oraz powszechny lęk były oczywiście naturalną reakcją na wojnę i „powódź” faszyzmu, który zalewał Europę. „Pod wpływem strachu wali się w mgnieniu oka wszystko. Czuję, że gdybym się bał, runąłbym sam przed sobą. I dlatego NIE CHCĘ się bać”¹⁵. Ponadto przebieg wypadków nie dawał żadnych powodów do „uspokojenia się”, a wprost na odwrót – budził coraz to większą niepewność i trwogę. „Potężna armia francuska”, uchodząca wówczas za największą potęgę militarną Europy – liczebnie mniej więcej równa armii hitlerowskiej – wykazywała się, co raz za razem z oburzeniem podkreślał młody diarysta, „godną podziwu bezradnością”¹⁶. Jednym słowem, Francuzi zawiedli wszystkie pokładane w nich nadzieje. Ostatni bastion „wolnej Europy” upadł.¹⁷

¹⁵ *Szkice piórkiem*, s. 155. Nawiasem mówiąc, mamy tu klasyczną psychoanalityczną definicję lęku – którą możemy potraktować i metaforycznie, i dosłownie – jako obawę podmiotu przed „zawaleniem” się i obróceniem wniwecz całego jego porządku symbolicznego. W *Seminarium VIII* mówił Lacan w odniesieniu do fobii: „Źródłem i powodem fobii nie jest – jak sądzą ci, na ustach których jest jedynie słowo „strach” – ani zagrożenie genitalne, ani nawet narcystyczne. Podmiot obawia się spotkania z pewnego rodzaju pragnieniem – powiązany z uprzywilejowanymi kierunkami rozwojowymi w pozycji podmiotu *vis-a-vis* Innego, jak w przypadku relacji małego Hansa do matki – które natychmiast spowodowałyby, że wszelkie znaczące twory, cały system znaczących cofnąłby się w nicość” (cyt. za: Bruce Fink, *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej. Teoria i technika*, przeł. Ł. Mokrosiński, Warszawa 2002, s. 232). Mowa tutaj o traumatycznym z definicji (nieświadomym) pragnieniu, które zagraża świadomemu światu podmiotu. Jak widać, źródło lęku zostaje radykalnie przemieszczone z zewnątrz (obiekt fobii) do wewnątrz (obiekt fobii jako „znaczący” traumatycznego pragnienia podmiotu). Przyczyną fobii jest zagrożenie czysto wewnętrzne, starch natomiast – jak u Freuda – pełni funkcję sygnalizacyjną. Co do samego strachu, Lacan definiuje go w innym miejscu – tym razem w kontekście narcyzmu – jako fundamentalną obawę *ego* przed naruszeniem integralności i ciągłości cielesnej (tzw. *imago*; zob. Tegoż, *Agresja w psychoanalizie*, w: *Ecrits*, Paris 1966).

¹⁶ Zob. zwłaszcza początkowe fragmenty dziennika relacjonujące okres od czasu najazdu wojsk hitlerowskich na Francję do momentu jej kapitulacji: *Szkice piórkiem*, ss. 9-28.

¹⁷ Nawiasem mówiąc, szyderczo brzmi w tym kontekście przestroga dla Francuzów Henryka Heinego, która spełniła się w czarniejszych zapewne barwach niż sam poeta-„fantasta” mógł to przewidzieć: „Kiedy usłyszycie hałas i szczęk, nie wtrącajcie się, Francuzi, do spraw, które się będą u nas działy.

Jednak to nie przede wszystkim owa osławiona już „bezradność” skompromitowała w oczach świat „największą potęgę militarną Europy”. W grę wchodziło tu bowiem coś jeszcze – coś bez porównania ważniejszego. Chodziło mianowicie nie tyle o stan materialny wojska francuskiego czy o obronę strategię walki,

Pożałowalibyście tego. Strzeżcie się podsycać ogień, strzeżcie się go gasić: możecie sobie łatwo poparzyć palce. Nie śmiecie się z moich rad, rad marzyciela, ostrzegającego was przed uczniami Kanta, Fichtego i filozofów panteistycznych. Nie drwijcie z fantasty, oczekującego w świecie rzeczywistym tej samej rewolucji, jaka zaszła w świecie duchowym. Myśl poprzedza czyn, jak piorun poprzedza grzmot. Grzmot niemiecki jest oczywiście bardzo niemiecki, ociężały i porusza się wolno: ale zabrzmi pewnego dnia i kiedy usłyszycie huk, jakiego jeszcze nie było w historii świata, dowiedziecie się, że piorun niemiecki trafił do celu... I przyjdzie dzień. Niby na schodach amfiteatru zbiorą się narody wokół Niemiec, aby przyglądać się wielkiemu turniejowi. Radzę wam, Francuzi, zachowujcie się spokojnie, a nade wszystko nie oklaskujcie. Moglibyśmy się łatwo pomylić i przywołać was do porządku, we właściwy nam brutalny sposób. Bo jeżeli mogliśmy górować nad wami wówczas, gdyśmy żyli w służalstwie, będziemy do tego bardziej jeszcze zdolni upojeni wolnością... Pewnego dnia w winiarni w Getyndze pewien młody *Stary Niemiec* mówił mi, że trzeba pomścić Konrada von Stauffen, którego Francuzi ścięli w Neapolu. Zapomnieliście zapewne o tym dawno. Ale my nie zapominamy niczego. Widzicie, gdyby pewnego dnia przyszła nam ochota pokłócić się z wami, nie zabraknie nam wytłumaczenia” (cyt. za: A. Valentin, *Henryk Heine*, Warszawa 1958, s. 206). Ta romantyczna metaforyka odżyje później z całą mocą w na wskroś „romantycznym” języku ideologów rewolucji konserwatywnej w okresie republiki weimarskiej. W ten oto sposób np. znany wówczas publicysta, Wilhelm Stapel, porównywał „duchy” obydwu narodów. Optyka jednak wobec „wizji” Heinego ulega diametralnej zmianie – zostaje odwrócona: Francuzi stają się tu agresorem, a bierną „ofiara” natomiast – Niemcy: „Jasna, ostra, uderzająca jak błysk wola jest źródłem historycznych czynów narodu francuskiego; historyczne czyny Niemców nadchodzą jak podmorskie trzęsienie ziemi z mroczniejących, marzycielskich głębin duszy, poruszając się początkowo ospale, jakby niechętnie wypływając na powierzchnie, ale potem nagle prostując się z rykiem gniewu, wzlatując z niesamowitą mocą i uderzając z nieokiełznaną energią we wroga. Tam precyzyjnie wycelowane błyskawice, tutaj sto ryczących burz jednocześnie. Tam wszystko jest aktywną wolą, napiętą inteligencją, nerwowo wietrzącymi nozdrzami, tutaj dusza poruszona tak, że przejmuje grozą, z otchłani unosząca się kipiela aktywnego gniewu. Dlatego naród francuski jest narodem ataku, niemiecki narodem obrony. Tamten ma wciąż określony cel, ten żyje dobrodusznie i bez obaw, by podrażniony, z dzikim okrzykiem powstać przeciwko prześladowcy. Tam *élan*, tutaj gniew – dwa demony. Trzeba choćby wypowiedzieć te dwa słowa: ostre, jasne, raptowne *élan*, i mroczny, dudniący jak grom, potężny *Zorn* (gniew), a wówczas w dźwięku obydwu słów odnajdziemy obydwu narody” (Wilhelm Stapel, *Niemcy i Francuzi*, przeł. Wojciech Kunicki, w: „Stańczyk. Pismo postkonserwatywne” 2004, nr 40/41; cytuję za tekstem umieszczonym na blogu Tomasza Gabisia: <http://www.tomaszgbis.pl/?p=1030>, 10.11.2012).

ale o samą, by tak rzec, kulturę – o sferę „wartości i ideałów” – a w końcu, o zasady, które przecież także w „etyce wojny” odgrywają, a przynajmniej powinny odgrywać, zasadniczą rolę¹⁸. Już przy pierwszym, pobieżnym oglądzie dawały się – często aż nazbyt dobrze! – zauważyć morale żołnierzy francuskich, które, mówiąc za pisarzem i bez ogródek, były po prostu „żadne”¹⁹. Strategia wojska francuskiego nie sprowadzała się nawet do defensywy czy obrony – jak „oficjalnie zamierzał” to przedstawiać Pétain – ale po prostu do – zwyczajnej ucieczki. Kraj, śmiało konkludował pisarz, został „oddany za darmo”, bez żadnej walki. Fakt ten stawał się często dla autora *Szkiców piórkami* zasadniczą przesłanką diagnozy stanu Francji, a także, ogólniej – „stanu całej Europy”: „Wojna jest dla narodu jak rzucenie monety na marmurową płytkę; i choć nienawidzę wojny, to wydaje mi się, że trudno o lepszy probierz”²⁰.

¹⁸ Pogwałcenia „zasad gry” sztuki wojennej – twierdzi Bobkowski – dokonał w XVIII wieku jako pierwszy Bonaparte – II wojna światowa sytuuje się w tym samym ciągu „ewolucyjnym” i tylko doprowadza „strategię” Bonapartego w imperialnych wojnach połowy XX wieku do przerażającego ekstremum. (Zob. *Szkice piórkami*, ss. 500-501). „A raz rozpętany chaos, podeptanie praw i „reguł gry” tam, na równinach Lombardii, ciągnie się do dziś dnia. Kult siły i nienawiści oslepia nas. Stąd legenda Bonapartego. Gwałt powoduje inny gwałt, gdy jeden zdepcze prawo, depczą je wszyscy” (*Szkice piórkami*, s. 501).

¹⁹ Morale żołnierzy francuskich fragment datowany na 14. czerwca 1940 opisuje następująco: „Wojsko nie cofało się – też uciekało. Żołnierze pętali się bez żadnej dyscypliny. Pospolite ruszenie. Jedyne wozy z żarciem szły w porządku i w południe cała ta banda stawała się wzorowo zdyscyplinowana w obliczu konserw, chleba i zupy” (*Szkice piórkami*, s. 20; podkr. moje – HM). Natomiast notatka z 24. czerwca opisuje „uczczę” w środku wojennej zawieruchy: żołnierze podczas chaotycznego odwrotu urządzają sobie na skraju lasu kolację, która przedstawia się następująco: „Przedzieramy się i po kilku kilometrach odkrywamy sielankę. Czoło kolumny siedzi na skraju lasu, rozstawiono stoły i krzesła (wieźli to ze sobą) i kolacja odchodzi najspokojniej w świecie. Garden party. Z muzyką. Patefon gra, rubinowe butelki wina na stołach i wesoło. Mam jeszcze w uszach kwik wyprzęganych koni, zgiełk, szczęk” (*Szkice piórkami*, s. 29). Po latach de Gaulle wspominał: „Nie miałem najmniejszych wątpliwości, iż rząd łudził się, że mimo stanu wojny nie będzie się wojowało na serio” (cyt. za: J. Baszkiewicz, *dz. cyt.*, s. 678).

²⁰ A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 29. W liście do matki z 23 stycznia 1951 Bobkowski przytacza następującą anegdotkę: „Pytałaś mnie raz, czy mi jednak nie tęskno za tamtym światem, który opuściłem. Pewnie, bywały momenty ciężkie, nieraz wyć mi się chciało, jak kojotowi do księżycy, ale ostatnio nauczyłem się cenić co innego. I szanować, co ważniejsze. Wiesz, za dawnych lat ten pajac Skrzyński miał pojedynek z jeszcze większym pajacem, gen. Szeptyckim [...]. Otóż Szeptycki strzelił i chybił (na

Francuzi nie spodziewali się agresji ze strony Niemiec, to prawda, jednak tym „efektowniej” wykazywana dotąd przez nich zimna krew i opanowanie, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zamieniły się nagle w powszechną panikę i bezgraniczny popłoch. W lecie 1940 roku we Francji zapanował niebywały chaos: „Czuję dosłownie pod ręką szybkość przebiegania wypadków – pisał Bobkowski 7. czerwca – jest to tak szybkie, że wydaje się n i e r e a l n e. Pracuję n o r m a l n i e, piję zimne piwo po bistrach, czytam gazety i trudno mi u w i e r z y ć, że Niemcy są już o 120 km od Paryża [podkr. moje – HM]”²¹.

Bez wątplenia, zdaniem pisarza, Francja p o w i n n a była walczyć i bronić się; tym bardziej, że, jak wspomniałem, stan materialny armii francuskiej nie ustępował wiele wojsku III Rzeszy²². Chodziło jednak o coś zupełnie innego, a mianowicie o podkreślaną już sferę „wartości i ideałów”, a w konsekwencji – o „odpowiedź moralną” Francuzów. Jednym słowem – było „czego” bronić. I Bobkowski, wychowany, jak znamienita wówczas większość „wykształconych Europejczyków”, na kulturze kontynentalnego hegemonu²³ – był o tym święcie przekonany. Tak tę kwestię ujmuje współczesny teoretyk wojny, Michael Walzer:

Zło wyrządzane przez agresora polega na tym, że swym działaniem zmusza on ludzi do narażania życia w imię obrony należnych im praw. Daje im do wyboru: wasze prawa albo życie niektórych z was! Grupy obywateli rozmaicie o d p o w i a d a j ą na ten w y b ó r, niekiedy poddając się, niekiedy walcząc, zależnie od m o r a l n e g o i materialnego stanu ich państwa i armii. Ale o ile walczą, z a w s z e j e s t t o s ł u s z n e. A zważywszy na okrucieństwo tego wyboru, w większości wypadków walka jest

pewno umyślnie), a Skrzyński rzucił pistolet na ziemię i zawołał: „Kto uważa, że ma prawo strzelać we mnie i we wszystko, co ja reprezentuję, niech strzela – ale ja strzelać nie będę”. Podobnie powiada cały ten kontynent ze stolicą w Paryżu, więc co tu dużo gadać. Wolę moją dżunglę, która tak nie powie” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008, s. 58).

²¹ Tamże, s. 14-15.

²² W początkach wojny na froncie zachodnim nawet ją przewyższał: „W tydzień po wypowiedzeniu wojny Niemcom Francuzi mieli na froncie przeszło 80 dywizji i mniej więcej dwukrotną przewagę nad wrogiem, zaangażowanym w kampanii polskiej. Stracono tę okazję do wielkiej ofensywy, podjęto tylko lokalne walki na przedpolu linii Zygfyda” (J. Baszkiewicz, dz. cyt., s. 677).

²³ „Wychowałem się – powtarzał często Bobkowski – na micie Francji” (*Szkice piórkiem*, s. 14).

odpowiedzią, która s t o i w y ż e j m o r a l n i e [podkr. moje – HM]”²⁴.

Czyżby właśnie Francuzi po prostu „nie chcieli” się bronić i uważali, że nie mają o „co” walczyć? Takie pytania nurtowały młodego diarystę²⁵. Także wedle zarysowanej przez Walzera logiki myślał młody, pełen ideałów i „głęboko wierzący” we „francuskiego Ducha” diarysta – w tę tradycję i kulturę, w ramach której został przecież wychowany²⁶. Czy zatem osławiony „rozsądek” Francuzów nie okazał się niczym innym,

²⁴ Michael Walzer, *Prawo i porządek w społeczności międzynarodowej*, przeł. Michał Szczubińska, w: *Etyka wojny. Antologia tekstów*, pod red. Tomasza Żuradzkiego i Tomasza Kunińskiego, Warszawa 2009, s. 145.

²⁵ „Młodego” w cudzysłowie, ponieważ – jak wiadomo – dziennik został wydany w 1957 roku i, jak się okazało, przy przygotowywaniu tekstu do druku w Gwatemali nie obeszło się bez, często zasadniczych, zmian i poprawek. Kwestia ta już od początku zresztą budziła kontrowersje. Np. Gombrowicz w dzienniku odnotowywał na marginesie swoich rozważań o *Szkicach piórkiem*, iż zapewne „nie obyło się tu bez żadnych retuszy *ex post*” (Zob. Tegoż, *Dziennik (1957-1961)*, pod red. J. Błońskiego, Kraków 1988, t. II, s. 102). Wątpliwości – które skądinąd mnożył sam autor – zapewniając w listach i Giedroycia (zob. Andrzej Bobkowski, Jerzy Giedroyc, *Listy 1946-1961*, wybrał i oprac. oraz wstępem opatrzył Jan Zieliński, Warszawa 1997), i Tymona Terleckiego (Andrzej Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*, oprac. N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006, zob. list z 4 marca 1958 roku) o braku późniejszej ingerencji w tekst, rozwiało dopiero niedawno odnalezienie rękopisu dziennika wojennego pisarza. O tym odkryciu poinformował pierwszy „Dziennik”. Zapewniał przy tym, iż „proroctwa” Bobkowskiego są prawdziwe: że „przewidział on historię” (zob. Wojciech Cieśla, *Tajemnica kartonu z 208 [30th] East St.*, „Magazyn”, dodatek do: „Dziennik” 2008, 22 – 23 X, s. 9-10). „Papiery Bobkowskiego trafiły do PIASA (Polish Institute of Arts and Sciences of America) na początku lat osiemdziesiątych po śmierci Barbary Bobkowskiej, żony pisarza, prawdopodobnie przesłane tam przez polskiego konsula honorowego w Gwatemali. Miejsce ich przechowywania stało się znane, gdy w zeszłej dekadzie katalog archiwum instytutu opublikowano w internecie” (Łukasz Mikołajewski, *Pamięć Fabularyzowana. Powojenne poprawki w Szkicach piórkiem Andrzeja Bobkowskiego*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 15, s. 110-131; przedruk tekstu w tomie: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*, ss. 137-173). Mikołajewski jako pierwszy, porównując rękopis umieszczony w archiwach PIASA z pierwszym wydaniem dziennika nakładem paryskiego Instytutu Literackiego, wskazał na wiele, często fundamentalnych, (np. odwracających znaczenie pierwotnego tekstu) różnic w dwóch wersjach dziennika (Zob. Ł. Mikołajewski, *dz. cyt.*).

²⁶ „Zostało się wychowanym – podkreśla Bobkowski – do podtrzymywania starego porządku” (*Szkice piórkiem*, s. 60). Por. relację znajomego Bobkowskiego z czasów młodości: Jacek Stwora, *O Andrzeju Bobkowskim*, rozmowę przeprowadził Maciej Urbanowski, „Dekada literacka” 1992, nr 9 (45). Tekst dostępny jest również na stronie internetowej czasopisma pod adresem:

jak tylko – czego nie mógł wybaczyć starożytnym „walecznym Frankom” polski pisarz – zwykłym „tchórzostwem” oraz, no właśnie, brakiem – mówiąc za Walzerem – moralnie słusznej odpowiedzi na zupełnie nieuzasadnioną (bo barbarzyńską, łamiącą zasady „etyki wojny” itp.) agresję ze strony hitlerowskich Niemiec?²⁷

Wymowne w tym kontekście jest zestawienie dwu skrajnych postaw wobec agresora: „zimnego” cynizmu Francuzów oraz heroicznej postawy Polaków²⁸ podczas kampanii wrześniowej:

Hitlerwetter. Biedna i niezasobna Polska i wielka i bogata Francja broniły się jednakowo długo. My i obcy uważali naszą obronę za skandal. Obrona francuska na tym tle jest po prostu kryminałem. My chcieliśmy się bronić, ale nie mieliśmy czym. Oni mieli czym, ale nie chcieli się bronić. Jestem ciekawy, czy Francja potrafi dźwignąć się z tego ciosu. Ciągle myśli, które mnie nurtują od wczoraj²⁹.

<http://dekadaliteracka.pl/index.php?id=1972>, 06.11.2012.

²⁷ Michael Walzer, *dz. cyt.*, ss. 145-147.

²⁸ Która z kolei, zdaniem pisarza, zakrawała wręcz na rozpaczliwe szaleństwo.

²⁹ A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 24. Warto przytoczyć w tym kontekście współbrzmiający fragment z *O świecie* Kazimierza Wyki – jeszcze mocniej akcentujący poczucie wstydu i hańby za „wyjątkowe niedołęstwo militarne, gospodarcze i organizacyjne Polski przedwrześniowej”, na które faszystowskie Włochy zareagowały wręcz modelowo: „Kraj, który bronił się trzy tygodnie nie ma prawa istnieć” (zob. K. Wyka, *O świecie*, w: *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków 1984, s. 23). Z drugiej strony Wyka „automatycznie” łagodzi – jak i wielu innych, a w tym i Bobkowski – swoje oskarżenie kampanii wrześniowej przywołując postawę wobec nazistowskiego agresora właśnie Francji: „Do czasu upadku Francji, do czasu i sposobu jej upadku – kampania wrześniowa była czymś zgoła niepojętym [...] Każde następne widowisko przyrządzone przez armie hitlerowskie zasępiało umysły, aż do ponownych w czerwcu 1940 roku, jak we wrześniu 1939, samobójstw, zasępiało od strony horyzontu europejskiego, w jakiś paradoksalny sposób rozjaśniało od strony polskiej. Nie byliśmy ostatni, do hańby i przeraźliwego wstydu ostatni” (cyt. za: S. Gębala, *Wokół eseju*, Bielsko-Biała 2007, s. 27; podkr. moje – HM; cytuję za wersją elektroniczną tekstu udostępnioną przez Śląską Bibliotekę Cyfrową: <http://www.sbc.org.pl/dlibra/plain-content?id=5832>. 01.11.2012). Podobnie brzmi wiele świadectw tamtych czasów. Maria Kuncewiczowa pisała: „Pamiętam chwile, kiedy głos Petaina ogłosił Francuzom przez radio konieczność zaprzestania oporu. [...] Nigdy nie zapomnę wyrazu krańcowego osłupienia Francuzów. Ale koszmar zaczął się dopiero, gdy osłupienie znikło. Na miejsce sprawy zwanej Francją nie wkroczyło nic innego; natomiast Francuzi wrócili do przerwanych czynności, tak jak gdyby Francja nigdy nie była istniała” (M.

– notował pisarz 18. czerwca. Z ust Francuzów słyszał natomiast, jakby na ironię, na przykład takie *dictum*: *Fini – nous Sommer trop intelligents pour nous casser la gule...*³⁰

Również i dzisiaj wydaje się we Francji pokutować ta sama, co 70 lat temu, opinia w tej „drażliwej sprawie”. O tym, że niewiele się tu zmieniło świadczą między innymi takie wypowiedzi: „[...] Paryżanie byli bardzo o s t r o ż n i i l e p i e j p o t r a k t o w a n i przez Niemców [od Warszawian – dop. mój – HM]” – mówił podczas swojej pierwszej wizyty w Polsce w 2010 roku Jacques Alain-Miller³¹.

Przytoczyłem słowa Millera, ponieważ w tym samym wywiadzie powiedział on „rzecz” bez porównania tutaj istotniejszą, a mianowicie dotyczącą przyczyn i źródeł barbarzyństwa, do jakiego doszło w trakcie II wojny światowej; „rzecz” jednocześnie, która – w psychoanalitycznej interpretacji – łączy się ściśle z opisywanym na początku rozdziału uczuciem „niesamowitości”:

Później Lacan – mówił Alain-Miller – wracał do z a g a d k i wybuchu tak wielkiej przemocy w wieku XX, która, jak u wielu, przyniosła załamanie się jego wiary w postęp. Postęp rodzaju ludzkiego jest koncepcją wątpliwą. Przyjął m y ś l , ż e i s t n i e j ą m r o c z n e s i ł y , k t ó r y c h n i e r o z p o z n a j e m y , a k t ó r e c i ą g l e d z i a ł a j ą ; bo, jak mówił Pascal, serce człowieka jest puste w środku i wypełnia się śmieciami. [...] To czarna wizja, ale czy pesymistyczna? Taką samą wizję miał Freud. Psychoanaliza nie prowadzi do zawierzenia naturalnemu dobru człowieka. Przeciwnie, skłania do przyjęcia, że jest on wewnętrznie niedoskonały, niepełny, że jest obciążony wewnętrznym błędem i że z tego wynikają popędy, które są raczej śmiercionośne niż dobre, nawet dla niego samego³².

Rzeczywistość, w której „uczestniczył” Bobkowski latem 1940 roku we Francji i którą zrelacjonował w dzienniku, przypominała swoją niesamowitością właśnie samo

Kuncewiczowa, *Odkrycie Patusanu*, Warszawa 1983, s. 198; podkr. moje – HM; cyt. za: K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 27).

³⁰ Tamże, s. 30. „Już po wszystkim – jesteśmy zbyt inteligentni, żeby dać się sprać...”

³¹ W ten m.in. sposób psychoanalityk odpowiadał na pytania o wpływ doświadczenia holocaustu i II wojny światowej na twórczość Jacquesa Lacana w wywiadzie udzielonym dla Polskiego Radia w 2010 roku. Data emisji wywiadu: 5. lutego 2010, Program Drugi Polskiego Radia.

³² Jacques Alain-Miller, *dz. cyt.*

marzenie senne: „Te dni płyną jak sen (oczywiście)”³³ – notował. I podkreślał często: „Wydaje mi się, że śnię”³⁴ – życząc sobie, aby ten koszmarny sen jak najszybciej się skończył: „Gdyby to już można przebudzić się z tego snu”³⁵.

2.

Skąd się bierze w tego rodzaju sytuacjach – nie tylko w sytuacjach „ekstremalnych” i sytuacjach zagrożenia życia – owo poczucie niesamowitości, nierealności samej rzeczywistości, poczucie, jak gdyby sama rzeczywistość przestawała „być sobą”? Przytoczony powyżej fragment z dziennika mógłby stanowić doskonałą ilustrację do tego, co o niesamowitym (*unheimlich*) mówi Freud. Otóż zdaniem ojca psychoanalizy, nie wchodzi tu w grę jedynie „intelektualna niepewność”, która, nawiasem mówiąc, i w cytowanym fragmencie wyraźnie dochodzi do głosu, a którą E. Jentsch, poprzednik Wiedeńczyka w dziedzinie refleksji nad niesamowitym, uznał za rozstrzygającą³⁶. Warto jeszcze raz przypomnieć początkowy *passus* dziennika:

(...) n i e p e w n o ś ć i t a j e m n i c a opadły na miasto. Idąc ulicą ciągle łapałem się na tym, że najnormalniejsze zjawiska codziennego życia wydawały mi się tajemnicze. Samochody jeździły tak jakoś dziwnie, jakby ciszej i prędej, a na dworcach metra czekało się nie tylko na pociąg, lecz na coś więcej³⁷ [podkr. moje – HM].

Jak zaznaczyłem, „erupcja” niesamowitości w *Szkicach piórkiem* nie jest pojedynczym „incydentem”, lecz dokonuje się, jeżeli tak można powiedzieć, z pewną regularnością. *A propos* analizy psychologicznej, nie jest to również typowy opis stanu lęku czy związanej z nią obrony – derealizacji (choć lęk łączy się ściśle z uczuciem niesamowitego, jak

³³ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 56.

³⁴ Tamże, s. 68.

³⁵ Tamże, s. 210.

³⁶ Zygmunt Freud, *Niesamowite*, w: Tegoż, *Pisma psychologiczne*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1997, s. 235.

³⁷ A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 9.

podkreśla Freud³⁸). Derealizacja jest raczej reakcją polegającą na „zaprzeczeniu”, że budzące lęk wydarzenie dzieje się „naprawdę”³⁹, podczas gdy w dzienniku Bobkowskiego mamy sytuację dokładnie odwrotną: „Świadomie przerobiłem się wśród tych dni na aparat tylko odbiorczy, o bardzo ograniczonym zasięgu”⁴⁰ – notuje autor już na początku. Możemy zatem śmiało postawić tezę, iż mamy tutaj do czynienia z freudowskim niesamowitym niejako w czystej, „wydestylowanej” postaci.

Niemal wszystko, co autor obserwuje latem 1940 roku we Francji, przedstawia się jako „widok niesamowity”⁴¹. Uczucie nierealności świata potęguje się jeszcze po ewakuacji i opuszczeniu przez Bobkowskiego Paryża: „Droga za Paryżem przedstawiała widok n i e s a m o w i t y [podkr. moje – HM]”⁴².

Równoległym torem biegną w dzienniku „odczarowujące” ów stan demoniczności rzeczywistości określenia – należące już do zgoła innego porządku – typu „kram” czy „cyrk”. Zabiegi te *nota bene* byłyby typowymi próbami poradzenia sobie z wszechobecnym lękiem, innymi słowy – stanowiłyby klasyczny mechanizm obronny, a ściśle rzecz biorąc – „racjonalizację”.

Co tutaj jednak najważniejsze, w tej rozbieżności pomiędzy niesamowitym/”demonicznym” a „niskim”/niepoważnym jeszcze raz zaznacza się wyraźnie owo „pęknięcie” w strukturze narracji dziennika – pewna „konstytutywna” dla niego luka i niespójność.

Relacja diarystyczna porusza się raz na jednym, a raz na drugim poziomie. Owa „niewspółmierność” pomiędzy przeżyciami a ich racjonalizującymi interpretacjami polega na tym, że te dwa „porządki”, by tak rzec, nie uzupełniają się i nie „wspierają” wzajemnie, ale pozostają wobec siebie – przeciwstawne, w wyraźnej „opozycji”, w pewnym, najogólniej rzecz biorąc, „konflikcie”. Jednym słowem – mamy tutaj do czynienia ze swoistym „dwugłosem”, wyrazistą rozbieżnością pomiędzy świadomym przekazem a jego nieświadomą zawartością emocjonalną, swoistym „rozdwojeniem” –

³⁸ Z. Freud, *dz. cyt.*, s. 235.

³⁹ *Słownik psychoanalizy*, pod. red. B. E. Moore`a i B. D. Fine`a, przeł. Ewa Modzelewska, Warszawa 1996, s. 52.

⁴⁰ Andrzej Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 59.

⁴¹ A. Bobkowski, *dz. cyt.* 16.

⁴² Tamże, s. 18.

tak charakterystycznym, jak podkreśla Krzysztof Rutkowski, dla całej literatury emigracyjnej, począwszy od romantyzmu⁴³.

Pod „poczuciem radości” bowiem w *Szkicach piórkiem* czai się niemal zawsze wszechobecny lęk – to „największe uczucie epoki”⁴⁴: w czasie słynnej rowerowej podróży po południu Francji co chwilę niemal padają śmiało, nie dopuszczające najmniejszego sprzeciwu, zapewnienia: „Jest mi tak dobrze!” Co charakterystyczne, sam narrator – swoją drogą niejako usprawiedliwiając się przedwcześnie, „profilaktycznie”, przed ewentualnymi zarzutami – czuje się zaskoczony tym intensywnym uczuciem radości, wręcz euforii, w samym epicentrum wojennej zawieruchy: „Mam wrażenie, że jeszcze nigdy w życiu nie miałem wszystkiego do tego stopnia, tak absolutnie gdzieś – i pewnie dlatego jest mi tak dobrze”⁴⁵. Nie da się jednak pomylić „upojenia wolnością” i „rozpierającego poczucia szczęścia” z rozczarowaniem i zwyczajnym, jak by się mogło wydawać, zobojętnieniem na to, co się dzieje wokół. Co charakterystyczne, opisy stanów intensywnego szczęścia przeplatają się stale z opisami stanów lęku, przygnębienia i rozczarowania⁴⁶. „Wstyd mi [...] miałbym ochotę przeproszać wszystkich, co cierpią teraz”⁴⁷. „Znowu było mi wstyd...”⁴⁸. „Żal jest najgłępszym uczuciem, smutek obezwładnia. Pewnie całą noc nie będę mógł spać. Będę patrzył na siebie i od czasu do czasu stwierdzę, że dobrze to zagrałem; tę scenę bezsenności, melancholii i smutku. To zabawne, gdy czuje się równocześnie, że życie kipi tam wewnątrz i śmieje się”⁴⁹. Zaś w innym miejscu autor notował: „Samotność. Wprost dojmujący ból osamotnienia [...]. To

⁴³ Zob. K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w kole bożym*, Paryż 1988.

⁴⁴ A. Bobkowski, *Lourdes*, w: *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989, s. 34. Pierwodruk ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1948 (nr 1, styczeń).

⁴⁵ Tegoż, *Szkice piórkiem*, s. 32.

⁴⁶ Można by zapytać, posługując się kategoriami wypracowanymi przez Melanie Klein, czy to „poczucie szczęścia” w dziejowej zawierusze – w traumatycznej chwili rozpadu Europy i załamania się „starego porządku” – nie było mechanizmem obronnym, a ściślej rzecz biorąc – maniackalnym mechanizmem obronnym, za pomocą którego podmiot broni się przed leżącą u jego podstaw „fantazją depresyjną” – fantazją będącą wynikiem zniszczenia – tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych – „dobrych obiektów”? (Por. Hanna Segal, *Wprowadzenie do teorii Melanie Klein*, zwł. rozdz. VII pt. *Obrony maniacklane*, przeł. Ł. Penderecki, Gdańsk 2005, ss. 100-109).

⁴⁷ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 47.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 45.

więcej niż samotność; to zupełna pustka podkreślająca obcość wszystkiego dookoła”⁵⁰. „Byłem tak zmęczony, że [...] zacząłem zupełnie bez powodu płakać”⁵¹.

Uwagi te dotyczą zwłaszcza pierwszej – najbardziej dramatycznej i nabrzmiałej od emocji – części dziennika, relacjonującej rowerową podróż po południu Francji. A zatem tej części *Szkiców piórkiem*, która traktowana jest przez krytykę jako właśnie najbardziej wymowny wyraz „filozofii szczęścia” i „filozofii wolności” całej twórczości Bobkowskiego. Jednocześnie, jak podkreśliłem, paradoksalnie, ten chyba najbardziej znany fragment dziennika Bobkowskiego pozostaje najmocniej podszyty swoim własnym przeciwieństwem – uczuciem smutku, strachu i przygnębienia⁵².

Wracając jednak do głównego tematu – dwa te poziomy wyznaczają jednocześnie, jak powiedziałem, dwa równoległe tory, po których biegnie narracja dziennika: pierwszy więc to spisywane „na gorąco” przeżycia i doświadczenia, a zatem rejestrowane obrazy, zasłyszane fragmenty rozmów, zaobserwowane zdarzenia itp.⁵³ – najogólniej rzecz biorąc: diarystyczna relacja z dnia; drugi natomiast – to próba intelektualnej „diagnozy”, czyli pewnego uporządkowania faktów, wyciągnięcia wniosków, sformułowania sądów itp.; jednym słowem – pewnego „intelektualnego zorientowania się w sytuacji” oraz przełożenia tego, co się dzieje i tego, co się przeżywa na jakiś „zrozumiały”, komunikowalny język („potrzeba notowania”). Pierwszy poziom sprowadza się więc do „biernego”, „nietwórczego” rejestrowania wydarzeń, „notowania” przeżyć itd., natomiast drugi – do aktywnej, intelektualnej „twórczej obróbki”. Moglibyśmy ująć ten proces

⁵⁰ Tamże, s. 162.

⁵¹ Tamże, s. 165.

⁵² Utało się już, żeby pomijać ten aspekt dziennika: aspekt, który nie „pasuje” i nie odpowiada całości, „całemu obrazowi” tej twórczości. Listę tematów i zagadnień, które tradycyjnie są podejmowane przez krytykę przy próbie przedstawienia i interpretacji twórczości Bobkowskiego wymienia krótko i trafnie Jadwiga Wierzejska: „Gdy literaturoznawcy poświęcają uwagę Andrzejowi Bobkowskiemu, najczęściej zajmują się jego witalizmem, pasją, z jaką doświadczał świata zewnętrznego, katastroficzną refleksją kulturową oraz wynikającym z niej gestem odrzucenia Europy i wyborem życia w dalekiej Gwatemali” (Zob. Tejże, *Poszukiwanie autentyczności w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*, s. 42; podkr. moje – HM).

⁵³ Stanisław Gębala porównuje strategię pisarską Bobkowskiego z dziennika do filmowej techniki montażu (Zob. S. Gębala, *dz. cyt.*, ss. 155-156).

również jako przechodzenie od „bezsensu zdarzeń”, tak jak się one jawią narratorowi (poczucie niesamowitości, lęku, zaskoczenia, chaosu, rozpadania się rzeczywistości itd.) do pewnego spójnego, „logicznego” ich uporządkowania, a mówiąc ściślej do pewnej konkretnej, poszukującej sensu interpretacji.

Pisząc o spontanicznej postawie „współczesnego człowieka” Bobkowski ma zapewne na myśli również samego siebie:

Człowiek dzisiejszy jest w większości wypadków barografem. Jak barograf notuje zmiany ciśnienia, nie wiedząc i nie rozumiejąc s e n s u z j a w i s k, których jest wykładnikiem, nie zdając sobie głębiej sprawy z tego, co się dzieje. Notuje się rzeczywistość w postaci strachu, cierpienia, beznadziejności, chwilowego odprężenia, przyływu nadziei. Ale krzywa tych zmian to tylko rezultat, to nie rzeczywistość, nie jej i s t o t a i s e n s [podkr. moje – HM].⁵⁴

Mamy zatem w dzienniku wyraźną próbę przewyciężającego „bezład rzeczywistości” (rezultat) przejścia od wojennego chaosu do jakiegoś prowizorycznego, podmiotowego porządku. Innymi słowy, przejście od „faktu”/„rzeczy” do jej „symbolizacji”/interpretacji. A równocześnie – ze swoistym „zasypaniem” nieredukowalnej luki, która otwiera się pomiędzy tymi dwoma porządkami; przepaści, która sama w sobie budzi uczucia nie do zniesienia. Efekt „działania realności” daje się jednak załagodzić dzięki „przemieszczeniu” doświadczenia w implikującą dystans przestrzeń estetyczną:

[...] odbywało się to jakby poza mną. Jedyne uczucie we mnie jest teraz ciekawość, intensywna, gęsta, zbierająca się wprost w ustach, jak ślina. Patrzyć, patrzeć, wchłaniać, zapamiętać. Pierwszy raz w życiu piszę, notuję. I tylko to mnie pochłania. I poza tym nasycić się tą wspaniałą wolnością, chaosem, wśród którego trzeba sobie radzić⁵⁵.

Skąd więc bierze się w tego rodzaju sytuacjach uczucie niesamowitości? Odpowiedź wydaje się na pierwszy rzut oka prosta; nie wdając się w szczegóły, można by powiedzieć, że wiąże się ono z lękiem i poczuciem zagrożenia. Jednak szczegółowa

⁵⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 440-441.

⁵⁵ Tamże, s. 19.

analiza, jaką proponuje Freud – dokonując wyraźnego rozgraniczenia pomiędzy lękiem a niesamowitym – mówi w tej kwestii znacznie więcej. – Dla ojca psychoanalizy niesamowite stanowi efekt wywierany na podmiocie przez „powrót wypartego”⁵⁶. Wyrażając to samo, ale w terminologii Lacanowskiej, możemy powiedzieć, że niesamowite jest rezultatem „spotkania” podmiotu z realnością, z porządkiem Realnego⁵⁷. Właściwie więc pytanie: „Skąd się bierze niesamowite?” – powinno – zdaniem Freuda – brzmieć: „Jak to możliwe, że to, co «znane», ukazuje się jako to, co «niesamowite»?”⁵⁸ Co jest powodem – można dodać, precyzując pytanie – tej zmiany „optyki” i percepcji podmiotu? To są zasadnicze pytania, które Freud rozważa w tekście *Unheimlich*.

Dlatego właśnie – odpowiada – że to, co „znane” zostało wcześniej, jak podkreśliłem, „wyparte”, poniekąd „zapomniane”. Analogicznie – argumentuje autor *Niesamowitego* – jak w przypadku przesunięcia, do jakiego doszło, w wymiarze diachronicznym, w semantyce niemieckiego *heimlich/unheimlich*, w którym część znaczenia pierwszego wyrażenia zawiera się już w drugim i *vice versa*. Mechanizm „powrotu wypartego” zadziałał więc podobnie jak mechanizm semantycznego „przemieszczenia” w niemieckim „pojęciu”. Było to możliwe, ponieważ dwa antonimy już od początku swojego zawierały, według Freuda, pewną część wspólną, pewne *tertium comparationis*⁵⁹. Innymi słowy, to, co niesamowite byłoby tym, co „znane” – konkluduje Freud – co jednak, jako wyparte, jeżeli tylko powraca, to powraca „pod osłoną” dziwności, obcości i niezwykłości.

Status niesamowitego jest więc paradoksalny: stanowi ono z jednej strony coś, co znamy, o czym mamy jakąś wiedzę, a jednocześnie coś, czego nie znamy, o czym brak nam jakiegokolwiek wiedzy. Mówiąc inaczej: jest to coś, co z perspektywy podmiotu pozostaje „obecne” i „nieobecne”, „widoczne” i „zakryte”. Ten paradoks Freud rozwiązuje, odnosząc go do „hipotezy nieświadomości”⁶⁰; z kolei Lacan, można tutaj

⁵⁶ Z. Freud, *dz. cyt.*

⁵⁷ Jacques Lacan, *Tuché i automaton*, tłum. K. Kłosiński, w: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, pod red. A. Burzyńskiej i M. P. Markowskiego, Kraków 2006, ss. 30-41.

⁵⁸ Z. Freud, *dz. cyt.*, s. 236.

⁵⁹ Tamże, ss. 236-241.

⁶⁰ Zob. Jacques Alain-Miller, *Czytać symptom*, tłum. A. Turczyn. Tekst dostępny na stronie Krakowskiego

dodać, mówiąc o „podmiocie nieświadomego” oraz o „nieświadomym pragnieniu”. Tę dialektykę niesamowitego trafnie i krótko oddają Adorno i Horkheimer: „To, co odpycha jako obce jest aż nadto swojskie”⁶¹.

Efekt niesamowitego można porównać do zjawiska *déjà vu*. Różnica jest tu jednak zasadnicza: w przypadku uczucia niesamowitości to, co powraca, jest faktycznie „znane”, natomiast w wypadku zjawiska *déjà vu* podmiotowi w y d a j e s i ę tylko, że już to widział, słyszał itp. Kluczowe pozostaje tu więc odniesienie do wiedzy: *déjà vu* należy do zjawisk z dziedziny złudzenia, iluzji, podczas gdy niesamowite jest „rzeczywistym” doświadczeniem podmiotu, zawierającym, jakby powiedział Lacan, element samej rzeczywistości⁶². Niesamowite ma więc swój twardy, nieredukowalny „rdzeń”, a jest nim tutaj – sama rzeczywistość.

Co tutaj najważniejsze, to ujęcie niesamowitości pozwala zinterpretować pojawiające się w dzienniku Bobkowskiego „rozdwojenie” i „niewspółmierność” – jeden z zasadniczych rysów i „paradoksów” tej książki⁶³. Po pierwsze więc możemy

Koła Psychoanalizy Nowej Szkoły Lacanowskiej:
<http://www.psichoanaliza.com.pl/?art=10&tab=dial&lang=>. 01.04.2012.

⁶¹ Max Horkheimer, Theodor W. Adorno, *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, przekład przejrzał i posłowiem opatrzył M. J. Siemek, Warszawa 1994, s. 203.

⁶² Zob. J. Lacan, *Tuche i automaton*.

⁶³ Który *nota bene* naraził pisarza, jako osobę „nieczułą” na wojnę i ludzką krzywdę, na wiele nieprzyjemności, a zwłaszcza w kraju. Pisano wówczas m.in.: „Postawa, którą reprezentuje Bobkowski – w 1958 roku żołnierz AK i uczestnik powstania warszawskiego, Aleksander Ścibor-Rylski odnotowywał swoje „wrażenia” – nie należy raczej do tych najsympatyczniejszych. Można, ostatecznie, wzruszyć ramionami na wszystko, co się w owych latach działo na świecie, lepiej wszakże nie robić z tego cnoty. Cynizm bowiem nie zawsze jest wynikiem zawodu: często wynika po prostu z chłodu serca. Spokój, z jakim Bobkowski przeszedł przez te lata, świadczy lepiej o jego nerwach niż uczuciach. [...] życie, jakie Bobkowski wiódł podczas wojny, nie obfitowało w nic w ogóle; zmuszeni więc jesteśmy śledzić dzień po dniu, jak autor jeździ po Paryżu rowerem, jak chodzi z żoną do kina lub wyjeżdża z nią na wakacje; czasem – co najwyżej – wyczyta coś bulwersującego w gazecie i przytoczy to nam lub treści własnymi słowami. Ale to już niestety wszystko. Trudno rzecz jasna wymagać, by zmyślał nadzwyczajne przygody [...], ale po co ktoś, kto niczego nie przeżył, zwraca nam głowę kalendarzem swych pospolitych i jakże banalnych przypadków” (A. Ścibor-Rylski, *O za długiej książce*, „Nowa Kultura” 1958, nr 11, s. 2; cytuję za: K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 35). Inny żołnierz powstania warszawskiego i członek AK w rozmowie z Pawłem Jasienicą mówił: „Nie lubię tej książki [...] jest mi obca przez pewną manierę. Wojna bowiem jest widziana tam oczami

powiedzieć, że owo pęknięcie w narracji dziennika jest konsekwencją „wyparcia” wojennej traumy w całej grozie i rozciągłości jej doświadczenia. Pokrywa się zatem ze „spontaniczną postawą” podmiotu: „Nic nie chcę o tym wiedzieć”. W tym miejscu wyłania się, jakby spod ziemi, uczucie spowijające świat nieprzejrzaną mgłą tajemnicy, obcości i niezrozumiałości – „uczucie niesamowitego”.

Charakterystyczne, iż przerażający aspekt ciągłego zagrożenia życia w *Szkicach piórkim* jest z zasady nieobecny, „wypierany”. Dochodzi do głosu rzadko, niejako incydentalnie, a jego obecność wydaje się jak najbardziej przeczyć założeniom diarysty, autorskiej intencji. Stanowi on zatem coś, co przez swą „ekscesywność” i przypadkowość niejako zaburza porządek zamyślonej całości i niszczy jej „równowagę”. Mówiąc inaczej – jest czymś, co nie „pasuje” do całości, do „całego obrazu”. Jednak z tego właśnie powodu, paradoksalnie, jako „wyjątek od reguły”, wspiera go, odsyłając na powrót do czegoś dla niego podstawowego i zasadniczego. Uczucie niesamowitego pełni więc w dzienniku taką samą rolę, jak irracjonalny, „dziwaczny”, niepokojący i „niechciany” symptom w teorii psychoanalitycznej.

sybaryty. Rysuje się zupełnie inaczej, aniżeli myśmy ją przeżywali. Może dlatego drażnią mnie te szkice, chociaż nie mogę odmówić im autentyzmu” (*Wrażenia i oceny*, rozmowa L. M. Bartelskiego z P. Jasienicą, „Nowa Kultura” 1959; cyt. za: K. Ćwikliński, *dz. cyt.*, s. 35). Jak widać, obie te krytyki grają na podstawowej rozbieżności w doświadczeniu wojny i okupacji w kraju i we Francji – u Bobkowskiego akcent pozostaje położony na płaszczyznę „symboliczną”. Sam autor doskonale zdawał sobie sprawę z tej różnicy, dając temu wyraz nie tylko w autokomentarzach dziennika, ale również później, już po wojnie, w listach. „Nie będę Ci opisywał wszystkiego – pisał z Francji do matki 14 lutego 1946 – jak przetrwaliśmy całą zawieruchę. Przetrwaliśmy ją szczęśliwie. Dużo szczęścia i Francja. Francja jest krajem, gdzie wszystko *se passe gentiment* [odbywa się łagodnie]” (A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008, s. 16; dop. mój – HM). O samym dzienniku z kolei pisał: „Moim zdaniem ma to tę zaletę, że jest raczej „poza czasem” – nie mówi wiele o wojnie, o obozach, okrucieństwach, getcie itd. Tu ludzie mają już dość tych historii i dokumentów, których zadaniem jest w gruncie rzeczy ukazywanie potwornej przeszłości, aby teraźniejszość, prawem kontrastu, wypadła wspaniale. [...] Tu tkwi może największa zbrodnia tych nordyckich bandytów; bo przyzwyczajili nas uważać za zbrodnię tylko to, co przekracza liczbę pięciu tysięcy. Liczy się tylko hurt, detal zbrodniczy przestał być zbrodnią. Fatalne skrzywienie psychiczne, jakiemu uległ cały świat po zrealizowaniu przez Niemców wielkich koncertów śmierci” (Tamże, s. 18).

3.

Bobkowski należał do idealistycznie „nastawionego” młodego pokolenia, które niezachwianie wierzyło w trwałość „starego porządku”, a przynajmniej życzyło go sobie – pokolenia więc, które wybuch wojny w Europie silnie zaskoczył i rozczarował. A tym bardziej – jej groza i okrucieństwo w całej swej rozciągłości. Tę „reakcję szoku” na wybuch wojny dobrze oddają słowa Victora Kremperera: „[...] nigdy dotąd nie zetknąłem się z wojną w całej jej okropności; w ogóle nie wierzyłem, aby była ona jeszcze możliwa w obrębie właściwej Europy [...]”⁶⁴. Wydarzyło się to, najogólniej mówiąc, co przez wielu uważane było dotąd za niemożliwe i nieprawdopodobne. Mało tego – wydarzyła się największa w historii Europy zbrodnia. „To wszystko, co wyprawia się obecnie, wydawało się nam absolutnie niemożliwym do zniesienia jeszcze dziesięć lat temu”⁶⁵. Mówiąc za Millerem, było to traumatyczne „spotkanie” z siłami, które „ciągle działają”, a które pozostawały dotąd w ukryciu, „stłumione”.

Pod znaną historią Europy przebiega historia poziemia. Składa się na nią los stłumionych i wypaczonych instynktów i namiętności człowieka. Z perspektywy faszystowskiej teraźniejszości, kiedy to, co ukryte, wychodzi na światło dzienne, widać także związek historii jawnej z ową mroczną stroną, pomijaną tak w oficjalnej legendzie państw narodowych, jak i w postępowej krytyce⁶⁶.

⁶⁴ Victor Kremperer, *LTI – notatki filologa (fragmenty)*, w: *Wobec faszyzmu. Intelktualiści niemieccy o faszyzmie*, wyb. i oprac. H. Orłowski, Warszawa 1987, s. 591; podkr. moje – HM]. Pełny tekst pracy Kremperera w polskim tłumaczeniu w wydaniu: V. Kremperer, *LTI. Notatki filologa*, przeł. J. Zychowicz, Kraków 1983.

⁶⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 361.

⁶⁶ M. Horkheimer, T. W. Adorno, *dz. cyt.*, s. 254; podkr. moje – HM. Niemcy głośno dawali wyraz swojemu poczuciu pokrzywdzenia przez traktat wersalski (zob. np.: Friedrich Georg Jünger, *Oblicze demokracji* [1931], przeł. T. Gabiś, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933*, wyb. i oprac. W. Kunicki, Poznań 1999, ss. 163-190). Nawet tak wyważony komentator, jak Max Weber, podkreślał jego zasadnicze znaczenie (zob. Max Weber, *W sprawie „winy za wojnę”*, przeł. A. Kopacki, w: Tegoż, *Polityka jako zawód i powołanie*, oprac. i wstępem opatrzył Z. Krasnodębski, przeł. A. Kopacki i P. Dybel, Kraków 1998, ss. 245-254).

Pomimo że wojenny dziennik Bobkowskiego świadomie pomija aspekt martyrologiczny wojny – a w efekcie pozostaje tak różny w swojej treści od tekstów relacjonujących nam jej grozę bezpośrednio⁶⁷ – to stanowi kolejny niezbity dowód na to, iż „epoka II wojny światowej” stanowi najważniejszą cezurę w dziejach Europy⁶⁸.

Jak „tak naprawdę” Bobkowsky doświadczyli wojny i jak przeżyli okupację w Paryżu? Niejako w zamian wiernie pokazują to – ów „wyparty wymiar doświadczenia” – listy żony pisarza, Barbary. Warto przytoczyć tu dwa fragmenty, bardzo zresztą wymowne świadectwa, które w porównaniu do – w pewnych wręcz miejscach „euforycznego” – tonu dziennika, robią właśnie dziwne i „obce” wrażenie: jakby pisała je osoba, która z życiem pisarza nie miała nic wspólnego. Jednym słowem, fragmenty te prezentują ten wymiar doświadczenia, który z dziennika został usunięty i „wyrugowany”. Listy Barbary Birtus opisują wstrząsający i dramatyczny wymiar chwil w okupowanym przez wojska nazistowskie Paryżu. Między innymi w ten sposób:

Moje zdrowie zawsze złe, bo od okupacji w Paryżu cierpię stale na nerki i żołądek, to jest trochę jak kalectwo. Przeszliśmy wtedy tyle zimna, niedożywienia, no i ciągły lęk o Jędrka, to mnie zniszczyło⁶⁹.

I dalej fragment, który zarazem wyjaśnia – „prawem kontrastu” – owo dziwaczne i paradoksalne poczucie szczęścia w okupowanej stolicy:

[...] przecież wisiała nad nami ciągle groza gestapo oprócz bombardowania – trudno mi dziś uwierzyć, skąd brała się w nas, w całym Paryżu, ta niezwykła zdolność radości życia mimo wszystko. Widocznie uczyła tego ciągła

⁶⁷ Należy tu wymienić przede wszystkim wojenne dzienniki Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Trzebińskiego czy Rembeka – wszystkie powstałe podczas okupacji w Polsce.

⁶⁸ Zob. Enso Traverso, *Europejskie korzenie nazistowskiego ludobójstwa. Tasmowa produkcja śmierci*, tłum. K. Bielińska; tekst włoskiego historyka znajduje się na stronie: <http://www.kampania-palestyna.pl/index.php/2010/07/21/europejskie-korzenie-nazistowskiego-ludobojstwa-tasmowa-produkcja-smierci/>. 20.11.2012. Zob. również: Tegoż, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2011.

⁶⁹ List z Gwatemali do Stefanii Kossowskiej z 27 maja 1979 r. Listy Barbary Bobkowskiej znajdują się w Archiwum Emigracji przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu [podkr. w cytatach moje – HM].

bliskość niebezpieczeństwa⁷⁰.

Wojna i powszechny strach to więc jeden aspekt „przepełnienia” dziennika Bobkowskiego; drugi – bardziej osobisty i bezpośrednio już związany z „wymiarom podmiotowości” – to walący się porządek i „pęknięcie”, żeby raz jeszcze posłużyć się słownikiem psychoanalizy, w dziedzinie fantazmatu, wewnętrznego świata podmiotu⁷¹.

Kierując się logiką, na której wspiera się koncepcja niesamowitego u Freuda, możemy więc powiedzieć, że jeżeli wojna we Francji zrobiła na polskim pisarzu tak wstrząsające i „niesamowite wrażenie”, to dlatego najwidoczniej, że „nieświadomie” spodziewał się on, że może do czegoś podobnego dojść, że – pomimo całej „mimo wszystko”, jest ona jednak możliwa. Jednym słowem, że groźba wojny w Europie wisi w powietrzu, a „stary porządek” nie jest wieczny. Ogrom jednak katastrofy przerósł młodego pisarza, jak i całe pokolenie⁷²: klęska Polski, a w 1940 roku uwielbianej i otaczanej wręcz kultem Francji, śmierć milionów niewinnych ludzi w czasie „zmechanizowanych” („materiałowych”) walk i w trakcie bezwzględnych bombardowań oraz podczas nieludzkiej „taśmowej produkcji śmierci” w obozach koncentracyjnych – tego wszystkiego nie dało się żadną miarą „wykalkulować” i przewidzieć – „całej tej epoki kłamstwa i strachu”. Tę traumatyczną wiedzę jednak – dalej idąc za myślą Freuda – autor niejako skrywał sam przed sobą i odsuwał od siebie. Jeżeli daje więc ona znać o sobie, to – jak podkreśla Freud – nie bezpośrednio i wprost, ale „okrężną drogą”, pod „zaszyfowaną” i zakamuflowaną postacią mało z pozoru znaczącego i zupełnie „przypadkowego” symptomu⁷³.

Bobkowski mocno wierzył w coś zupełnie temu wszystkiemu, co się stało wydarzyło i co się działo na jego oczach (wojenny koszmar) – przeciwnego: w idealny świat niezbywalnych i „wiecznych wartości europejskich” – wartości, na których straż

⁷⁰ List, także do Stefanii Kossowskiej, z 11 sierpnia 1976 r. Toruńskie Archiwum Emigracji.

⁷¹ O którym mówił m. in. cytowany już Kremperer.

⁷² Które Krzysztof Dybciak nazywa pokoleniem personalistycznym. Zob. K. Dybciak, *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Wrocław 1981.

⁷³ Przejawia się m.in. pod postacią uczucia niesamowitości.

stać miała niezwyciężona nigdy Francja⁷⁴. Jednak stolica starego kontynentu zawiodła, i jedyne, co w końcu dało się o niej pewnego powiedzieć, to to, iż pogrążona była – tak ona, jak i cała Europa – w bezsilności, „letargu” i „dekadencji”. Nie potrafiła – wbrew wielu pozorom – nic przeciwstawić uwalniającym się spod kontroli „siłom”, które wspomagało „władztwo techniki”⁷⁵.

To, co brane było dotąd za rzeczywistość, okazało się nagle mirażem/mitem. Było do tego stopnia w swojej niezwykłości nieprawdopodobne, że przypominało, rządzący się własnymi, odrębnymi prawami, sen. „Były takie czasy, w których człowiek marzył; dziś marzenie jest czymś tak bezsensownym, że można je uprawiać tylko po to, żeby nie wyjść z wprawy”⁷⁶. Okazało się zatem kruchym, „prowizorycznym” porządkiem; porządkiem, który pękł nagle jak bańka mydlana. „Wiara” młodego pisarza została więc brutalnie zepchnięta w dziedzinę iluzji. „Epoka” stała się *eo ipso* kwestią jak najbardziej prywatną i osobistą. Ukazała swoje „podwójne oblicze”. Poniekąd zdemaskowała się

⁷⁴ Wiary tej jednak pisarz nigdy się nie pozbył. Wiadomo że nie widział wobec liberalnej demokracji – ugruntowanej na tradycji Wielkiej Rewolucji Francuskiej i na *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* z 1789 roku – absolutnie żadnej alternatywy w dwóch XX-wiecznych totalitaryzmach.

⁷⁵ Zob. esej Jana Patočki analizujący m.in. dwa klasyczne teksty opisujące doświadczenie frontu I wojny światowej – pierwszej nowoczesnej wojny: „wojny materiałowej” – duchowego przywódcy konserwatywnej rewolucji w republice weimarskiej – Ernsta Jüngera (zob. Tegoż, *Robotnik. Władztwo i forma bytu* [Der Arbeiter. Herrschaft Und Gestalt, 1981] oraz *Totalna mobilizacja* [Die Totale Mobilmachung, 1980], przeł. W. Kunicki, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933...*, ss. 481-510 oraz ss. 445-465. To doświadczenie frontu ujęte zostaje przez Jüngera również w formę literacką – zob. Tegoż, *W stalowych burzach*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 1999; warto polecić również w tym miejscu analizę tłumacza dokonaną w posłowie książki) i ojca Pierre`a Teilharda de Chardina: Jan Patocka, *Wojny XX wieku i wiek XX jako wojna*, tłum. J. Zychowicz. Tekst dostępny na stronie internetowej rzeszowskiego Stowarzyszenia Fenomenologicznego im. Jana Patočki: <http://www.patocka.eu/teksty/teksty-patocki/201-wojny-xx-wieku-i-wiek-xx-jako-wojna.html>. 25.11.2012. Czeski fenomenolog dowodził, że wielkie wojny XX wieku trwają nadal – Patočka pisał swój esej w trakcie trwania zimnej wojny; gdyby jednak żył dzisiaj, zapewne nie odrzuciłby – tak wyraziście wyartykułowanej przez Jüngera – tezy o „totalnej mobilizacji”. Bowiem „po historii” – jak twierdzi najbardziej znany teoretyk „końca historii”: dobiegła ona swojego kresu – po zakończeniu zimnej wojny – świat zachodni, mówiąc za Schmittem, znalazł sobie „innego” wroga: nie przestał zbroić się przeciw światowi Islamu. „Totalna mobilizacja” – permanentny „stan wyjątkowy” – jak podkreśla dziś Giorgio Agamben – trwa w najlepsze do dzisiaj.

⁷⁶ *Szkice piórkiem*, s. 82.

sama, również jako „fantazmat”. Bobkowski pisał:

R z e c z y w i ś c i e, nie wiem jak, ale od roku, j e s z c z e z a n i m wojna wybuchła już w i e d z i a ł a i ciągle mi odpowiadała na m o j e z a c h w y t y nad Francją, że gdy Niemcy w to uderzą, r o z s y p i e s i ę ten kraj jak purchawka. N i e w i e r z y ł e m. Wychowałem się na m i c i e F r a n c j i. A teraz c o ? W a l i s i ę – i to wali się jakby po cichu, p ę k a jak fastryga, właściwie bez trzasku⁷⁷ [podkr. moje – HM].

Natarczywe stały się uczucia rozczarowania i zawiedzenia⁷⁸, smutku i żalu – uczucia, które stanowią właśnie „drugie dno” i swoiste dramatyczne dopełnienie kart dziennika – ową wypartą „resztę”, którą opisuje w swoich listach żona pisarza, Barbara.

Dała się, jak nigdy dotąd, odczuć bolesna tęsknota po utracie „ideału”⁷⁹. „I może właśnie to uczucie, uczucie bezgranicznego smutku, jest w tym wszystkim najgorsze”⁸⁰.

Dla Bobkowskiego nie do przyjęcia i najbardziej zaskakujące było przede wszystkim to, iż wszystkie okrucieństwa II wojny światowej wydarzyły się „po tym wszystkim, co zostało napisane i tylekroć podkreślone krwią [...]. Coraz częściej mam wrażenie – notował – iż obok huku bomb słyszę huk rozsypującej się w gruzy kultury, tej od «Deklaracji praw człowieka» i innych bzdur”⁸¹.

⁷⁷ Tamże, s. 14.

⁷⁸ Zob. Stanisław Stabro, *Europa odrzucona*, „Twórczość” 1991, nr 9.

⁷⁹ Przyczyną melancholii (a także żaloby) jest, zdaniem Freuda, utrata obiektu. Z kolei tym utraconym obiektem nie musi być „cały obiekt”, tzn. osoba – równie dobrze rolę obiektu może np. pełnić idea, myśl (a zwłaszcza typowa dla nerwicy obsesyjnej *idée fixe*) fantazja, przedmiot wiary itp. (Zob. Z. Freud, *Żaloba i melancholia*, w: Tegoż, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2009, ss. 147-159.

⁸⁰ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 24.

⁸¹ Tamże, s. 515.

4.

Podsumujmy, uczucie niesamowitości, którego doświadcza i które relacjonuje nam Bobkowski w dzienniku, wywołane wybuchem wojny i niemieckim faszyzmem, było w istocie rezultatem „uzmysłowienia” sobie wstrząsającego, ale w gruncie rzeczy banalnego faktu, a mianowicie – iż potworności wojny stałe tliły się „pod spodem” – pod „pięknym pozorem” – kultury i tradycji ufundowanej na wzniosłych ideałach rewolucji francuskiej i *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*⁸².

Pierwsze więc zasadnicze pytanie, które należało sobie w tym kontekście postawić, nie powinno było dotyczyć tego, „co” się w ogóle wydarzyło, ale przede wszystkim tego, jak to, co się wydarzyło, stało się w ogóle m o ż l i w e.

Czary gorczy dopełniła „moralna odpowiedź” Francji – „stolicy XIX wieku”: jej bezradność, paniczny strach, odmowa obrony, wypominane wciąż przez polskiego pisarza „tchórzostwo” oraz cynizm, a w konsekwencji – szybka i druzgocąca klęska. „[...] czy Francja potrafi dźwignąć się z tego ciosu?”⁸³ – pytał diarysta. Drugi i ostatni, hańbiący do reszty akt tego dramatu, sprowadza się do kolaboracji z Hitlerem rządu w Vichy⁸⁴.

Polski pisarz „uświadomił” sobie zatem, iż za „fasadą rzeczywistości” i za pozorem skrywa się „niesamowity”, irracjonalny i groźny świat, nieznośna, piekielna wręcz rzeczywistość. To ona właśnie budzi uczucia niesamowitości i nierealności samej rzeczywistości. Uczucia, jak gdyby to, co się dzieje, nie działo się naprawdę.

Powodem takich odczuć jest – jak przekonywał Freud – fakt, że rzeczywistość ta została wcześniej, w całej swojej grozie i okropności, wyparta. Jest to zasadniczy powód, dla którego nie potrafimy znaleźć dla niej adekwatnego wyrazu i odpowiedniego słowa.

⁸² Stanowi to typową liberalną interpretację dwóch wojen światowych, która największą w dziejach Zachodu tragedię sprowadza przede wszystkim do „eksplozji” tkwiących w człowieku mrocznych, „stłumionych” sił. Zob. np. cytowany esej Jana Patočki lub jedną z pierwszych tego rodzaju interpretacji, którą daje *Dialektyka oświecenia*.

⁸³ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 24.

⁸⁴ Jej symbolicznym wyrazem stał się los ćwierci miliona Żydów niemieckich, którzy po dojściu Hitlera do władzy w 1933 uciekli przed reżimem do kraju politycznej wolności. „Serce Europy”, Francja, również okazała się posłuszna – mówiąc za Patočką – XX-wiecznej totalitarnej Sile: Żydzi niemieccy na powrót wpadli w ręce nazistów, lecz we Francji.

Wprawia ona bowiem swoją grozą w osłupienie i „paraliżuje”, w pierwszej kolejności, język. Koniec końców, nie potrafimy włączyć jej w nasz „porządek symboliczny”, w sieć słów i znaków⁸⁵. Każda próba mówienia o niej bądź pisania okazuje się niedostateczna, niejako z góry skazana na porażkę. Być może dziennik, operujący właśnie fragmentem, notatką, krótkim zapisem – „szkicem” – a dzięki temu podkreślający sam proces „dziania się” i stawania – był formą najbardziej adekwatną?

„Wydaje mi się, że losowa kwestia rodzaju ludzkiego sprowadza się do pytania, czy i na ile uda się r o z w o j o w i k u l t u r y z a p a n o w a ć n a d zaburzeniami współzycia wywołanymi przez l u d z k i p ę d d o a g r e s j i i s a m o z a g ł a d y [podkr. moje – HM]”. Kultura, w której centrum zrodził się tak bezprecedensowo bestialski i niekontrolowany „pęd do agresji i samozagłady” – kultura, która nie potrafiła ponadto zdławić go w zarodku ani zatrzymać, kiedy już nabrał rozpędu i urzeczywistnił się pod postacią największej w dziejach Europy katastrofy – nie potrafiła więc spełnić swojego podstawowego zadania. Ludzie, którzy w nią wierzyli, pozostali zdani na samych siebie, bez żadnego „fantazmatycznego wsparcia”. Ich wiara została „podkopana”. Czy więc o takiej kulturze dało się nadal – jak w przypadku Bobkowskiego – mówić, będąc kierowanym ciągle tą samą wiarą – jako o Kulturze? Innymi słowy, mówić tak – używając określenia Marii Janion – „jak gdyby nic się nie stało” i wszystko było tak, jak wcześniej?

Holocaust, jak żadne dotąd wydarzenie w dziejach Europy, wytrącił „człowieka Zachodu” nie tylko z zdomowienia we własnej kulturze i we własnym świecie, ale przede wszystkim – z „samego siebie”. A cóż to jest kultura – pytał Bobkowski w ślad za starym europejskim humanizmem – jeśli nie sam człowiek? „Tylko człowiek nie jest fikcją – wszystko inne jest fikcją”⁸⁶. Nie dziwi więc, że po wojnie kultura europejska straciła sama dla siebie całą swoją „przezroczystość” i stała się, najogólniej rzecz biorąc,

⁸⁵ Doskonałym i jednym z najbardziej wymownych tego przykładów, tj. niemożliwości „złożenia” pokawałkowanego świata na nowo – świata doświadczanego więc jako rozbitej mozaiki – jest *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego. Warto tutaj tylko wspomnieć, że tytuł: *Zbiór myśli o epoce Andrzeja Bobkowskiego* autorka Joanna Podolska opatrzyła właśnie frazą z dziennika. Zob.: Andrzej Bobkowski, *Potłuczona mozaika. Andrzeja Bobkowskiego myśli o epoce*, wyb. i oprac. oraz wstępem poprzedziła J. Podolska, Lublin 2002.

⁸⁶ A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, s. 522.

problematyczna, „nieprzejrzysta”⁸⁷ – sama dla siebie.

W polskiej literaturze twórczość Andrzeja Bobkowskiego pozostaje jednym z najbardziej wymownych tego przykładów – samokrytyki kultury zachodniej.

Ta autorefleksja „człowieka Zachodu” miała swoje apogeum po II wojnie światowej, ale rozpoczęła się na dobre już w latach 20-tych XX wieku, a zasadniczym impulsem do jej pojawienia się był naturalnie – obok rewolucji rosyjskiej i radzieckiego komunizmu – faszyzm. To właśnie to nowe zjawisko na scenie politycznej Europy – groźba hitleryzmu – podyktowała w 1931 roku Freudowi ostatnie, będący przestrożą, zdania *Kultury jako źródła cierpień*:

Wydaje mi się, że losowa kwestia rodzaju ludzkiego sprowadza się do pytania, czy i na ile uda się r o z w o j o w i k u l t u r y z a p a n o w a ć n a d zaburzeniami współzycia wywołanymi przez l u d z k i p ę d d o a g r e s j i i s a m o z a g ł a d y. Pod tym względem na szczególne zainteresowanie zasługuje być może nasza epoka współczesna. Ludzie poczynili już bowiem tak wielkie p o s t ę p y w u j a r z m i a n i u s i ł n a t u r y, że za ich pomocą mogą się nawzajem wytepić – wszyscy, co do jednego. Zdają sobie z tego sprawę, stąd też bierze się w znacznej mierze nękający ich teraz niepokój, poczucie nieszczęścia i stany lękowe. Trzeba więc żywić nadzieje, że druga z dwóch "niebiańskich potęg", odwieczny Eros, podejmie wysiłek, by wytrwać w walce ze swym równie odwiecznym przeciwnikiem. Któż jednak przewidzi konsekwencje i wynik tej walki?⁸⁸

Ten przerażający aspekt epoki współczesnej, który Freud po „manichejsku” ujmuje w dialektykę walki popędu życia i popędu śmierci, stanowił pierwszy i zasadniczy bodziec dla „bezlitosnego” rozrachunku Bobkowskiego z kulturą i epoką współczesną oraz, jeżeli mowa o Erosie i Tanatosie – stanowił najważniejszy powód do „ucieczki w życie”, a tym samym – w „irracjonalny witalizm” *Szkiców piórkiem*. Ucieczka ta była jak najgłębiej osobistą i prywatną odpowiedzią pisarza na – mówiąc

⁸⁷ Zwłaszcza oczywiście w postmodernizmie, który za swoje fundamentalne zadanie postawił sobie – jak się wydaje – radykalne i bezkompromisowe rozliczenie się z dziedzictwem i tradycją oświecenia. Pierwszym i najważniejszym krokiem była tutaj *Dialektyka oświecenia* Adorna i Horkheimera.

⁸⁸ Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, przeł. A. Ochocki, M. Poręba, R. Reszke, oprac. R. Reszke, w: *Dzieła: Pisma społeczne*, t. IV, s. 227 [podkr. moje – HM]. Por. Z. Freud, *Dlaczego wojna?* oraz *Aktualne uwagi o wojnie i śmierci*, w: Tegoż, *Pisma społeczne*, przeł. R. Reszke, M. Poręba i A. Ochocki, Warszawa 2009.

metaforycznie – zniszczenia niesione w połowie XX wieku przez Tanatosa⁸⁹.

⁸⁹ I nie miała ona raczej nic wspólnego, jak to starał się udowodnić Grydzewskiemu Jeleński (*nota bene* Grydzewski nie dał się przekonać) z „nieuświadomianym faszyzmem” autora. Zob. *Appendix: Sprawa Bobkowskiego*, przyg. i podał do druku K. Ćwikliński, „Archiwum Emigracji. Źródła i materiały do dziejów emigracji polskiej po 1939 roku”, pod red. S. Kossowskiej i M. A. Supruniuka, Toruń 1998, z. 1.

II. DWIE KONCEPCJE FASZYZMU: STANOWISKO ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO

... *filozofia i nazizm są nie do pogodzenia*

(Herbert Marcuse, list
do Martina Heideggera)

1.

Z jednej strony „oświeceniowy dyskurs zachodni” – jak podkreślają na ogół konserwatywnie nastawieni interpretatorzy – byłby dyskursem, który „wypiera” swoją „ciemną” i „mroczną” stronę, „nie przyznając się” do niej⁹⁰. Jednak stanowisko Bobkowskiego pozostaje do końca – pomimo całej swojej krytyki wymierzonej w Zachód – wobec powyższego radykalnie przeciwstawne. Bobkowski do końca życia nie „ustąpił” – jeżeli da się w ogóle sklasyfikować jego polityczne stanowisko – z pozycji konserwatywnych⁹¹. Mianowicie twierdził, że dyskurs zachodni stanowi pewien „sposób

⁹⁰ Do takiego ujęcia wojny i faszyzmu prowadzą interpretacje o proveniencji psychoanalitycznej, w których faszyzm/nazizm zostaje określony jako jeden z „symptomów” samej kultury zachodniej – jako coś, co stanowi jej rewers, „organiczne”, obsceniczne i brutalne dopełnienie. Pierwszą konsekwentną próbę interpretacji w takim duchu, tj. w duchu psychoanalizy freudowskiej, podejmują Adorno i Horkheimer w *Dialektyce oświecenia* (mówiąc już na wstępie, że oświecenie nie pozbyło się własnego cienia, który w latach 30. i 40-tych wyszedł na światło dzienne: „Oświecenie jest totalitarne” – zob. T. W. Adorno, M. Horkheimer, *dz. cyt.*, s. 22), a także m.in. Wilhelm Reich w swojej słynnej pracy (por. Tegoż, *Psychologia mas wobec faszyzmu*, przeł. E. Drzazgowska i M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009), współcześnie zaś choćby słoweński socjolog i psychoanalityk Slavoj Žižek (zob. Tegoż, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. Bator, Wrocław 2001).

⁹¹ Zapewne interesująca byłaby interpretacja twórczości Bobkowskiego z perspektywy teorii Karla Mannheim’a, a zwłaszcza w świetle jego koncepcji „czterech świadomości”: bez wątpienia ideologiczna świadomość Bobkowskiego byłaby w jej kontekście „świadomością konserwatywną”,

odczuwania i komunikacji”, który przez faszyzm został niejako „zaśmiecony” z zewnątrz. Faszyzm – użyjmy słownika tych popularnych interpretacji⁹² – nie był dla pisarza niczym więcej, jak tylko pseudoideologią, która wtargnęła, jako „ciało obce”, w „zdrowy organizm kultury zachodniej”⁹³. Barbarzyństwo hitleryzmu to była w pierwszym rzędzie dla Bobkowskiego świadoma i intencjonalna „zdrada kultury europejskiej”.

Z drugiej strony, trudno zgodzić się z tezą mówiącą o zupełnej nieobecności

biorąc zaś okres historyczny, w którym pisarz tworzył, i mówiąc ściśle – świadomością konserwatywną wytraconą z „zadomowienia w świecie”, świadomością więc, dla której „stosunki społeczne” utraciły w pierwszej połowie XX wieku całą swoją przezroczystość (zob. Karl Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992, rozdz. IV: *Ideologia i utopia*, a zwł. ss. 186-193). „Świadomość konserwatywna jako taka nie jest teoretyczna – zgodnie z faktem, że człowiek nie czyni z otaczającej go realnej sytuacji przedmiotu refleksji teoretycznej tak długo, jak długo zgadza się na nią. Na takich etapach rzeczywistości, ma raczej tendencję do odczuwania wszystkiego co go otacza jako zastanego porządku świata i w związku z tym jako czegoś bezproblemowego. [...] Jedynie ruch przeciwstawny warstw opozycyjnych i jego tendencja do rozsadzania tego co jest, czyni z zewnątrz problematycznym właśnie opanowanie rzeczywistości przez świadomość konserwatywną i wymusza refleksję filozoficzno-historyczną w niej samej oraz stworzoną dla samoorientacji i dla obrony równocześnie kontr-utopię” (Tamże, ss. 186-187). Opis Mannheim’a świadomości konserwatywnej dobrze oddaje sytuację, w jakiej znalazł się Bobkowski w latach 40-tych. Jego kontr-utopia, dosłownie skierowana – nie w przyszłość – ale w teraźniejszość (należy przynajmniej „zachować resztki” dawnego świata) i przeszłość, postulowała radykalny zwrot i powrót do liberalnych wartości XIX wieku, z ideałem autonomii jednostki na czele, której najdojrzalszym wyrazem pozostaje powieść Balzaca (zob. A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, w: *Ikkos i Sotion...*, ss. 17-23; tekst ukazał się po raz pierwszy w 1945 w organie polskiej YMCA we Francji: „Razem młodzi przyjaciele” [Paryż] 1945, nr 10-11, ss. 1-2; por. także na temat wartości propagowanych przez XIX-wieczną powieść francuską: Lucien Goldmann, *Wzajemne uwarunkowania między społeczeństwem przemysłowym a nowymi formami twórczości literackiej* [1965], przeł. I. Wojnar, w: *Antologia współczesnej estetyki francuskiej*, pod red. I. Wojnar, Warszawa 1980); natomiast na temat „odnalezienia straconego czasu” i epoki XIX-wiecznej i jej głównego wyraziciela – zob. *Szkice piórkiem*, zwł. ss. 427-428).

⁹² Zob. np. Slavoj Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*.

⁹³ Stąd m.in. „wyizolowanie” przez diarystę kultury niemieckiej z kultury europejskiej w ogóle i konsekwentne podkreślanie jej „inności” i odrębności – przede wszystkim poprzez przeciwstawianie kultury niemieckiej – kulturze francuskiej (jako oczywiście kulturze *par excellence* europejskiej, symbolowi kultury śródziemnomorskiej). Ta opozycja – wedle powiedzenia, że „człowiek to styl” – odgrywa w komentarzach na temat nazizmu w *Szkicach piórkiem* kluczową rolę.

faszystów i „konstytutywnego” dla niego antysemityzmu w kulturze europejskiej, a tym samym – o jego *stricto* wobec niej „zewnętrzny” charakterze⁹⁴. Teza ta wydaje się być zbyt jednoznaczna i upraszczająca.

W tej podstawowej dla rozumienia faszyzmu/nazizmu kwestii podobne stanowisko zajmuje m. in. przywoływana już Maria Janion, choćby w tekście zatytułowanym *Hermenetyka*⁹⁵. Według polskiej literaturoznawczynie na straży tradycji europejskiej winna stać tytułowa tradycja hermeneutyczna (wołająca o prawdę, o dobro – o etykę w ogóle: o jednoznaczną, adekwatną interpretację, przeciwstawioną kłamstwu ideologii i propagandowej fikcji). Opierając się na słynnej książce Victora Klemperera, *LTI – notatki filologa* – książce pisanej jeszcze podczas wojny – oraz na powstałej w okupowanej Warszawie słynnej pracy Tadeusza Krońskiego⁹⁶, polska badaczka konkluduje:

Czy tu można jeszcze w ogóle mówić [w przypadku faszyzmu – dop. mój – HM] o tradycji? To nie przypadek, że jedna z najwybitniejszych analiz faszyzmu, pióra T. Krońskiego, nosi tytuł: *Faszyzm a tradycja europejska*. Faszyzm bowiem zdaniem

⁹⁴ Czemu z kolei, w innych miejscach, w wypowiedziach nie związanych bezpośrednio z tematem, Bobkowski przyznaje rację – a zwłaszcza w wypowiedziach dotyczących antysemityzmu jako cechy typowo europejskiej, w tym i polskiej. Wypowiedzi te opierają się na starym nietzscheańskim koncepcie resentymentu, którego istotę chyba najzwięźle oddaje słynne zdanie z Grossmana pochodzące z obciętego przez cenzurę w pierwszym radzieckim wydaniu fragmentu powieści *Życie i los*: „Powiedz mi, o co obwiniasz Żydów, a powiem ci, co sam masz na sumieniu” (Fragment w polskim tłumaczeniu został opublikowany w „Literaturze na świecie” w 1989, nr 5-6, ss. 393-397, przeł. J. Gondowicz. Pierwotnie ocenzurowany fragment powieści Grossmana ukazał się w miesięczniku „Oktiabr” w 1988 roku (nr 9). Zob. Wasilij Grossman, *Życie i los*, przeł. J. Czech, Warszawa 2009).

⁹⁵ Maria Janion, *Hermenetyka*, w: *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1982, ss. 126-135.

⁹⁶ Por. Maria Janion, *dz. cyt.*, ss. 133-135. Zob. T. Kroński, *Faszyzm a tradycja europejska*, w: Tegoż, *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960. Rozpoczynając swoją analizę eseju Krońskiego Stanisław Gębala zauważa: „Esej Krońskiego, jak wskazuje sam tytuł, podejmuje próbę rozstrzygnięcia dylematu [...] czy doświadczenie faszyzmu, a w konsekwencji wojny i okupacji, uznać za bezprecedensową anomalię w historii Europy, czy też interpretować jako logiczną konsekwencję dotychczasowego biegu europejskich dziejów” (S. Gębala, *Wokół eseju*, Bielsko-Biała 2007, s. 20; podkr. moje – HM; cyt. za wersją elektroniczną tekstu udostępnioną przez Śląską Bibliotekę Cyfrową: <http://www.sbc.org.pl/dlibra/plain-content?id=5832>. 01.11.2012).

Krońskiego postawił się poza tradycją europejską⁹⁷.

O ile klasyczna ahistoryczna interpretacja psychoanalizy, jak widzieliśmy, podsuwa nam pewną propozycję – wręcz „metafizyczną”, ponieważ odwołującą się do „wiecznego” i niezmiennego „pierwiastka zła w człowieku” (popędów/”popędu śmierci”/Tanatosa) – o tyle historyczne wyjaśnienia i interpretacje faszyzmu możemy zgrupować wokół dwóch osi – ”na zewnątrz”/”wewnątrz” – biorąc oczywiście za punkt wyjścia tradycji europejskiej, jak się to na ogół czyni, oświecenie. „Pierwsze to spojrzenie prezentowane przez Habermasa i jemu podobnych – pisze Slavoj Žižek – [...] mówi, że Oświecenie samo w sobie jest pozytywnym, emancypacyjnym procesem wolnym od jakiegokolwiek totalitarnego potencjału”⁹⁸. Po tej samej stronie, po której słoweński socjolog sytuuje „ostatniego oświeceniowego filozofa” – Habermasa – możemy również usytuować wymienionych przez Janion Krońskiego i Klemperera, a także oczywiście dodać wiele innych nazwisk i propozycji interpretacyjnych, choćby najbardziej znanego w drugiej połowie XX wieku z badań nad zagadnieniem władzy – co też może się wydawać na pierwszy rzut oka zaskakujące – „poststrukturalistę” Michela Foucaulta⁹⁹. Po drugiej stronie mielibyśmy przede wszystkim interpretacje konserwatywne i neokonserwatywne, a także zorientowane liberalnie bądź lewicowo, a przede wszystkim zaś szkołę frankfurcką z paradygmatyczną dla niej *Dialektyką oświecenia*, natomiast współcześnie np. twórczość Giorgio Agambena czy Enzo Traverso¹⁰⁰. „Stwierdza się tutaj, że «totalitarna» skłonność Oświecenia jest od niego nieodłączna i Oświecenie jest na nią skazane”¹⁰¹. Słoweński psychoanalityk pomiędzy tymi „dwoma biegunami” stawia – niejako jako „złoty środek” – stanowisko reprezentowane współcześnie m. in. przez ucznia Althussera – marksistę Etienne’a

⁹⁷ Tamże, s. 133.

⁹⁸ S. Žižek, *Przeciw prawom człowieka*, przeł. J. Smoleński, w: *Žižek. Przewodnik krytyki politycznej*, Warszawa 2009, s. 304.

⁹⁹ Zob. np. tekst Foucaulta broniący dziedzictwa XVIII wieku i będący komentarzem do słynnego *Czym jest Oświecenie* Immanuela Kanta – M. Foucault, *Czym jest Oświecenie*, w: Tegoż, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, przeł. D. Leszczyński i L. Rasiński, Warszawa–Wrocław 2000, ss. 276-293.

¹⁰⁰ Por.: Giorgio Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008 oraz Enzo Traverso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*.

¹⁰¹ S. Žižek, *Przeciw prawom człowieka...*, s. 304.

Balibara¹⁰². Wedle francuskiego filozofa obozy koncentracyjne nie są „koniecznym punktem dojścia administrowanej kultury Oświecenia”: „nowoczesność otwiera pole nowych wolności, ale zarazem nowych niebezpieczeństw”¹⁰³.

Ta zasadnicza alternatywa w „podejściu” do II wojny światowej i problemu faszyzmu/nazizmu również w przypadku Bobkowskiego odegra ważną rolę i określi wiele z jego późniejszych wypowiedzi na ten temat. Dodatkowo, stosunek ten zostanie „ekstrapolowany” na zagadnienie, mówiąc słowami samego pisarza, wszystkich „XX-wiecznych totalizmów”¹⁰⁴. Będzie więc dotyczył również radzieckiego komunizmu¹⁰⁵, jako – czego nie trzeba już przypominać – ideologii zgoła „obcej” i „przeciwstawianej” kulturze europejskiej (a zwłaszcza XIX-wiecznemu liberalizmowi, którego najpełniejszym wyrazicielem pozostaje Balzac) i wobec niej całkowicie zewnętrznej¹⁰⁶.

¹⁰² Por. Étienne Balibar, *Trwoga mas*, przeł. A. Staroń, Warszawa 2007.

¹⁰³ Problem ten najczęściej oczywiście nie jest kwestią „czysto teoretyczną”, ale przeciwnie – jawnie uwikłaną politycznie. Zob. Remigiusz Okrasa, *Od Woltera do führera. O oświeceniowych źródłach nazizmu*, w: „Frona” 2001, nr 25-26. Na temat związków pomiędzy nazizmem a modernizacją zob. także: *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*, pod. red. H. Orłowskiego, Poznań 2000. W kwestii Volkswagena, Pałacu Kultury, autostrad i pierwszej przedwyborczej kampanii przy wykorzystaniu samolotu – jako nazistowskich symbolach modernizacji – zob. Erhard Schütz, *Wprowadzenie*, w: *Kultura techniki. Studia i szkice*, wyb. E. Schütz, przeł. Izabela i Sven Sellmer, Poznań 2001, ss. 82-100 oraz: Detlev J. K. Peukert, *Republika Weimarska. Lata kryzysu klasycznego modernizmu*, przeł. B. Ostrowska, zwł. fragment piąty i szósty II rozdz.: „Nowa rzeczowość” kultury masowej i *Między amerykańszczyzną a krytyką kultury*, Warszawa 2005, ss. 171-196.

¹⁰⁴ Już u Bobkowskiego zarysowuje się wyraźnie „teoria totalitaryzmów” – faszyzmu/nazizmu i komunizmu radzieckiego – których podobieństwa się tutaj podkreśla – przeciwstawionych, na zasadzie kontrastu, zachodniej liberalnej demokracji. Por. np.: *Totalitaryzm a zachodnia tradycja*, pod red. M. Kunińskiego, Kraków 2006. „Ciekawe, do jakiego stopnia nazizm zbiega się często z komunizmem” (*Szkice piórkiem*, s. 300).

¹⁰⁵ Komunizmu, jeszcze raz, jako ideologii wobec kultury europejskiej zupełnie „zewnętrznej” i „obcej”. Komunizm – dowodził Bobkowski – to wręcz „ideologia azjatycka” (bolszewizm) (sic!). Zob. zwłaszcza opowiadania: *Nekyia i Pożegnanie*, w: Tegoż, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989.

¹⁰⁶ W jakim konkretnie sensie tę obcość Bobkowski rozumiał, próżno szukać na to pytanie odpowiedzi. Rosja – podkreślał tę „fundamentalną różnicę” za *Listami z Rosji* markiza de Custine’a – „kulturowo” nie ma nic wspólnego z „właściwą Europą”. Kulturowo – uściślając – przede wszystkim w sensie braku jakiegokolwiek kultury „na wschód od Wisły”. Kultura i cywilizacja kończy się, zdaniem pisarza

Tak włoski faszyzm, niemiecki nazizm, jak i radziecki komunizm – wszystkie niejako przez Bobkowskiego „wrzucane do jednego worka” – nie mają nic wspólnego z ideologią (a raczej – tradycją) *stricte* europejską. Sytuują się wobec niej – „na zewnątrz”.

2.

Na początek wystarczy zaznaczyć tylko, zarysowując ogólne kontury późniejszego stanowiska Bobkowskiego, że, mianowicie, polski pisarz – w przeciwieństwie na przykład do Adorna – ostatecznie nie potępił „oświeceniowej tradycji europejskiej”. Odnosząc jego postawę do tego, co powiedzieliśmy o niesamowitym w teorii freudowskiej, możemy powiedzieć, że autor *Nekyi* – wbrew „bezkompromisowej strategii operowania na ekstremach”¹⁰⁷ – zatrzymał się w swojej krytyce „w połowie drogi”: jego myślenia o Francji i o kulturze europejskiej co prawda nie będzie już odtąd charakteryzował „młodzieńczy kult” i entuzjazm, ale jednocześnie pisarz nigdy nie zdobędzie się na całkowite jej odrzucenie i „potępienie”¹⁰⁸. „Winnego” będzie szukał

– w Polsce!; na wschód rozciąga się „ziemia barbarzyńska”: „Świat Prawa ma swą granicę tam, gdzie była ona w Średniowieczu – nad Wisłą i nad Dunajem...” (A. Bobkowski, *Nekyia*, w: Tegoż, *Coco de Oro...*, s. 27). Synteza tego, co Bobkowski mówi i myśli o Rosji, zostaje wyrażona przez bohaterów *Nekyi* – XVIII- i XIX-wiecznych pisarzy i myślicieli. Podobnie, opowiadanie przynosi najbardziej usystematyzowaną krytykę komunizmu. Wszystkie zaś dialogi są wrywkami z dzieł francuskich pisarzy i myślicieli, o czym informuje Giedroycia Bobkowski w liście z 24 września 1946. W tym samym liście autor pisze, iż jeden z bohaterów opowiadania, markiz de Custine, „napisał jedną z najwspanialszych książek o Rosji (dziś ta książka byłaby specjalnie aktualna – roi się od spostrzeżeń absolutnie kapitalnych) [...] (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 15). O swoim osobistym stosunku do Rosji również wspomina: „Nie przełykam nic rosyjskiego. Wstydę się tego, ale jest we mnie jakaś fundamentalna antyrosyjskość” (*Szkice piórkiem*, s. 283).

¹⁰⁷ Zob.: Wojciech Kaliszewski, *Andrzej Bobkowski*. Tekst dostępny w Internecie pod adresem: http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/andrzej-bobkowski. 08.06.2012.

¹⁰⁸ Bezwzględna krytykę Francji i Francuzów przeplatają niedwuznaczne wyznania, np. w rodzaju: „Teraz

zawsze „gdzie indziej” – to jest poza samą tą tradycją. Bobkowskiego myślenie o „wielkiej kulturze europejskiej” będzie odąd naznaczone więc *sui generis* kompromisem, który – nie rozwiązany „teoretycznie” – zostanie w końcu, w roku 1948, w pewien sposób rozwiązany „egzystencjalnie” – poprzez wyjazd pisarza do „dalekiej Gwatemali”¹⁰⁹.

naprawdę czuję, jak bardzo ją [Francję – dop. mój – HM] Kocham” (*Szkie piórkiem*, s. 139) lub: „[...] wczoraj ich [Francuzów – dop. mój – HM] nie znośm, dziś ich lubię, jutro zeknę ich...” (Tamże, s. 174).

¹⁰⁹ Wyjazd ten często traktuje się w kategoriach ucieczki od zsocjalizowanej, „ubożejcej” Europy (zob. *Przyjaciel i współpracownik*, rozmowa Joanny Podolskiej z Jerzym Giedroyciem, Maison Laffitte, marzec 1999, w: „*Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych*” Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi, nr 9, czerwiec 2011, s. 10-11). Najobszerniejszy autokomentarz do decyzji opuszczenia Europy i osiedlenia się w Ameryce Południowej znajdziemy w korespondencji Bobkowskiego z Jarosławem Iwaszkiewiczem (zob. A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”. *Listy do Jarosława Iwaszkiewicza 1947-1958*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 2009; w przedmowie do wyboru listów Zieliński trafnie wyróżnia trzy etapy w myśleniu autora *Szkie piórkiem* o Europie: oczarowanie–rozczarowanie–porzucenie i pojednanie; zob. Jan Zieliński, *Pożegnanie Europy. Tryptyk*, w: A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”..., ss. 7-24) oraz w tekstach przedrukowanych w tomie *Z dziennika podróży* (zob. A. Bobkowski, *Z dziennika podróży*, Warszawa 2006, zwł. fragmenty opisujące podróż do Gwatemali, ss. 59-141). Natomiast w wywiadzie udzielonym dla Polskiego Radia w 1956 roku, podczas swojej jedynej wizyty w Europie od czasu jej „porzucenia”, Bobkowski mówił: „Odpowiedź moja będzie bardzo prosta: po prostu nadszedł moment, w którym czułem, że muszę rozpocząć jakieś nowe życie, że jeżeli nadal pozostanę w Europie, będę zawsze uczepiony u klamki jakiejś instytucji [...], i wobec tego zdecydowałem się, jak niektórzy twierdzą, na dość śmiały krok rozpoczęcia absolutnie życia na nowo. Zrobiłem to z zupełnie dokładnym planem zamknięcia literacko i stworzenia sobie na nowo, absolutnie na własny rachunek, możliwości kontynuowania twórczości literackiej. Tak że mój wyjazd do pewnego stopnia nie był celem, a był tylko środkiem. Było to stworzenie sobie warunków niezależnej egzystencji z możliwościami nawiązania następnie do tego, co najbardziej mnie pociąga, to znaczy – do pisania. Wylądowawszy w 48. roku ze stu pięćdziesięcioma dolarami oszczędności w kieszeni, bez hiszpańskiego języka, i zaparłszy się w ogóle wszystkiego, zdołałem w ciągu siedmiu lat dopracować się własnego sklepu, dość dużego, który dzisiaj pozwala mi na zupełnie dostatnie życie i, do pewnego stopnia, nawet na nieliczenie się z czasem, to znaczy – będąc szefem we własnym przedsiębiorstwie, mogę sobie pozwolić na wychodzenie czy nawet na pisanie w czasie godzin urzędowych” (audycja Konrada Tatarowskiego, *Polscy twórcy na emigracji*, archiwum RWE; audycja dostępna w internetowym archiwum Polskiego Radia pod adresem: <http://www.polskieradio.pl/8/1092/Artykul/391453,Andrzej-Bobkowski-pisarz->

Wróćmy jeszcze na moment do koncepcji „niesamowitego” u Freda – lęk i niesamowite, zdaniem ojca psychoanalizy, pełnią funkcję sygnału – podobnie jak lęk w czasie snu pojawia się jako oznaka tego, że to, co zostało wyparte/„stłumione”, jest „niebezpiecznie blisko świadomości”¹¹⁰; wówczas to niezmiennie czujna cenzura (która „nigdy nie śpi”, jak powiada Freud) „wyprowadza” nas, wybudza ze stanu snu. To zatem, co sprawia wrażenie „niesamowitego” jest w gruncie rzeczy czymś, co – mówiąc metaforycznie – również „zatrzymuje się w połowie drogi”, a mianowicie – pomiędzy wiadomym a niewiadomym, świadomością a nieświadomością, znanym i nieznanym (albo lepiej: jest „jeszcze nierozpoznane”). Możemy więc określić status „niesamowitego” jako czegoś „przejściowego” i „pośredniego”: niesamowite to powrót wypartego, jednak powrót, który nie doszedł w pełni do skutku. To właśnie „niepełna” znajomość treści „powracającej” sprawia, że wywiera ona dziwne i „niesamowite” wrażenie¹¹¹.

Można wykorzystać i tę metaforę i powiedzieć, że wojna „zbudziła” autora *Szkiców piórkem* z „młodzieńczego snu” i „marzenia o niezwykłej nigdy Francji”, o „wiecznej Europie”, ale... nie do końca. Podważyła realność mitów i „fantazmatów”, ale – nie zniszczyła ich¹¹². Wstrząsnęła i obudziła wątpliwości i wznieciła niepokój, ale nie

[rowerzysta-chuligan-](#) 01.08.2012.

¹¹⁰ Z. Freud, *Marzenia senne*, w: *Psychopatologia życia codziennego. Marzenia senne*, tłum. L. Jekels i H. Ivanka, Warszawa 1987.

¹¹¹ Nie trzeba tutaj dodawać, że Freud zakłada, iż całkowite uświadomienie („oświecenie”) znosi efekt niesamowitości.

¹¹² Por. *Neykia*. Tę ambiwalencję w stosunku do Europy i jej symbolu – Francji – najtrafniej chyba ujął Kazimierz Wierzyński, wierny przyjaciel i korespondent pisarza: „Książka Bobkowskiego [*Szkice piórkem* – dop. mój – HM] jest pamfletem na społeczeństwo Francji wojennej, pamfletem podyktowanym przez zawiedzioną miłość. Można by powiedzieć, że pisał te gorące karty obiema rękami: lewą, którą przygarniał wszystko, co ukochał, i prawą, którą zadawał celne i bolesne ciosy. Sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że prawa ręka była częściej w użyciu” (cyt. za Włodzimierz Odojewski, *Andrzej Bobkowski – nowa młodość*, w: Andrzej Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008, s. 7; podkr. moje – HM). Podobnie w tej kwestii wyrażało się wielu, m. in. Wittlin czy Józef Czapski. Ten ostatni pisał: „Wittlin nazwał Bobkowskiego zawiedzionym kochankiem Francji, bo nie wiadomo, czy w jego francuskim dzienniku z lat okupacji i kolaboracji więcej jest zachwyty i poczucia związania, czy krytyki i gwałtownej parodii Francuzów. Dla niego kultura, która nie chce się bronić, która ulega bez

doprowadziła do „ostatecznego zerwania” itd. Koniec końców, Francja i Europa przestały być dla pisarza „przezroczyście” i oczywiste, a stały się, mówiąc najogólniej, „problematyczne”. Innymi słowy, wojna i faszyzm „rozhisteryzowały dyskurs” pisarza o „kulturze śródziemnomorskiej”¹¹³.

walki, przestaje być siłą twórczą, a jest siłą rozpadu i rozkładu. Rozszerzyłbym słowa Wittlina – Bobkowski był zawiedzionym kochankiem całej Europy, zdawała mu się ona już bezsilna i zatruta strachem przed Rosją [...]” (cyt. za W. Odojewski, *dz. cyt.*, s. 7-8; podkr. moje – HM). Stanisław Gębala mocno podkreślał ten ambiwalentny stosunek pisarza do Francji, pisząc: „Ambiwalencję uczuć Bobkowskiego w stosunku do Francji, ponoszącej na jego oczach bezprzykładną klęskę, najlepiej chyba określa niemiecka zbitka słowna Hass-Liebe. Zapewne skrajność deklaracji uczuciowych autora *Szkiców piórkiem* da się wytłumaczyć w pewnym stopniu zawiedzioną miłością Polaka do Francji, ale byłaby to interpretacja banalizująca i upraszczająca, gdyż on sam dość sarkastycznie traktował rozmaite uczucia zbiorowe. Z pewnością wielu rówieśników Bobkowskiego «wychowało się na micie Francji»; było to chyba zresztą ostatnie z długiego szeregu pokoleń wychowanych na tym micie. «Francja jest dogmatem» – napisał 28.6.40.; «Francja absolutnie była swego rodzaju dogmatem, i to dogmatem tak wielkim, że całkowite uwolnienie się od niego jest prawie niemożliwe» – powtórzył 17.8.40. «Mit Francji» ocierał się wręcz o kult religijny: «Czyżby Francja była religią?» – takie pytanie postawił w notatce z 31.7.40. [...] Sakralizacja Francji musiała zostać unieważniona przez profanację. Tego rodzaju zabiegi wkraczają już w sferę magii [...]. Francja zrzucona z piedestału jest lżona i opluwana; taki bywa los zdegradowanych przedmiotów kultu religijnego. Bobkowski nie szczędzi jej obelg, które powinny stać się przedmiotem zainteresowania psychoanalityka. [...] «Tu widzę Francję nagą, leżącą w Tulonie, jak dziwka. Czeka i uśmiecha się z rezygnacją, rozchyła nogi... Zdradza mnie». Polska zawiedziona miłość do Francji w tym ujęciu osiągnęła ekstremum, stała się sprawą jak najbardziej indywidualną, osobistą i intymną. Bobkowski doprowadza ją do drastyczności seksualnej” (Stanisław Gębala, *dz. cyt.*, s. 156, por nast. ss.)

¹¹³ Brak ostatecznego „rozstrzygnięcia” i rozwiązania wyjaśniałby również wiele ze sprzeczności grających tak istotną rolę w twórczości Bobkowskiego. Słusznie zauważa Marek Beylin podczas debaty „Kultury liberalnej” zorganizowanej we Wrocławiu 15 listopada 2012 pt. [Andrzej Bobkowski – antynacjonalista, apañstwowiec, antysemita?](#): „Bobkowski to rzeczywiście bardzo ciekawa osobowość, pełna sprzeczności: antysemita, antynacjonalista, apañstwowiec. Kosmopolita i, powiedziałbym, postać antypolityczna czy apolityczna. Kiedy czyta się jego korespondencję z Giedroyciem, uderza w niej fundamentalistyczna postawa wobec Europy, niezmienna od późnych lat 40. do końca lat 50. Europa jawi się Bobkowskiemu jako pewnego rodzaju przedsiónek komunizmu, przestrzeń, która komunizmowi już uległa, nie tylko pod wpływem sowietów, ale także z powodu tego, co on nazywa socjalizmem państwowym, a co my nazywamy socjaldemokracją. Ten pogląd na Europę jest bardzo bliski ówczesnemu fundamentalistycznemu amerykanizmowi w wydaniu senatora McCarthy’ego. To wizja

Przywołując jeszcze raz Lacana – możemy wyróżnić dwa momenty „przebudzenia się” (podobnie jak francuski psychoanalityk rozróżnia dwa poziomy pragnienia: pragnienia „podniesionego do potęgi”, czyli „pragnienia pragnienia”¹¹⁴): mianowicie czasem w trakcie snu uświadamiamy sobie nagle, iż właśnie, w tej właśnie chwili, jesteśmy pogrążeni we śnie i śnimy¹¹⁵. Wówczas to nasza „schadzka z realnością” – jak powiada Lacan – uświadomiona teraz jako „fikcja snu” – utyka w połowie drogi¹¹⁶. Ta metafora trafnie oddaje również sytuację – oraz status „rozhisteryzowanego” dyskursu o totalitarnej Europie – w jakiej znalazł się Bobkowski po wybuchu wojny¹¹⁷. Najlepszym

Europy jako kresu cywilizacji przez jej dekadencję, degenerację i abdykację z walki o wartości. Mam wrażenie, że Bobkowski tej wizji amerykańskiej prawicy ulega, a jego antyeuropejskość pochodzi nie tyle z refleksji, ile z przyswajania już funkcjonujących w przestrzeni publicznej poglądów. A ponieważ Bobkowski był osobowością radykalną, brał raczej to co radykalne, tak jak wcześniej wziął sobie z powietrza ów radykalny antysemityzm. W tym sensie to nie tylko autor apolityczny, ale też aintelektualny. Jego pisarstwo opiera się na emocjach. Bobkowski był oczywiście bardzo zdolny stylistycznie, znakomicie przetwarzał rozmaite banalne klisze w ciekawe emocjonalnie spostrzeżenia. Klisze jednak pozostają kliszami” (zob. „Kultura liberalna” 2012, nr 205 (z 11 grudnia); tekst debaty dostępny również na stronie czasopisma pod adresem: <http://kulturaliberalna.pl/2012/12/11/beylin-mikolajewski-podolska-rodak-kiezun-andrzej-bobkowski-antysemita-antynacjonalista-apanstwowiec-debata-kultury-liberalnej/>. 25.12.2012).

¹¹⁴ Zob.: J. Lacan, *La direction de la cure et les principes de son pouvoir* [„Kierowanie leczeniem i zasady jego oddziaływania”], a zwł. rozdz. V. [„Pragnienie należy brać literalnie”], w: Tegoż, *Ecrits*, Paris 1966. Tekst w polskiej wersji, w tłumaczeniu Anatola Magdziarza, znajduje się na stronie internetowej Forum Polskiego Pola Lacanowskiego pod adresem: <http://www.fppl.pl/>. 01.11.2012.

¹¹⁵ Tegoż, *Tuché i automaton...*, s. 33-34.

¹¹⁶ Tamże.

¹¹⁷ Na „rozhisteryzowanie” dyskursu o Europie zwracał często uwagę Bobkowskiemu najwierniejszy jego korespondent, a zarazem najbardziej lojalny przyjaciel, Jerzy Giedroyć – podczas gdy Bobkowski gwałtownie zaprzeczał, dowodząc, iż jego postawa w tej kwestii jest jak najbardziej „spokojna”, „opanowana” i „zimna” (zob.: Jerzy Giedroyć, Andrzej Bobkowski, *Listy 1946-1961*, wyb., oprac. i wstępem poprzedził J. Zieliński, Warszawa 1997, np. s. 25). Nawiasem mówiąc, przypomina się tutaj świetny komentarz Gombrowicza do *Szkiców piórkiem*, bowiem porusza on m. in. kwestię „temperatury” postawy Bobkowskiego wobec Polski i Europy. Jak na ironię, sam „oceniany” przyznał tutaj autorowi *Trans-Atlantyku* zupełną rację, pisząc w liście do Giedroycia: „Dostałem paździenikową «Kulturę» i strasznie się ucieszyłem z wzmianki Gombrowicza o moim (naszym – bez Pana nie tknąłbym tego) dzienniku. Ten naprawdę zrozumiał i trudno było o tym lepiej napisać. Niech mi Pan przyszele jego adres – miałbym ochotę napisać do niego parę słów. Już dawno chciałem,

tego dowodem pozostaje bez wątplenia dziennik francuski z lat 1940–1944.

Gwoli kontrastu, warto jeszcze raz przytoczyć wspomnianego już Adorna, dla którego doświadczenie II wojny światowej i faszyzmu/nazizmu stanowiło wstrząs, który „zbudził go ostatecznie”, a którego ostatecznym rezultatem („materializacją”), był głęboko osobisty i „bezwzględny” obrachunek autora z „tradycją oświecenia”¹¹⁸. „Pisanie po Auschwitz – miał powiedzieć filozof zrywając ze swoją pracą kompozytorską – jest barbarzyństwem”. Konsekwencja, a także radykalność postawy Adorna czy Horkheimera nie stały się oczywiście udziałem polskiego pisarza, który obrał – a przynajmniej w swoim „oficjalnym dyskursie”¹¹⁹ – zupełnie inną strategię – jeżeli tak można powiedzieć – „radzenia sobie z kryzysem europejskości” oraz „symbolizacji wojennej traumy”. Warto tutaj tylko dodać, że „biblia nowoczesności”, jak określana jest praca założycieli

ale nie było «zaczepekki». Zresztą chciałbym z nim podyskutować na temat bezpośrednio mnie interesujący i też poruszony przez niego w tych fragmentach w innym miejscu”, Tamże, s. 553). Fragment z *Dziennika* Gombrowicza dotyczący *Szkiców piórkami* brzmi: „[...] ja o Polsce pisałem zawsze chłodno – pisze Gombrowicz w związku z zagadnieniem „polskości”, które z pasją studiuje w dzienniku Bobkowskiego – jak o *jednej* z przeszkód, utrudniających mi życie, dla mnie Polska była i jest tylko jednym z rozlicznych moich kłopotów, ani na chwilę nie zapomniałem o *drugorzędności* tego tematu. Bobkowski, młodszy, w swoim dzienniku, na gorąco pisanym, mniej ode mnie jest zimny – on Polskę odpycha od siebie, ale, odpychając, rani sobie ręce do krwi. Ja chcę się wyzwolić! – krzyczy. – Ja nie będę się spalał na tym ołtarzu, ja chcę żyć na własny rachunek... ale krzyk właśnie, tak namiętny, świadczy, że pępownina nie została przecięta – jego negacja lepiej wyraziłaby się chyba głosem cichym a nawet zwyczajnym, z tych obojętnych, odbierających tematowi centralne znaczenie. *Szkice* byłyby stylistycznie mocniejsze, gdyby walka wręcz z mitem polskim została z nich usunięta” (W. Gombrowicz, *Dziennik 1957-1961*, pod. red. J. Błońskiego, Kraków 1988, s. 102; podkr. moje – HM).

¹¹⁸ Zob. M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*.

¹¹⁹ A jest to moim zdaniem ważne tutaj rozróżnienie: tj. w tekstach publikowanych, pomijając prywatne listy, w których dochodziło często do zupełnie sprzecznych ze sobą wypowiedzi. Wystarczy przypomnieć problem „XIX wieku” czy antysemityzmu. O tym pierwszym wyrażał się w ten sposób, pisząc do Jarosława Iwaszkiewicza: „Pamiętasz – raz napisałeś mi, że jeżeli masz tyle energii, ile jej masz, to może dzięki temu, że zawadziłeś jeszcze rąbkami o 19 w. Otarłeś się i wystarczyło” (A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”..., s. 83), natomiast do Anieli Mieczysławskiej autor *Szkiców piórkami* na temat europejskich intelektualistów pisał, iż: „Śmierdzą naftaliną, cuchną na kilometry XIX wiekiem, który dla nich ciągle jest żywy. To straszne ten XIX wiek” (A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961*..., s. 66-67).

szkoły frankfurckiej, najogólniej rzecz biorąc, odrzuca tradycyjny oświeceniowy mieszczański etyczny system wartości, opierający się przede wszystkim na tym, co autorzy określają mianem „rozumu instrumentalnego”. Przeciwnie zaś polski pisarz – twierdził konsekwentnie, że jedyną „słuszną drogą” i „słuszną postawą” jest nie co innego, jak tylko powrót do „wiecznych i niezmiennych wartości kultury europejskiej” – z jej indywidualizmem na czele. Wartości te, zdaniem autora *Szkiców piórkiem*, zostały jedynie „wypaczone” i „zniekształcone”. Jednak, jednym słowem, mówi Bobkowski, jedyne, co nam pozostaje to – „kontynuacja”. I tak właśnie, w największym skrócie, brzmi polityczna i światopoglądowa propozycja – a zarazem „recepta” polskiego pisarza na „zło XX wieku”¹²⁰.

Głosi ona ponadto, że należy „oczyścić dyskurs zachodni” z „zewnętrznych” dla niego i zgubnych „naleciałości”.

Skutki bowiem tego monstrualnego „XX-wiecznego nieporozumienia” okazały się tragiczniejsze niż ktokolwiek mógł przypuszczać. „Oczyścić”, znaczy tutaj oczyścić przede wszystkim oczyścić z nazistowskiego „rynsztokowego nacjonalizmu”¹²¹ i „azjatyckiego bolszewizmu”.

Choć pomiędzy propozycją Adorna i Bobkowskiego można by znaleźć wiele punktów styecznych, wspólnych – to w ostatecznym rozrachunku dwie te propozycje pozostają na teoretycznych i ideologicznych antypodach – tak w „podejściu” do problemu II wojny światowej i europejskiego faszyzmu, jak i terażniejszości i przyszłej

¹²⁰ Warto zwrócić uwagę na podobieństwo najpopularniejszej strategii obrony komunizmu, która polega na identycznym „chwycie”: komunizm sam w sobie, teoretycznie, nie był zły, był dobry, ale przez stalinizm został „wypaczony”, przegradzając się w bezwzględny, morderczy biurokratyczny system – totalitaryzm; zamiast więc o komunizmie jako takim należałoby mówić o pseudo-komunizmie. Sens obrony – mówiąc za Traverso – „autorytarnego XIX wieku” – którego totalitarny XX wiek był tylko naturalnym następstwem – przez Bobkowskiego sprowadzał się do tego samego powrotu do źródeł „właściwej XIX-wiecznej mieszczańskiej tradycji”.

¹²¹ Różnice pomiędzy propagowanymi w Republice Weimarskiej nacjonalizmami tak ujął L. Schwarzschild: „Różnice między plebejsko rynsztokowym brudem nacjonalizmu hitlerowskiego, arteriosklerotyczną reakcją ekscelencji w nacjonalizmie Westarpa i arystokratyczną mistyką herosów nacjonalizmu Jüngera.” (L.Schwarzschild, *Heroismus aus Langeweile*, s. 1586; cyt. za: W. Kunicki, *Posłowie [do: W stalowych burzach]*, w: Ernst Jünger, *W stalowych burzach*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 1999, s. 281).

wizji Europy.

Mielibyśmy więc w twórczości autora *Szkiców piórkiem* dwa „powroty”, ściśle związane z wypadkami połowy XX wieku: najpierw „wypartego” samej tradycji, jej „realnego jądra”, które powraca pod postacią okrutnego symptomu–faszyzmu¹²² – i proces do tego odwrotny: przebiegający w przeciwnym kierunku proces „symbolizacji”/interpretacji kryzysu europejskiego i wojennej traumy, którego ostatecznym rezultatem jest sformułowany oraz proponowany przez pisarza „powrót do zniekształconych”, a „jedynie słusznych” wartości kultury śródziemnomorskiej¹²³. Mamy zatem „powrót realnego”, z którym wiąże się opisywane na początku poczucie niesamowitości, oraz powrót, którego rezultatem staje się proponowana przez pisarza „propozycja polityczna”. Jest to zarazem, w drugim wypadku, powrót *stricte* symboliczny.

Prozatorska twórczość Bobkowskiego pozostanie z tego punktu widzenia do końca próbą przywrócenia „fantazmatom” ich dawnego, uwodzicielskiego i przyciągającego blasku¹²⁴. Oryginalne wysiłki pisarza – oryginalne na tle epoki – będą w czasach „rozrachunków z tradycją” sprowadzały się konsekwentnie do jej „wskrzeszania”, do „odnowy” starych, dobrych, ale niestety raz na zawsze utraconych czasów – czego pisarz doskonale jest świadom. Czasów, mówiąc ściślej, „niewinności” i „przejrzystości”¹²⁵, do których sentyment w pisarzu nigdy nie wygasł, a wobec których terażniejszość będzie przedstawiała się niemal zawsze w refleksji Bobkowskiego – „żałośnie”. „Tęsknota drżąca w piersiach, żal po minionym czasie, jak po kimś zmarłym”¹²⁶. Autor *Szkiców piórkiem* do końca pozostał wierny maksymie, sformułowanej już w dzienniku podczas wojny: „[...] zostało się wychowanym do podtrzymywania starego porządku”¹²⁷.

¹²² Zob. S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*.

¹²³ Wyartykułowany przede wszystkim w *Zamiarach i osiągnięciach*. Por. również: *Nekyia*.

¹²⁴ Była to jedna z najważniejszych dla Bobkowskiego strategii walki z komunizmem.

¹²⁵ Zob. Theodor W. Adorno, *Osobowość autorytarna*, rozdz. XVII: *Polityka i gospodarka na podstawie materiałów z wywiadów*, przeł. M. Pańków, Warszawa 2010.

¹²⁶ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 467.

¹²⁷ Tamże, s. 60.

3.

W 1947 roku, po prywatnym spotkaniu z Martinem Heideggerem, podczas którego niemiecki filozof miał powiedzieć Herbertowi Marcuse`owi, że od roku 1934 zdystansował się od nazizmu, Marcuse, francuski Żyd, pisze do niemieckiego filozofa list, w którym żąda powtórzenia tego, co miał mu on powiedzieć podczas prywatnej rozmowy, lecz – oficjalnie. Marcuse mianowicie chce, aby Heidegger publicznie wystąpił z potępieniem faszyzmu oraz aby wytłumaczył się ze swojej postawy z lat 1933–1934 (z 10-miesięcznego „flirtu z reżimem”). Zacytujmy fragment tej wypowiedzi:

Powiedział mi Pan, że od roku 1934 zdystansował się Pan całkowicie wobec reżymu nazistowskiego, że podczas wykładów robił Pan bardzo krytyczne uwagi i że był Pan śledzony przez Gestapo. Nie chcę podawać w wątpliwość Pańskich słów. Niemniej jednak jest prawdziwe, że do tego stopnia utożsamiał się Pan z reżymem w latach 1933-1934, iż w oczach wielu uchodzi Pan dziś jeszcze za jednego z jego najbardziej bezwzględnych popleczników. Pana własne wypowiedzi, pisma i czyny z tej epoki są tego dowodem. Nigdy się Pan ich publicznie nie wyparł – nawet po roku 1945. [...] Wielu z nas czekało na jedno słowo z Pańskiej strony, słowo, które uwolniłoby Pana jasno i ostatecznie od takiej identyfikacji, słowo, które wyraziłoby Pańskie prawdziwe poglądy, to, co Pan myśli dziś o wszystkim, co minęło.¹²⁸

To dramatyczne żądanie Marcuse`go o jasne i ostateczne „opowiedzenie się”, które zostało wyartykułowane w liście, wyraźnie zarysowuje wspomnianą wcześniej alternatywę, w ramach której rozpoczęła się – i będzie się toczyła dalej – dyskusja na temat tego, co zaszło i co „minęło”, lecz niestety: „nie do końca”. I nie chodzi tu tylko o pierwsze reakcje na wojnę i faszyzm – czego dobrym przykładem pozostaje wojenny dziennik Bobkowskiego czy choćby, w polskiej literaturze, eseje Stempowskiego¹²⁹ – ale raczej o dyskusję, na ile to możliwe, „zupełnie na chłodno”, to znaczy dyskusję „racjonalną i zdystansowaną”.

¹²⁸ Herbert Marcuse, *Dwa listy do Martina Heideggera*, z franc. przeł. E. Kochan, „Nowa Krytyka” 1994, nr 5, ss. 147-148. List Marcuse`go datowany jest na 28 sierpnia 1947 roku i ukazał się pierwszy raz w „Les Temps Modernes”, w numerze ze stycznia 1989 (nr 510).

¹²⁹ Jerzy Stempowski, *Sytuacja moralna kontynentu*, w: „Archiwum Emigracji”, Toruń 2000, z. 3, ss. 182-190.

Można by powiedzieć, że dopiero zakończenie wojny przyniosło „właściwy czas” i „odpowiednie warunki” ku temu, aby dokonać, mówiąc językiem strukturalistów, „cięcia epistemologicznego” – tj. zabiegu, w wyniku którego nazizm/faszyzm zostanie przesunięty do właściwej mu sfery „racjonalnej refleksji”. Doskonałym i jednym z pierwszych przykładów są tu badania Adorna i zespołu z Berkeley opublikowane w 1950 roku pt. *Osobowość autorytarna*¹³⁰ czy pochodząca z tego samego okresu „biblia nowoczesności” – kolejne sztandarowe dzieło szkoły frankfurckiej – *Dialektyka oświecenia*, a także fundamentalna praca Hanny Arendt – *Korzenie totalitaryzmu*, opublikowana w rok później, tj. w roku 1951.

Pomijając *Szkice piórkiem*, także niektóre spośród, zaangażowanych politycznie, tekstów Bobkowskiego wpisują się w tę dyskusję – tekstów, nawiasem mówiąc, prezentujących już pisarza należącego do młodej generacji polskich intelektualistów, która zrywa z „rozdrapywaniem wojennej traumy”, proponując m. in. nowe spojrzenie na „kwestię polską”¹³¹. Jednym z pierwszych tekstów Bobkowskiego, który wyraźnie wpisuje się w tę debatę, są *Zamiary i osiągnięcia*¹³².

Jak to możliwe, wróćmy do listu, pyta Marcuse, że „wielbiony na zachodzie filozof”, który bronił tradycji zachodniej jak nikt inny przed nim, zgłasza nagle swój akces do reżimu, który „terror uczynił zasadą powszechną i przeobraził wszystko, co związane b y ł o z pojęciami rozumu, wolności i prawdy w okrutne przeciwieństwo. Reżymu, który był w każdym punkcie i aż do najdrobniejszego szczegółu śmiertelną karykaturą zachodniej tradycji [...] [podkr. moje – HM]”?¹³³ Czy był to przypadek, który o niczym nie świadczy, czy konieczność zawarta już w samym filozofowaniu Heideggera? Ponadto, już po wszystkim, filozof nie przyznaje się do swojej omyłki i błędu otwarcie. Jak możliwy był ten „paradoks” i co o nim myślał sam Heidegger? – To te przede wszystkim, „hermeneutyczne”, pytania nurtowały Marcuse`go.

Czy da się usprawiedliwić postępowanie Heideggera jakąś inną „wyższą racją”,

¹³⁰ Choć ankiety zespół przeprowadzał w USA pięć lat wcześniej.

¹³¹ Zob. m. in. cytowany już komentarz Gombrowicza do *Szkiców piórkiem*.

¹³² Ten krótki esej został ogłoszony, jak wspomniałem, w styczniu 1945 roku w paryskim czasopiśmie „Dalej młodzi przyjaciele”.

¹³³ Tamże, s. 148.

„wyższą koniecznością”? A jeśli tak, to jaką? W tym punkcie powracamy do wspomnianej wcześniej alternatywy: są mianowicie dwie możliwości, dwa rozwiązania, które pozwalają zrozumieć – jednak nigdy nie usprawiedliwić! – zachowanie się w latach 30. niemieckiego filozofa: jako „reprezentant tradycji Zachodu” powinien on potępić reżim hitlerowski jako „karykaturalną”, totalną negację wartości zachodnich, wartości, na których ufundowany jest sam dyskurs zachodni (ale, jak wiemy, nigdy tego nie zrobił¹³⁴), albo, „gdyby reżym ten nie był karykaturą lecz prawdziwym p o d s u m o w a n i e m tej tradycji, wówczas, w takim wypadku, nie trzeba było zamykać oczu, powinien Pan być oskarżony i osądzić całą tę tradycję... [podkr. moje – HM]”¹³⁵

Mamy więc dwie możliwości: albo osądzamy, jak pisze autor *Człowieka jednowymiarowego*, całą tę tradycję, której faszyzm i antysemityzm byłyby „immanentnym składnikiem”, a który dotąd pozostawał jedynie „ukryty” – albo obwiniamy sam faszyzm jako „eksces” i „wyjątek”, jako coś, co z natury rzeczy nie przynależy do tradycji zachodniej, a co tylko wtargnęło do niej „z zewnątrz”, jako „obcy element” itp.¹³⁶ Drugie rozwiązanie umożliwia ponadto zachowanie integralności i ciągłości kultury zachodniej, a także zachowanie jej wartości, a przynajmniej – jak zdaje się sugerować Marcuse – „w oczach jej samej”.

Do tego momentu mamy do czynienia ze zbieżnością poglądów przedstawiciela szkoły frankfurckiej i polskiego pisarza, autorów zupełnie przeciw różnych od siebie. Jednakże Marcuse, i tu właśnie dochodzi do głosu zasadnicza różnica, bierze pod uwagę równie na poważnie także pierwszą część alternatywy, którą Bobkowski z kolei w końcu zdecydowanie odrzuca.

Wracając jeszcze na moment do „problemu Heideggera”, można stwierdzić, że paradoks ten pozostaje u niego, co poświadcza cała jego późniejsza twórczość, n i e r o z w i ą z a n y . Mamy tutaj do czynienia z przypadkiem reprezentującym pewną ogólniejszą tendencję w filozofii powojennej, którą Maria Janion nazywa „zmową

¹³⁴ Na temat związków Heideggera z nazizmem zob.: „Znak” 1974, nr 250 (a zwł. *O odpowiedzialności filozofa*, debata w redakcji „Znaku” z 14 grudnia 1973 z udziałem: Krzysztofa Pomiana, Jana Patočki, Władysława Stróżewskiego, Stanisława Cichowicza, Haliny Bortnowskiej, Krzysztofa Michalskiego, Stanisława Grygiela, Józefa Tischnera, Karola Tarnowskiego i Wojciecha Paluchowskiego CM).

¹³⁵ Tamże.

¹³⁶ To właśnie stanowisko zajmuje Bobkowski.

milczenia”. Heidegger kontynuuje i „pielęgnuje tradycję zachodnią po Auschwitz”, tak „jak gdyby nic się nie stało”, jak gdyby to, co było – było „niebyłe”. Ten paradoks zupełnego przemilczania albo obsesyjnej wręcz analizy z drugiej strony, poświadcza jeden zasadniczy aspekt całej sprawy – aspekt co do którego wszyscy pozostają zgodni, a mianowicie, iż Auschwitz stanowi najważniejszy symbol i najważniejszą cezurę w historii Europy, i że jest czymś, czego nie da się pominąć i przemilczeć, czymś, o czym nie da się zapomnieć zapomnieć¹³⁷.

Uogólniając, można powiedzieć, że ani nie była to „dziejowa konieczność” (druga część alternatywy), ani „przypadkowy incydent” w dziejach Zachodu (jej pierwsza część). Dlatego Marcuse pyta z niedowierzaniem: „Co to zatem było?” – ponieważ paradoks ten wydaje mu się nie do rozwiązania, zaś rozwiązanie proponowane przez Heideggera, które polega na zwyczajnym przemilczaniu „faktu dokonanego”, zupełnie nie do przyjęcia.

Marcuse wydaje się nie rozumieć nie tylko postawy niemieckiego „filozofa” („filozofa”, ponieważ „filozofia i nazizm są nie do pogodzenia”), ale w ogóle tego, co się wydarzyło. Najdobitniej paradoks ten wyraża kluczowe pytanie listu, jego bijące niespokojnie serce: „Jak to możliwe, że wszedł Pan do historii w taki właśnie

¹³⁷ „Moim zdaniem ma to [*Szkice piórkem* – dop. mój – HM] tę zaletę, że jest raczej «poza czasem» – nie mówi wiele o wojnie, o obozach, okrucieństwach, getcie itd. Tu ludzie mają już dość tych historii i dokumentów, których zadaniem jest w gruncie rzeczy ukazywanie potwornej przeszłości, aby teraźniejszość, prawem kontrastu, wypadła wspaniale” – pisał Bobkowski z Paryża 14 lutego 1946 do matki (zob. A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki...*, s. 18). O ile co do kwestii, że *Szoa* stanowi najważniejszą cezurę w historii Zachodu panuje niemal jednorodna zgoda, o tyle jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie, czym Holocaust rzeczywiście był i jakie były jego przyczyny, zdania są radykalnie podzielone. Czyż właśnie ta różnica zdań i ta wielość interpretacji – począwszy od teologicznych na historycznych i socjologicznych skończywszy – nie wynika stąd, iż trauma, w złożeniu, jakie jest w mocy w psychoanalizie, jest właśnie nierytualna; że, mówiąc słowami Lacana, nie da się jej włączyć w nasz porządek symboliczny, w sieć słów i znaków, że po prostu „brakuje nam języka” i stajemy wobec niej oniemiały? Z tego też punktu widzenia interpretacje, które „wyluczają” faszyzm z życia publicznego, „odżegnują” się od niego traktując go jako „ciało obce” w „zdrowym organizmie”, nie są w istocie niczym więcej, jak „wypieranie wojennej traumy”, próbą zapomnienia o czymś, z czym stykamy się na co dzień (Zob. S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*). Dobrym przykładem jest tu wykreślanie antysemitycznych fragmentów dziennika przez Bobkowskiego podczas przygotowywania go do druku w Gwatemali (Zob. Ł. Mikołajczyk, *dz. cyt.*).

sposób?”¹³⁸. W tym pytaniu pobrzmiewa i osobiste rozczarowanie, i wyrzut, ale słycać w nim także podziw, który, jak wiemy, po latach wziął górę w relacjach obu intelektualistów i doprowadził do ich pogodzenia.

Pytania Marcuse`go, co tutaj najważniejsze, doskonale oddają panujący w Europie zamęt umysłowy po II wojnie światowej, a jednocześnie przygotowują grunt pod wielkie, późniejsze, „syntetyczne interpretacje”, jak choćby te w stylu wymienionych Adorna i Horkheimera czy Arendt, a także w stylu samego *Erosa i cywilizacji*¹³⁹ Marcusego.

Warto rozważyć w tym kontekście formułowaną na bieżąco – bo w 1945 roku – propozycję polskiego pisarza, wyartykułowaną najwyraźniej w *Zamiarach i osiągnięciach*¹⁴⁰. Obok tego eseju zwłaszcza opowiadanie *Nekyia* stanowi najlepszy przykład postawy i stanowiska Bobkowskiego z drugiej połowy lat 40-tych¹⁴¹. Równocześnie, jak podkreśliłem już wcześniej, obydwie te teksty wyraźnie włączają się w „powojenną debatę nad totalitaryzmem”.

¹³⁸ Herbert Marcuse, *Dwa listy do Martina Heideggera*.

¹³⁹ Tegoż, *Eros i cywilizacja*, przeł. H. Jankowska i A. Pawelski, Warszawa 1998. Maria Janion zauważa, że zachowanie Heideggera jest tutaj symptomatyczne: „Historia filozofii w XX wieku jest symptomatyczna dla większości filozofów. Podjęli oni swą działalność po roku 1945 w taki sposób, jakby nigdy nie było Auschwitz” – pisała badaczka w *Żyjąc tracimy życie* (cyt. za: Jerzy Kochan, *Dyskretny urok Prawdy. Apel o otwarcie archiwów Heideggerowskich*, „Nowa Krytyka”, tekst zamieszczony na stronie internetowej wydawnictwa: <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article378>. 29.01.2012. „Wiadomo natomiast – pisze Jerzy Kochan – o ścisłej zależności między „głęboko przenikniętą faszyzmem” filozofią Heideggera a jego sympatiami politycznymi, na co wskazuje m.in. J. Habermas przytaczając fragment listu z 1946 roku, w którym Heidegger tak pisał do swojego przyjaciela Herberta Marcuse`go: „Po narodowym socjalizmie obiecywałem sobie odnowy duchowej życia i jego całościowości, integralności, pogodzenia antagonizmów społecznych i wyzwolenia zachodniego Dasein spod groźby komunizmu” (Tamże). Por. również: Victor Farías, Joseph Margolis, Tom Rockmore, *Heidegger and Nazism*, Temple University Press, 1991.

¹⁴⁰ Która *nota bene* swoje rozwinięcie znajdzie, przenosząc jednak ciężar swojego zainteresowania w stronę drugiego bieguna „ideologiczności XX wieku” – w stronę komunizmu, w dwa lata późniejszej, bo pochodzącej z tego samego 1947 roku co listy Marcuse`go – *Nekyi* („Kultura” 1947). *Zamiary i osiągnięcia* stanowią skondensowanie i usystematyzowanie krytyki totalizmu wyrażonej już w *Szkicach piórkiem*.

¹⁴¹ Czyli okresu po wojnie, od 1945 do 1948 roku, tj. do czasu opuszczenia przez pisarza Europy i wyjazdu do Gwatemali.

4.

Wypada tutaj, na początek i gwoździ krytycznego wprowadzenia, przytoczyć krótko stanowisko w tej kwestii „wiecznego oponenta”¹⁴² Bobkowskiego – Czesława Miłosza. Opinia ta, nie dość, że sama w sobie interesująca, to stoi w sprzeczności ze stanowiskiem zajmowanym w *Zamiarach i osiągnięciach* przez Bobkowskiego¹⁴³. Otóż, zdaniem Miłosza, cała dyskusja na temat faszyzmu, komunizmu itd., totalitaryzmu w ogóle, „grzeszyła” przede wszystkim manierą „powtarzania oklepanych sloganów o wolności”¹⁴⁴. To nie wystarczało – dowodził poeta – tuż po wojnie i w obliczu sowieckiego komunizmu. Cała ta dyskusja osuwała się w związku z tym, zdaniem Miłosza, w rażące uproszczenie. Obsesyjne nawoływanie do wolności ani nie odpędzało złych duchów, ani nie miało większego praktycznego zastosowania do rzeczywistości krajów Europy Środkowej i Wschodniej, tzw. krajów demokracji ludowych. Wbrew temu „wołaniu w próżnię” i „waleniu głową o mur” potrzebna była, przekonywał autor *Zniewolonego umysłu*, głębsza analiza, a także prowadzona z nowej, „bardziej aktualnej perspektywy”. Tej potrzebie starał się wyjść Miłosz naprzeciw w swoim fundamentalnym rozliczeniowym tekście – *Zniewolonym umyśle*.

Tak pisze poeta niedługo po opuszczeniu Polski w artykule zapowiadającym tę właśnie książkę:

¹⁴² Jak pisze Krzysztof Ćwikliński. Zob. *Appendix: Sprawa Bobkowskiego*, "Archiwum Emigracji. Studia, szkice, dokumenty", Toruń 1998, z. 1.

¹⁴³ Choć w prywatnej korespondencji Bobkowski wyraża – jak to się często zdarza – zupełnie przeciwstawne opinie. Konstatując niewystarczalność „nawoływania do wolności” i buntu przeciw „cichemu niewolnictwu”, pisze do Giedroycia na temat „bózdin intelektualnych o «Historii», o «pozycji» i o «wolności»: „Wolności nikt nie chce, wolności wszyscy się boją, a cały prąd filozoficzno-socjalny kierowany jest dziś na to, jak wychować uległego niewolnika w ten sposób, aby NIE CZUŁ, że jest niewolnikiem, że się go do niewolnictwa przygotowuje. Współczesny «homo stultus» nie robi dziś nic innego, jak tylko myśli nad tym, w jaki sposób rozszerzyć opiekę Państwa, interwencję Państwa, a równocześnie jak by to zrobić w taki sposób, żeby się tego nie czuło” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *dz. cyt.*, s. 253; list pisany w Gwatemali z 11 marca 1954).

¹⁴⁴ Zob. Czesław Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*, w: „Archiwum Emigracji”, Toruń 2001, z. 4

A jednak pozostają oni obojętni [intelektualiści w Europie Wschodniej – dop. mój – HM] na wolnościowe slogany, jakimi posługuje się Zachód. Każdy z nich chętnie przyzna, że wolność jest rzeczą dobrą — ale co potem? Jak do niej dojść? Są zirytowani, słysząc powtarzane w tym środowisku z XIX wieku, komunały zapożyczone przez historię z rewolucji francuskiej lub z amerykańskiej wojny o niepodległość. Opinie wielu polityków emigracyjnych wywołują u nich uśmiech, gdyż są to opinie oparte na wierze w możliwy powrót do „status quo”. Powrót taki nie jest możliwy. Trwające przekształcenia posunęły się już zbyt głęboko. Ich wynikiem jest społeczeństwo całkowicie odmienne od przedwojennego: społeczeństwo, w którym wszyscy są pracownikami państwowymi, za wyjątkiem pewnej liczby chłopów, jeszcze nie poddanych kolektywizacji. Jakie odnowienie można sobie wyobrazić? Czy zacznie się poszukiwania spadkobierców właścicieli kopalń i fabryk? Przywróci się do życia burżuazję, która została zniszczona? Czy trzeba będzie na nowo odtworzyć nacjonalistyczne walki między państwami Europy Środkowowschodniej? Nie! Wszystko to nie miałoby najmniejszego sensu¹⁴⁵.

Postawa Miłozza, „szukająca nowych szans” i rysująca „nowe perspektywy”, a także starająca się ująć problem w całej jego aktualności, nie była na emigracji zupełnie odosobniona. Między innymi Jeleński podkreślał konieczność obrania zupełnie innej strategii w walce o wolność. Twierdził mianowicie, że batalia ta niekoniecznie musi sprowadzać się do mówienia i pisania o niej wprost i bezpośrednio, bowiem skutki takiego rodzaju dyskursu są raczej wprost odwrotne do zamierzonych – daleko idące uproszczenia i uogólnienia sprowadzają niezwykle trudny i skomplikowany problem do *de facto* zwyczajnego *pium desiderum*. Jeleński przytaczał w tym kontekście przykład z gruntu apolitycznej *Ferdydurke* Gombrowicza, która odegrała jednak ważną rolę polityczną, bowiem budziła do „wolności wewnętrznej”¹⁴⁶.

Uwaga Karla Mannheima – badacza, który jako jeden z pierwszych postawił problem ideologii jako problemu ściśle naukowego¹⁴⁷ – trafia tutaj w sedno: ci, pisze

¹⁴⁵ Tamże, ss. 107-108.

¹⁴⁶ Którą filozoficznie możemy przeciwstawić „wolności od...”, i określić jako „wolność negatywną”. Zob. Isaiah Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, w: Tegoż, *Cztery eseje o wolności*, przeł. D. Grinberg i inni, Poznań 2000, ss. 187-221. Por. *Pisarz na wygnaniu a styl*, debata, pierwodruk w jęz. francuskim, „Areny” 1962, nr 6, s. 92–122. Tekst w tłumaczeniu na język polski (przeł. I. Burzacka) w: „Archiwum Emigracji” 1999, z. 2 (cz. 1) oraz „Archiwum Emigracji” 2000, z. 1 (cz. 2)

¹⁴⁷ Książka *Ideologia i utopia* ukazała się po raz pierwszy w Niemczech w 1929 roku. Jako jeden z

Mannheim, którzy najwięcej o wolności mówią, są na ogół od niej jak najdalsi, zaś swoją „pustą gadaniną” starają się raczej zagłuszyć fakt, iż po prostu ich obecne życie z wolnością niewiele ma wspólnego.

Jednym słowem – samo mówienie o wolności nie wystarcza – jak podkreślał Miłosz – w obliczu „dwóch totalitaryzmów”. „Ci, którzy najwięcej mówią o wolności człowieka, są w rzeczywistości ślepo poddani społecznemu zdeterminowaniu, jako że najczęściej nawet nie przypuszczają, jak bardzo ich zachowanie zdominowane jest przez ich interes”¹⁴⁸. Nie chodzi tu więc oczywiście o romantyczną „przemianę słowa w czyn”, ale o próbę i wysiłek „innego mówienia”, takiego mianowicie, które zdemaskuje rozbieżność „teorii i praktyki”, „zamiarów i osiągnięć”. Mówiąc o antykomunizmie Bobkowskiego, Józef Czapski wyraźnie stawia ten właśnie problem: „Antykomunizm Bobkowskiego jest konsekwentny i zabarwiony pasją; za paryskich czasów nieustannie porównuje komunizm ze zniechęconym hitleryzmem, już wtedy demaskując złudzenia i optymizmy, dotyczące błogiej ewolucji komunizmu po wojnie [...]. U Bobkowskiego każdy socjalizm jest już podejrzany. To zasadzka na wolnego człowieka, to według niego ruch, który jeżeli zwycięży, wychować może jedynie posłusznych urzędników, ludzi niezdolnych do ryzyka, gotowych tylko mówić o wolności”¹⁴⁹.

Czy jednak nie jest tak, jak to sugerował w swoim liście Marcuse, oraz jak zdaje się wtórować mu Miłosz, iż wartości i hasła liberalnej demokracji – wolność, równość i braterstwo oraz *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* z 1789 roku – nie zostały raz na zawsze „upokorzone” i skompromitowane; a do tego przez samą tę tradycję? Że – jak pisze Miłosz – niemożliwy jest utrzymanie *status quo*? Czy nie stały się więc one pustymi frazesami i wytrychami służącymi tylko „egoistycznym interesom” pewnych grup społecznych?

Bobkowski często przywoływał w tym kontekście jedno wymowne zdanie z listów Flauberta: „Wszystkie ideały do tego stopnia zostały splamione krwią i g..., że czas byłby już nie mieć żadnych!” Czy nie wystarcza to, aby – jak choćby antyświeceniowa i antymodernistyczna szkoła frankfurcka, a następnie jej uczniowie – przede wszystkim krytycy postmodernistyczni – nie szukać przyczyn najpotworniejszej zagłady w dziejach

pierwszych niemiecki socjolog podejmuje w niej próbę opisu fenomenu faszyzmu.

¹⁴⁸ K. Mannheim, *Ideologia i utopia...*, s. 39.

¹⁴⁹ Cyt. za W. Odojewski, *dz. cyt.*, s. 8.

Zachodu „gdzie indziej” – a także, aby „nie szukać okularów na własnym nosie” – właśnie w niej samej? Jak pisze Hanna Arendt w pracy *Imperializm*, pojęcia praw człowieka i obywatela zostały skompromitowane i poniosły klęskę już na długo przed drugą wojną światową, a mianowicie, kiedy to tylko „jego wyznawcy stanęli po raz pierwszy przed ludźmi, którzy naprawdę stracili wszelkie właściwości czy więzy pokrewieństwa i pozostał im tylko zwykły fakt bycia człowiekiem”¹⁵⁰. Ekstremalnym i najdrastyczniejszym przykładem „redukcji” istoty ludzkiej do „zwykłego faktu bycia człowiekiem” jest obóz koncentracyjny. Historia Zachodu dostarcza jednak wielu innych przykładów – strukturalnie tego samego uprzedmiotowienia – choć co prawda nie tak wstrząsających i nie posuniętych do granic takiego bestialstwa, jak *Szoa*, ale, mimo wszystko, równie wymownych. Zdaniem Giorgio Agambena fundamentalny paradoks upadającego w XX wieku państwa narodowego tkwi już u samych jego podstaw i wyraża się w formule *Deklaracji Praw...*, która proponuje nam, na pierwszy rzut oka dość mglisty i niezrozumiały, hendiadys, „gdzie drugi termin zawiera się już w pierwszym” i który wyraźnie rozdziela „zwykły fakt bycia człowiekiem”, jak mówi Arendt, czy – jak interpretuje to fundamentalne „rozdzielenie” Agamben – *zoe* od *bios*¹⁵¹. Czy nie tutaj właśnie natrafiamy – pyta włoski filozof – na pierwszy krok polityki zachodniej i jednocześnie nie wkraczamy w sferę tego, co Michel Foucault określił jako „biopolitykę nowoczesności”?

Przytoczyłem te poglądy gwoli podkreślenia swoistego kontrastu wobec konsekwentnego, „konserwatywnego” stanowiska prezentowanego przez polskiego pisarza. Wspomniałem o Jeleńskim i o Miłoszu, jako dwóch największych i najbardziej znanych „ideowych oponentach” autora *Szkiców piórkiem*, z tego przede wszystkim powodu, że w krystalizującym się dziś obrazie twórczości Bobkowskiego – wystarczy powiedzieć, że już jest on dość jednolity i przejrzysty – czynią oni wyraźny wyłom. Jednym słowem, wypowiedzi Miłosza i Jeleńskiego wprowadzają w ten jednolity, zwarty obraz, pewne zasadnicze pęknięcie, a w melodię, w jakiej dziś pisze się i mówi o pisarzu (a często wręcz zupełnie „bezkrytycznie śpiewa”¹⁵²) – pewien zasadniczy dysonans.

¹⁵⁰ Cyt. za Giorgio Agamben, *My, uchodźcy*, w: *Agamben. Przewodnik krytyki politycznej*, Warszawa 2010, s. 29.

¹⁵¹ Tamże.

¹⁵² Por. np.: Marek Pieczara, *Latarnik. O twórczości Andrzeja Bobkowskiego*, „Więź” 1983, nr 7. W

Zacznijmy od krytyki. Wychodząc od stanowiska Miłosza, możemy powiedzieć, że Bobkowski w swojej „diagnozie współczesności” i „politycznej propozycji”¹⁵³ popełnia po kolei wszystkie wymienione przez niego błędy/„grzechy”. Po pierwsze więc, Bobkowski – przede wszystkim w *Zamiarach i osiągnięciach* – mówi konsekwentnie i cały czas z pozycji zachodniej tradycji liberalnej w jej klasycznej, oświeceniowej wersji, mającej swoje źródła w *Deklaracji Praw Człowieka*... Mówi więc z perspektywy „spuścizny rewolucji francuskiej i amerykańskiej walki o niepodległość”, a zatem, zdaniem Miłosza, z pozycji już nieaktualnej i przebrzmiałej. Po drugie, pisarz, często bezkrytycznie, afirmuje tę tradycję (z drugiej strony, w wielu innych wypowiedziach, równie energicznie ją krytykuje i odrzuca – w konsekwencji można by mu postawić zarzut „braku spójności”¹⁵⁴). Afirmuje zatem to, odwołując się jeszcze raz do *Dialektyki oświecenia*, co jej autorzy określili mianem „mitu Odyseusza”¹⁵⁵.

Bodaj najśłynniejsze opowiadanie Bobkowskiego, *Nekyia*, jest właśnie tego mitu rehabilitacją i jeszcze jednym „uwzniośleniem”. Kończąc to wyliczenie, Bobkowski „jedyne rozwiązanie” zdaje się dostrzegać nie w czym innym, jak tylko w radykalnym i „bezkompromisowym” powrocie do tej „klasycznej” zachodniej tradycji oraz w „odwróceniu się od terażniejszości”. W owym „mitycznym”, zarysowanym tak wymownie zwłaszcza w *Nekyi*, powrocie Bobkowski dostrzega jedyne wyjście z „XX-wiecznego totalitarnego impasu”. Jego cel – jak to już uprzedził w cytowanym artykule Miłosz – był ściśle określony i był nim „wielki wiek XIX” ze swoją stolicą w Paryżu.

Dlaczego Bobkowski wybrał i zaadoptował tę akurat a nie inną propozycję ideologiczną, pomimo „otwartych” i dopuszczających wiele odpowiedzi analiz z dziennika wojennego? Czy, z drugiej strony, ta wysunięta przez polskiego pisarza po

tekście autor m.in. zestawia twórczość Gombrowicza i Bobkowskiego, konstatując miałość tej pierwszej i prorokując, że nie pozostanie z niej niedługo już nic.

¹⁵³ Niestety skrajnie uproszczonej i „ujednoznacznionej” w tekście *Zamiary i osiągnięcia*: znacznie szerszą, proponującą o wiele bardziej otwarte spojrzenie, a tym samym znacznie bardziej interesującą diagnozę znajdziemy w pisanym „na gorąco” dzienniku.

¹⁵⁴ Mamy tu znowu do czynienia ze wspomnianą powtarzającą się sprzecznością w wypowiedziach, której ta twórczość, a przynajmniej w swojej „intelektualnej warstwie”, nie potrafi, a często nie chce rozstrzygnąć. niespójność i sprzeczność bywa programowa.

¹⁵⁵ Wyrazem tego mitu jest przede wszystkim *Nekyia*.

wojnie propozycja to tylko jego „szalona ignorancja”, jak przekonywał Grydzewskiego Jeleński, czy może „dezorientacja i dezorganizacja”, jakiej uległa większość, w niemożliwej do zniesienia, chaotycznej rzeczywistości połowy XX wieku – które z kolei tak wyraźnie podkreślali Adorno i zespół badaczy z Berkeley?¹⁵⁶ A może, przeciwnie, trzeba ją ocenić i osądzać zgoła inaczej, a mianowicie dopiero w perspektywie historii¹⁵⁷.

¹⁵⁶ Zob. *Osobowość autorytarna*.

¹⁵⁷ Listę „proroctw” *Szkiców piórkiem*, którym wielu niedowierzało, choćby np. Gombrowicz – swoją drogą przychylnie wypowiadający się o dzienniku – „zbiera” i zwięźle przedstawia Paweł Zdziechowski: „[...] polityka Vichy, która schodzi na tory ścisłej kolaboracji, [...] bierność społeczeństwa francuskiego, następnie: zbliżanie się do rozprawy ze Związkiem Sowieckim, następnie: zwiększająca się bezwzględność okupacji, następnie: zahamowanie rozpędu wojsk niemieckich w Rosji, następnie: rosący z dnia na dzień udział państw anglosaskich w wysiłku wojennym, następnie: groza wywołana zwycięstwami sowieckimi, następnie: dramat i bezowocność walki prowadzonych przez Polaków” (cyt. za W. Odojewski, *dz. cyt.*, s. 8). Te uwagi tak komentuje Odojewski: „Czytelnikowi może udzielić się wrażenie, że Bobkowski, towarzysząc swojej współczesności, odczuwa jej sens podwójny: bieżący i przyszły, to znaczy odgaduje to, ku czemu terazniejszość zmierza albo, innymi słowy, że idzie ona drogą, której zakręty i rozgałęzienia on z góry zna” (tamże). Sam autor ironicznie wypowiadał się o własnych przewidywaniach i prognozach, pisząc, że nadzwyczaj ułatwia dziś proroctwa – zalew komunizmu. „Kompletne zagazowanie świata komunizmem znakomicie ułatwia proroctwa” (*Szkice piórkiem*, s. 433). Trzeba pamiętać, że *Szkice...* ukazały się po raz pierwszy w roku 1957. Wątpliwości co do prawdziwości wielu proroctw rozwiął niedawno Łukasz Mikołajewski, publikując wyniki badań porównujących rękopis z pierwszym wydaniem tekstu (zob. Ł. Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana...*).

III. DIAGNOZA WSPÓLCZENOŚCI: ZAMIARY I OSIĄGNIĘCIA

*Odczuwa się to, co odczuwałby więzień, któremu
obiecano wolność, a którego sprowadza się do coraz to
niższych i ciemniejszych cel: gorycz rozczarowania,
zdziwienie, strach i w końcu tępą rezygnację.*

(Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkiem*¹⁵⁸)

1.

Najlepiej dokonać sądu nad jakimś programem społeczno-politycznym oceniając jego obietnice pod względem ich spełnienia bądź nie:

Podzielałam pogląd Venezianiego – pisze del Noce – głoszący, że ograniczenie tradycjonalistycznej krytyki Zachodu polega na osądzaniu Zachodu według obcych mu założeń, na nierealistycznym porównywaniu człowieka współczesnego z człowiekiem przeszłości, zamkniętym w swojej doskonałości, na porównywaniu świata tradycji z, na zawsze przeklętym, światem, który powstaje. Tymczasem „najskuteczniejszym i najwłaściwszym procesem, jaki można by wytoczyć Zachodowi, to pokazać różnicę między jego obietnicami a ich realizacją”. Albowiem przeciwstawiać prawdziwą tradycyjną cywilizację tryumfującemu światu, który nastaje, oznacza ustępować pola przeciwnikowi, a nie zwalczać go. Krytyka progresistowska wykorzystuje ten frontalny sprzeciw tradycjonalizmu wobec nowoczesności. Podkreśla ona fakt, że tradycjonalizm przeciwstawia terażniejszości nieodwracalnie minioną przeszłość, i w ten sposób łatwo go eliminuje. Dlatego autentyczna krytyka tradycjonalistyczna powinna przybrać inną postać, kierując swoją uwagę na zbadanie przyczyn, dla

¹⁵⁸ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 363.

których ostateczny rezultat idei leżących u źródła okcydentalizmu, nie tylko różni się od tego, jaki pierwotnie zakładali ich twórcy, ale wręcz stanowi jego radykalne zaprzeczenie¹⁵⁹.

Pytanie o teorię i praktykę, o myśl i „polityczne działanie” jako pierwszy postawił z całą stanowczością Marks¹⁶⁰. Pytanie to szczególnej wagi nabrało w pierwszej połowie XX wieku. Wówczas to jednak krytycy marksistowscy pytali już nie o relację teorii i praktyki, co o bez porównania bardziej zasadniczą kwestię – o problem „niewierności” jednej wobec drugiej¹⁶¹.

W latach 20. i 30-tych XX wieku pytanie to chyba najwyraźniej zostało sformułowane w szkole socjologii wiedzy, w twórczości przede wszystkim Karla Mannheim’a i Maxa Schellera¹⁶². W centrum zainteresowania tych badaczy stanął

¹⁵⁹ Augusto del Noce, *Marksizm umiera na wschodzie, ponieważ został zrealizowany na zachodzie*, przeł. A. Ławniczak, „Stańczyk. Pismo postkonserwatywne” 2004, nr 40-41; podkr. moje – HM. W *Szkicach piórkem* Bobkowski – jako „krytyk konserwatywny” – często popełnia wskazany przez del Noce pierwszy i najpoważniejszy w skutkach błąd klasycznej tradycjonalistycznej krytyki nowoczesności, który, jak czytamy, polega na przeciwstawianiu „dobrej przeszłości” z jej starym europejskim humanizmem („starego świata WOLNOŚCI”, *Szkice piórkem*, s. 135) – złej i barbarzyńskiej, totalitarnej teraźniejszości (w której „człowiek żyje jak troglodyta”, Tamże, s. 156). Bardziej nośne intelektualnie stanowisko interpretacyjne zajmuje pisarz – zrywając z poziomem opisu z dziennika – w eseju *Zamiary i osiągnięcia* z 1945 roku. Pyta w nim bowiem, jak to stało się możliwe, że „szczytne”, uniwersalne, ogólnoludzkie ideały zrealizowały się na bezprecedensową skalę w formie „brudnych”, egoistycznych i zbrodniczych postępów („Dla ambicji jednego człowieka”, Tamże, s. 358); jak to możliwe, że „ideologie jedynie słuszne i prawdziwe”, obiecujące szczęście dla wszystkich i raj na ziemi, wzniosłe utopie okazały się czymś zgoła przeciwnym – zbrodniczymi i bezwzględными, zniewalającym na masową skalę biurokratycznymi systemami? A przecież po tylu lekcjach historii było już wiadomo, że „[...] najwyższy czas przestać robić konkurencję Panu Bogu i jego Rajowi” (A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, s. 170).

¹⁶⁰ Domagając się oczywiście ich „połączenia” i przedkładając nad bujającą w obłokach „idealistyczną teorię” pragmatykę działania – choćby w słynnej 11. tezie o Feuerbachu: „Filozofowie rozmaicie tylko i n t e r p r e t o w a l i świat; idzie jednak o to, aby go z m i e n i ć” (K. Marks, *Tezy Feuerbachu* [1845; wyd. w 1888], cyt. za: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949).

¹⁶¹ Por. np. Maurice Merleau-Ponty, *Humanizm i terror. Esej o problemie komunistycznym*, przeł. J. Migasiński, w: *Marksizm XX wieku. Antologia tekstów*, pod red. J. Dobieszewskiego i M. J. Siemka, Warszawa 1990, t. II, ss. 91-148.

¹⁶² O tym pierwszy pisze Jadwiga Mizińska: „[...] jako współuczestnik, świadek, ale i ofiara dramatu

problem „dramatu ludzkiej wiedzy” jako podstawowy problem ludzkości¹⁶³. Sama „wiedza” stała się dla nich *par excellence* przedmiotem wiedzy.

Zachodnia podmiotowość od początku swojego istnienia posadowiona była na kartezyjskim *cogito*. Już u swego zarania więc postawiła sobie za cel oraz wzięła za wzór ideał prawdy obiektywnej i wszechobowiązującej, wiedzy czystej i uniwersalnej¹⁶⁴. Przy czym metodycznie starała się zapomnieć, że człowiek może:

[...] osiągnąć wiedzę jedynie fragmentaryczną i prawdę nigdy ostateczną. Filozofia w swym głównym nurcie nastawiona była zawsze na artykułowanie i propagowanie epistemologicznych powinności: pouczała, o jaki gatunek wiedzy jedynie warto zabiegać. Zapatrzona w „niebo” ideałów, gdzie królowała episteme, wiedza doskonała, przeoczała bądź ignorowała te gatunki poznania, którymi faktycznie posługiwali się ludzie w swych relacjach z przyrodą, kulturą i – nade wszystko – ze sobą nawzajem. Doprowadziło to w efekcie do osobliwego rozdzielenia Jaźni: do specyficznej schizofrenii świadomości. Respektując i ceniąc wyłącznie szlachetne ideały, w praktyce ludzkość korzystała przede wszystkim z doksy, wiedzy „ciemnej”, „brudnej”, stronniczej, interesownej¹⁶⁵.

Taki stan rzeczy, trwający dostatecznie długo, zaowocował „kryzysem”. Egzystencjalny jego wymiar to wyzwolenie się na skalę masową „irracjonalności społecznej”, która, dotąd pogardzana, pozostawała poza namysłem i kontrolą zwolenników autonomicznej teorii „czystej wiedzy”. Wymiar intelektualny zaś to kompletna bezradność owej teorii wiedzy w stosunku do „ekscesów zbiorowej nieświadomości”, tak chętnie zawłaszczanej

pierwszej połowy naszego stulecia, stawia sobie za cel nazwać i wyartykułować jego główny wątek. Można go zrekonstruować w postaci pytania: Dlaczego jest tak, że polityka, działalność podejmowana przez ludzi po to, by zapanować i kierować ich zbiorowym losem, wymyka się im z rąk i przeradza w narzędzie destrukcji i samodestrukcji?” (J. Mizińska, *Przedmowa do wydania polskiego [Ideologii i utopii – dop. mój – HM]*, w: K. Mannheim, *dz. cyt.*, s. V-VI). Ażeby właśnie rozwiązać problem «niewierności» skutków wobec zamiarów – pisze Mizińska – konstruuje Mannheim całą oryginalną dyscyplinę – socjologię wiedzy” (Tamże, s. VI).

¹⁶³ J. Mizińska, *dz. cyt.*, s. VI.

¹⁶⁴ Tamże, s. VI-VII.

¹⁶⁵ Warto przy okazji wspomnieć o cieszącym się chyba największym zainteresowaniem wśród badaczy III Rzeszy tematem wpływu teorii okultystycznych (teozoficznych) na światopogląd ich przywódców, a zwłaszcza na Hitlera (zob. Wojciech Kunicki, *Wprowadzenie [do: Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933...]*, zwł. fragment: *Ich sekciarstwo: ariozofia*, ss. 60-68).

przez pozornie racjonalną ideologię¹⁶⁶.

W ogniu krytyki socjologii wiedzy nie stała więc tylko *episteme* i jej główny reprezentant – „uniwersalny Rozum”. Pod znakiem zapytania stały również kwestie sposobów dochodzenia do tej „czystej”, teoretycznej, uniwersalnej wiedzy, a zatem kwestia sposobów „posługiwania się Rozumem” oraz temat – najogólniej rzecz biorąc – samego myślenia.

Pierwsza połowa XX wieku – jak zaznacza Mannheim – to okres załamywania się tradycyjnych struktur myślenia, które okazują się nie tylko nieadekwatne wobec zmieniającej się rzeczywistości – ani nie są w stanie jej „odzwierciedlać” i trafnie opisywać, ani wyjaśniać i rozumieć. Uniwersalny „zachodni” rozum kapituluje nie tylko przed procesem rozpadania się „starego” i wyłaniania „nowego” porządku – którego jeszcze zwyczajnie nie zna – a więc m. in. przed pojawieniem się „wielu narracji” i „stylów myślenia” zajmujących miejsce jednego, wielu zwalczających się obozów ideologicznych, zawsze „jedynych i prawdziwych”, roszczących sobie prawo do uniwersalnej prawdy („ideologiczna wojna”) itp. Rozum nie kapituluje wyłącznie przed „demokratyczną wielością”, stającą się „nową jakością”¹⁶⁷, ale przede wszystkim poddaje się i okazuje „bezużyteczny” wszędzie tam, gdzie nie potrafi zapanować nad przemocą i siłami, które uwolniły się spod jego kontroli. Dla Bobkowskiego – jak i dla całego pokolenia „wychowanego na micie Francji” – symbolicznym tego wyrazem stała się niemoc „francuskiego racjonalizmu”, „francuskiego Ducha” w zetknięciu z przemocą nazistowskiego reżimu. Armia francuska nie potrafiła hitlerowcom przeciwstawić nic innego, jak tylko – uważa Bobkowski – swój „bezprzykładny cynizm”: „Im się wydaje [Francuzom – dop. mój. – HM], że myślą, więc są. To już dziś nie wystarcza. Dziś trzeba czuć, żeby być. Wyczuwam, więc jestem. Gdy będę tylko myślał, mogę łatwo nie poczuć, że biją mnie po twarzy... Oni nie czują, już nie CZUJĄ”¹⁶⁸.

¹⁶⁶ J. Mizińska, *dz. cyt.*, s. VII.

¹⁶⁷ Na XX-wiecznym „problemie ilości” jako na typowo nowoczesnym problemie skupia się w polskiej literaturze m. in. Wat (zob. Aleksander Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, rozmowy przeprowadził i wstępem opatrzył Cz. Miłosz, Warszawa 1990) czy Gombrowicz, np. w słynnym alegorycznym fragmencie opisującym żuki na plaży i przygodę z nimi związaną (zob. Tegoż, *Dziennik 1957-1961...*, ss. 52-55).

¹⁶⁸ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 91; podkr. moje – HM.

W tym fragmencie daje o sobie wyraźnie znać przeciwstawienie (myślenie – przemoc) dwóch wiecznie antagonistycznych pierwiastków. Myślenie zawsze pozostaje „nagie” i bezbronne wobec irracjonalnej przemocy, pomimo że to właśnie myślenie postawiło sobie za cel zapanować nad „niskimi” i „ciemnymi” żywiołami. W XX wieku człowiek stał się świadkiem przerażającego „widowiska”, w którym to, można powiedzieć, przemoc drwiła sobie z myślenia na skalę dotąd niespotykaną, stary porządek wywracając na nice.

Wszyscy mówią i nikt nie rozumie, dlaczego Niemcy gdzie uderzą, tam zwyciężają. Mówi się o niedołęstwie, zdradzie, o nieprzygotowaniu; słusznie, ale każdy dziś zapomina, że w swojej krytyce używa złej miary: mierzy wszystko Niemcami. I oczywiście nikt nie może wykazać tu tego samego przygotowania, co oni. Wszyscy poddali się sugestii, odwrócili wielkości i jako miarę własnej słabości uważają potęgę Niemiec. Uważa się ich za zjawisko normalne. Ależ Niemcy są zjawiskiem anormalnym, które uderzyło w normalny świat. Normalny świat okazał się zgniły, zdezorganizowany i niedołężny, jak niedołężnym jest człowiek goły, napadnięty przez uzbrojonego pijaka lub szaleńca. Ani Polska, ani Francja, ani Anglia nie mogły im dać rady i nie byłyby im dały rady, gdyby organizacja ich była nawet stokroć lepsza. Bo żeby móc się z nimi zmierzyć i wytrzymać natarcie, zarówno Polska, jak i inne państwa powinny były przestawić się na styl życia równie nienormalny i obłąkany, jaki był w Niemczech [...].¹⁶⁹

Uniwersalny rozum zawodzi więc nie tylko wobec „nieokiełznanej namiętności”: zemsta „odgrywa ważną rolę w narodowym przeznaczeniu narodu niemieckiego, którego pragnienie zemsty po klęsce z 1918 roku doprowadziło niemal do zniszczenia zachodniej cywilizacji”¹⁷⁰ – ale również wobec, jak powiedziałem, „nieprzejrzystości życia społecznego”, napiętnowanego ideologicznym kłamstwem i manipulacją oraz rządzącego się partykularnymi interesami. Bobkowski pisze: „Nie wiem, czy istniała kiedykolwiek tak kłamliwa epoka jak nasza”¹⁷¹. Propaganda i kłamstwo to „najwyższe instytucje w

¹⁶⁹ Tamże, s. 135; podkr. moje – HM.

¹⁷⁰ Heinz Kohut, *Thoughts on Narcissism and Narcissistic Rage* [Rozważania o narcyzmie i narcystycznej wściekłości], w: *The Psychoanalytic Study of the Child* 1972, vol. 27, ss. 360-400.

¹⁷¹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 170.

dzisiejszej Europie”¹⁷². „Fabryka historii pracuje na trzy zmiany i sprowadziła najnowsze urządzenia. Może najlepszą z nich jest maszyna kłamstwa”¹⁷³.

W czasach wszechobecnego upolitycznienia, zatarcia różnic pomiędzy sferą prywatną a publiczną, kiedy to „polityka stała się częścią życia”¹⁷⁴, w natłoku zdarzeń i „informacji”, których celem jest raczej dezinformować i wprowadzać w błąd niż przekazywać rzetelną i bezstronną wiedzę, zaciemniać prawdę anizeli ją odkrywać, w czasach konkurujących ze sobą „interpretacji”, które liczą się na dziesiątki, a może nawet setki, i wszystkie są równie fałszywe, podając się jednocześnie za wyraz „jedynej prawdy” – w tym chaosie myśli i zdarzeń, w chaosie „ideologicznej walki o panowanie”, w wirze nieokiełznanej historii, człowiek współczesny – notuje Bobkowski – czuje się przede wszystkim zagubiony i „zabłąkany”.

Nie przypadkiem, nawiasem mówiąc, „krytyka ideologii” pojawiła się w XVIII wieku, w momencie, kiedy to „uniwersalny rozum” święcił swoje triumfy, kładąc fundamenty pod nową cywilizację. Twórczość Bobkowskiego, która podkreśla, iż dziś rozum staje się zawodny już w obliczu podstawowego pytania: „Skąd wojna i dlaczego do niej doszło?” – stała się poniekąd jednym z jej licznych „wskreszeń” w XX wieku. „Wojna nie może być przyczyną, bo wojna jest zawsze tylko skutkiem. Jest tylko objawem długo tajonej choroby. Skutkiem czego?”¹⁷⁵ Tutaj zawsze „inteligencja zawodzi w zetknięciu z rzeczywistością”¹⁷⁶.

2.

„Uczucie zabłąkania – pisze Bobkowski w 1945 roku – wyrażające się w uporczywym i dominującym nad innymi pytaniem «Do czego doszliśmy?», powraca tym uporczywiej, im silniejsza jest chęć zrozumienia tego, co się dzieje, im bardziej

¹⁷² Tamże, s. 181.

¹⁷³ Tamże, s. 155. Wszak „pierwszym ministrem propagandy” został mianowany Joseph Goebbels.

¹⁷⁴ Tamże, s. 153.

¹⁷⁵ Tamże, s. 363.

¹⁷⁶ Tamże.

przemozna staje się konieczność nadania jakiejś logicznej ciągłości powodzi oderwanych faktów¹⁷⁷. Jak widać, grają tu główną rolę dwa wątki: „poczucie zagubienia” związane z intelektualną niepewnością wśród „powodzi oderwanych faktów”, z zerwaniem ciągłości historycznej oraz kwestia poznawczego „błędnego koła”: bowiem im większe zagubienie, tym większa chęć zrozumienia „tego, co się dzieje”; jednak, jako że brakuje człowiekowi współczesnemu odpowiedniego i adekwatnego „narzędzia” – stare bowiem okazały się niewystarczające i bezużyteczne – poczucie zagubienia wciąż wzrasta, a bez ustanku deprymowana chęć zrozumienia wprost proporcjonalnie – „gaśnie”. Bobkowski pisze:

Nie mogąc tego uczynić [zrozumieć otaczającej rzeczywistości – dop. mój – HM], czując się coraz częściej bezsilnym, gdy chodzi o stworzenie sobie pewnej myśli, na której mógłby się on oprzeć i określić punkt, do którego doszliśmy, człowiek współczesny przestaje myśleć. Każdy sąd, każda opinia stają się coraz bardziej tylko pewnym wyrazem chwili, strzępem jakiejś bliżej nieznannej całości. Fragment w dziedzinie myśli zaczyna obowiązywać wszędzie, krótkoterminowość wszelkich prawd staje się regułą, wreszcie płynność wszystkiego wygodną wymówką¹⁷⁸.

Fragment ten dobrze obrazuje nieadekwatność tradycyjnych XIX-wiecznych kategorii do opisu i interpretacji „nowej, wyłaniającej się rzeczywistości”, takich na przykład jak metafora holistyczna (całość/fragment), względność historyczna prawd (fakt/interpretacja), a ponadto antycypuje ponowoczesne kategorie, takie między innymi jak baumanowska „płynność” (*liquid*, kategoria, która zrobiła szczególną karierę).

„Człowiek współczesny” pozostaje przede wszystkim dla Bobkowskiego „wykształconym na XIX wieku mieszczańskim inteligentem”. I to on jest głównym adresatem tekstu: „Całe wykształcenie, jakie odebraliśmy, cały sposób myślenia, jakiego nas nauczono, okazują się więcej niż nikłe w zetknięciu z tym życiem, jakie przypadło nam w udziale”¹⁷⁹.

¹⁷⁷ Tegoż, *Zamiary i osiągnięcia*, w: Tegoż, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, zebrał i oprac. Paweł Kądziała, Warszawa 2009, s. 17. Pierwodruk w: „*Razem młodzi przyjaciele*”, Paryż 1945, nr 10-11, s. 1-2. Tekst ogłoszony w organie polskiej YMCA we Francji. Bobkowski pracował wtedy jako magazynier w YMCA w Paryżu (Za: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*, noty o tekstach, s.209).

¹⁷⁸ Tamże, s. 17; podkr. moje – HM.

¹⁷⁹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 363.

Sytuacja, w jakiej znalazł się człowiek współczesny, okazuje się bez wyjścia, jest, zdaniem pisarza, impasem, jaki jeszcze w Europie się nie „wydarzył”:

Wzrasta jednak świadomość zabłąkania, wzmaga się gorycz, poczucie zawodu i w końcu rezygnacja. Wiara w nieuniknioną zjawisk, fatalizm jako wyraz pewnego systemu myślowego u coraz większej liczby ludzi, a zarazem jako dowód alarmującej bezsilności rozumu w zetknięciu z najżywotniejszymi zagadnieniami epoki, zaczyna podkopywać intelekt niemal każdego. Człowiek współczesny nie rozumie i poddaje się.¹⁸⁰

Nie mogąc zrozumieć „istoty zjawisk”, człowiek zatrzymuje się tylko na ich „powierzchni”: stara się wielość w jakiś sposób uporządkować, „skatalogować” i „sklasyfikować”, ale bez skutku; bowiem „chytrość rozumu” pozbawiona metody na niewiele się zdaje – we współczesnej „stajni Augiasza”¹⁸¹ „zwykłe notowanie faktów”¹⁸² okazuje się wyłącznie paliatywem, półśrodkiem. Jest substytutem, ale nigdy – lekarstwem.

Wiek XX pozbawił człowieka Zachodu wiary w uniwersalne, ponadczasowe wartości¹⁸³ – podczas gdy XIX wiek, niejako w zamian, pozostawił za sobą złudzenia „szczęśliwej ludzkości”, „raju na ziemi”, „wspaniałej przyszłości” itd., które to człowiek sam, o własnych siłach, może wznieść. Pierwsza połowa XX wieku szybko jednak rozwiała te „miraże”. Dla autora *Szkiców piórkami* symboliczną pozostaje lektura *Kandyda*, który budzi w diaryście przede wszystkim „smutek z powodu zawiedzionych nadziei”:

[...] wszystko to można by napisać dzisiaj i byłoby to równie żywe, aktualne i beznadziejne. Może nawet bardziej beznadziejne dzisiaj, niż w swoim czasie. Bo czytając taką satyrę w osiemnastym wieku, można się było łudzić, że jednak ludzkość wydobędzie się z tego barbarzyństwa, że zbliża się wiek oświecenia, że coś się dzieje – było jaśniej na horyzoncie. Człowiek wierzył w swoją siłę, przefilzofowywał wszystko z Bogiem

¹⁸⁰ A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 18; podkr. moje – HM.

¹⁸¹ Tamże.

¹⁸² Tamże.

¹⁸³ Zob. Jan Patočka, *Człowiek duchowy a intelektualista*, przeł. E. Szczepańska, w: Tegoż, *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*, Warszawa 1998, ss. 211-230.

włącznie – czuł, że idzie naprzód – tworzył, upajał się własną siłą, patrzył z radosnym uśmiechem na jasny wschód dziewiętnastego wieku. „Wolność”, „Braterstwo”, „Równość”, „Prawo”, „Konstytucja”, „Parlament”, „Demokracja” – były pojęciami żywymi, praktycznymi. Człowiek wierzył i mógł wierzyć. A dziś? Dziś *Candide* jest po prostu dziecinną satyrą, bo to, co podlega satyrze, na czym Voltaire z taką zgrzyliwością ostrzy swój dowcip i pióro, jest naprawdę niewinne¹⁸⁴.

Ponadto, kolejna „wielka nadzieja”, mająca zapewnić powszechne szczęście technika, okazała się w pierwszej kolejności narzędziem niszczenia, źródłem totalnego zagrożenia i globalnej już katastrofy. Tak Bobkowski o tym pisze:

Od czasu bowiem, gdy dumny Ernst Renan powiedział, iż wszelkie panowanie ducha nie rozpocznie się wcześniej, aniżeli wtedy, gdy świat materii nie ulegnie całkowicie człowiekowi, wiele zmieniło się. Wiemy dziś, że dzięki nauce i technice człowiek doszedł do punktu, w którym wolno mu już powiedzieć, iż opanował naturę. Czy jednak są oznaki, że zapowiedziane niemal jako pewnik przez Renana panowanie ducha może się zacząć? Widzimy, że nie. Widzimy, że to wszystko, co miało pierwotnie doprowadzić świat do rozkwitu, grozi mu upadkiem¹⁸⁵.

Ta „próżnia”, która zapanowała w „świecie wewnętrznym człowieka współczesnego”, a chaos w jego świecie zewnętrznym – człowieka już „zdanego tylko na samego siebie” – domaga się jednak „zapełnienia”. Upokorzona wiara i podeptane ideały, zdaniem Bobkowskiego, nie pozbawiły człowieka potrzeby wiary i posiadania ideałów – potrzeby dla niego fundamentalnej. „«Do czego doszliśmy?» – pyta się dzisiaj prawie każdy z nas. W tym pytaniu zawiera się właściwie cała nasza epoka, a w tych trzech słowach cały ogrom tragizmu naszych czasów”¹⁸⁶.

„Stan zawieszenia”, „atmosfera rozczarowania” i „nieporozumienia” oraz niezaspokojona potrzeba wiary i ładu niosą ze sobą całkiem poważne, a być może najpoważniejsze dziś zagrożenie: sprzyjają bowiem bezkrytycznemu przyjmowaniu i akceptowaniu „wszystkiego, co przez swą krańcowość, bezwzględny dogmatyzm takiej

¹⁸⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 262-263.

¹⁸⁵ Tegoż, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 19.

¹⁸⁶ Tegoż, *Szkice piórkiem*, s. 363.

czy innej ciasnej doktryny, pozwala na uproszczone rozwiązanie skomplikowanych zagadnień”¹⁸⁷. Epoka oraz samopoczucie współczesnych stwarzają żyzny grunt pod wszelkie „ideologie jedyne i prawdziwe”: „Człowiek epoki dzisiejszej – jak może żaden dotąd – chciałby wierzyć” – jednak: „Nie wierząc w nic, słucha najchętniej obietnic realizowanych przy użyciu mało obiecujących środków”¹⁸⁸. Wiek XX to wiek totalitaryzmów.

Jakie zatem – zdaniem pisarza – jest wyjście „z XX-wiecznego impasu”? Zanim wysłuchamy odpowiedzi i „recepty” pisarza, powinniśmy najpierw zapytać, jak rozumie on pojęcie „człowieka współczesnego”. – „Mając jeszcze w pamięci kierunek, w jakim wyruszył wspólnie z innymi, podtrzymywany w przekonaniu o jego słuszności, doszedł on do punktu, w którym widzi, że stracił ślad. Tymczasem dalsza wędrówka, już na ślepo, siłą rozpędu, bez rozpoznania, grozi zejściem na manowce”¹⁸⁹. Skąd wyruszył i z jakim „bagażem” człowiek, który zatrzymał się i „stracił ślad” w połowie XX wieku?

Będąc spadkobiercami XIX wieku – odpowiada Bobkowski – który nauczył nas przede wszystkim optymizmu i pewności siebie, który dał nam jako podstawę zapas wiary w naszą kulturę, natchnął szlachetnymi zamiarami, nie umiemy dziś lub nie chcemy przyznać się do częściowego chociażby bankructwa. Patrząc poprzez barwne szkiełka wielkich zamiarów na nikłe, gdy chodzi o rozwój człowieka, wyniki, gubimy się w zawitych dociekaniach. Skutki zajmują w nich miejsce przyczyn i odwrotnie. Tymczasem rozdźwięk pomiędzy wyidealizowanym obrazem życia a rzeczywistością stale powiększa się¹⁹⁰.

Jak widzimy, jest więc nim – „współczesnym człowiekiem” – przede wszystkim „wykształcony na XIX wieku inteligent”. Bobkowski stawia tezę, że punkt wyjścia tradycji europejskiej był słuszny/„dobry”. Fatalny zaś jest punkt dojścia, czyli XX-wieczne totalitaryzmy. Stanowi on jednak skutek nie tyle „błędnych wytycznych” i „wskazań” do realizacji „szlachetnych ideałów”, co raczej skutek tego, iż zostały one wypaczone i „znieskształcone” już w samym „procesie interoretacji”: „Wielkie wytyczne, szlachetne wskazania uległy znieskształceniu. I dziś już nie ulega wątpliwości, że

¹⁸⁷ Tegoż, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 18.

¹⁸⁸ Tamże.

¹⁸⁹ Tamże. Podkr. moje – HM.

¹⁹⁰ Tamże, s. 19. Podkr. moje – HM.

tradycyjna kultura nie tylko Zachodu, ale całego globu ziemskiego narażona jest na zniszczenie”¹⁹¹.

Najważniejsze „wyjściowe” hasła zostały więc upokorzone: „Tak zwany postęp, kultura, cywilizacja – jednym słowem Nowa Europa. Kiedy przerzucam czasem słownik, to na widok wielu słów odczuwam coś na kształt wspomnień z lat dziecińczych. A przy słowie «ludzkość», czyli *l’humanité*, można dostać straszliwych kolek ze śmiechu, można się zaśmiać na śmierć”¹⁹².

Gdzie mamy ową osławioną i obiecywaną wolną i szczęśliwą ludzkość – pyta diarysta – czy są nią ofiary krematoriów obozów koncentracyjnych?

Zagrożenie życia na ziemi ma dwa najważniejsze źródła: po pierwsze współczesny materializm, będący symptomem „schyłku cywilizacji europejskiej”:

Jest rzeczą jasną i nie wiadomo, czy coś zdoła zmienić ten fakt, że środek ciężkości obecnych kultur, umieszczony dotąd w sferze irracjonalnej, uczuciowej i alogicznej, znajduje się już gdzie indziej, aniżeli za czasów, w których te kultury rozwinęły się. Akcent, spoczywający dotąd na tradycji, religii, przywiązaniu do przekazywanego z pokolenia na pokolenie rzemiosła itp. przesunął się z tych pierwiastków niematerialnych na wyłącznie uchwytne.¹⁹³

Po drugie – „zbawienna technika”, z którą w XIX wieku wiązano wielkie, jeśli nie największe nadzieje – została wykorzystana na sposób „barbarzyński”: przede wszystkim jako narzędzie śmierci, po wtóre – w celach propagandowych (wiek XX to „wiek głośnika”)¹⁹⁴. Tłumaczenie, że nauka i technika nigdy nie są złe, ale tylko bywają

¹⁹¹ Tamże, s. 20.

¹⁹² A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 238.

¹⁹³ Tamże.

¹⁹⁴ Weźmy choćby radio w Republice Weimarskiej: „Radio w Niemczech rozpoczęło regularne emisje dopiero w 1923 roku. W 1926 roku zarejestrowano już milion oficjalnych abonentów, w 1928 dwa miliony, pod koniec 1929 trzy, a na początku 1932 cztery miliony. W tym czasie na 100 gospodarstw domowych przypadały 24 odbiorniki radiowe; w dużych miastach już prawie co drugie gospodarstwo domowe miało radio. Programy radiowe, nadawane przez spółki radiowe finansowane z prywatnych środków, podlegały surowej kontroli ze strony państwa, co w efekcie doprowadziło w 1932 roku do powstania rozgłośni państwowej” (D. Peukert, *dz. cyt.*, s. 177) czy gazetę, z którą sprawy miały się następująco: „Zarówno w dawnych, jak i nowych środkach przekazu dominowała jednak tendencja do koncentracji. Wielkie koncerny prasowe, jak ten należący do Alfreda Hugenberg, nie tylko sprawowały

wykorzystywane w niegodny i zły sposób – i że to po stronie człowieka leży wina – nie są dla pisarza w najmniejszym choćby stopniu wystarczające.

Jak widać, krytyka Bobkowskiego, podobnie jak i ta zawarta w *Szkicach piórkiem*, pozostaje krytyką prowadzoną z „pozycji elitarystycznych”. Natomiast „człowiek współczesny” – tak jak pisarz nam go przedstawia – pozostaje przede wszystkim wykształconym na XIX wieku mieszczańskim inteligentem – człowiekiem dysponującym więc do tej pory siłą decyzyjną, określonym statusem społecznym itd., które teraz coraz to wyraźniej traci. Traci oczywiście na rzecz – „antagonistycznych” wobec niego – mas: mas przywiązanych do materii i tego, co „uchwytnie” i „najprostsze”, „rozumiałe dla wszystkich” – mas wreszcie posługujących się techniką, która staje się ich drugą naturą, w symboliczny sposób zastępując dla pisarza XIX-wieczne klasyczne wykształcenie. Technika, dysponująca potężną siłą, jest dziś, zdaniem Bobkowskiego, w rękach ludzi nieodpowiedzialnych i kierujących się, jak choćby Hitler, niskimi pobudkami. „Tylko to, co jest do tego stopnia osiągalne dla wszystkich, iż wydaje się oczywistym najprostszemu człowiekowi, może liczyć dziś na powodzenie i przyjęcie bez zastrzeżeń”¹⁹⁵.

Tu właśnie kryje się jedna z tajemnic powodzenia narodowego socjalizmu, tak atrakcyjnego dla pogrążonych w niemocy mas. „Toteż – jak twierdzi – właśnie warstwy społeczne i ludy najmniej kulturalne rozumieją technikę najbardziej bezpośrednio i najszybciej, odrzucając za jej pomocą zbyteczny balast duchowy”¹⁹⁶.

Bobkowski zarzuca również marksizmowi, i wszelkim ideologiom, to, co Marks zarzucał religii, a mianowicie, iż jest ona „opium dla ludu”: „Komunizm jest dziś takim samym «opium dla ludu», jak kiedyś religia”¹⁹⁷.

Dzięki przede wszystkim technice i pojawiającym się na skalę masową mediom, możliwe staje się „powodzenie i przemiana niemal na religię prymitywnych ideologii. Czym bardziej bowiem są one prostackie, tym łatwiej zakorzeniają się w nieobciążonym

władzę nad gazetami bezpośrednio im podlegającymi, lecz także zwiększały swój wpływ na opinię publiczną przez własne agencje prasowe i rozsyłanie gotowych do składu artykułów do prasy prowincjonalnej, formalnie nadal samodzielnej” (Tamże, s. 178).

¹⁹⁵ A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 20.

¹⁹⁶ Tamże.

¹⁹⁷ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 451.

kulturalnie narodzie czy warstwie”¹⁹⁸. Proces ten najdalej „zaszedł” na Wschodzie, i tam też postępuje najszybciej: „[...] na Wschodzie zmiata ona [technika – dop. mój – HM] z powierzchni ziemi całą starą kulturę; tam gdzie wkracza technika, a z nią nowy światopogląd, prawie żadna forma życia z poprzedniej epoki nie może się ostać. Powstaje nowy świat, nowy człowiek”¹⁹⁹.

Budowany na technice „nowy świat mas” zamieszkuje wyspecjalizowana „ludzka odmiana owada”, „mającego za zadanie spełnienie w olbrzymim kolektywie, jakim staje się nowy świat, tylko jednej określonej funkcji”²⁰⁰.

Człowiek-„funkcja” w ramach „kolektywu” to doskonały dowód na to właśnie, że „dobre wytyczne” uległy „zniekształceniu i wypaczeniu”. Weźmy choćby rozróżnienie Comte’a – mówi Bobkowski – na „postęp” i „porządek”. Dziś, nie ma co do tego żadnych wątpliwości, że nie mamy już do czynienia z postępem jako takim, to znaczy „dobrze pojętym”, ale – przeciwnie, jak tego dowodzą krytycy konserwatywni – raczej z „regresem do najprymitywniejszych form życia społecznego”, z eliasowską „barbaryzacją”²⁰¹.

Człowiek wybrał więc, „śladem owada, porządek, identyfikując go z postępem. Pojęcie postępu, jako dzieła tylko inicjatywy indywidualnej, wykluczające nieraz porządek, zostało odrzucone”²⁰². Zniszczenie indywidualizmu, indywidualnej inicjatywy na rzecz nieczulej, totalnie kontrolowanej „kolektywnej maszyny”, technika niszczenia oraz powszechne poddaństwo i niewolnictwo mas, sprawiają, że: „Myśl jednostki, nieskrępowana i wolna, zostaje przekreślona jako czynnik rozkładu niebezpieczny dla porządku zbiorowości. Gotowe odpowiedzi uprzedzają nigdy nie zadawane pytania”²⁰³.

Wolna myśl i pojęcie „jednostki” stają się zagrożeniem a nie wartością samą w

¹⁹⁸ Tamże.

¹⁹⁹ Tamże, s. 21.

²⁰⁰ Tamże.

²⁰¹ „W «niemyśleniu», w poddaniu się, jest coś upokarzającego. Dziś, w tej epoce, w której człowiek zaczyna się wstydzić tego, że jest człowiekiem, poddanie się myśli, powiedzenie sobie «nie rozumiem» poniża jeszcze bardziej, zbliża jeszcze więcej do zwierzęcia, którym stawał się każdy z nas już od dawna. Nie czuliśmy tego – dziś widzimy. [...] Jesteśmy w okresie «odczłowieczenia» przyspieszonego. Do czegoż, u diabła, doszliśmy?” (A. Bobkowski, *Szkice piórkiem...*, s. 363).

²⁰² Tamże.

²⁰³ Tamże, s. 21-22.

sobie, potencjalnym czynnikiem rozkładu dla monopolu władzy. Już de Tocqueville podkreślał, że monarchia zadaje gwałt ciału, zaś demokracja przede wszystkim uderza w duszę²⁰⁴.

Bobkowski hołduje przekonaniu, że historię tworzą wielkie, wybitne jednostki – a zatem jednemu z podstawowych przekonań indywidualizmu. Trudno zaprzeczyć, że był nią w nowożytności Bonaparte. Jednak współczesny wódz, taki na przykład jak Hitler czy Stalin, jest – z tego punktu widzenia – żalną karykaturą. Szaleniec i błazen cieszy się wśród mas niegasnącym powodzeniem. W nowym porządku podstawowe proporcje społecznym ulegają zatraceniu. „Bo Hitler jest błaznem, ale błaznem tragicznym, błaznem ponurym”²⁰⁵. Epoka współczesna jest, już w samej swojej istocie, tragikomiczna. Na poły śmieszna, na poły ponura.

„Pobieżna tylko charakterystyka widocznych już oznak pozwala dostrzec, że wyłaniający się siłą faktu z jednostronnego zrozumienia wielkich idei świat jest po prostu pewną odmianą totalizmu”²⁰⁶.

Jak to więc możliwe, że skoro idee były „dobre i słuszne”, w konsekwencji doprowadziły do świata zniewolonego, do „świata totalitarnego”? Wiemy już – jak przekonuje Bobkowski – że zostały one „wypaczone” i „zniekształcone”, co stanowiło wynik ich złego, „jednostronnego zrozumienia” i błędnej interpretacji. Pisarz, o czym już wspomniałem, posługuje się tutaj przykładem idei „postępu” i „porządku” Comte’a. Cały czas pozostajemy jednak na poziomie XIX-wiecznej idei historii, tworzonej w pełni świadomie, „intencjonalnie”, przez „kierowniczą warstwę” wybitnie uzdolnionych, genialnych jednostek, a jednocześnie zapoznajemy przy tym podkreślany m. in. przez Mannheim’a i innych „mistrzów podejrzeń” fakt, iż proces historii tworzony jest również, a może przede wszystkim, w wyniku działania przypadkowych, „ciemnych sił”. Esej Bobkowskiego, w tej perspektywie, byłby klasycznym przykładem ponawianej wciąż próby zapanowania oświeceniowego rozumu nad ciemnymi historycznymi siłami, które

²⁰⁴ „Przy prywatnym monopolu kultury tyrania «pozostawia ciało w spokoju», zmierza prostą drogą do zawładnięcia duszą. Władca nie mówi już: «Będziesz myślał tak jak ja albo umrzesz». Powiada: «Jesteś wolny, możesz myśleć inaczej, twoje życie i twoje dobra należą do ciebie, ale odtąd będziesz wśród nas obcy»” (M. Horkheimer, T. W. Adorno, *dz. cyt.*, s. 151; por. Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król, Warszawa 1976, s. 195.

²⁰⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 423.

²⁰⁶ Tegoż, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 22 [podkr. moje – HM].

wymknęły się spod jego kontroli²⁰⁷. Słabością tego indywidualistycznego punktu widzenia jest ponadto to, iż nie dostrzega on, że procesy emancypacji mas, jak i rozwoju techniki w połowie XX wieku, parafrazując Miłosza, poszły już za daleko, aby cokolwiek zrobić. Odtworzenie przeszłości, powrót do tego, co minęło, a nawet choćby zachowanie „resztek” *status quo* jest coraz trudniejsze i staje się wręcz niemożliwe. Przypomina raczej symptomatyczne *pium desiderum*, o którym pisał autor *Zniewolonego umysłu*.

Słabość współczesnego europejskiego liberalizmu w konfrontacji z totalitaryzmem – zdaniem Bobkowskiego – polega przede wszystkim na zapoznaniu podstawowej zasady, którą wyraża „aksjomat Huxley`a” – mówi on, iż „obrona demokracji przed faszyzmem pociąga za sobą nieuniknienie przemianę demokracji na faszyzm”²⁰⁸. Przecistawiając przemocy – przemoc, popadamy w błędne koło. Bobkowski twierdzi, że walcząc z faszyzmem, sami stajemy się faszystami. Walczymy tą samą bronią, ponieważ innej nam brakuje. Słowa zaś i same idee, za którymi nic nie stoi, zawsze zawodzą, jak zawodzi „pusta gadanina o wolności”.

Etap i miejsce, w którym znalazł się Zachód tuż po wojnie, twierdzi pisarz, jest momentem „przełomowym”, a to z tego przede wszystkim względu, że wyłania się teraz przed nami wyraźnie alternatywa: albo zgodzimy się na postępującą „totalizację życia”, albo powrócimy do „źródeł”, to znaczy dokonamy przede wszystkim „refleksyjnego zwrotu” i jeszcze raz zdefiniujemy podstawowe pojęcia naszej kultury – zachodnio-liberalne pojęcia – przywracając im ich „właściwy sens” oraz „znaczenie”, przywracając im tym samym ich właściwą miarę w życiu społeczeństw. Ich sens uległ bowiem zatarciu, rozmyciu i zafałszowaniu. Jednym słowem, stały się one w wyniku

²⁰⁷ Jak podkreślałem, diagnoza współczesności zaprezentowana w analizowanym eseju jest skróconą i uproszczoną wersją rozważań z dziennika, gdzie znajdujemy, co prawda mniej ideologicznie spójny wywód, ale w zamian za to – znacznie ciekawszy, głębszy i pełniejszy, bowiem prezentujący szersze spojrzenie: „Zamącenie jest dziś – pisze Bobkowski w dzienniku – kompletne, totalne. We wszystkim. Zmienił się świat, zmienili ludzie, myśli, kierunki, idee. Powrót do «przed tym» jest niemożliwy. Ale w takim razie co? Oddziaływanie człowieka na to, co ujmuje się ogólną nazwą «ewolucja», jest w gruncie rzeczy dość ograniczone. Prawdziwy wynik końcowy jest zwycięstwem sił, które ścierają się pod powierzchnią, niewidoczne, biorą górę. Tym siłom trudno nadać kierunek. Można je rozpuścić, ale trudno nimi pokierować, jak trudno pokierować ogniem lub powodzią. A w tej wojnie, do dziś dnia, nie robi się nic innego, jak tylko rozpuć ciągle nowe siły” (*Szkice piórkiem*, s. 460).

²⁰⁸ A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 22.

ideologicznej walki wieloznaczne, pozbawione swojego ciężaru gatunkowego: „[...] pewne wielkie idee ulegają zupełnemu zniekształceniu już na płaszczyźnie interpretacji – pisał Bobkowski w dzienniku – a cóż dopiero przy wprowadzaniu idei w czyn”²⁰⁹. „Normalizuje się śruby i gwinty, dlaczego nie zabrać się do słów i ich znaczenia”²¹⁰. Kwestią zasadniczą pozostaje więc na początku kwestia czysto filologiczna – kwestia interpretacji:

Dochodzimy do przełomu, w którym absolutnie jasne sprecyzowanie celów, zasad i form życia, jakie mamy zamiar wytworzyć w przyszłości staje się nieuniknionym, jeżeli nie chcemy, by cały wysiłek poszedł na marne, a wojna i śmierć milionów ludzi stały się potwornym zartem. [...] jeszcze trochę a bieg wypadków sam zdecyduje o takich czy innych określeniach. Nie może być wyjścia z tego błędnego koła, jak tylko poi linii zdecydowanego i głośnego powtórzenia słusznych haseł, na które czeka tyle milionów i w które wielu przestało już wierzyć. Zdefiniowanie pojęć takich, jak wolność, niepodległość, demokracja i szereg innych powinno by się stać dziś równie doniosłym, jak było niegdyś ogłoszenie Deklaracji Praw Człowieka. Nie odnajdziemy zagubionej ścieżki tak długo, jak długo nie uznamy, iż konieczna się stała rewaloryzacja zawsze niezmiennych wartości, że wiele rzeczy, będących dotąd celem jest tylko środkiem, a postęp to nie tylko organizacja, porządek, ilość na godzinę lub na kilometr, lecz przede wszystkim wartość. Wartość i gatunek człowieka jako jednostki²¹¹.

Proponowane przez Bobkowskiego wyjście – powrót do początków „liberalnego XIX wieku” (zredefiniowanie i rewaloryzacja „zawsze niezmiennych wartości” zapisanych przede wszystkim w *Deklaracji Praw Człowieka*) – jest projektem jak najbardziej idealistycznym i – *suma summarum* – ideologicznym. Ażeby jednak – wedle pisarza – uniknąć kolejnych, mnożących się z dnia na dzień nieporozumień, w epoce – mówiąc za Mannheimem – „wielości stylów myślenia” i „ideologicznej wojny” (w tym rozpoczynającej się zimnej wojny), wzmagającego się i rozszerzającego swoje wpływy totalitaryzmu – realizacja tego projektu jest niezbędna.

Jak więc widać, już w 1945 roku, gdy sowietyzm „zalewa”, jak twierdzi Bobkowski, nie tylko Europę środkowo-wschodnią, ale całą Europę, bowiem we

²⁰⁹ A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, s. 442.

²¹⁰ Tamże, s. 455.

²¹¹ A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 23.

„właściwej Europie” „pleni” się zniechęcona przez pisarza socjaldemokracja, autor nie waha się nazwać stalinizmu, na równi z faszyzmem – „totalitaryzmem”. Z tego samego powodu, nawiasem mówiąc, Hannah Arendt naraziła się na ostrą krytykę swojej pierwszej pracy. I ona – w *Korzeniach totalitaryzmu* opublikowanych w 1951 roku – podkreślała konsekwentnie strukturalne analogie pomiędzy faszyzmem III Rzeszy a stalinizmem, określając obydwa systemy (sowiecki od 1928 roku do roku śmierci Stalina) jako na wskroś „totalitarne”²¹². I Arendt, i Bobkowski zgodnie dopatrują się genezy chaosu, braku organizacji i likwidacji państwa obywatelskiego, a w konsekwencji zniszczenia wszelkich wolności i swobód jednostki w „kondycji egzystencjalnej współczesnego człowieka”²¹³, w specjalnych, wytworzonych sztucznie warunkach, w których przyszło mu żyć.

Bobkowski jednak stara się – między innymi w *Zamiarach i osiągnięciach* – rewaloryzować uniwersalny, ponadczasowy Rozum, bezwzględnie określający prawo stanowione, pomimo że jednocześnie jest świadom, iż rozum i jego idee poniosły „bankructwo”. Nadzieja jednak umiera ostatnia: autor *Pożegnania* żywi nadzieję, że błąd da się naprawić. Innymi słowy, bankructwo nie jest jeszcze całkowite. Bobkowski uważa, że jest „częściowe”.

²¹² Daniel Grinberg, *Wstęp* [do: *Korzenie totalitaryzmu*], w: Hanna Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. M. Szawiel i D. Grinberg, Warszawa 1993, t. 1., s. 19.

²¹³ Tamże, s. 18.

IV. UCIECZKA W ŻYCIU I REWALORYZACJA CIAŁA JAKO SPRZECIW WOBEC ŻYCIA W USTROJU TOTALITARNYM

*...żyć tylko „teraz”. Od pierwszego dnia tutaj
poczułem najdokładniej, że los pozwolił mi
wyciągnąć jakąś olbrzymią wygraną i że
trzeba cenić każdą minutę. Magazynuję je.
Pełne, okrągłe, pachnące minuty i godziny.*

(Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkiem*²¹⁴)

1.

Co można przeciwstawić „bankructwu rozumu” i jego podstawowym określeniom, takim jak abstrakcyjność, ogólność czy racjonalność? Na zasadzie kontrastu i w pierwszym odruchu – konkret, jednostkowość i niepowtarzalność ciała, jego irracjonalne, biologiczne trwanie. Tak właśnie czyni Bobkowski, stawiając naprzeciw siebie uczucie i intelekt, powiedzmy za Pascalem – rozum i serce, i oddzielając je „grubą linią”²¹⁵.

Nie jest to jednak – pytanie o znaczenie ciała i intelektu, stosunku materii do ducha itp. – w twórczości Bobkowskiego kwestia „czysto teoretyczna” czy, jak moglibyśmy powiedzieć, filozoficzna. Wprost przeciwnie – pytanie to pisarzowi

²¹⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 38.

²¹⁵ „Nie potrzebujemy bryi – pisał w 1928 Alfred Hugenberg, wierny towarzysz Hitlera – tylko solidnego bloku. W bryi byśmy utonęli, z blokiem zwycięstwo i odbudowa to drobnostka [...]. Będziemy twardym blokiem, kiedy żelazne klamry światopoglądu zewrą nas razem i w ich objęciu wszystko, co miękkie i płynne, stężeje i stanie się skałą. Kto chciałby nam w tym przeszkodzić, musi nam z drogi zejść albo dać się zmiażdżyć” („Berliner Lokalanzeiger” 1928, 26-28 sierpień; cyt. za: Peter Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 479). Bobkowski często zaś konstatował, że „Ludzie nie mają już serca” (*Szkice piórkiem*, s. 94).

podsuwa sam bieg wypadków – wstrząsająca historia, dziejąca się *hic et nunc*, jaka przypadła mu w udziale.

Patrząc na nowoczesną wojnę lotniczą i na osiągnięcia techniki, które swoją grozą zapierają dech w piersiach i które na masową skalę wykorzystywane są na europejskich polach bitwy, autor nie może oprzeć się wrażeniu, iż postęp galopuje w zatrważającym tempie, ogarniając coraz to nowe dziedziny życia. „«Nie piszesz powieści fantastycznej – zapisujesz fakty». Wyraźne uczucie otchłani pod stopami. Stojąc nad nią i nie widząc nic, nie wiem co myśleć”²¹⁶.

Z drugiej strony, obserwując „zachowanie ludzi” i postępy „możnych tego świata”, całokształt życia społeczno-politycznego współczesności, opartej coraz to silniej na przemocy i kłamstwie, co zakrawa na „masową psychozę”²¹⁷, nie może się oprzeć Bobkowski zgoła przeciwnemu wrażeniu, a mianowicie samo autorowi ciśnie się na usta, że ludzkość „dosięgła dna” i – „duchowo” – cofnęła się do „praczasów”, popadając w „fundamentalną nikczemność”²¹⁸. Ludzkość wróciła do własnych początków z ich „etnicznymi nienawiściami” (nowoczesne nacjonalizmy), które konflikty potrafią rozwiązywać tylko za pomocą siły.

Jak rozstrzygnąć w tym kontekście pytanie, które człowiek – „dziecko swoich czasów” – od zawsze sobie stawia: „Czy wobec poprzednich pokoleń dokonaliśmy postępu, kroku naprzód? Czy dobrze, zgodnie z wolą nauczycieli, realizujemy „plan”? W połowie XX wieku pytanie to nabrało szczególnej doniosłości, a jednocześnie odpowiedź na nie, którą by można postawić, ocierała się o niesmaczny żart czy szyderstwo. Pytanie to – dla Bobkowskiego – z jednej strony zakrawało na szaleństwo i graniczyło z absurdem – „Jaki postęp!?” – pytał wciąż pisarz – zaś z drugiej strony było, jak nigdy dotąd, aktualne i doniosłe. Wystarczy przywołać tutaj obozy śmierci czy wielki głód na Ukrainie jako symptomy „masowej produkcji śmierci” – za każdym razem dokonywane w „europejskiej kolebce cywilizacji i kultury” i zestawić je z niebywałymi osiągnięciami technologicznymi Zachodu. Z moralnego punktu widzenia: „Jest to

²¹⁶ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 495.

²¹⁷ Nazizm jako „masową psychozę” (paranoję, która za zły obiekt prześladowczy wybrała, poniekąd predestynowanych do tego Żydów, opisują Adorno i Horkheimer w *Dialektyce oświecenia* (zob. zwłaszcza fragm. *Żywioły antysemityzmu*, ss. 189-231).

²¹⁸ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 361.

absolutna żarliwość w absolutnym znikczemieniu”²¹⁹.

Pytanie o postęp, stawiane tak, jak dotąd się je stawiało, tj. w perspektywie „linearnego rozwoju historii”, domaga się więc nowych rozróżnień i uzasadnień, a przede wszystkim nowego zdefiniowania samego pojęcia postępu. Stąd właśnie biorą się zasadnicze antynomie, którymi Bobkowski posługuje się w swoich rozważaniach na temat historii, polityki i współczesności.

Wiek XX zmusił nas na nowo do rozróżnienia postępu technologicznego/cywilizacyjnego od postępu kulturalnego/„duchowego” – rozum od mądrości – a mówiąc za Horkheimerem – „rozum instrumentalnego” od „rozumu substancjalnego”²²⁰, intelektu od etyki itd. Zmusił do powtórzenia wielu zapomnianych dystynkcji. Najogólniej mówiąc, na nowo kazał nam postawić starą kwestię – stosunku cywilizacji do kultury oraz kazał ponownie zapytać o problem panowania i władzy. Faszystowski „radosny organicyzm łączący w jedno kulturę i technikę, Goethego i maszynę”²²¹, myśl i czyn pokazał do czego mogą doprowadzić ślepe uproszczenia²²².

Ostateczne stanowisko, jakie zajmie Bobkowski – zwłaszcza w dzienniku – mówi, że, to prawda, dokonaliśmy postępu, lecz w, *summa summarum*, „dziele barbaryzacji”²²³. „Cały dorobek Mamy-Europy wydany dziś zostaje na łup umysłowości ludów bez

²¹⁹ Tamże, s. 359.

²²⁰ Zob. Max Horkheimer, *Zmierzch. Notatki z Niemiec 1931-1934*, przeł. H. Walentowicz, Warszawa 2002.

²²¹ Kurt Schuder pisał w 1940 roku w książce *Granit i serce. Drogi Adolfa Hitlera – budowa katedry naszych czasów*: „My technicy, którzy zaczynamy od materii, musimy połączyć z nią naszego ducha... Ponadto patrząc z perspektywy duchowych podstaw techniki, jednym z największych techników wszystkich czasów był Goethe... Przewidział już istnienie elektrycznego przekazu obrazu na odległość” (cyt. za P. Sloterdijk, *dz. cyt.*, s. 478). To klasyczne międzywojenne podejście do techniki – techniki „przenikniętej”, kontrolowanej i ożywianej przez „ducha”, odzywa się jeszcze w tekstach Bobkowskiego, kiedy pisze on m.in., iż postęp należy „wchłaniać” i jednocześnie „dyscyplinować”, tzn. poddawać kontroli kultury itd. (por. *Szkice piórkiem*, s. 426).

²²² Zob. wybór tekstów – w większości z czasów Republiki Weimarskiej: *Kultura techniki. Studia i szkice*, Poznań 2001.

²²³ Zob. np. notatkę z 13.12.1941, s. 213. Ten punkt widzenia ulegnie zmianie po wyjeździe Bobkowskiego do Ameryki. W tekście, dla przykładu, *Z notatek modelarza* pogarda dla „pcheł” podróżujących samolotem przerodzi się w fascynację tym nowym środkiem transportu (por. A. Bobkowski, *Z notatek modelarza*, w: *Z dziennika podróży...*, ss. 142-200).

przeszłości lub europejskiego chamstwa”²²⁴. To ironiczne określenie dobrze oddaje „dialektykę postępu”, niesione przez niego dobrodziejstwa, a zarazem zagrożenia.

Pojęcie postępu wysuwa się na pierwszy plan w historiozoficznej refleksji autora. Jedną z charakterystycznych cech „postępu”–regresu XX wieku jest swoisty stosunek totalitaryzmu do ciała. Dla przykładu religia i średniowieczne chrześcijaństwo „poniżają ciało” z jego „zwierzęcą”, popędową naturą w tym celu, aby „wywyższyć ludzkiego ducha” („sublimacja” w języku psychoanalizy), podczas gdy totalitaryzm wywyższa ciało, a jednocześnie poniża je, degradując tylko do roli środka; totalitaryzm pozbawia ciało wartości w ten przede wszystkim sposób, że czyni z niego narzędzie w rękach władzy, całkowicie ubezwłasnowolnia materię²²⁵. Czym jest – przekonują totalitarni przywódcy – jedno życie w porównaniu z życiem wspólnoty i państwa? Niczym. A w każdym razie niczym, co miałoby być ważniejsze od „państwowego interesu”, ponieważ to w państwie zawiera się siła. Obowiązkiem obywatela i jego bezwzględną powinnością jest więc poświęcić się całkowicie, poświęcić własne życie (w tym także własne ciało) dla „dobra wspólnego” i dla „wspólnego celu”²²⁶. „Wszystko w Państwie, nic poza Państwem, nic przeciw Państwu”.

Ciało zostaje więc w totalitaryzmie wywyższone i upokorzone zarazem, zniewolone i poddane woli i do pełnej dyspozycji władzy.

Totalitaryzm zniewala w pierwszej kolejności umysł, podkreśla jednak wartość ciała, by następnie sprytnie zawłaszczyć je dla własnych celów – zawsze jako tylko „środek”. Potwierdza to tezę o „dialektycznym ruchu Oświecenia” Adorna i Horkheimera, a mianowicie że nowoczesny totalitaryzm, wyzwalając i „rewaloryzując” ciało, jednocześnie dokonuje jego zawłaszczenia – każdy bowiem ruch oświeconej dialektyki wyzwolenia, pociąga za sobą „symultaniczny” ruch w przeciwnym kierunku –

²²⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, s. 453.

²²⁵ Michel Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 2009.

²²⁶ Lata 20. i 30-te, po pierwszej „wojnie materiałowej”, to w Niemczech epoka „*homo protheticus*, który ma z dziką radością mówić „tak” wszystkiemu co „indywidualności jednostki” mówi „nie”” (Peter Sloterdijk, *dz. cyt.*, s. 472). I wojna światowa „rozwiązała język ukrytemu cynizmowi władzy, medycyny i wojska. Pod jego wpływem struktury militarne oraz produkcyjne zaczęły zgłaszać żądanie, by życie jednostki wykorzystać w służbie na ich rzecz. Ludzkie ciało w społeczeństwie pracy i walki było już od dawna protezą, zanim jeszcze zużyte elementy zastąpiono technicznymi częściami spełniającymi odpowiednią funkcję” (Tamże, s. 473).

w kierunku jeszcze bardziej bezwzględnej uprzedmiotowienia. Każdy zatem ruch, którego celem ma być zapanowanie nad ciałem oraz nad naturą jest kolejnym aktem w procesie zniewalania tak przyrody, jak i jednocześnie swojego ciała (wspólnego – nikt nie ma już własnego ciała)²²⁷. I jedno, i drugie stają się przedmiotem *par excellence*, przedmiotem w czystej postaci.

Jednak: „Życie mści się okrutnie, tym okrutniej, czym bardziej ucieka się od niego w dziedzinę teorii, utopii, ślepej WIARY w system”²²⁸ – notuje Bobkowski.

Ta dialektyka, przejawiająca się najwyraźniej w stosunku do ciała, dowodzi również, że każdy ruch od mitologii, od religii, ku sferze racjonalnego, oświeceniowego rozumu, kończy się mitologizacją, na powrót, przestrzeni poddawanej pierwotnie „oświeceniu”. Zmiana – jak pisze Bobkowski – idei politycznych i filozoficznych w dogmaty jest nieunikniona. Przemiana teorii w mitologię oraz polityki w ideologię jest czymś zupełnie naturalnym. Dlatego współczesne totalitarne ideologie, odrzucające dziedzictwo chrześcijańskie, w ogóle całą przeszłość (jako „prymitywną” itp.), są dla pisarza kolejnym „opium dla ludu” – niczym więcej, jak nowymi, zeświecczonymi wersjami religii. Do tego, są jeszcze bardziej „prymitywne” i ordynarne.

Wszechobecna mitologia nauki i racjonalności we współczesnym świecie okazuje się narzędziem ucisku i zniewolenia. Jednym słowem, dążąc do racjonalności, człowiek dotarł do granic irracjonalności i absurdu; obiecując sobie wolność, zgotował sobie jeszcze głębsze, ponieważ sięgające „dna duszy” zniewolenie; obiecując szczęście, zgotował cierpienie, jakiego dotąd świat nie widział; zapewniając o porządku, popadł w chaos; zaś obiecując dobrobyt, wtrącił innego w otchłań jeszcze większej nędzy – i nie tylko fizycznej, ale przede wszystkim duchowej. Bobkowski notuje:

Co otrzymaliśmy za tyle cierpień? Rozwój maszyny, której niewolnikiem stał się każdy z nas i oddalił od wszystkiego. Zabił ducha, obiecując wyzwolenie ciała, obiecał wszystko, nie dotrzymał prawie nic. Cały postęp wżarł się w krew jedynym wielkim i prawdziwym uczuciem – STRACHEM. Wyścig do nieznannej śmierci. Oszustwo i kłamstwo, oszustwo w czasie i w przestrzeni²²⁹.

²²⁷ Por. analizę społecznej funkcji szpitali, więzień i szkół jako „ideologicznych aparatów państwa” i narzędzi dominacji u Foucaulta: *Nadzorować i karać...*

²²⁸ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 451.

²²⁹ Tamże, s. 352.

Witalizm i sensualizm *Szkiców piórkiem* łączy się ściśle z ich konsekwentnym indywidualizmem i stanowi sprzeciw wobec procesów totalizacji tak jednostki, jak i całych społeczeństw. *Szkice piórkiem* mają być w pierwszym rzędzie protestem wobec ideologii:

Człowiek, ta odwieczna niespodzianka, nie da się ująć w system. Jeżeli dziś ktoś zapytałby mnie w jaki ustrój, ideologię lub system wierzę, byłbym w kłopotcie. Nie wierzę w żaden ustrój, wszystkie ideologie mam gdzieś i systemami w odniesieniu do człowieka pogardzam. Byłbym raczej skłonny odpowiedzieć, że wierzę w każdy ustrój, ideologię czy system, w którym jest naprawdę mowa o człowieku. Pozwolić człowiekowi ŻYĆ – oto jedyny system i ideologia. Pozwolić żyć, a nie KAZAĆ żyć, zostawić mu wybór celu jego życia, a nie narzucać mu go z góry. I skończyć z gloryfikacją śmierci²³⁰.

„Bez-systemowość” to jedyna filozofia, jaką pisarz godzi się przyjąć, głównie dlatego że człowieka nie da się ująć w żaden system i marzenie o „nauce o człowieku” to dla autora czysta mrzonka.

2.

Antynomie, które określają intelektualną warstwę twórczości Bobkowskiego możemy potraktować także w kategoriach „binarnych opozycji”, jak to się często czyni w przypadku interpretacji twórczości Gombrowicza²³¹. Ten zabieg podsuwa zresztą czytelnikowi sam autor (podobnie jak i Gombrowiczowski narrator-*gracz*). Antynomią, która najbardziej zbliża dwa te tak różne dzieła polskiej emigracji, jest ich zasadnicze rozróżnienie na „życie” i „intelekt”²³². Jawny konflikt, który się tu odbywa, pomiędzy tymi dwiema sferami ludzkiej egzystencji, ma jednak u Bobkowskiego podłoże przede wszystkim „historyczne”: rozum się nie sprawdził i „zbankrutował” w obliczu wydarzeń

²³⁰ Tamże, s. 356.

²³¹ Zob. np.: Jacek Trznadel, *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*, Paryż 1988, rozdz. poświęcony Gombrowiczowi, ss. 259-279.

²³² Gombrowicz posługuje się częściej kategoriami „życie” i „świadomość”, zwłaszcza w *Pornografii*.

historii – z kolei u Gombrowicza – ma wymiar raczej teoretyczny, jest filozoficzną podbudową dzieła. Mówiąc jeszcze inaczej, u pierwszego z prozaików indywidualizm jest raczej „punktem dojścia” jego historiozoficznych i politycznych rozważań, u drugiego zaś stanowi swoistą filozoficzną bazę i „punkt wyjścia” dla refleksji²³³.

U Gombrowicza dramat ludzkiego istnienia rozgrywa się nie tyle „na zewnątrz”, w „procesie historycznym”, co przede wszystkim w „świecie wewnętrznym jednostki”. Witalizm i indywidualizm autora *Ferdydurke* jest raczej „konstruktem myślowym”, pewną propozycją teoretyczną, oryginalną „filozofią życiową” nie uwikłaną bezpośrednio w bieg historii, a jeśli, to tylko w tym sensie, iż stanowi ona wyraz ogólniejszego samopoczucia „nowoczesnego człowieka”. Przeciwnie u Bobkowskiego – jego witalizm i indywidualizm wyraźnie wyłaniają się jako swoista „reakcja” i odpowiedź na wojenną zawieruchę, bieg wypadków. Dlatego dziennik, który powstawał w latach 1940-1944, przeciwstawia zachodniemu *Cogito, ergo sum* – autonomii kartezjańskiego myślącego podmiotu – pewność ze zgoła innego porządku, a mianowicie – czysty fakt nagiego, biologicznego trwania²³⁴. Dla Gombrowicza rozum okazuje się niewystarczalny na bardziej podstawowym poziomie – już w zetknięciu z jednostkowym trwaniem i jego odwieczną tajemnicą. Natomiast dla autora *Szkiców piórkiem* – przede wszystkim w zetknięciu z bardziej ogólnym doświadczeniem historycznym, „doświadczeniem pokoleniowym”.

Kartezjański podmiot „ośmieszył się”, dlatego: „Zagadnienie życia – notuje Bobkowski – zwyczajnego życia, nabiera takiego znaczenia, jak nigdy dotąd”²³⁵. Cóż bowiem oznacza „aktywność rozumu” w sytuacji „ciągłego zagrożenia życia”? „Luksus”, lub „oszustwo”, na które niewielu może sobie pozwolić. W tym także z powodów etycznych.

Oddycham, więc jestem lub *Czuję, więc jestem* – tylko tyle można przeciwstawić bezustannemu zagrożeniu życia – jego trwanie, zaś śmierci – fakt istnienia „tu i teraz”.

²³³ „Rewolucje, wojny, kataklizmy – cóż znaczy ta pianka – notował Gombrowicz – w porównaniu z fundamentalną grozą istnienia?” (Tegoż, *Dziennik 1953-1956...*, s. 29).

²³⁴ Tę cechę Danielewicz-Zielińska uznaje za najważniejszą cechę pisarstwa Bobkowskiego (zob.: Maria Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992).

²³⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 82.

„Życie, życie za wszelką cenę. Nie myśli się, bo nie można myśleć”²³⁶.

W twórczości Bobkowskiego nie mamy jednak do czynienia z „atawizmem” i „powrotem do prehistorii” na modłę faszystowską, prezentowaną na przykład przez Gottfrieda Benna („O, gdybyśmy tak mogli być naszymi praszczurami / Maleńką grudką śluzu w ciepłym bagnie! –”²³⁷). Bobkowskiemu chodzi raczej o ciało, które przeżyło, które „ocalało”²³⁸. O ciało, które pragnie żyć, a nie – jak w filozoficznej podbudowie nazizmu – o ciało w formie zdegradowanej do przedmiotu i zawłaszczone całkowicie przez „aparaturę władzy”, który wysyła je na „pole śmierci”, w końcu o ciało, które pragnie rozpląnąć się w nicości, albo we wspólnocie, wyzbywając się swojej indywidualności, co na jedno wychodzi.

W dzienniku Bobkowskiego mamy zdecydowany ruch w przeciwnym kierunku: z próbą wyzwolenia się ciała spod dominacji „historycznego przeznaczenia” i ucieczki od *corpus* jako instrumentu i narzędzia²³⁹. Ciało zostaje więc rewaloryzowane jako medium odwiecznego procesu życia jako „najwyższej wartości”.

Liberalne „prawo do życia”, jako niezbywalne prawo każdej jednostki, zostaje przez totalitaryzm zanegowane, zniesione – a wszystko na rzecz abstrakcyjnej wspólnoty „silnych” i „twardych” i – jak piszą Adorno i Horkheimer – martwych „korpusek”.

Diarysta domaga się nie „odwrotu od kultury”, ale radykalnie wzywa do powrotu do niej: współczesne ideologie charakteryzuje jeden zasadniczy rys, ich „zimna abstrakcja”²⁴⁰, którą przeciwstawia pisarz „allogicznemu”, „irracjonalnemu” charakterowi początków kultury europejskiej²⁴¹. Intelktowi przeciwstawia wiarę.

Ponadto, każda utopia, choćby jak najbardziej „humanitarna”, zwrócona jest w przyszłość lub w przeszłość – a to czyni ją już niebezpieczną. Narodowy socjalizm ze

²³⁶ Tamże, s. 399.

²³⁷ Cyt. za: Klaus Mann, *Gottfried Benn. Historia zabląkania się*, przeł. Z. Rybicka, w: *Wobec faszyzmu...*, s. 168.

²³⁸ „Zrywam cało i zdrowo kwiaty – notuje Bobkowski – unikając kolczastego niebezpieczeństwa” (*Szkice piórkami*, s. 81).

²³⁹ Zob. M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, zwł. fragment: *Zainteresowanie ciałem*, ss. 254-259.

²⁴⁰ Marksizm – pisał Bobkowski do Mieczysławskej dzieląc się wrażeniami po przeczytaniu *Doliny Issy* – „wysusza ludziom serca” (A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961...*, s. 66).

²⁴¹ A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, s. 20.

swaim „nowym światem” i „nowym, człowiekiem” oraz „rozproszeniem się” w „prehistorycznej plazmie” jest tego wymownym przykładem. Jako projekt „dozrealizowania”, niosący obietnicę „przyszłego szczęścia”, utopia zapoznaje istniejącą terażniejszość lub z zasady ją ignoruje. Jest „idealizmem” w najgorszym znaczeniu tego słowa. Pierwszym jej wrogiem pozostaje zawsze terażniejsze „tu oto”, *status quo*. Podobnie zresztą, jak wszelką myśl charakteryzuje pewien dystans, odległość, „dal”. Podczas gdy ciało zanurzone jest zawsze w „tu i teraz”²⁴², w pełni bezpośredniego doświadczenia. Hanna Arendt pisze o tym w następujący sposób:

Myślenie w swym zasadniczym odizolowaniu się od świata zawsze ma do czynienia jedynie z rzeczami nieobecnymi, z problemami, faktami i wydarzeniami, które wyjęte są spod bezpośredniego postrzegania. [...] Po to, by zbliżyć się w myśleniu do jakiejś rzeczy lub jakiejś istoty ludzkiej, rzecz ta lub osoba muszą dla postrzegania znajdować się w odległości. Myślenie, powiada Heidegger, jest „zblizaniem się do odległego” (*Gelassenheit*, s. 45). [...] Odwrócenie stosunku – a mianowicie, że myślenie oddala to, co jest bliskie, wycofując się z pobliza i przybliżając odległe – jest sprawą rozstrzygającą, jeśli chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie o miejsce, w którym się znajdujemy, kiedy myślimy. Wspominanie, które w myśleniu staje się pamiętaniem, dlatego odegrało tak wielką rolę w historii myślenia o myśleniu, ponieważ stanowi dla nas gwarancję, że bliskość i odległość, tak jak nam są dane w postrzeganiu zmysłowym mogą być rzeczywiście poddane takiemu właśnie odwróceniu...²⁴³

Tak samo dla autora *Szkiców piórkiem* – abstrakcja jest zawsze martwa i nie ma żadnego kontaktu z rzeczywistością i życiem – sytuuje się na przeciwległym biegunie doświadczenia. A doświadczenie jest dla Bobkowskiego przede wszystkim obecnością, obecnością przeciwstawioną iluzji ideologii oraz totalitarnemu zagrożeniu i deprecjacji życia²⁴⁴. Do tego moment historyczny, który „wymazał” przeszłość, a przyszłość

²⁴² Dobrze oddaje to Lacanowskie odwrócenie kartezjańskiego „Myślę, więc jestem”, zapewne inspirowane myślą Heideggera: „Myślę tam, gdzie nie jestem i nie myślę tam, gdzie jestem”.

²⁴³ Hanna Arendt, *Osiemdziesięcioletni Heidegger*, przeł. H. Krzeczowski, w: „Znak” 1974, nr 240 (czerwiec), s. 698.

²⁴⁴ Nie jest to tylko, jak sugeruje Artur Grabowski, „nowoczesny hedonizm” (nie ma nic wspólnego np. z XVIII-wiecznym hedonizmem libertynów): „Przecież alternatywą – pisze rozczarowany czytelnik – którą podsuwa [Bobkowski – dop. mój – HM] na każdej stronie, jest... zmysłowość, prywatność pojęta jako

przedstawiał w ponurych i – jak się pisarz wyraża – „parszywych” barwach, pozostawił

przyjemność. Ja nie żartuję – jeść, pić, kochać się i sport uprawiać to dla Autora panaceum na zło tego świata. Przyznam, że mi to wygląda raczej na środek przeciwbólowy. Postawa Bobkowskiego wydaje się być więc podszyta hedonizmem, a w zniechęceniu do Europy jest chyba sporo żalu, pretensji, poczucia odrzucenia” (A. Grabowski, *Polak mały albo Hipereuropejczyk*, „Znak” 1997, nr 3, s. 141). Hedonizm *Szkiców piórkem* ma jednak głębszy, bo powiązany z ich traumatycznym wymiarem, sens. Grabowski zapoznaje w swojej krytyce historyczny moment dziennika, dziennika jako dzieła „swoich czasów”. Podobnie sport, nie jest on w *Szkicach piórkem* tym, czym był współcześnie dla nazistów – „hodowlą silnych, pięknych ciał” (ciała, jak powiedziałem, jako narzędzi i instrumentów „wyzysku”, łącznie z perwersyjnym wykorzystaniem i przemocą, co obrazuje świetnie ostatni film Piera Paolo Pasoliniego, *Salo, czyli 120 dni Sodomy* [1975]) – ale raczej namiastką wolności, pełnią poczucia życia: „Tak przyjemnie być młodym i móc bezkarnie męczyć się dla przyjemności, męczyć się bez celu, dla radości życia” (*Szkice piórkem*, s. 114). Nazistowska ofiara z ciała ma ponadto zawsze założony z góry cel, jest środkiem dla majaczącej na horyzoncie przyszłej „rozkoszy”, którą zapewnić ma panowanie. Nawiązując jeszcze do poruszonego przez Grabowskiego tematu seksu: film Pasoliniego pokazuje również podstawową cechę faszystowskiej perwersji – „normalny stosunek seksualny” jest już niemożliwy z powodu utraconej na zawsze „bezpośredniości”, zostaje więc zainscenizowany w sadystyczny i masochistyczny spektakl, zakładający oczywiście relację nadrzędności i podrzędności, inscenizatora i aktora, kata i ofiary wreszcie; odbija więc w czystej postaci relacje władzy (na temat psychoanalitycznej interpretacji sadyzmu i masochizmu zob.: Gérard Bonnet, *Perwersje seksualne: historia pojęcia, opis objawów, przyczyny*, przeł. D. Demidowicz-Domanasiewicz, Gdańsk 2006, zwł. rozdz. 3: *Sadyzm i masochizm*, ss. 61-79). Obsesyjne pragnienie, jak mówi Lacan, „zneutralizowania” innego, grające główną rolę w sadyzmie oraz poddania się woli Innego jako narzędzie jego rozkoszy, będące podstawową cechą masochizmu, prowadzi wprost do aktu „zniszczenia”/”samo-zniszczenia”. Dlatego ostatnią sceną filmu Pasoliniego jest przerażająca sadystyczna scena tortur i w końcu egzekucji „poddanych”, „niewolników”. „[...] seks to ciało nie zredukowane, ekspresja, to, czego męczennicy miłości potajemnie i desperacko szukają. Swoboda życia płciowego przeraża mordercę jako utracona bezpośredniość, pierwotna jedność, w której nie umie już żyć. Jedność ta jest martwa, a przecież wstaje i ożywa. Morderca zatem sprowadza wszystko do jednego, sprowadzając wszystko do nicości, ponieważ musi zdławić jedność w samym sobie. Ofiara reprezentuje dlań życie, które przetrwało rozdział – to życie zatem ma zostać złamane, a uniwersum niechaj wypełni kurz i abstrakcyjna władza” (M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia...*, s. 259). Na temat homoseksualizmu i „teorii męskiej społeczności” w faszyzmie zob. np. relację Blühera: Hans Blüher, *Teoria męskiej społeczności*, przeł. T. Gabiś, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933...*, s. 254-272). Por. także – na temat lacanowskiego ujęcia sadyzmu i masochizmu: Slavoj Žižek, *Miłość dworska, czyli kobieta jako Rzecz*, przeł. T. Zarębski, w: *Žižek. Przewodnik krytyki politycznej...*, ss. 255-290). Nawiasem mówiąc, sama sfera fizycznej miłości pozostaje w dzienniku Bobkowskiego tematem „tabu”.

po sobie pustkę, którą w stanie była wypełnić tylko teraźniejszość. „Myśleć o przeszłości? Nie ma sensu. Myśleć o jutrze? Czym? Kategoriami wczorajszymi? Nonsens. Pozostaje jedynie chwila obecna. [...] starać się żyć – wyżyć i przeżyć”²⁴⁵.

Ta redukcja dumnego, „oświeceniowego” myślącego podmiotu – ufnego w nieskończoną siłę myśli – do materialnego, czującego ciała – które po prostu „jest” i nic więcej – nie ma nic wspólnego z „wulgarnym materializmem” Bobkowskiego. Wręcz przeciwnie – stanowi, jeżeli tak to można określić, swoisty „idealizm ciała”, tak często spotykany w literaturze wojennej. Wpisuje się on w głębszą i ogólniejszą diagnozę „cywilizacji śmierci”. Stąd zapewne w twórczości Bobkowskiego gwałtowna rewaloryzacja ludzkiego ciała jako wyraz przekonania o jego najwyższej wartości.

Granicy drastyczności to odpodmiotowanie/uprzedmiotowanie sięga w relacjach z obozów koncentracyjnych, takich np. jak *Medaliony* Nałkowskiej czy w opowiadaniach obozowych Borowskiego. I tu i tam, intelekt i myśl zostają „zdjęte” z głównego planu, a całą scenę wypełnia życie, „nagie życie”. Owszem, pozostają one ważne – ale nie – parafrazując Gombrowicza – pierwotne i „rozstrzygające”²⁴⁶.

²⁴⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 141-142.

²⁴⁶ „O! Jestem śmiertelnie zakochany w ciele! Ciało jest dla mnie prawie decydujące. Żaden duch nie okupi brzydoty cielesnej i człowiek fizycznie niepociągający będzie dla mnie zawsze z rasy potworów, choćby to był sam Sokrates!... Ach, jak bardzo potrzebuję tego uświęcenia poprzez ciało. Ludzkość dzieli się dla mnie na część cielesnie pociągającą i część odpychającą, a granica jest tak wyraźna, iż to nie przestaje mnie zdumiewać (W. Gombrowicz, *Dziennik 1957-1961...*, t. II, s. 124). Istotę różnicy pomiędzy tymi podejściami do ciała – autora *Kosmosu* i Bobkowskiego, przede wszystkim w *Szkicach piórkiem* – dobrze zapewne oddaje różnica między Kierkegaardowskim „stadium estetycznym” a „stadium etycznym”. Bobkowski stawia życie w roli nadrzędnej wartości, jednego z trzech podstawowych „praw jednostki”. Ponadto nie jest to wybór „refleksyjny” i „estetyczna kalkulacja”, ale – przeciwnie – założenie przyjęte *apriori*, z góry, a tym samym bezwzględnie obowiązujące i niekwestionowalne. Natomiast u Gombrowicza ciało jest przede wszystkim ujmowane w kategoriach estetycznych – jako „ciało pożądaną i pożądaną”, a także jako nieprzejrzana tajemnica w odwiecznym cyklu powstawania i giniecia (*summą* „filozofii ciała” Gombrowicza jest *Pornografia*, w której autor na plan pierwszy wprowadza, obok antynomii życie/świadomość i ciało/duch, kategorie młodość *versus* dojrzałość: ciało młode – „wywyższone”, „wschodzące”, „uświęcone” itp. – ciało starzejące się – „zdegradowane”, „zschodzące”, „upadające” itd.). Zob. S. Kierkegaard, *Albo-albo*, przeł. J. Iwaszkiewicz i K. Toeplitz, t. I („stadium estetyczne”) i II („stadium etyczne”), Warszawa 1982, oraz Tegoż, *Bojaźń i drżenie*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1995 (w *Bojaźni i drżeniu*

3.

Choć Bobkowski – w odróżnieniu m.in. od Białoszewskiego, który w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* „tylko opisuje” – nie rezygnuje z interpretacji wydarzeń, to pierwszeństwo przyznaje „samemu życiu”, życiu jako nieredukowalnemu i „pierwotnemu faktowi”. I chociaż pisarz stara się utrzymać dystans „neutralnego obserwatora” – nigdy przy tym nie rezygnując z wewnętrznego „zimnego spojrzenia”²⁴⁷, i koncentrując swoją uwagę na tym, co najbliższe i „konkretne”, to – z drugiej strony – jednocześnie doskonale zdaje sobie sprawę, że „historia”, która się rozgrywa „tu i teraz”, dotyczy najgłębiej również i jego. „Jestem cały wzrokiem – notuje – pochłaniam, łykam i nie myślę, bo nie można myśleć”²⁴⁸. Ażeby więc nadać własnej egzystencjalnej sytuacji jakiś „sens”, musi go autor narzucić najpierw otaczającej go rzeczywistości („Przelatujemy przez Sens”²⁴⁹). Stąd zapewne zamierzony „strategiczny chłód” i „dystans” dziennika zamieniają się nagle, w sposób równie „bezkompromisowy”, w emocjonalne, „histeryczne” wręcz wybuchy gniewu oraz złości²⁵⁰. Świadczy to jednak tylko o jednym – o głębokim zaangażowaniu uczestnika w przebieg wydarzeń.

Ten pierwszy poziom diarystycznej relacji moglibyśmy zamknąć w teoretycznej formule, jaką podsuwa sam pisarz: „Sens? – Nie – życie, zwykłe życie jest najważniejsze”²⁵¹. Pokusa nadania znaczenia i sensu, choć konsekwentnie „oddalana” przez narratora, nie zostaje całkowicie „przewyciężona”. Dlatego obok dziennika, jakim są bez wątpienia *Szkice piórkiem*, są one również „traktatem historiozoficznym”, a także zawierają elementy powieści i „sfabularyzowanej” autobiografii²⁵².

duński filozof rozwija pojęcie trzeciego i ostatniego stadium – religijnego – odpowiadając na podstawowe pytanie rozprawy: „W jaki sposób można usprawiedliwić czyn Abrahama i uznać go za ojca wiary?”).

²⁴⁷ Zob. A. Bobkowski, *Pożegnanie*, w: *Coco de Oro...*, ss. 50-63. Pierwodruk opowiadania w: „Kultura” 1948, nr 6.

²⁴⁸ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 71.

²⁴⁹ Tamże, s. 146.

²⁵⁰ „Jędrak był gwałtownikiem” – wspominała żona pisarza w liście do Michała Grydzewskiego z 1970 roku. Toruńskie Archiwum Emigracji).

²⁵¹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 45.

²⁵² Zob. Maciej Nowak, *Patrzę inaczej*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*, ss. 174-187.

Tę różnicę pomiędzy opisem i konkretem a jego symbolizacją dobrze oddaje różnica pomiędzy pierwszą a drugą i trzecią częścią tekstu. Najślynniejsza podróż rowerowa w polskiej literaturze konsekwentnie realizuje postulat „trzymania się fizycznego konkretna” i za jej dewizę możemy śmiało uznać jedno z najczęściej cytowanych zdań książki: „Wcale nie jest tak trudno opisać rzeczy dostrzeżone. O wiele trudniej jest dostrzegać. Prawdziwy pisarz to nie ten, który dobrze pisze – to ten, który najwięcej dostrzega”²⁵³.

Autor doskonale zdaje sobie sprawę, że pierwszy poziom relacji sprowadzający się do bezpośredniego, zmysłowego doświadczenia „tu i teraz” w całej jego rozciągłości jako taki jest właściwie „pozbawiony sensu” – że poniekąd znaczenie trzeba dopiero, na własną rękę, skonstruować. Jakąkolwiek „obiektywizację” przeżywanej treści możemy osiągnąć tylko na drodze „zapośredniczającej” językowej interpretacji. To właśnie ją możemy uznać za drugi, „racjonalny” nurt dziennika, obok – nawiązując do książki Markowskiego o Gombrowiczu²⁵⁴ – „ciemnego”, emocjonalnego nurtu *Szkiców piórkiem*. Pomimo że narrator stale balansuje pomiędzy interpretacją a opisem, wciąż zapewnia, że: „Ludzie są beznadziejni z tym ich natychmiastowym poszukiwaniem sensu”²⁵⁵. „Intelekt? – życie, nie intelekt. Wracam nad morze”²⁵⁶. Ale na odwrót – można uznać potrzebę symbolizacji jako podstawową potrzebę, która zrodziła *Szkice piórkiem*.

²⁵³ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 527.

²⁵⁴ Michał Paweł Markowski, „Czarny nurt”. *Gombrowicz, świat, literatura*, Kraków 2004.

²⁵⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 45.

²⁵⁶ Tamże, s. 46.

V. ŚMIESZNA – ALE TRAGICZNA W SKUTKACH IDEOLOGIA

1.

Faszyzm i nazizm – jako ideologie i z teoretycznego punktu widzenia – raczej nie zajmują uwagi pisarza. A jeśli już, to jako właśnie „teraźniejszość” *Szkiców piórkiem*. Z totalitaryzmem bowiem Bobkowski utożsamia głównie komunizm.

Stąd też bierze się stosunkowo „łagodne” – w porównaniu z komunizmem stalinowskim – potraktowanie nazizmu²⁵⁷. Dopiero komunizm zostaje poddany analizie i refleksji. Ta różnica w potraktowaniu obu ideologii prowadzi autora do wyznań, dziś dość kontrowersyjnych, w rodzaju: „Sama idea [faszystowska – dop. mój. – HM] nie była głupia i to widzi się teraz coraz wyraźniej”²⁵⁸. Coraz wyraźniej – to znaczy: w obliczu komunizmu.

Bez porównania bardziej przerażała Bobkowskiego wizja „Europy skomunizowanej”²⁵⁹. Pisał o tym:

²⁵⁷ Jak pisze Łukasz Mikołajewski, porównując rękopis dziennika z wydaną w 1957 roku książką, zmianie uległy przede wszystkim trzy tematy dziennika: stosunek autora do Ameryki, po drugie – do Związku Radzieckiego oraz temat antysemityzmu (który został diametralnie „sfalszowany”: radykalnie negatywny i nieprzychylny stosunek do Żydów został „wyparty” na rzecz stosunku afirmatywnego: z „całego zła” tego świata Żydzi nagle wyrosli w twórczości Bobkowskiego do roli „drożdży Europy” i jej „najwartościowszego elementu”; por. *Szkice piórkiem*, s. 296). Po wyjeździe z Europy Bobkowski jednoznacznie opowiedział się za kapitalizmem Stanów Zjednoczonych, jednak w trakcie wojny obawiał się również Ameryki jako przede wszystkim przestrzeni „barbarzyńskiego społeczeństwa masowego” i niekulturalnej „hołoty” (zob. Ł. Mikołajewski, *dz. cyt.*). Zmianę swojego stanowiska w cytowanym już wywiadzie dla Polskiego Radia z 1956 roku określił jako „zamerykanizowanie się”. Mówiąc zartobliwie, znaczenie dziennika zostało przez autora „retroaktywnie” uściślone i ujednoznacznione.

²⁵⁸ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 413. „Teraz”, to znaczy po „wyzwoleniu” Polski przez Armię Czerwoną.

²⁵⁹ Np. kwestia winy za porażkę Francji z 1940 – diarysta proponuje m.in. taką interpretację: „Francja, tak samo jak my, uległa straszliwemu naporowi i m u s i a ł a mu ulec. Fizycznie rozbił ją Hitler,

Moja nienawiść do Niemców, dziś – notuje autor na początku 1942 roku – na tle wznoszącej się na horyzoncie jak krwawa łuna Rosji, jest jeszcze większa, jeszcze intensywniejsza, bo dopiero na tle łuny rosyjskiej rysuje się straszliwy ogrom zdrady, jaka popełniły Niemcy w stosunku do całej naszej kultury, do kultury, w którą one same włożyły tak wiele i którą dziś tak potwornie deprecją, że azjatycka Rosja, obca, zawsze wroga i obca dla każdego, kto nasiąkł zachodem, wydaje się – kulturalna. Rosji nienawidziłem od dziecka, żywiłowo, razem z ojcem, który do tego stopnia jej nie znosił, że już w Warszawie pachniało mu – Rosją. Niemcy znienawidziłem, jak nienawidzi się niewierną kochankę, kogoś bliskiego, kto zdradził, kto zawiódł zaufanie²⁶⁰.

Najważniejsze, co łączy faszyzm/nazizm i komunizm w myśleniu Bobkowskiego to przede wszystkim ich totalitarny charakter. Pomijając tu problem komunizmu – faszyzm, jak i wszystkie ideologie totalitarne, przedstawia się nam jako „lekarstwo” na „całe zło tego świata”²⁶¹.

W analizie Bobkowskiego zasadniczą cechą każdej ideologii jest zaprzeczenie oraz „pogrzebanie” i odcięcie się od trzech największych osiągnięć kultury śródziemnomorskiej – cywilizacyjnych i kulturowych zdobyczy starożytnej Grecji i Rzymu oraz chrześcijaństwa²⁶². Bowiem: „Dla totalizmu nie ma nic nietykalnego”²⁶³.

psychicznie rozładował komunizm” (*Szkice piórkiem*, s. 33; notatka datowana na 16 czerwca 1940). Wieloznaczność samego wydarzenia oraz możliwość „innej” interpretacji dobrze wyraża oficjalna postawa wobec porażki rządu Vichy: „Kluczem do sukcesu Petaina była powszechna akceptacja dokonanej przez niego symbolizacji traumy związanej z porażką („porażka była rezultatem długiej, zdegenerowanej tradycji demokracji i antyspołecznych wpływów żydostwa; jako taka ma ona orzeźwiający wpływ, otwierając przed Francją możliwości budowania bytu społecznego na nowych zbiorowych, organicznych podstawach...”). W ten sposób to, czego jeszcze niedawno doświadczano jako traumatycznej, niezrozumiałej utraty, stało się nagle czytelne, zyskało sens... Chodzi jednak o to, że owa symbolizacja nie była bynajmniej zawarta w Realnym: nigdy bowiem nie docieramy do punktu, w którym „zaczynają mówić same okoliczności”, do punktu, w którym język zaczyna funkcjonować bezpośrednio jako „język Realnego”. Społeczny sukces symbolizacji Petaina był wynikiem walki o hegemonię ideologiczną” (S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii...*, s. 122).

²⁶⁰ Tamże, s. 251.

²⁶¹ Tamże, s. 59.

²⁶² Tamże.

²⁶³ Tamże.

Skoro tak, to i człowiek oraz jego życie stają się narzędziami i instrumentami w rękach „nowej władzy”, a więc czymś, z czym można zrobić dosłownie wszystko²⁶⁴. Totalitaryzm uprzedmiotawia i instrumentalizuje, a zupełna desakralizacja czyni świat na powrót „pogańskim” – to znaczy przede wszystkim – pozbawionym fundamentalnych, chroniących życie jednostki praw.

Kiedy „serce kultury” – człowiek – zostaje upokorzone, wraz z nim w proch obraca się cała dotychczasowa kultura²⁶⁵. Pisze w innym miejscu: „Nastąpiła wewnętrzna dewaluacja człowieka i deprecjacja człowieka w człowieku. Tylko to mogło doprowadzić do tego, co jeszcze pięćdziesiąt lat temu wydawało się wykluczone”²⁶⁶.

2.

Kulturę i myśl niemiecką charakteryzuje, zdaniem Bobkowskiego, ni mniej, ni więcej... „histeria”. Najlepszym tego dowodem, twierdzi, jest obecny nazizm z jego rozhisteryzowanym i obłąkanym przywódcą²⁶⁷. Tu proces „rozstroju nerwowego” w obliczu wewnętrznego kryzysu sięgnął zenitu.

Wystarczy – mówi Bobkowski – pobieżna analiza, aby zobaczyć, że histeria „przebija się” również w niemieckim języku – „mętym” i „okropnym”, „w którym nigdy nie wiem, co naprawdę oznacza słowo «Kultur». Czy chodzi im o mieszkanie z łązienką, o Goethego, czy może w końcu o «Marsch, Marsch»”²⁶⁸.

W Republice Weimarskiej w latach 1918-1933 doszło do zakrojonej na ogólnokrajową skalę próby połączenia obszaru techniki i kultury. Debata ta miała na celu przede wszystkim pogodzenie w „harmonijną, organiczną jedność” dwu – dotąd

²⁶⁴ Tamże.

²⁶⁵ Tamże, s. 92.

²⁶⁶ Tamże, s. 440.

²⁶⁷ Tamże, s. 88.

²⁶⁸ Tamże.

traktowanych jako antagonistyczne – sfer ludzkiej działalności²⁶⁹.

Dyskusja nad „kulturą techniki” stanowi jednak doskonały przykład pewnej ogólniejszej tendencji, w wyniku której, zdaniem autora *Szkiców piórkiem*, słowa utraciły swoją wyrazistość i przestały być jednoznaczne – ich znaczenie rozmyło się bądź „ulotniło”. Choć zamierzenie było przeciwne.

Język w „totalitarnej rzeczywistości” traci całą swoją przejrzystość, kładąc w ten sposób grunt pod wszelkie ideologiczne i propagandowe nadużycia (wszak „prawo można interpretować różnie”). Staje się on więc narzędziem i instrumentem kłamstwa oraz środkiem partykularnych interesów. Jeżeli kluczowe dla myśli europejskiej rozróżnienia – na ducha i materię, kulturę i cywilizację itd. – straciły dotychczasową ostrość i przestały obowiązywać, to również pozostałe podstawowe pojęcia, jak człowiek, prawo czy wolność, zostały pozbawione siły sprawczej, tkwiącej dotąd – zdaniem pisarza – w ich ścisłej, jednoznacznej definicji. Odtąd, podkreśla Bobkowski, można z nimi robić, „co się komu żywnie podoba”. Podobnie, jak z samym „zdezawuowanym człowiekiem”. Tak to ujmuje:

Cały dziewiętnasty wiek nie robił nic innego, jak tylko uczył ludzi przywiązywania znaczenia do słów, wypowiedzianych przez wielkie umysły z większym lub mniejszym poczuciem odpowiedzialności. Zabrnęliśmy w ciemny scholastycyzm, który doprowadził do największego, być może, paradoksu naszych czasów: pokolenie wychowane w kulcie rzeczywistości, zatraciło zupełnie jej poczucie. Człowiek dzisiejszy jest w większości przypadków barografem. Jak barograf notuje zmiany ciśnienia, nie wiedząc i nie rozumiejąc sensu zjawisk, których jest wykładnikiem, tak człowiek notuje tę rzeczywistość, nie zdając sobie głębiej sprawy z tego, co się dzieje. Notuje się rzeczywistość w postaci strachu, cierpienia, beznadziejności, chwilowego odprężenia, przypływu nadziei. Ale krzywa tych zmian to tylko rezultat, to nie rzeczywistość, nie jej istota i sens²⁷⁰.

Szukając genezy tego procesu – procesu „rozkładu znaczenia podstawowych pojęć zachodu” – autor wskazuje, jako na pierwszą, symptomatyczną „histerię Lutra”, który „nie mógł się modlić, nie przeklinając”, natomiast „Kiedy mówił «święć się imię twoje»,

²⁶⁹ Zob. E. Schütz, *dz. cyt.*

²⁷⁰ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 440-441.

musiał dorzucić: «Przeklęci niech będą papiści i ci wszyscy, którzy Ci bluźnią»²⁷¹.

Abstrakcyjność oraz „pustka pojęć” osiąga swoje apogeum w „kompletnie niestrawnym” już Heglu. W tym niemieckim idealizmie i jego „absolutnym absolutie”, zdaniem pisarza, „niebywała onania umysłu” osiąga swoje szczyty. „Ileż historii kryje się w Marksie, odziedziczonej potem przez jego wyznawców. Cała teoria nadwartości została przyprawiona w sosie historii”²⁷².

Następnie zawłaszczony zupełnie bezzasadnie – antynacjonalista i antyantysemita – Nietzsche. Rosenberg i Hitler są końcowym produktem tej „ewolucji”, jej ostatecznym wynikiem, który powraca do swoich „prapoczątków”²⁷³.

Dyskusja na temat „kultury techniki” miała na względzie przede wszystkim rewaloryzację postępu technologicznego. Jak wiadomo, zakończyła się w końcu sukcesem, a najlepszym tego dowodem pozostaje „awans społeczny inżyniera”, traktowanego dotąd z dużą dozą sceptycyzmu i pewnym przymrużeniem oka²⁷⁴.

Futuryści domagali się „spalenia kultury”. Zapewne jednak nie spodziewali się, że fantazja stanie się niedługo, i w sposób tak wulgarny i drastyczny, jakiego nie mogli przewidzieć – rzeczywistością. „Ten świat rzucił hasło cywilizacji, ale nie uczy ludzi odzewu kultury”²⁷⁵.

Na nic ostatecznie zdała się długa, bo prowadzona od przełomu wieków, dyskusja o postępie, technice i kulturze. Była ona jedynie wyrazem potężniejszej, ogólnej, a także nieuniknionej tendencji do przejmowania władzy i pierwszeństwa przez technikę. Z zupełnym pominięciem kultury.

Jak dowodzi diarysta, chaos pojawił się najpierw w dziedzinie myśli. Proces ten był długotrwały, lecz w końcu „histeria zebrała swoje żniwo”, ogarniając „masy”. Stary porządek – „świat wolności, praw wolności – nieraz także okrutnych – nie mógł się

²⁷¹ Tamże, s. 88.

²⁷² Tamże.

²⁷³ Tamże, s. 87.

²⁷⁴ Zob. E. Schütz, *dz. cyt.*

²⁷⁵ Tamże, s. 131.

oprzeć dobrze zorganizowanemu niewolnikowi”²⁷⁶. Stary świat zawałił się, a w jego miejsce nie pojawiło się nic innego, jak tylko desperackie próby wypełnienia pustki „mitycznymi” bądź „naukowymi ideologiami”, co na jedno wychodzi. Miejsce „normalności” i zdrowego rozsądku zajęła „anormalność” – szaleństwo nowych przywódców i posłusznych im „ślepych mas”.

„Histeria” Niemców jest zatem – w wizji pisarza – wyrazem „szaleństwa” i „nienormalności”, jak Bobkowski pisze, „całego nowego świata” oraz „nowej epoki mas” – *ergo* całej Europy:

[...] z przerażającą jasnością dostrzegam, że Niemcy wywracają wszystkie pojęcia, wszystkie wartości. Dotąd wierzyło się w siłę i wyższość człowieka wolnego – Niemcy nauczyli nas już, wdeptali w głowę myśl, że zdolnym do prawdziwego wysiłku jest tylko niewolnik, że TYLKO on potrafi naprawdę budować i tworzyć²⁷⁷.

Tradycyjny system wartości został wywrócony na nice. Miejsce najwyższe – idei wolności – zajęła respektowana ze ślepym uporem zasada karności, posłuszeństwa i dyscypliny. Wszak żołnierz nigdy nie pyta „dlaczego”²⁷⁸. Miejsce prawa zajęła, inaczej określana „prawem silniejszego”, przemoc. Natomiast na miejscu jednostki panoszyć się zaczął nieokiełznany i rządzony ślepych namiętnościami tłum.

Szaleństwo Niemców w sposób doskonały, a zarazem tragikomiczny, reprezentuje postać ich przywódcy. Całe społeczeństwo jest chore, ponieważ chora jest jego „głowa”. Skupia się ono w niej jak w soczewce. „W walce z faszyzmem sprawą nie najmniej ważną jest sprowadzenie napuszonych wizerunków Wodza do rozmiarów ich nicości. Film Chaplina utrafił w sedno przynajmniej jeśli chodzi o podobieństwo między golarzem z getta a dyktatorem”²⁷⁹.

Także w dzienniku Bobkowskiego führer jawi się, podobnie jak i w *Dyktatorze z 1940 roku*, jako postać na poły karykaturalna, obłąkana i chora, a na poły tragiczna – przede wszystkim w swej bezsilnej wściekłości i niewygasłej rządy panowania, której

²⁷⁶ Tamże, s. 135.

²⁷⁷ Tamże.

²⁷⁸ Tamże.

²⁷⁹ M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia...*, s. 260. Por. m.in.: Kazimierz Dziewanowski, *Irracjonalność – znak firmowy dwudziestego wieku oraz Faszyzm, czyli wielki bluff*, w: *Złom żelazny, śmiech pokoleń*, Paryż 1987, ss. 35-49.

skutek jest już poważny i która obraca Europę w gruzy. Najczęściej w analizach „rewolucji nazistowskiej” podkreśla się jej „resentymalny” charakter. „Kult siły” i związana z nią agresja jest tu prostym odwróceniem bezsiły i wyrazem kryzysu ówczesnych Niemiec²⁸⁰. I nie tylko Niemiec. „[...] kto jest zupełnie pewny siebie, przestaje być agresywny – albo słucha, albo nie słyszy [...]”²⁸¹.

Ów charakter całego „narodowego socjalizmu” rzuca się najwyraźniej w oczy w postaci Adolfa Hitlera. Tak film Chaplina, jak i notatki z okupowanego Paryża polskiego pisarza – który mów wodza słuchał w radiu – potwierdzają starą zasadę, że agresja rodzi się z niemocy. „Z tego przebija właśnie bezsilność [...]”²⁸² – notuje Bobkowski. Z kolei wodza łatwo jest pomylić z golarzem z getta. Miejsce władzy pozostaje „puste”, ważne jest, kto je zajmuje. Hitler jest symbolem nieporozumienia nowych czasów.

Płomienne mowy wiecowe, których fragmenty Bobkowski notuje, przeradzają się konsekwentnie w histeryczny krzyk niezaspokojonej żądzы władzy, ocierają się o bełkot i nonsens, posługują się zbyt jawnym kłamstwem. Z biegiem czasu, a zwłaszcza od czasu klęski Niemców pod Stalingradem, mowy fűhrera stają się coraz bardziej chaotyczne i jednocześnie coraz wyraźniej podszyte strachem: „Ale trzeba krzyczeć, trzeba zakrzyczeć i otumanić!”²⁸³. Chore emocje, tragikomiczne plany, wizje i ambicje wodza jawią się pisarzowi jako czyste szaleństwo.

Pojawia się więc jedno z ważnych pytań dziennika: „Jak w ogóle traktować faszyzm/nazizm, czy zupełnie «serio»?”²⁸⁴ Wszystko w końcu wydaje się narratorowi

²⁸⁰ Z państwa o ambicjach imperialnych Traktat Wersalski uczynił z Niemiec – jak pisze młodszy z bracji Jűnger – państwo „poddające” i „skolonizowane” (F. G. Jűnger, *Oblicze demokracji*).

²⁸¹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 381.

²⁸² Tamże, s. 204.

²⁸³ Tamże, s. 203.

²⁸⁴ Wydaje się, że na poważnie wziąć może mowy Hitlera tylko dziecko, które albo niewiele, albo zgoła nic z nich nie rozumie. Niepowtarzalny „smaczek” tej dziecięcej perspektywy dają nam wspomnienia wcielonego do armii nazistowskiej „metodologicznego anarchysty”. „Niewtajemniczonemu” i „niewinnemu” dziecku tak oto jawi się „bóstwo” i „zwiastun nowych czasów”, który przemawia przez głośniki radia: „Wielu Austriaków śledziło historię jego [Hitlera – dop. mój – HM] dojścia do władzy i znało go z radia. Były to starannie wyreżyserowane spektakle. Lubiany prezenter opisywał ich lokalizację, podawał, ilu jest ludzi, jacy znani politycy i artyści biorą udział i które stacje radiowe

transmitują przemówienie. Lista była długa. [...] Orkiestry wojskowe grały popularne utwory. Zaczynały, przerywały – Hitler zawsze się spóźniał. Nagle rozbrzmiewa *Badenweilermarsch*, ulubiony utwór Hitlera. Z oddali dobiegają entuzjastyczne skandowania, zbliżają się, narastają, wreszcie cała publiczność zamienia się w jeden okrzyk radości. Najpierw przemawia Goebbels, Hess, *Göring* albo jacyś miejscowi kacykowie nazistowscy i wreszcie – sam Hitler. Zaczynał powoli, z wahaniem, niskim, donośnym głosem: „*Volksgenossen und Volksgenossinnen!*” – „Rodacy i rodaczki!” Wielu ludzi, młodych i starych, mężczyzn i kobiet, w tym moja matka, było zahipnotyzowanych jego głosem. Na sam jego dźwięk byli jak zaczarowani. „Kochałem Hitlera” – pisze Ingmar Bergman w autobiografii, odnotowując wrażenia, jakie odniósł jako młody student, który przyjechał na wymianę naukową. „Jedyna twarz pośród ludzi bez twarzy” – tak zareagował Heidegger. „To prawdziwe zjawisko – szkoda, że jestem Żydem, a on antysemitą” – powiedział Joseph von Sternberg, który wykreował Marlenę Dietrich i nakręcił *Błękitnego anioła*, a potem wiele filmów hollywoodzkich. Hitler mówił o lokalnych problemach i osiągnięciach; dowcipkował, często bardzo inteligentnie. Stopniowo klimat przemówienia zmieniał się. Przechodząc do przeszkód i trudności, Hitler przyśpieszał i podnosił głos. Gwałtowne wybuchy, które są jedynymi fragmentami jego przemówień znanymi dziś na całym świecie, były starannie przygotowane, dobrze zagrane i stonowane humorem, kiedy już się uspokoił. Wynikały z przemyślanego planu, nie z wściekłości, nienawiści czy rozpaczy, przynajmniej póki Hitler był w dobrej formie i panował nad przebiegiem wydarzeń. „Ten człowiek umie mówić – orzekł tata, który z utęsknieniem czekał na *Anschluss* – nie to, co Schuschnigg”²⁸⁴ (Paul Feyerabend, *Zabijanie czasu*, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996, s. 41-42). Listę pozytywnych reakcji na osobę Hitlera można by mnożyć. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów, choćby z naszego „podwórka”: „Marzyłem zawsze – pisał przed wojną Witkacy – że Hitler, ten bezsprzecznie jedyny naprawdę... z jajami facet w Europie, skondensowawszy siłę do maksimum zrobi czysto społecznego szpryngla, tzn. rewolucję, raczej transformację od góry, i zaprowadzi radykalnie socjalistyczny ustrój, tzn. naprawdę demokratyczny, bez zakłamań dotychczasowej demokracji, ustrój pozbawiony jednocześnie koszarowości i falansteryzmu”²⁸⁴ (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Narkotyki. Niemyte dusze*, Warszawa 1979, s. 275). Konkluzja fragmentu mówi jednak o bolesnym rozczarowaniu artysty osobą oraz „polityką” wodza: „Niestety oczekiwanie to zawiodło. Będzie on na równi z innymi uciekać kiedyś jak tyłu innych zamiast być błogosławionym przez wszystkich dobroczyńcą” (Tamże). Słowa Witkacego zostały napisane przed wojną, natomiast już w czasie jej trwania jeden z najsłynniejszych i najzagorzalszych antykomunistów, George Orwell, zapewniał przyszłe pokolenia, iż: „Chciałbym, żeby zapamiętano, iż nigdy nie potrafiłem zdobyć się na niechęć do Hitlera. Odkąd zdobył on władzę – aż do tamtej pory łudziłem się, jak zresztą niemal wszyscy, iż jest on postacią bez znaczenia – wiedziałem z pewnością, że choć na pewno zgładziłbym go, gdybym tylko zdołał to uczynić, nie czuję doń jednak żadnej urazy osobistej. Jest w nim bowiem coś głęboko pociągającego. Łatwo to dostrzec, patrząc na jego fotografie – polecam tu zwłaszcza fotografię znajdującą się na początku wydania Hursta i Blacketta, ukazującą Hitlera z wczesnego okresu Brunatnych Koszul. Na tym zdjęciu ma on patetyczną psią twarz człowieka cierpiącego pod brzemieniem

snem śnionym w domu dla nerwowo chorych²⁸⁵. Dopiero traumatyczna rzeczywistość, śmierć i cierpienie milionów ludzi, uprzytamniają gorzką prawdę, że ta tragikomedia dzieje się naprawdę, „tu i teraz”. „I coś takiego trzęsie światem, mobilizuje cały świat, uśmierca miliony ludzi. To jest obłąkane”²⁸⁶.

Co charakterystyczne, szaleństwo rozgrywa się w namaszczonej powagą i wypełnionej po brzegi patosem atmosferze. Stanowi to dla diarysty jeszcze jeden dowód i najwyraźniejszy chyba symptom zupełnego upadku kultury, braku ducha i inteligencji współczesnych Niemców. „[...] Anglik – notuje Bobkowski zasłyszaną rozmowę – powiada do Francuza: «Czy pan wie, dlaczego ta wojna jest tak straszna i tragiczna? Bo Niemcy nie mają poczucia humoru». To jest prawda. Bardzo głęboka. Nie ma prawdziwej kultury bez subtelnego dowcipu”²⁸⁷.

Pierwsza więc diagnoza, jaką stawia Bobkowski, mówi, że faszyzm to zjawisko „chore”, na bezprecedensową skalę „anormalne”, „obłąkane” („histeryczne”). Nie możemy więc niemieckiego ekscesu mierzyć „właściwą”, europejską miarą. Druga diagnoza idzie w ślady pierwszej i powiada, że – jak dawno już zauważył La Rochefoucauld – patos i powaga idą na ogół w parze z „brakami w dziedzinie ducha”. Patos, dopełniając tego obrazu, wspiera kompletny brak poczucia humoru nazistów. Jeżeli „człowiek to styl”, Niemcy, zauważa Bobkowski, nie mają już żadnego stylu; na pierwszy plan tego „nowego stylu” wybija się cecha niezbyt sympatyczna i będąca jego całkowitym zaprzeczeniem – namaszczone posłuszeństwo i karność, doprowadzone do

niewypowiedzianych krzywd. Jej wyraz przypomina w wymiarze ludzkim wyraz oblicza ukrzyżowanego Chrystusa z niezliczonych wizerunków. Jest niemal pewne, iż tak właśnie widzi się Hitler. Przyczyny jego osobistego żalu do świata można się tylko domyślać, tym nie mniej ów żal jest faktem. Hitler jest męczennikiem, ofiarą. Prometeuszem przykutym do skały, dokonującym samopoświęcenia bohaterem, toczącym w pojedynkę beznadziejną walkę” (George Orwell, *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*, przeł. B. Zborski, Kraków 1990, s. 119). Jak widać, również u Orwella zaznacza się silnie podstawowy „resentymentalny” charakter działania Hitlera. Pojawiają się, również u historyków, już po wojnie, bardzo chwalebne opinie, np.: „W 1945 roku dominował nastrój rozpacz i bezsilności. Era Europy dobiegła kresu. Można w pewnym sensie uznać Hitlera za ostatniego, prawdziwie europejskiego przywódcę, który potrafił zainicjować rozwój wydarzeń w skali światowej, kierując się perspektywą eurocentryczną” (Paul Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, Londyn 1992, s. 769).

²⁸⁵ Tamże, s.

²⁸⁶ Tamże, s. 203.

²⁸⁷ Tamże, s. 167.

granic absurdu.

Ideologie mają to do siebie – przekonuje Bobkowski – że swoją „abstrakcyjną naturą” wykluczają nie tylko całą „mądrość” przypadkowego, konkretnego życia, ale usuwają z niego cechę typowo ludzką – śmiech²⁸⁸. Dowcip, nieodłączny element francuskiego *esprit*, jest dla pisarza uosobieniem „zrównoważonej kultury” francuskiej, a więc całej kultury europejskiej. Gdy znika śmiech, ginie wraz z nim wszelka kultura. Ponura powaga to jeden z symptomów upadku kultury europejskiej. W ich miejsce wkrada się maszerująca w towarzystwie bezrefleksyjnej, ponurej i posłusznej powagi – przemoc.

„Wszelki totalizm prowadzi w końcu do jakiejś potwornej abstrakcji, do szpitala wariatów, w którym nikt nie ośmiela się podać w wątpliwość teorii, choćby praktyka świadczyła o czymś zupełnie innym”²⁸⁹. Wszelka abstrakcja niszczy, będący odwieczną tajemnicą, fenomen życia; w swojej pysze obiecuje „poprawę” świata i „naprawę natury”, przynosi jednak zniszczenie i pozostawia w końcu człowieka z pustymi rękoma. Życie mści się jednak za doznany gwałt, przemieniając obiecywane przez abstrakcyjny rozum i jego ideologie „ziemskie raje” w przerażające pogorzeliska. Bobkowski pisze:

Tylko czasem, gdy się spokojnie zastanowić, włosy stają dęba na głowie. Przecież nigdy, w całej historii świata, nie doszło do takiego podeptania elementarnych zasad prawa, do takiego zabicia wszystkiego, co ma jakikolwiek związek ze sprawiedliwością, z humanitaryzmem, z człowiekiem i jego duchem. Czym stał się świat? Zbiorowiskiem istot, które coraz to bardziej zatracają to, co można by nazwać życiem wewnętrznym i kulturą ducha. [...] Ustroje polityczne i ekonomiczne zrobiły z całego świata jeden wielki kryminal, w którym miliardy ludzi dźwigają kajdany nałożone na ciało i ducha przez „nowe”, „jedyne” i „prawdziwe” ideologie polityczno-społeczne. [...] Są po prostu jednym wielkim i powszechnym zaprzeczeniem człowieka. [...] Wiek XVIII dał „Deklarację Praw Człowieka” na to, aby XX prześcigał się w wynajdowaniu „jedynych i prawdziwych” ideologii [...] ²⁹⁰.

²⁸⁸ Na temat komizmu w twórczości Bobkowskiego zob.: Maciej Urbanowski, „*Tak lubię te ich śmiechy i dowcip*”, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*, s. 65-85.

²⁸⁹ Tamże, s. 371.

²⁹⁰ Tamże, s. 296-297.

Wiek XX dla pisarza to wiek „śmierci człowieka” i kultury europejskiej.

3.

Podsumowując, Bobkowski przeciwstawia „kolektywnej kulturze niemieckiej” – liberalną i indywidualistyczną kulturę francuską, która to stanowi najpełniejszy wyraz kultury „właściwej Europy”, tj. kultury zachodniej. Swoją tezę autor podpiera szczegółowymi obserwacjami i uwagami, które dotyczą, jak już pisałem, „nienormalności” i „histerii” kultury niemieckiej, przeciwstawionej „normalności”, „równowadze”, „harmonii” i „zdrowemu rozsądkowi” kultury francuskiej. Następną kwestią, którą autor porusza, jest komizm i francuski *esprit*, któremu odpowiada po stronie niemieckiej „kompletny brak poczucia humoru”, ponury patos oraz przysłowiowa „niemiecka ociężałość”. Po trzecie, francuskiemu umiłowaniu wolności odpowiada niemiecka karność i posłuszeństwo, zaś liberalnemu indywidualizmowi i jego poszanowaniu dla fundamentalnych „praw człowieka” – kolektywny brak poczucia odpowiedzialności, bezkarność, kłamstwo i zbiorowe bestialstwo.

Nie dziwi więc, że w dzienniku pisarza Niemcy jawią się w końcu jako „antyklutura”, jako zbiorowość, która „odbezpiecza pistolet na słowo «kultura»”²⁹¹. Natomiast ideologia nazistowska i jej zbrodnicza praktyka jako powrót do „stanu zdziczenia”, jako „powtórne barbarzyństwo”. Jak zatem widać, Niemcy lat 30- i 40-tych stanowią dla diarysty w Europie „wyjątek od reguły” oraz pewnego rodzaju „eksces” (do Niemiec – podkreśla przy każdej okazji pisarz – należy przykładać miarę ściśle niemiecką).

W żadnym razie Niemcy nie „wyrażają” jednak tendencji całej Europy. Tym samym sytuują się „poza tradycją europejską”. Potwierdza to starą tezę – którą tak wyraźnie wyartykułował Tadeusz Kroński – mówiąc o tym, że faszyzm sytuuje się „na zewnątrz” cywilizacji zachodniej²⁹².

Wszystko byłoby jasne w kwestii nazizmu w twórczości Bobkowskiego, gdyby w *Szkicach piórkiem* nie doszło nagle do diametralnej zmiany optyki i zupełnie nowego

²⁹¹ Tamże, s. 440. Podobnie, dowodzi Bobkowski, jak i komunizm.

²⁹² Zob. T. Kroński, *dz. cyt.*

rozłożenia akcentów. Mianowicie diagnoza polityczna pisarza diametralnie zmienia się. Natychmiast reaguje na zmianę wydarzeń, kiedy to na scenę wkracza nowy „gracz”, potężniejszy, zdaniem pisarza, od nazistowskich Niemiec. Od momentu zwycięstwa armii czerwonej nad armią hitlerowską pod Stalingradem i od chwili odwrotu wojsk nazistowskich alternatywa, którą posługiwał się dotychczas Bobkowski – tj. przeciwstawienie Niemcy *versus* Francja – oraz uzupełniające ją antynomie: kultura-„antykultura”, Europa-„nie-Europa” itd. – zaczynają się zwyczajnie „wyczerpywać” i stają się nieaktualne. Kiedy Bobkowski dowiaduje się o zbrodni katyńskiej, nie ma już żadnych wątpliwości – to bolszewicka Rosja, a nie hitlerowskie Niemcy i faszyzm, jest większym „wrogiem Europy”.

Tym samym miejsce pierwszej zajmie, bez porównania bardziej dla pisarza aktualna, antynomia Europa/Rosja. Z tej perspektywy największa winą Niemców okazuje się już nie ich „barbarzyństwo” i bestialska próba zniszczenia „dziedzictwa europejskiego”, ale – zdaniem pisarza – „zdrada Europy”. Metafora „zdradzonego kochanka”, dotąd eksplorowana w celu sprecyzowania swojego stosunku wobec Francji, zaczyna nagle funkcjonować w odniesieniu do Niemiec: „Niemcy znienawidziłem, jak nienawidzi się niewierną kochankę, kogoś bliskiego, kto zdradził, kto zawiódł zaufanie”²⁹³. Niemcy stają w końcu „po stronie zdradzonej Europy”, podczas gdy jej największym wrogiem okaże się „azjatycka Rosja” (Rosja, która z „właściwą Europą nie ma nic wspólnego”).

Ta zmiana optyki na „optykę zimnowojenną” utrzyma się do końca twórczości Bobkowskiego, to jest do czasu śmierci pisarza w 1961 roku w Gwatemali. Głównym więc wrogiem ideologicznym jego pisarstwa pozostanie rosyjski bolszewizm. Zaś największym zagrożeniem dla Europy nie faszyzm z jego nacjonalizmami i etnicznymi nienawiściami, ale „azjatycki kolektyw”, któremu zostają przypisane te same cechy i „przywary”, którymi do tej pory Bobkowski piętnował faszystowskie Niemcy. Będzie więc rosyjski imperializm określany jako „antykulturalny”, „nieokrzesany”, „barbarzyński”, a przede wszystkim „anty-europejski”.

Jak więc widać, przewodnią myślą pisarstwa Bobkowskiego pozostaje myśl polityczna – zwłaszcza w sensie, w jakim ją scharakteryzował, związany *nota bene* z

²⁹³ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 251.

reżimem nazistowskim, Carl Schmitt²⁹⁴ – której pierwszym celem pozostaje określenie „własnego wroga”. Natomiast główną osią tej twórczości – ideologia konsekwentnie trzymająca się antynomii: zachodni liberalizm *versus* sowiecki komunizm. Z czasem, już po opuszczeniu Europy w 1948 roku, prawicowe, prokapitalistyczne i proamerykańskie nastawienie Bobkowskiego ulegnie wzmocnieniu, a nawet zradykalizowaniu²⁹⁵.

4.

Cytowany na początku tego rozdziału fragment z Millera²⁹⁶ i proponowane przez niego wyjaśnienie przyczyn wybuchu II wojny światowej oraz pojawienia się w Europie faszyzmu stanowi oczywiście pewne uproszczenie, w którym radykalne ludzkie Zło przybiera, w sposób mniej lub bardziej przypadkowy, postać tego konkretnego – hitlerowskiego nazizmu. Stanowi ono wyjaśnienie *a priori*, zakładające ujawnienie się wiecznego pierwiastka zła w człowieku (freudowskie „złe” popędy i popęd śmierci). Nie stara się ono więc „szukać winnego”, ale raczej – usiłuje wyjaśnić to, co stało się dla

²⁹⁴ W gestii państwa jako politycznej jedności leży prawo do wojny (*jus belli*) – realna możliwość rozpoznania w danym przypadku wroga i podjęcia z nim walki na mocy własnej decyzji. Tak długo, jak zjednoczony politycznie naród chce walczyć o swoją egzystencję i niezależność, przy czym to on sam decyduje, na czym owa niezależność polega, nie ma znaczenia, jakimi środkami technicznymi prowadzona jest wojna, jak zorganizowana jest armia i jakie są perspektywy zwycięstwa. Rozwój techniki wojskowej być może doprowadzi do sytuacji, kiedy tylko nieliczne państwa będą mogły prowadzić wojny choćby potencjalnie zwycięskie, podczas gdy państwa mniejsze i słabsze dobrowolnie lub pod przymusem zrezygnują *zjus belli*, o ile nie będą w stanie zachować samodzielności dzięki właściwie prowadzonej polityce sojuszy. Rozwój techniki nie jest wcale dowodem na to, że wojna, państwo i polityka przestaną w ogóle istnieć” (Carl Schmitt, *Pojęcie polityczności*, w: Tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł., wyb. oraz wstępem opatrzył M. A. Cichocki, Kraków-Warszawa 2000, s. 216).

²⁹⁵ Również po tym, jak Gwatemala stanie się ogniskiem zapalnym komunizmu w Ameryce Południowej (zob. debata „Kultury Liberalnej”, *dz. cyt.*) Por. np. tekst z roku 1950: A. Bobkowski, *Zachód nareszcie wyzwala*, w: *Ikkos i Sotion...*, ss. 97-130 oraz tekst z 1955: Tegoż, *Z notatek modelarza*, w: *Z dziennika podróży...*, ss. 142-200). Zmianę tę śledzi Mikołajewski odnotowując zmiany redakcyjne w dzienniku poczynione przez pisarza w Gwatemali (zob. Ł. Mikołajewski, *dz. cyt.*).

²⁹⁶ Patrz s. 11.

wielu całkowicie niezrozumiałe w sposób jak najbardziej obiektywny. Nie trzeba dodawać, że psychoanaliza nie znajduje winnego w określonym podmiocie czy w jakiejś określonej grupie społecznej, która „byłaby winna”, bądź w historycznym zjawisku lub procesie, ale – w „człowieku w ogóle”. Nie zakładając winy podmiotowej, zasadniczym problemem staje się dla niej pytanie czysto pragmatyczne: „Jak możemy zaradzić w przyszłości pojawieniu się tego rodzaju zła? Co możemy zrobić w tym kierunku?” itp. Psychoanaliza, ani żadna inna psychologia, nie zadaje jednak pytań o „przyczyny” i powody wybuchu drugiej wojny światowej, nie leżą one bowiem w obszarze jej badań.

W ramach odpowiedzi na drugie z tych pytań – o przyczyny wojny – istnieją, najogólniej rzecz biorąc, dwa konkurujące ze sobą stanowiska, dwa „punkty wyjściowe”, które możemy określić – za Eliaszem – jako „krótkoterminową teorię decyzyjną” oraz stanowisko usiłujące zbadać i zdać sprawę z długotrwałych „procesów”, których ostatecznym rezultatem stała się II wojna światowa, które ją „przygotowały”.

Szczegółowa analiza historyczno-socjologiczna – proponowana przez grupę socjologów z Norbertem Eliaszem na czele – podąża w kierunku przeciwnym, rozpoczynając oczywiście badanie od opisu, a kończąc na ogólnej diagnozie. Jest to teoria – wbrew teorii decyzyjnej – badająca „często ukryte” i słabo widoczne „gołym okiem” długotrwałe procesy historyczne, które miały doprowadzić do rozpętania wojny na międzynarodową skalę. Co charakterystyczne, jej „punkt dojścia” pozostaje jednak taki sam jak „odgórnego” założenia psychoanalizy (które zaprezentował np. cytowany Miller). Mówiąc o odwiecznych, nieokiełznanych „złych popędach”, które kontrolować ma za zadanie kultura/cywilizacja – lub, na odwrót, których to kultura jest tylko „sublimacją” i powłoką utrzymującą je „w porządku” – tak psychoanaliza, jak i teoria historyczno-socjologiczna starają się wyśledzić błędy w urządzeniach, instytucjach, w mechanizmach społeczno-psychologicznych itd., których skutkiem stał się niekontrolowany „wybuch morderczych namiętności” w połowie XX wieku. W konsekwencji, podobnie przedstawia się w tym ujęciu także kwestia „winy za wojnę”. Obie teorie głoszą, że, mówiąc po prostu, łatwo jest znaleźć winnego, kiedy się go szuka, zaś samo pytanie o winnego nie ma żadnej mocy poznawczej i pozostaje najczęściej tylko na poziomie „ideologicznej wojny”. Norbert Elias pisze:

Aż nazbyt często próbujemy wytłumaczyć występowanie czystej zbrodni jako celu grupowego, za pozwoleniem bądź bez przyzwolenia państwa, korzystając z

krótkookresowych diagnoz statycznych i metod wyjaśniających. Ma to sens, jeśli nie interesują nas wyjaśnienia, lecz kwestia winy. Wtedy dość łatwo uznać zdziczenie, regres cywilizacyjny niejako za rezultat podjętej bez przymusu decyzji. Jednakże taka woluntarystyczna diagnoza i wyjaśnienie nie zaprowadzą nas zbyt daleko.²⁹⁷

Pomijając wyrokowanie o winie bądź nie, a skupiając się na samym historycznym procesie i jego skomplikowanej, złożonej budowie oraz próbując wyjaśnić i zrozumieć faszyzmu/nazizm jako „konkretne” zjawisko historyczne (historycznie zdeterminowane), Norbert Elias postuluje, aby granice czasowe badanego zjawiska przede wszystkim przesunąć znacznie wstecz, a przynajmniej w epokę wilhelmińską. Tylko bowiem w ten sposób, zdaniem badacza, będziemy w stanie naświetlić i zrozumieć „długi, niezbyt widoczny okres przygotowywania strasznych zdarzeń”²⁹⁸, bowiem: „Poprzedza on bardziej widowiskowe, choć pozornie wyłaniające się z niebytu, wielkie osiągnięcia w dziele barbaryzacji”²⁹⁹ [podkr. moje – HM].

Zatem „żyzny grunt” pod wydarzenia II wojny światowej został, zdaniem Elias, przygotowywany już za czasów wilhelimińskich – czasów dominacji pruskiej szlacheckiej tradycji wojskowej i militarnego etosu. Przede wszystkim zaś kult wojny i wojaka, a w związku z tym – tym dotkliwsze uczucie upokorzenia Niemców po I wojnie światowej³⁰⁰, a także został przygotowany decyzjami Traktatu Wersalskiego. Wszystko to razem wzięte umożliwiło – mówiąc słowami Bobkowskiego – ten bezprecedensowy w dziejach Europy „wybuch szaleństwa”³⁰¹.

Elias rozpoczyna swoją analizę od pruskiej epoki wilhelmińskiej, czyli od lat 1890-1918. Wiele jednak „rozliczeniowych tekstów początków procesu wyłaniania się „totalitarnej nowoczesności” upatruje znacznie wcześniej. Dobrym przykładem jest tu

²⁹⁷ Norbert Elias, *Cywilizacja a przemoc. O państwowym monopolu przemocy fizycznej i próbach jego przelamywania*, w: *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, pod red. H. Orłowskiego i Ch. Kleßmann, Poznań 1996, s. 290-291.

²⁹⁸ Tamże, s. 291.

²⁹⁹ Tamże.

³⁰⁰ „Resentyment” Niemców po przegranej wojnie, dodatkowo pokrzywdzonych ustaleniami Traktatu Wersalskiego, podkreśla wiele interpretacji, m. in. Peukert, Kojève (zob. Alexandre Kojève, *Imperium Łacińskie. Zarys doktryny polityki francuskiej*, w: „Nowa Europa. Przegląd Natoliński” 2006, nr 2 [4], s. 232-288; przedr. w: „Kronos” 2009, nr 3), Sloterdijk, Max Weber czy bracia Jünger.

właśnie Bobkowski, którego namysł nad przyczynami „XX-wiecznych nieszczęść” sięga na ogół do XVIII wieku, czasów Napoleona Bonapartego, a następnie Wielkiej Rewolucji Francuskiej³⁰². W tym ujęciu teoria decyzyjna, która jest poniekąd przedłużeniem indywidualistycznego ujęcia procesu historycznego, często okazuje się niewystarczająca. Hitler – przy całej swojej „indywidualności” – był osobą przypadkową.

Okres historii niemieckiej lat 1918-1933 pozostaje najlepiej zbadanym w tej perspektywie okresem w dziejach Niemiec³⁰³ i to właśnie na Republice Weimarskiej skupia się większość prac usiłujących rozwikłać zagadki II wojny światowej. Ewenementem jest tu chyba radykalna książka Adorna i Horkheimera, którzy początków psychologicznych i mentalnych procesów oraz powstawania prototypów nowoczesnych totalitarnych urządzeń „totalitarnego Oświecenia” upatrują już u Homera i w jego *Odysei*³⁰⁴!

Choć Bobkowski stara się ująć problemy XX wieku w jak najszerszym kontekście, to nie rezygnuje również z „teorii decyzyjnej”. Nie jest naukowcem, który trzyma się z góry przyjętej teorii:

Gdy myślę o tej wojnie – pisze – mam zawsze wrażenie, że jednak jej najgłówniejszą przyczyną był łakomy i głupi, niedorozwinięty umysłowo chłopak-Hitler, który stracił jabłko kamieniem. Dojrzewanie dojrzewaniem, nieuchwytność procesy itd. – a decyzja osobista, decyzja jednego człowieka odegrała zasadniczą rolę.³⁰⁵

Tak czy inaczej, ostateczną ogólną konkluzją pisarza, która wspiera szczegółowe uwagi jest, iż – tak włoski faszyzm, hitlerowski nazizm, jak i stalinowski komunizm – są kulturze zachodniej (europejskiej) obce. Totalitaryzm w Europie, twierdzi pisarz, nie jest

³⁰² Por. np. fragment analizujący „totalizm” jako wynik „biurokratyzacji” aparatu władzy i umieszczający „narodziny totalitaryzmu” w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, której Zgromadzenie Narodowe wg szacunków de Maistre’a wydało od 1 lipca 1789 do października 1791 „2557 praw i ustaw” (*Szkice piórkiem*, s. 366 i nast.)

³⁰³ D. Puekert, *dz. cyt.*

³⁰⁴ M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia...*, a zwł. rozdz.: *Dygresja I: Odyseusz albo mit oświecenia*, ss. 60-97. Odyseusz jawi się autorom jako „prototyp” nowoczesnego mieszczańskiego indywidualisty, który racjonalizuje mit za pomocą „instrumentalnego rozumu” i dzięki „chytryści rozumu” zdobywa panowanie nad naturą.

³⁰⁵ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 284.

„historyczną koniecznością” – jak starają się utrzymywać ideologie – ale raczej wynikiem błędów i „złudzenia”³⁰⁶ człowieka współczesnego. Błąd ten jednak da się, i należy, naprawić.

³⁰⁶ Zob. A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*.

VI. SPRAWA BOBKOWSKIEGO

Twórczość Bobkowskiego swoją radykalną i bezprecedensową postawą od początku budzi wiele kontrowersji. Pierwszą publiczną dyskusję, do której „niestety nie doszło”, próbował wszcząć Konstanty A. Jeleński w 1962 roku. Druga głośna dyskusja odbywa się obecnie, a rozpoczął ją Łukasz Mikołajewski, publikując wyniki swoich badań, których celem było porównanie odnalezionego niedawno w Nowym Jorku w Polskim Instytucie Nauk i Sztuk (PIASA) rękopisu dziennika Bobkowskiego z pierwszym wydaniem *Szkiców piórkiem*³⁰⁷ z 1957 roku. Ustalenie Mikołajewskiego to jednak, jak podkreśla sam badacz, dopiero początek żmudnych i czasochłonnych badań. Wyrazem prowadzonej obecnie dyskusji jest m.in. zorganizowana pod koniec 2012 roku przez „Kulturę Liberalną” debata zatytułowana *Andrzej Bobkowski – antynacjonalista, apañstwowiec, antysemita?*³⁰⁸ Bobkowski nie uniknął również zarzutu o faszyzm, antysemityzm zaś został mu – przynajmniej jako osobie prywatnej – poniekąd niezbitcie udowodniony. Choć sprawa wydaje się bardziej złożona. Antysemityzm nie jest *explicite* obecny w jego twórczości.

Wracając do pierwszej dyskusji, zainicjowanej przez Jeleńskiego – która niestety, za sprawą Grydzewskiego, nie rozpoczęła się na dobre i utknęła już na etapie prywatnej wymiany zdań pomiędzy redaktorem „Wiadomości” a emigracyjnym intelektualistą – sprowokowało ją ogłoszenie przez londyńskie „Wiadomości” fragmentów listów Bobkowskiego do Szymona Konarskiego i Andrzeja Chciuka³⁰⁹. Listy te dotyczyły

³⁰⁷ Instytut Wydawniczy w Paryżu w 1957 roku jako pierwszy ogłosił drukiem dziennik pisarza.

³⁰⁸ Tekst debaty ,w której udział wzięli Joanna Podolska, Marek Beylin, Łukasz Mikołajewski i Paweł Rodak w: „Kultura Liberalna” 2012, nr 205 (50/2012, z 11 grudnia).

³⁰⁹ Zob. „Wiadomości” 1962, nr 32/33. Wymianę listów pomiędzy Jeleńskim a Grydzewskim, odnalezioną w archiwum londyńskich „Wiadomości”, opublikował w 1998 roku Krzysztof Ćwikliński. Zob. *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”, „Archiwum Emigracji. Studia, szkice, dokumenty”, Toruń 1998, z. 1* (korzystam z wersji internetowej udostępnionej przez Kujawsko-Pomorską Bibliotekę Internetową pod adresem: http://kpbpc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=51381&from=&dirids=1&ver_id=&lp=10&QI=, ss. 86-94.

„rozmaitej problematyki, od spraw osobistych, przez literackie i historyczne, do politycznych oraz – co bodaj tutaj najistotniejsze – ściśle emigracyjnych. Bobkowski nigdy nie unikał kontekstu personalnego, pisał – jak to ujął Józef Czapski – „bez lusterka, bez «chytrej» dialektyki, nienawidził jej, nieraz niemądrze nienawidził, angażując się zawsze w każdym słowie i bez reszty” – stąd właśnie ów personalny kontekst, który prowokował osobiste reakcje”³¹⁰.

Bobkowski zmarł w wieku 48 lat w Gwatemali, w roku 1961, natomiast listy do Konarskiego i Chciuka ukazały się w ponad rok po śmierci pisarza, w 1962 roku.

Polemikę próbował, jak już powiedziałem, wszcząć Jeleński³¹¹, a na opublikowane przez Giedroycia listy³¹² odpowiedział Miłosz w tekście *Uwagi o uwagach Gombrowicza*³¹³, opublikowanym w „Kulturze” (z którą Bobkowski od początku i stale współpracował). Jeleński swój pierwszy list do Grydzewskiego napisał w osiem dni po ukazaniu się numeru monograficznego „Wiadomości” poświęconego Bobkowskiemu³¹⁴. List ten jest – jak pisze Ćwikliński:

przedstawieniem zmarłemu pisarzowi, a pośrednio zapewne i drukującemu jego listy tygodnikowi, szeregu zarzutów, tzn. antyintelektualizmu, anarchizmu, rasizmu, nacjonalizmu (w podtekście, co znakomicie wychwycił Grydzewski, także faszyzmu), w

20.12.2012).

³¹⁰ K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”...*, s. 86. Zob. Józef Czapski, *Querido Bob*, „Kultura” 1961, nr 9. Przedruk w: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*, Warszawa 1989.

³¹¹ O którym Bobkowski raczej nie wypowiadał się przychylnie; por. np. list Bobkowskiego do Anieli Mieczysławskiej z 13 maja 1958: A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961...*, ss. 120-125.

³¹² „Grydz jest świnią – pisał Zygmunt Hertz do Czesława Miłosza – na pewno w swoim mózdzku wykombinował sobie dobrze, te durnie czytają, durnie będą zachwycone, a ja tu powsadzam szpilki konkurencyjnemu episerowi. Świństwo polega na tym, że posłużył się trupem, pokazując, że nieboszczyk miał paskudną wysypkę. W pisaniu publicznym były lekkie kawałki korporacyjne, ale w korespondencji prywatnej wychodziły dekle i komersze” (cyt. za: K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”...*, s. 86; zob. Zygmunt Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, Paryż 1992, s. 129).

³¹³ Cz. Miłosz, *Uwagi do uwag Gombrowicza*, „Kultura” 1962, nr 12. „Szymon Konarski, poruszony napaścią Miłosza, określił ją jako *bolesną krzywdę wyrządzoną pamięci Bobkowskiego i trudną do wytłumaczenia omyłkę w ocenie zmarłego pisarza* (K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”...*, s. 87; zob. Sz. Konarski, List do Redakcji, „Kultura” 1963, nr 3).

³¹⁴ K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”...*, s. 86.

końcu postponowania Miłosza i dwu wieszczów w sposób daleki od form parlamentarnych. Nie poprzestał wszakże na tym, imputując człowiekowi, który przynajmniej kilkudziesięciu Żydów uratował od śmierci... antysemityzm!³¹⁵ Gdy Grydzewski odmówił publikacji tego listu (nawet mój najdalej posunięty „przysłowiowy” obiektywizm nie pozwala na wydrukowanie listu, kwalifikującego pisarza, któremu „Wiadomości” poświęciły pół numeru, jako – co tu gadać – hitlerowca, pozera i ordynusa – pisał), Jeleński przesłał mu z kolei „wersję złagodzoną”, która – niestety – nie zachowała się i jej treści możemy się jedynie domyślać. Prawdopodobnie mniej gwałtownie Jeleński powtórzył swoje zarzuty kładąc nacisk na anty-intelektualizm i „faszystowski” kult siły, a także na krytykę Miłosza. I złagodzonej wersji Grydzewski nie przyjął³¹⁶.

Opinie Jeleńskiego i Miłosza są bardzo podobne, można powiedzieć nawet, że wręcz „bliźniacze”, i o tyle są one dzisiaj interesujące, że stawiają autora *Szkiców piórkiem* pod pręgierzem „politycznej poprawności”, podważając panujący niepodzielnie „obraz Bobkowskiego” i jego twórczości – jako liberalnego piewcy wolności i kosmopolity. Zwłaszcza od lat 90-tych Bobkowski jawi się jako pisarz, który „ukochał wolność” i „znenawidził wszelki totalitaryzm”, który jednomyślnie uznawany jest przez krytykę za niestrudzonego i nieprzejednanego wroga wszelkich „totalitaryzmów”, za bezkompromisowego bojownika o wolność i jednego z najbardziej znanych polskich

³¹⁵ Autor „zapędził się” tutaj, ponieważ w żadnym miejscu listu – ani bezpośrednio, ani pośrednio – Jeleński nie zarzuca Bobkowskiemu nacjonalizmu. Co do antysemityzmu – biorąc pod uwagę badania Mikołajewskiego – wystarczy powiedzieć, że „między wierszami” Jeleński wyczytał to, czego zwolennicy Bobkowskiego dotąd, już po odnalezieniu się rękopisu, nie potrafili przyjąć do wiadomości. Można powiedzieć, że, owszem, jako osoba prywatna i na pewnym etapie życia Bobkowski był antysemitą („dziecko dwudziestolecia międzywojennego”), jednak jako autorowi trudno Bobkowskiemu postawić zarzut antysemityzmu (to także dobry argument dla obrońców Bobkowskiego, który można by określić jako typowo „formalny”: dokonują oni zabiegu „przesunięcia” *Szkiców piórkiem* z gatunkowej przestrzeni dziennika do sfery powieści oraz radykalnego rozróżnienia na „prywatne poglądy” i „poglądy wyrażane publicznie” – o czym pisał Hertz w liście do Miłosza), chociaż nawet po redakcji nie obywa się w *Szkicach piórkiem* bez dwuznacznych wypowiedzi na temat Żydów). Por. M. Nowak, *Patrzę inaczej*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*, ss. 174-187.

³¹⁶ K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”...*, s. 86.

„bohaterów” – antykomunistów itd.³¹⁷. Pisarz został więc niejako zawłaszczony przez politykę, a jego obraz został tym samym „oszlifowany”, lecz niestety – tylko w jednym kierunku. Dla Miłosza i Jeleńskiego sprawa ta nie była tak jasna – Bobkowski politycznie (wbrew słynnej apolityczności pisarza) w spojrzeniu Jeleńskiego i Miłosza wcale nie był „czysty” czy apolityczny, ale wręcz przeciwnie. Pomijając fakt, że w grę wchodziły tu zapewne osobiste zatargi i animozje – w listach bowiem do Chciuka i Konarskiego Bobkowski niezbyt sympatycznie odzywa się o Miłoszu – ich opinie, najogólniej mówiąc, rysują portret pisarza jako postaci, może nie zupełnie, ale różnej od tej, która funkcjonuje w społecznej świadomości.

Wracając do Jeleńskiego i Grydzewskiego, za Krzysztofem Ćwiklińskim warto przytoczyć, w całości, ponieważ bardzo krótką – bo liczącą zaledwie cztery listy niewielkiej objętości – korespondencję krytyka z redaktorem „Wiadomości”³¹⁸.

Do Redaktora „Wiadomości”

[Paryż], [20 VIII 1962] 20 IX 1962.

Szanowny Panie Redaktorze,

listy Andrzeja Bobkowskiego opublikowane w „Wiadomościach” rzucają ciekawe światło na zmarłego pisarza. Wśród polskich rówieśników Bobkowskiego rzadka jest ta nienawiść do „intelektualistów”, ta pogarda dla sztuki i poezji nowoczesnej, rzadki ten kult siły oraz „zdrowego anarchizmu” oczywiście dla białej, jeśli nie dla „aryjskiej” elity: świadczy o tym rasizm, pogarda dla kundli czy „mischlingów”, antysemityzm.

Myślę, że więcej w tej postawie korporanckiej „krzepy” niż świadomego światopoglądu. Tłumaczy to zresztą słabość prozy „twórczej” Bobkowskiego: męczącą

³¹⁷ Tak przedstawiał się pisarz np. Joannie Podolskiej, która po przeczytaniu wykreślonych z dziennika fragmentów mówiła m.in.: „Przyznam, że kiedy sama dotarłam do oryginału „Szkiców” byłam bardzo zaskoczona. Jestem bardzo emocjonalnie związana z Bobkowskim, i jest to dla mnie trudny temat, szczególnie że od wielu lat poza jego twórczością zajmuję się także tematyką żydowską. Nie jestem pewna, jak oceniać te zmiany. Z jednej strony, to bardzo źle, że takie opinie na temat Żydów w ogóle się w tekście pojawiły, z drugiej fakt, że Bobkowski zreflektował się, zrehabilitował je lub wyciął – to chyba dobrze” (*Andrzej Bobkowski, antynacjonalista, państwowiec, antysemita?*, w: „Kultura Liberalna”...).

³¹⁸ Wszystkie listy w: K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”*.

pozę na „męskość”, ciągłe zerkanie w lustro czy rosną mu wąsy Conrada, broda Hemingwaya, brak autentyczności.

Wiem że ataki Bobkowskiego na Czesława Miłosza wyrażone były ostatecznie w prywatnych listach i że nie jest on odpowiedzialny za to, że ich publikacja przypomina obłądną nagonkę na Miłosza sprzed dziesięciu lat. Ataki te byłyby zresztą przykrzejsze, gdyby nie to że Bobkowski równie ordynarnie pisze o „Juleczku Słowackim” i że nie daruje nawet Mickiewiczowi.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku.
K. A. Jeleński

Trzeba zaznaczyć, w obronie pisarza, że brak w twórczości Bobkowskiego jakichkolwiek śladów identyfikacji z ideologią faszystowską/nazistowską. To prawda, że dziennik został wydany w 1957 roku, jeżeli jednak w ogóle moglibyśmy mówić o „faszyzmie Bobkowskiego”, to nie na poważnie – jak zresztą czyni Jeleński – i mając na uwadze rzadkie protofaszystowskie (zwłaszcza o wydźwięku rasistowskim) implikacje niektórych spośród rzeczywiście dwuznacznych wypowiedzi autora. Dostępna dziś twórczość Bobkowskiego wyraźnie pokazuje jednak, że z faszyzmem jako ideologią nie miał on nic wspólnego, choć zdarzało się, że nieraz niebezpiecznie blisko o tę ideologię Bobkowski się ocierał. Z drugiej strony zdecydowana większość wypowiedzi pisarza ewidentnie zaprzecza tym kilku, kilkunastu zdaniom, które budzą tyle kontrowersji.

Ostatecznie wydaje się, że „wołająca o prawdę” krytyka Jeleńskiego niestety retorycznie „przerysowuje” światopogląd Bobkowskiego, niejako część podając za całość. Zauważa to Grydzewski i odmawia publikacji listu, uzasadniając swoją decyzję w następujący sposób:

Drogi Panie,

Dziękuję Drogiemu Panu za pamięć, ale nawet mój najdalej posunięty „przysłowiowy” obiektywizm nie pozwala na wydrukowanie listu, kwalifikującego pisarza, któremu „Wiadomości” poświęciły pół numeru, jako – co tu gadać – hitlerowca, pozera i ordynusa.

Jak zapewne Pan sobie przypomina, stosunki „Wiadomości” z Bobkowskim były raczej luźne, poza nagrodzoną nowelą nie umieścił u nas w ostatnich latach nic, natomiast

był jednym z czołowych współpracowników „Kultury”. Trudno przypuścić, aby pismo tak lewicowe tolerowało w swoim gronie hitlerowca.

Wreszcie sprawa raczej rzekomej „obłądnej nagonki” na Miłosza. Jeżeli nawet ta rzekoma nagonka istniała, prywatny list Bobkowskiego, w którym swój krytyczny stosunek do Miłosza wyraził, nie stanowi jeszcze dowodu że brał w niej udział.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i serdeczny uścisk dłoni.

Grydzewski

Wówczas to Jeleński przysłała redaktorowi „Wiadomości” „złagodzoną wersję” krytyki³¹⁹ mając nadzieję, że ten ją opublikuje:

[Paryż], 21 IX 1962.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 27 sierpnia. Żałuję że nie chce Pan wydrukować mojego listu o Bobkowskim. Proponuję Panu złagodzoną wersję, którą załączam. Tekst pierwszego listu przeczytałem, przed wysłaniem go Panu, Marii i Józefowi Czapskim. Byli oni w wielkiej przyjaźni z Bobkowskim³²⁰, a jednak powiedzieli mi: *Twój list jest całkowicie słuszny*. Piszę to Panu, gdyż wydaje mi się, że ich sąd jest dość obiektywny.

Jeśli Pan odczyta mój list, zobaczy Pan że nie nazywam Bobkowskiego „hitlerowcem”. Twierdzę tylko, – czego dowodzi ogłoszona przez Pana korespondencja, że historycznie i kulturalnie stanowisko, które reprezentuje Bobkowski pokrywa się z postawą pisarzy, którzy udzielili poparcia europejskim faszynom w latach trzydziestych.

Co do „Kultury”, to wie Pan doskonale że w warunkach emigracyjnych trudno mówić o pismach „lewicowych” czy „prawicowych”. Polityka redakcyjna „Kultury” wydaje mi się od kilku lat „lewicowa”, ale „Kultura” drukuje i drukowała pisarzy skrajnie prawicowych. Bobkowski wydawał mi się zawsze bardzo słabym pisarzem, ale dopiero z korespondencji drukowanej w „Wiadomościach” dowiedziałem się że jest rasistą, że na „intelektualizm” ma ten sam pogląd co Goering lub Witaszewski.

³¹⁹ Która niestety nie zachowała się. K. Ćwikliński, *Appendix: „Sprawa Bobkowskiego”*..., s. 87.

³²⁰ Dziwi uwaga Jeleńskiego biorąc pod uwagę przyjaźń Bobkowskiego z Czapskimi. Por. J. Czapski, *Querido Bob*.

Proszę oczywiście traktować ten list jako prywatny i osobisty.

Przesyłam Panu osobno kilka ostatnich numerów „Preuves” [op. B.] i dopilnuję żeby „Wiadomości” otrzymywały pismo regularnie.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i serdeczny uścisk dłoni.

K. A. Jeleński

W powyższym liście widać, jak Jeleński rezygnuje z bezpośredniego zarzutu na rzecz jego – jak pisał Grydzewski – „sublimowanego ujęcia”, mówiąc tym razem o podobieństwie („pokrywaniu się”) poglądów polskiego pisarza z ideologią nazistowską – co jest równoznaczne, jak zaznaczyłem wcześniej, z „formalnym” ujęciem problemu. Wymianę listów urywa druga odmowa Grydzewskiego:

[Londyn], 22 października 1962.

Drogi Panie,

Dziękuję Drogiemu Panu za list, ale niestety nie będę mógł drukować także „złagodzonej wersji” dla przyczyn, które już poprzednio wyłożyłem.

Nie bardzo rozumiem co oznacza wyrażenie „prywatne listy”. Wszystkie listy są prywatne i wszystkie listy wybitnych pisarzy prędzej czy później są ogłaszane. Nie słyszałem nigdy o żadnej „obłądnej nagonce” na Miłosza. To Miłosz po swoim długoletnim *stage`u* w ambasadzie reżymowej, uznał za stosowne zaatakować emigrację, do której dołączył. A wprawdzie „Wiadomości” pokwitowały atak, ale to nic nie przeszkodziło że jego twórczość była zawsze traktowana z (chlubnym) obiektywizmem i (przesadnym) entuzjazmem, a piórem Stanisława Mackiewicza został pasowany na łamach „Wiadomości” na pisarza większego niż Proust.

Zajęcie wysokiego miejsca w wyborach do jury nagrody „Wiadomości”, do których nigdy ani słowa nie napisał, świadczy w każdym razie że „obłądna nagonka” niewiele mu w opinii zaszkodziła.

Termin „hitlerowiec” w mojej odpowiedzi był naturalnie skrótem tego co Pan, oczywiście w znaczeniu sublimowanym a nie wulgarnym, miał na myśli.

Co do „lewicowości” i „prawicowości”, chodziło mi o ogólną charakterystykę: wiem że „Kultura” drukuje teksty prawicowe, tak jak „Wiadomości” – lewicowe (niestety).

Dziękuję za „Preuves” i łączę serdeczny uścisk dłoni.

(brak podpisu)

M. Grydzewski

Podsumowując, trudno jest zgodzić się z opinią Jeleńskiego, tak samo, mówiąc żartobliwie, jak nie zgodzić się z niezgodą na nią Ćwiklińskiego-adwokata pisarza – i pierwszego komentatora całej „sprawy” – krytyka, dzięki któremu ujrzała ona w ogóle światło dzienne. Badacz twórczości Bobkowskiego zdaje się jednak traktować opublikowane listy jako „ciekawostkę polonistyczną”, natomiast kwalifikując coś do sfery „ciekawostek”, niejako jednocześnie odmawiamy jej wszelkiej ważności, mówiąc najczęściej, że „nie warto o tym dyskutować”. Przeczy temu, zorganizowana niedawno debata na temat antysemityzmu Bobkowskiego.

Listy Jeleńskiego „przecierają” ścieżkę dla krytyki Miłosza, która idzie w podobnym kierunku. Ciosy co prawda nie są tak silne, jak Jeleńskiego, jednak celniej wymierzone, w subtelniejszy sposób. W swoich polemikach zamieszczonych w ostatnim numerze „Kultury” z 1962 roku autor *Zniewolonego umysłu* pomija aspekt polityczny całej „sprawy”, a skupia się na drugiej poruszonej przez Jeleńskiego kwestii – „charakterologicznej” – a mianowicie przede wszystkim na „aroganckiej ignorancji Bobkowskiego”. Co z takiego postawienia problemu wynika?

Miłosz przede wszystkim „ze zgrozą” dostrzega w pisarzu „obskuranckiego”, „antyintelektualnego”, jak dowodzi, „hreczkosieja”. Z jednej strony „polski hreczkosiej”, zdaniem Miłosza, śmieszy, a z drugiej – przeraża. Wydaje się niewinny, jednak okazać się może niebezpieczny.

Poniższy fragmentu *Uwag do uwag Gombrowicza* dotyczący Andrzeja Bobkowskiego ukazuje pisarza już nie jako „krytyka polskości”, antynacjonalistę i „Kosmopolaka” – do jakiego to obrazu już przywykliśmy – ale przeciwnie, odwraca ten obraz „do góry nogami”. W wyniku tego zabiegu „Bobkowski-oficjalny” zamienia się w Bobkowskiego, jakim stara się go pokazać Miłosz, a więc z Kosmopolaka zamienia się w „esencję” i uosobienie polskiego hreczkosieja, którego charakteryzuje zaściankowa mentalność, mało tego, wydaje się on być z niej dumny. Małostkową zaściankowość

charakteryzuje – pisze Miłosz – przede wszystkim niezdolność do jakiegokolwiek poważniejszej „pracy myślowej” i głębszej refleksji. Zastępuje je ferowanie nieprzemyślanymi i pochopnymi wyrokami:

Andrzej Bobkowski po napisaniu *Szkiców piórkiem* wyemigrował z Francji do Gwatemali, cnota w nim zwyciężyła, sam, własnymi rękami stworzył sobie warunki egzystencji, żeby nie zależeć od komitetów, stypendiów, jałmużny. I ta cnota, dziwnie idąca zwykle w parze z pogardą dla, panie dzieju, różnych intelektualnych figlasów, zepsuła jego pisarstwo, zawróciła na tor swojski, jakże znany: wrzaskliwych sarmackich napaści na cokolwiek, co wymaga myślowej pracy, dumnego z siebie obskurantyzmu, maskowanego odczytaniem i cytatami w obcych językach. Mówię to nie tylko dlatego, że w listach opublikowanych pośmiertnie przez przyjaciół [...] Bobkowski nieładnie odzywa się o mnie. Listy te czytałem ze zgrozą, ponieważ hreczkosiej jest w każdym z nas, ten zdrowy rozsądek, który usposabia mnie niechętnie do paryskich intelektualnych kontorsji na pewno i ze szlachcica na zagrodzie równego wojewodzie coś wzięł. Więc Bobkowski zagrażał mnie, ani spodziewał się jak, niepokoił: a co jeżeli jestem z nim jakoś duchowo skuzynowany?³²¹

Miłosz sprytnie i nieco złośliwie celuje w najważniejszą, „konstytutywną” cechę pisarstwa Bobkowskiego – w jej ideologiczny fundament³²²: wolność jednostki od przemocy okazuje się prostym odwróceniem mentalności hreczkosieja, któremu to wydaje się, iż tylko on może rozdawać razy, kosmopolityzm i z ducha conradowska idea obywatela świata okazują się pustą fasadą, modną pozą, za którą nic się nie kryje; w konsekwencji Miłosz dokonuje „wolty” – postawiony do góry nogami kosmopolityzm ociera się o nacjonalizm, o prymitywne identyfikacje, zaś elitaryzm – o przemoc panowania, z kolei indywidualizm Bobkowskiego okazuje się – mentalnością typowego polskiego sarmaty. Miłosz obawia się, że może być z Bobkowskim jakoś

³²¹ Cz. Miłosz, *Uwagi do uwag Gombrowicza*, „Kultura” 1962, nr 9-12, s. 124-125.

³²² Wystarczy słowa Miłosza porównać z charakterystyczną wypowiedzią Giedroycia: „[...] wiecznie zbuntowany, przestrzegający swojej niezależności, głęboko związany z polskością, a jednocześnie prekursor Gombrowicza, uważający się za „kosmopolaka” i zwalczający polski prowincjonalizm. Posiadający bardzo sprecyzowany kodeks moralny, często ocierający się o swoisty anarchizm, Andrzej Bobkowski był postacią nieprzeciętną i fascynującą” (J. Giedroyc, Andrzej Bobkowski, w: J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961...*, s. 13).

„skuzynowany”.

Jak więc widać, twórczość Bobkowskiego nie jest tak „jednolita” i jednoznaczna, jak można by przypuszczać czytając wiele tekstów krytycznych na temat twórczości pisarza. Kryje się w niej również wiele sprzeczności i niedopowiedzeń, często przez krytyków pomijanych bądź lekceważonych.

ZAKOŃCZENIE:

1.

Twórczość Bobkowskiego jest coraz lepiej znana i coraz dokładniej opracowana, jej obraz zaś – jak się wydaje – „wyklarował” się i nabrał „ostatecznego kształtu”. Po 1989 roku, dotąd cenzurowane przez komunistyczne władze, dzieło polskiego pisarza emigracyjnego stało się powszechnie znane; zaczęło swobodnie funkcjonować w „zbiorowej świadomości”. Wątpliwości i pytania, jakie do tekstów i samej osoby pisarza mieli między innymi Konstanty A. Jeleński czy Czesław Miłosz, zostały z dyskursu o pisarzu niejako „wyrugowane” i „usunięte”. W latach 90-tych autor *Szkiców piórkem* stał się jednym z najważniejszych literackich symboli „walki o wolność”, zwłaszcza w środowiskach krytyków zorientowanych prawicowo. Wtedy właśnie powstała większość „schematów”, a wręcz „stereotypów” dotyczących pisarza i jego tekstów. Wiele z nich na dobre zakorzeniło się w powszechnej świadomości i w myśleniu oraz pisaniu o Bobkowskim powtarzane są, często jakby mimowiednie, do dzisiaj.

Teksty pisarza zyskały tym samym jedną, „przyjętą” i niejako „określoną z góry” interpretację/”formułę”. Samemu zaś Bobkowskiemu nadano przeróżne „etykiety”, które „zrosły” się z osobą autora na dobre. „Chuligan wolności”, „nonkonformista”, „zagorzały wróg totalitaryzmów”, „anarchista” i „buntownik” – to niektóre „hasła wywoławcze”, które kojarzą się natychmiast z „dobrze nam znaną osobą”. Idąc dalej tym tokiem myślenia, można by powiedzieć, że „ramy interpretacyjne”, które narzucono tekstowi Bobkowskiego, często okazywały się na tyle „sztywne”, że w konsekwencji prowadziły do „uszczipienia” i „zubożenia” treści tej twórczości.

Tak naprawdę dopiero od niedawna podejmowane są – nie tylko publicystyczne i krytyczno-literackie – rozważania nad tekstem Bobkowskiego. Dzięki środowiskom uniwersyteckim zaczęto je również badać; dzieło pisarza włączone zostało także w dyskurs uniwersytecki. Interpretacja pisarstwa autora *Pożegnania*, uwalniana od kontekstu ideologicznego, zyskała na tym wiele. Warto w tym miejscu przytoczyć zawarte w zbiorowej pracy o Bobkowskim (*Buntownik-cyklisista-Kosmpolak. O Andrzejku Bobowskim i jego twórczości* pod redakcją Jarosława Klejnockiego i Andrzeja St.

Kowalczyka¹), teksty młodych badaczy, Jagody Wierzejewskiej² czy Łukasza Mikołajewskiego³. Wkład tego ostatniego badacza w recepcję tekstu Bobkowskiego pozostaje doskonałym przykładem „odbrązawiania” i uwalniania tekstu od „politycznej intencji”. Badania Mikołajewskiego pozostają dotąd najlepszym przykładem rzetelnej analizy wojennego dziennika: badacz porównał zeszyty rękopisu *Szkiców piórkiem* z wydaną przez „Kulturę” w 1957 roku „ostateczną wersją tekstu” i rzucił tym samym „nowe światło” na całą twórczość Bobkowskiego, bezpośrednio wykazując przede wszystkim wyraźną światopoglądową „ewolucję” pisarza, a raczej zmianę jego myślenia w podstawowych dla siebie kwestiach. Niezwykle ważne pozostają również opracowania oraz analizy twórczości pisarza Krzysztofa Ćwiklińskiego.

Jak widać, z jednej strony wizja twórczości Bobkowskiego – mówiąc obrazowo – „skamieniała” i „zastygła”, a proces ten przebiegał przez lata, z drugiej zaś strony, jest dziś na nowo poddawana próbie „rozluźnienia” – świeżego odczytania, według nowych „kluczy interpretacyjnych” i współczesnych metodologii badawczych.

To przejście i ta różnica zasadzają się głównie na porzuceniu sfery polityki i ideologii, którym dotąd często – świadomie bądź nie – teksty pisarza miały służyć, oraz na, w konsekwencji, przeniesieniu refleksji w sferę rzetelnej analizy i możliwie bezstronnego namysłu. Mówiąc wprost, zmieniły się czasy i kontekst historyczny, zmienia się także pokolenie badaczy, a tym samym – spojrzenie na osobę i twórczość autora *Szkiców piórkiem*.

Najogólniej rzecz biorąc, zmiana ta pokazuje, że pisarz nie jest postacią tak „jednoznaczną” i „prostolinijną” (jak raz stwierdził Józef Czapski i jak się później zwykło za nim „przyjmować”), ale – wprost przeciwnie – teksty autora *Szkiców piórkiem* są „podatne” i „otwarte” na nowe interpretacje i, często zupełnie różne od tych już „utartych”, odczytania. Przejście od „osobistych skłonności” i naturalnych preferencji

¹ *Buntownik-cyklista-Kosmpolak. O Andrzej Bobowskim i jego twórczości*, pod red. J. Klejnockiego i A. St. Kowalczyka, Warszawa 2011.

² J. Wierzejewska, *Poszukiwanie autentyczności w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmpolak...*, ss. 42-64.

³ Ł. Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana. Powojenne poprawki w „Szkicach piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmpolak...*, ss. 137-173.

piszącego-krytyka na rzecz określonej metodologii wydaje się być postawą w pisaniu o Bobkowskim bardziej „płodną” interpretacyjnie: tym bardziej, że jako intelektualista silnie zaangażowany w życie polityczne współczesności, jako jeden z jej „świadków”, Bobkowski szczególnie „zagrożony” jest różnego rodzaju „mitologizacją”.

2.

Usiłowałem w tej rozprawie spojrzeć na pisarstwo Bobkowskiego w szerszym kontekście oraz zinterpretować jego dzieło wedle określonych metodologii. Nie ograniczyłem się więc do bezpośredniego opisu i „przycoczenia”/parafrazy tekstu pisarza – jak to często miało miejsce w krytyczno-literackich opracowaniach – ale wybrane przeze mnie problemy, problemy, które zmieściły się w formule tej pracy –podałem interpretacji i analizie.

Przyjrzałem się również niektórym mocno już utartym opiniom oraz stereotypom dotyczącym tak twórczości, jak i biografii Bobkowskiego, stereotypom, które, nawiasem mówiąc, nierzadko sam pisarz świadomie „tworzył” i do których „prowokował”.

Często mówi się – za Józefem Czapskim – że Bobkowski wyjechał z Europy „pod wpływem” romantycznego, awanturniczego „impulsu”. Że, jako „urodzony wędrowiec”, „człowiek spragniony wolności”, poddał się chęci podróżowania, pokusie poszukiwania przygód itp.; porzucił więc „stary kontynent” dla „barwnej” i egzotycznej Ameryki Południowej. A motywacja tego kroku była w pierwszej kolejności „estetyczna”. Czapski pisze w tym kontekście – retrospektywnie – o autorze *Szkieł piórkiem* jako o „ucniu Conrada”. Dotąd krytycy podążali tym samym „romantycznym tropem”, podkreślając bezpośrednią zależność między decyzją wyjazdu z Europy a inspiracją pisarza twórczością autora *Lorda Jima*. Nic bardziej mylnego, o czym przekonuje żona pisarza. Barbara Birtus stanowczo rozwiewa wszelkie wątpliwości co do motywów wyjazdu małżeństwa do Ameryki – romantyczna chęć podróżowania i skłonność do przygody nie miały wiele, a może nic wspólnego z decyzją osiedlenia się w Gwatemali. W każdym razie nie stanowiły one głównego motywu „ucieczki”. Starłem się pokazać – sugerując się uwagami Tymona Terleckiego – że główną, najważniejszą przyczyną porzucenia

starego kontynentu był „motyw etyczny”/”intelektualny”, który wiązał – w konsekwencji – w jedną całość teksty Bobkowskiego i spinał klamrą życie i twórczość. Innymi słowy, wyjazd poświadczać miał to, co pisarz z charakterystyczną dla siebie pasją wyrażał w swoich tekstach; był on „ostatecznym argumentem”, podobnie jak późniejsza „pochwała Ameryki”.

Podział zagadnienia „obrazu Ameryki” w twórczości Andrzeja Bobkowskiego na dwa osobne rozdziały wziął się głównie stąd, że Amerykę jako taką pisarz zawsze przeciwstawiał – „prawem kontrastu” – „zmurszałej Europie”; natomiast Ameryka Północna „wyklarowała” się pod piórem Bobkowskiego w zupełnie odrębny, osobny temat. Często była ona przedstawiana jako „model życia społecznego”, a wręcz „ideał” myślenia o państwie i jego „urządzeniu”. Dlatego też trzeci podrozdział (*Ameryka Północna w twórczości Andrzeja Bobkowskiego*) został poświęcony tylko zagadnieniu Stanów Zjednoczonych – jako państwa, kultury, gospodarki, a także przestrzeni geograficznej. Wyraźnie widać na geopolitycznej mapie Bobkowskiego, że Ameryka Północna jest wartościowana jednoznacznie pozytywnie – w przeciwieństwie do sowieckiej Rosji, sytuowanej przez pisarza na „przeciwnym biegunie” politycznych sympatii, a więc Rosji ujmowanej zdecydowanie negatywnie, wręcz jako „antywzór”. Stany Zjednoczone, ich polityka i ustrój społeczny, stanowią dla Bobkowskiego nie tylko model myślenia o „państwie przyszłości”, ale jednocześnie – punkt odniesienia dla całej jego krytyki Europy i Europy Wschodniej.

W podrozdziale *Doświadczenie wojny i okupacji w „Szkiecach piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego* starałem się pokazać – wbrew obiegowym opiniom na ten temat, a zwłaszcza opiniom o samym tekście *Szkieców piórkiem* – że „wojenna trauma” jest w dzienniku jak najbardziej obecna, choć w „zakamuflowanej” postaci, sam zaś pisarz należy – od czego nigdy sam się nie odżegnywał – do pokolenia przez wojnę „napiętnowanego”.

Ten aspekt twórczości Bobkowskiego jest przez krytykę jakby z zasady pomijany; wydaje się, iż dlatego, że nie pasuje do „całego obrazu”. Utał się już bowiem obraz pisarza – wspierany przede wszystkim pierwszą częścią wojennego dziennika – przedstawiający Bobkowskiego jako „piewcę życia”, „nauczyciela zmysłowego doświadczenia”, „chuligana wolności” i „niepoprawnego optymisty mimo wszystko”.

Nawiasem mówiąc, obraz ten przysporzył autorowi sporo wrogów po ukazaniu się w kraju *Szkiców piórkim*. Najsłynniejsza część dziennika – rowerowa wycieczka po południu Francji – była często przez krytykę wprost „wyjmowana z kontekstu”, w którym przecież powstała – wojennej zawieruchy – i rozpatrywana w oderwaniu od niej. Podczas gdy przez samego pisarza traktowana była jako „bezpośrednia reakcja” na wojenne wydarzenia, jako sprzeciw wobec totalitaryzmu i szerzącej się „kulturze śmierci” *par excellence*.

Ujęcie faszyzmu/nazizmu i drugiej wojny światowej w szerszym kontekście historii Zachodu pozwala precyzyjniej sformułować stanowisko pisarza w tej trudnej i zawiłej dla niego samej kwestii. Rozpatrywane na bieżąco wydarzenia – zalew Europy przez hitleryzm w latach 30-tych i bezpośrednia ofensywa w latach 40-tych na całym prawie kontynencie – w refleksji autora *Szkiców piórkim* zyskują pełniejszy sens, który daje się ująć – w dyskutowanej intensywnie kwestii nazizmu i jego stosunku do dziedzictwa europejskiego – w szerszej formule – mówiącej mianowicie, że hitleryzm był „wybrykiem” i „patologią” sytuującą się naprzeciw („kontra”) kulturze europejskiej. Myślenie pisarza jest w tej kwestii złożone i nie do końca jednoznaczne, jednak – jak starałem się pokazać – Bobkowski sytuuje się po stronie „tradycjonalistów” i zwolenników „zewnętrznego charakteru” nazizmu wobec „kultury europejskiej”. Cały podrozdział drugi rozdziału drugiego poświęciłem temu zagadnieniu, dotąd przez krytykę pomijanego, bądź tylko mimochodem wskazywanego.

Ciekawe w twórczości Bobkowskiego po wojnie – ale także w *Szkicach piórkim* – obok tematu „upokorzenia wartości europejskich” są próby „odbudowy zniszczonego dziedzictwa” i poszukiwania remedium na „wojenne zniszczenia”, tak w sferze ideologiczno-politycznej, jak i socjologiczno-psychologicznej. „Powrót do dziedzictwa europejskiego” jest celem kreślonej przez Bobkowskiego „recepty”, zaś = reinterpretacja „podeptanych wartości” jedynym sposobem na „dalsze życie w Europie”.

Zapomniany spór o „ideologiczną orientację” Bobkowskiego, który po śmierci pisarza starał się wszczać K. A. Jeleński, tworzy ramę interpretacyjną i punkt widzenia, z którego można jeszcze raz spojrzeć na „witalizm” i sensualizm *Szkiców piórkim*. Moje spojrzenie diametralnie różni się jednak od poglądu Jeleńskiego – witalizm, który krytyk określa jako „kult siły”, zmierzając oczywiście w kierunku zarzutu o „faszyzowanie” –

świadczy moim zdaniem o czymś zupełnie odwrotnym, a mianowicie o buncie pisarza wobec nazistowskiej „filozofii śmierci”, jej maniackalnej chęci niszczenia i autodestrukcji. Podrozdział „*Ucieczka w życie*” i *rewaloryzacja ciała jako sprzeciw wobec życia w ustroju totalitarnym* porusza to zagadnienie. Wracam do niego również przy końcu rozprawy, raz jeszcze usiłując wykazać bezpodstawność zarzutów Jeleńskiego, a w konsekwencji ich interpretacyjną „nieużyteczność”. Krytyk opiera się na „przypadkowym podobieństwie” i błędnym założeniu, identyfikując ze sobą dwie odmienne rzeczy.

Staralem się także pokazać na przykładzie wojennego dziennika, że ujmowanie hitleryzmu i faszyzmu w ogóle jako „tworu bez formy” jest, w kontekście pisanych na bieżąco notatek Bobkowskiego, jak najbardziej trafne. Wysuwa się w nich – jak starałem się pokazać – na pierwszy plan tragikomiczny aspekt nazizmu – „głupiej”, ale śmiertelnej ideologii.

3.

W tej rozprawie za cel postawiłem sobie poruszać tylko te zagadnienia twórczości Bobkowskiego, które, jako, moim zdaniem, najważniejsze, mieściły się w formule tematu – wizji współczesności widzianej oczami pisarza. Są to jednak siłą rzeczy tylko niektóre z wielu ważnych zagadnień twórczości Andrzeja Bobkowskiego. Wiele innych, równie ważnych tematów tego bogatego w treści dzieła, nadal czeka na zbadanie i interpretację, zaś wiele z nich – na „nową interpretację” bądź reinterpretację. Niektóre istotne zagadnienia tylko więc „zasygnalizowałem” i poruszyłem jedynie pobieżnie. Czekają one na opracowanie i zbadanie.

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA:

- A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, Warszawa 2010.
- A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, „Twórczość” 1945, nr 2.
- A. Bobkowski, *Douce France*, „Twórczość” 1946, nr 7–8 oraz „Twórczość” 1945, nr 2.
- A. Bobkowski, A. Mieczysławska, *Listy 1951-1961*, do druku podał i oprac. A. St. Kowalczyk, Warszawa 2010.
- A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008.
- Bobkowski Andrzej, Giedroyć Jerzy, *Listy 1946-1961*, wybrał i oprac. oraz wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997.
- A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*, oprac. N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006.
- A. Bobkowski, *Lourdes*, A. Bobkowski, *Lourdes*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 146 [styczeń], przedr., z którego korzystam w: *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989.
- A. Bobkowski, „*Pośluczona mozaika*”. *Andrzeja Bobkowskiego myśli o epoce*, wyb. i oprac. oraz wstępem poprzedziła J. Podolska, Lublin 2002.
- A. Bobkowski, *Zamiary i osiągnięcia*, *Zamiary i osiągnięcia*, „Razem młodzi przyjaciele” [Paryż] 1945, nr 10-11., przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, zebr. i oprac. P. Kądziała, Warszawa 2009.
- A. Bobkowski, *Nekyia*, „Kultura” 1947, nr 1, przedr., z którego korzystam w: *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Warszawa 1989.
- A. Bobkowski, *Po trzęsieniu spodniami*, „Kultura” 1956, nr 6; przedr. w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*

- A. Bobkowski, *Spotkanie*, „Kultura” 1956, nr 3(101), przedr., z którego korzystam w: *Coco de Oro. Szkice i opowiadania...*
- A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”. *Listy do Jarosława Iwaszkiewicza 1947-1958*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 2009.
- A. Bobkowski, *Z dziennika podróży*, Warszawa 2006.
- A. Bobkowski, wywiad dla Polskiego Radia (1956), audycja Konrada Tatarowskiego pt. *Polscy twórcy na emigracji*, archiwum RWE; audycja dostępna w internetowym archiwum Polskiego Radia pod adresem: <http://www.polskieradio.pl/8/1092/Artykul/391453,Andrzej-Bobkowski-pisarz-rowerzysta-chuligan->. 01.08.2012.
- A. Bobkowski, *Z notatek modelarza*, „Kultura” 1955, nr 5-6, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*
- A. Bobkowski, *Rozstanie*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 25, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*
- A. Bobkowski, *Na morzu śródziemnym*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 36, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*
- A. Bobkowski, *Atlantyk*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 40, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*
- A. Bobkowski, *Za zwrotnikiem*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 48, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*
- A. Bobkowski, *La Guaira*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 50-51, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*

- A. Bobkowski, *Na morzu Karaibskim*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 2, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*
- A. Bobkowski, *Panama-Guatemala*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 7, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Z dziennika podróży...*
- A. Bobkowski, *Fragmenty z notatnika*, „Kultura” 1961, nr 9, przedr., z którego korzystam w: J. Giedroyć, A. Bobkowski, *Listy...*
- A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion oraz inne szkice*, Warszawa 2009.
- A. Bobkowski, *Koncert Malcużyńskiego w Paryżu*, „Razem młodzi przyjaciele” [Paryż] 1945, nr 10-11, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*
- A. Bobkowski, *Keyserling*, „Horyzonty” [Fryburg] 1946, nr 7, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*
- A. Bobkowski, *Groźba urazów*, „Trybuna” [Londyn] 1946, nr 7, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*
- A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion*, „Wiadomości” [Londyn] 1947, nr 16, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Ikkos i Sotion...*
- A. Bobkowski, *Punkt równowagi*, Kraków 2008.
- A. Bobkowski, „*Gdzie tak swobodno dyszyt człowiek...*”, „Wiadomości” [Londyn] 1946, nr 38/39, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Punkt równowagi...*
- A. Bobkowski, *Uśmiech z góry*, „Tygodnik Powszechny” [Kraków] 1947, nr 19, przedr., z którego korzystam w: A. Bobkowski, *Punkt równowagi...*
- A. Bobkowski, *Czarny piasek*, „Kultura” 1959, nr 11.

- A. Bobkowski, *Pożegnanie* „Kultura” 1948, nr 6, przedr., z którego korzystam w:
A. Bobkowski, *Coco de Oro...*
- A. Bobkowski, *Siódma*, „Kultura” 1956 (luty), nr 100, przedr., z którego
korzystam w: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*
- A. Bobkowski, *Coco de Oro*, „Kultura” 1951, nr 40/41, przedr., z którego
korzystam w: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*
- A. Bobkowski, *Spadek*, „Wiadomości” 1957, nr 37/38, w: *Coco de Oro...*
- A. Bobkowski, *Powieść meteorologiczna*, przedr. w: A. Bobkowski, *Ikkos i
Sotion oraz inne szkice*, zebr. i oprac. P. Kądziała, Warszawa 2009.
- A. Bobkowski, *Pytania dzikich ludzi*, „Kultura” 1951, nr 50, w: *Coco de Oro...*
- A. Bobkowski, *Na tyłach*, „Kultura” 1949, nr 16/17; przedr. w: A. Bobkowski,
Coco de Oro...
- A. Bobkowski, *Zmierzch i inne opowiadania*, Warszawa 2007.
- A. Bobkowski, *List z Gwatemali*, w: *Ikkos i Sotion...*
- A. Bobkowski, *Notatnik 1947-1960*, oprac. M. Nowak, Łomianki 2013.
- A. Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*, wyb. i oprac. K. Ćwikliński, Kraków
2013.
- A. Bobkowski, *Listy do Jerzego Turowicza*, oprac. M. Urbanowski, Warszawa
2013.
- A. Bobkowski, *Listy do Aleksandra Bobkowskiego*, oprac. J. Podolska, Warszawa
2013.

B. Bobkowska (Birtus), listy z Gwatemali do Stefanii Kossowskiej; listy znajdują się w Archiwum Emigracji przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Barbara Bobkowska, *Listy Barbary Bobkowskiej do Toli i Tymona Terleckich*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956-1961*, oprac. i posłowie N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA:

Adorno Theodor W., *Osobowość autorytarna*, przeł. M. Pańków, Warszawa 2010.

Agamben Giorgio, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008.

Agamben Giorgio, *My, uchodźcy*, w: *Agamben. Przewodnik krytyki politycznej*, Warszawa 2010.

Alain-Miller Jacques, wywiad dla Polskiego Radia, data emisji: 05.02.2010.

Alain-Miller Jacques, *Czytać symptom*, tłum. A. Turczyn. <http://www.psychoanaliza.com.pl/?art=10&tab=dial&lang=>. 01.04.2012.

Arendt Hanna, *Osiemdziesięcioletni Heidegger*, przeł. H. Krzeczkowski, w: „Znak” 1974, nr 240 (czerwiec).

Balibar Étienne, *Trwoga mas*, przeł. A. Staroń, Warszawa 2007.

Bartelski Lesław, *Wrażenia i oceny*, rozmowa przeprowadził P. Jasienica, „Nowa Kultura” 1959, nr 21.

Baszkiewicz Jan, *Historia Francji*, Poznań, Ossolineum, 1978.

Bellow Saul, *Słowo wstępne*, w: Allan Bloom, *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2012.

Berlin Isaiah, *Dwie koncepcje wolności*, w: Berlin Isaiah, *Cztery eseje o wolności*, przeł. D. Grinberg i inni, Poznań 2000.

Beylin Marek, Mikołajewski Łukasz, Podolska Joanna, Rodak Paweł, Kieżun Piotr, *Andrzej Bobkowski – antynacjonalista, apañstwowiec, antysemita?*, debata zorganizowana przez „Kulturę Liberalną” we Wrocławiu 15 listopada 2012; tekst debaty w: „Kultura liberalna” 2012, nr 205.

Biegański Witold, *Final dziwnej wojny. Studium o kampanii francuskiej 1940*, Warszawa 1970.

Bielak Agata, *Sylwiczność czy epopeiczność? O Dzienniku Andrzeja Bobkowskiego*, „Roczniki Humanistyczne” 1991/1992, t. 39/40, z. 1.

Bielik-Robson Agata, *Saul Bellow, czyli „więcej życia”*, „Newsweek” 2005. Korzystam z tekstu udostępnionego na stronie czasopisma: <http://www.newsweek.pl/saul-bellow--czyli--quot-wiecej-zycia-quot-.45585,1,2.html>. 20.12.2013.

Bloom Allan, *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2012.

Blüher Hans, *Teoria męskiej społeczności*, przeł. T. Gabiś, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933...*

Bonnet Gérard, *Perwersje seksualne: historia pojęcia, opis objawów, przyczyny*, przeł. D. Demidowicz-Domanasiewicz, Gdańsk 2006.

Chciuk Andrzej, *O Andrzeju Bobkowskim i jego listach*, „Wiadomości” 1962, nr 32-33.

Chmielowiec Michał, *Talent odłożony na później*, „Wiadomości” 1962, nr 32/33.

Cieśla Wojciech, *Tajemnica kartonu z 208 [30th] East St.*, „Magazyn”, dodatek do: „Dziennik” 2008, 22–23 X.

Conrad Joseph, *Nostromo*, przeł. J. J. Szczepański, Wrocław 1994.

Custine de Astolphe, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, przeł. K. Czermińska, Warszawa 1988.

Czapski Józef, *Querido Bob*, „Kultura” 1961, nr 9; przedruk w: A. Bobkowski, *Coco de Oro...*

Czermińska Małgorzata, *Rok z Konwickim, rok z Miłoszem*, w: Tejże, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000.

- Ćwikliński Krzysztof, *Andrzeja Bobkowskiego ars epistolandi*, „Odra” 1992, nr 6.
- Ćwikliński Krzysztof, *Appendix: Sprawa Bobkowskiego*, „Archiwum Emigracji. Źródła i materiały do dziejów emigracji polskiej po 1939 roku”, pod red. S. Kossowskiej i M. A. Supruniuka, Toruń 1998, z. 1.
- Ćwikliński Krzysztof, *Bobkowscy (Henryk Karol Bobkowski i Andrzej Bobkowski)*, „Odra” 1994, nr 7/8.
- Ćwikliński Krzysztof, *Bobkowski po amatorsku*, „Odra” 1995, nr 6.
- Ćwikliński Krzysztof, *Duke of Portland*, „Twórczość” 1987, nr 2.
- Ćwikliński Krzysztof, *Emigracyjne dzienniki podróży – próba rekonesansu*, „Archiwum Emigracji” 2000, z. 3.
- Ćwikliński Krzysztof, *Interesowało go wszystko. W 25. rocznicę śmierci Andrzeja Bobkowskiego*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 26.
- Ćwikliński Krzysztof, *Między poligonem a teatrem*, „Nowości. Dziennik Toruński” 1992, nr 107.
- Ćwikliński Krzysztof, *Nieznany fragment „Szkieców piórkem” Andrzeja Bobkowskiego*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1999, nr 6.
- Ćwikliński Krzysztof, *O listach i o „Liście z Gwatemali”*, „Kwartalnik Artystyczny” 1995, nr 1.
- Ćwikliński Krzysztof, *O pamfletowym charakterze listów Andrzeja Bobkowskiego*, w: „Polonistyka Toruńska”, pod red. J. Kryszaka, Toruń 1996.
- Ćwikliński Krzysztof, *„Polemiki traumatyczne”, czyli Miłosz–Bobkowski – podłoże i przebieg konfliktu*, w: Ćwikliński Krzysztof, *O twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1994.
- Ćwikliński Krzysztof, *Portret pisarza we wnętrzu*, w: A. Bobkowski, *Punkt równowagi*, Kraków 2008.
- Ćwikliński Krzysztof, *Pożegnanie z mitem*, „Kierunki” 1986, nr 18.

Ćwikliński Krzysztof, *Raca wystrzelona w ciemność. O eseistyce Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Proza polska na obczyźnie. Problemy-dyskursy-uzupełnienia*, pod red. Z. Andresa, J. Pasterskiego i A. Wal, Rzeszów 2007, t. I.

Ćwikliński Krzysztof, *Radość z obecności: o listach Andrzeja Bobkowskiego do Józefa Wittlina*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1999, nr 6.

Ćwikliński Krzysztof, *Rak na bezrybiu*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1995, nr 3.

Ćwikliński Krzysztof, *Rozstanie z formą: o „Fragmentach z notatnika” i „Fragmentach wspomnień” Andrzeja Bobkowskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 3.

Ćwikliński Krzysztof, *Sielanka francuska i paryskie georgiki albo „Szkice piórkem” Andrzeja Bobkowskiego na tle krajowej diarystyki okupacyjnej (Zofia Nałkowska, Stanisław Rembek, Andrzej Trzebiński)*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak. O Andrzeju Bobkowskim i jego twórczości*, pod red. J. Klejnockiego i A. St. Kowalczyka, Warszawa 2011.

Ćwikliński Krzysztof, *„Trochę różnych myśli, które przyjdą do głowy”. O literackiej formule notatnika w twórczości Andrzeja Bobkowskiego*, w: *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa, Rzeszów 1999.

Krzysztof Ćwikliński, *Trzy listy Andrzeja Bobkowskiego do Michała Chmielowca*, „Twórczość” 2007, nr 10.

Ćwikliński K., *„Wydaje mi się, że to jest teatr”. „Czarny piasek” Andrzeja Bobkowskiego w świetle listów autora i jego respondentów*, w: *W przestrzeni komunikacyjnej. Szkice z historii i teorii dramatu, teatru i komunikacji społecznej*, pod red. J. Skuczyńskiego, Toruń 1999.

Danilewicz-Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992.

Dąbrowska Maria, *Literatura dwudziestolecia, odpowiedź na ankietę*, „Twórczość” 1946, nr 12.

Durak Piotr, *Wolność i kultura a rzeczywistość okupowanej Francji* w „*Szkicach piórkiem*” Andrzeja Bobkowskiego, w: *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Kontynuacje. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa, Rzeszów 2011.

Dybciak Krzysztof, *Zostało tylko słowo. O „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*, Lublin 1990.

Dybciak Krzysztof, *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Wrocław 1981.

Dymel Wioletta, „*Nie chcę odstąpić od kilku zasad przyzwoitości*” – *Conrad a Bobkowski*, „*Kresy*” 2002, nr 1.

Dziewanowski Kazimierz, *Faszyzm, czyli wielki bluff*, w: *Złom żelazny, śmiech pokoleń*, Paryż 1987.

Dziewanowski Kazimierz, *Irracjonalność – znak firmowy dwudziestego wieku*, w: *Złom żelazny, śmiech pokoleń*, Paryż 1987.

Dzilas Milovan, *Nowa klasa wyzyskiwaczy: analiza systemu komunistycznego*, przeł. J. Mieroszewski, Instytut Literacki, Paryż 1958.

Dzilas Milovan, *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. A. Ciołkosz, Paryż 1962 [Biblioteka „Kultury”].

Eisler Jerzy, *Kolaboracja we Francji 1940-1944*, Warszawa 1989.

Elias Norbert, *Cywilizacja a przemoc. O państwowym monopolu przemocy fizycznej i próbach jego przełamania*, w: *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, pod red. H. Orłowskiego i Ch. Kleßmann, Poznań 1996.

Epoka przemian. Wiek XX w literaturze polskiej, pod red. Z. Ożoga i J. Wolskiego, Warszawa 2005.

Felice de Renzo, *Interpretacje faszyzmu*, przeł. M. de Rosset-Borejsza, Warszawa 1976.

- Feyerabend Paul, *Zabijanie czasu*, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996.
- Florczak Zbigniew, „*Ja, chuligan wolności*”. Na marginesie korespondencji Andrzeja Bobkowskiego z Jerzym Giedroyciem, „*Tygodnik Powszechny*” 1997, nr 45.
- Foucault Michel, *Czym jest Oświecenie*, w: Foucault Michel, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, przeł. D. Leszczyński i L. Rasiński, Warszawa–Wrocław 2000.
- Foucault Michel, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 2009.
- Freud Zygmun, *Aktualne uwagi o wojnie i śmierci*, w: Freud Zygmun, *Dzieła: Pisma społeczne*, Warszawa 1998, t. IV.
- Freud Zygmun, *Dlaczego wojna?*, w: Freud Zygmun, *Dzieła: Pisma społeczne*, Warszawa 1998, t. IV.
- Freud Zygmun, *Kultura jako źródło cierpień*, przeł. A. Ochocki, M. Poręba, R. Reszke, oprac. R. Reszke, w: *Dzieła: Pisma społeczne*, Warszawa 1998, t. IV.
- Freud Zygmun, *Marzenia senne*, w: Freud Zygmun, *Psychopatologia życia codziennego. Marzenia senne*, tłum. L. Jekels i H. Ivanka, Warszawa 1987.
- Freud Zygmun, *Niesamowite*, w: Freud Zygmun, *Pisma psychologiczne*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1997.
- Freud Zygmun, *Żaloba i melancholia*, w: Freud Zygmun, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2009.
- Gębala Stanisław, *Andrzej Bobkowski: „Brzydę się czystych intelektów”*, w: *Szkice o polskich pisarzach emigracyjnych*, pod red. M. Kisiela i W. Wójcika, Katowice 1996.
- Gębala Stanisław, *Wokół Eseju*, Bielsko Biała 2007.

Giedroyć Jerzy, *Przyjaciel i współpracownik*, rozmawiała J. Podolska, Maison Laffitte, marzec 1999, w: „*Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi*” 2011, nr 9 (czerwiec).

Giedroyć Jerzy, Jeleński Konstanty A., *Listy 1950-1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995.

Goldmann Lucien, *Wzajemne uwarunkowania między społeczeństwem przemysłowym a nowymi formami twórczości literackiej* [1965], przeł. I. Wojnar, w: *Antologia współczesnej estetyki francuskiej*, pod red. I. Wojnar, Warszawa 1980.

Gombrowicz Witold, *Dziennik 1957-1961*, pod. red. J. Błońskiego, Kraków 1988, t. II.

Grabowski Artur, *Polak mały albo Hipereuropejczyk*, „Znak” 1997, nr 3.

Grinberg Daniel, *Wstęp* [do: *Korzeni totalitaryzmu*], w: Hanna Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. M. Szawiel i D. Grinberg, Warszawa 1993, t. 1.

Grobicki Aleksander, Ślady na „Czarnym piasku”, „Kultura” 1961, nr 1-2

Grossman Wasilij, *Życie i los*, przeł. J. Czech, Warszawa 2009.

Grynberg Henryk, *Zło jest immanentne*, odpowiedź na ankietę, „Znak” 1998, nr 516.

Habermas Jürgen, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2000.

Horkheimer Max, Adorno Theodor W., *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, przekład przejrzał i posłowiem opatrzył M. J. Siemek, Warszawa 1994.

Horkheimer Max, *Zmierzch. Notatki z Niemiec 1931-1934*, przeł. H. Walentowicz, Warszawa 2002.

Janion Maria, *Hermeneutyka*, w: *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1982.

Jarzębski Jerzy, *Literatura polska na wygnaniu*, w: Jarzębski Jerzy, *W Polsce, czyli wszędzie. Szkice o polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1992.

Jeleński Konstanty A., *Po „trzęsieniu ziemi”*, „Kultura” 1956, nr 5.

Jünger Ernst, *Robotnik. Władztwo i forma bytu* [Der Arbeiter. Herrschaft Und Gestalt, 1981], przeł. W. Kunicki, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933...*

Jünger Ernst, *Totalna mobilizacja* [Die Totale Mobilmachung, 1980], przeł. W. Kunicki, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933*, wyb. i oprac. W. Kunicki, Poznań 1999.

Jünger Ernst, *W stalowych burzach*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 1999.

Jünger Friedrich Georg, *Oblicze demokracji* [1931], przeł. T. Gabiś, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech...*

Kaliszewski Wojciech, *Andrzej Bobkowski*: http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/andrzej-bobkowski.

08.06.2012.

Kazimierczak Barbara, *O prozie i życiu Andrzeja Bobkowskiego*, „Odrodzenie” 1988, nr 1-52/53.

Kierkegaard Søren, *Albo-albo*, przeł. J. Iwaszkiewicz i K. Toeplitz, Warszaw 192, t. I i II.

Kierkegaard Søren, *Bojaźń i drżenie*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1995.

Klejnocki Jarosław, Stanisław Kowalczyk Andrzej, *Słowo wstępne*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*

Klejnocki Jarosław, „*Ponieważ nie chcę być pchłą*”. Czytając z „*Notatek modelarza*” Andrzeja Bobkowskiego, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*

Kochan Jerzy, *Dyskretny urok Prawdy. Apel o otwarciu archiwów Heideggerowskich*, „Nowa Krytyka”, tekst zamieszczony na stronie internetowej czasopisma: <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article378>. 29.01.2012.

Koestler Artur, *Ciemność w południe*, przeł. T. Terlecki, „Kultura” 1949, nr 17/17 (Biblioteka „Kultury”).

Kohut Heinz, *Thoughts on Narcissism and Narcissistic Rage* [Rozważania o narcyzmie i narcystycznej wściekłości], w: „The Psychoanalytic Study of the Child” 1972, vol. 27, ss. 360-400.

Kojève Alexandre, *Imperium Łacińskie. Zarys doktryny polityki francuskiej*, w: „Nowa Europa. Przegląd Natoliński” 2006, nr 2 (4).

Kołąkowski Leszek, *Tezy o nadziei i beznadziejności*, „Kultura” 1971, nr 6.

Kopczyk Michał, *Arkadia i apokalipsa. Refleksje nad kulturą w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, Katowice 2003.

Kopczyk Michał, „*La Douce France*”, czyli rozprawa z mitem, w: *Z zagadnień literatury, kultury i języka*, pod red. B. Tokarz, Katowice 2002.

Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Słowa–rzeczy–życie. Świat według Bobkowskiego*, w: *Codziennie, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, pod red. H. Gosk, Izabelin 2002.

Kremperer Victor, *LTI – notatki filologa (fragmenty)*, w: *Wobec faszyzmu. Intelktualiści niemieccy o faszyzmie*, wyb. i oprac. H. Orłowski, Warszawa 1987.

Kroński Tadeusz, *Faszyzm a tradycja europejska*, w: Kroński Tadeusz, *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960.

Kultura techniki. Studia i szkice, wyb. i oprac. E. Schütz, Poznań 2001.

Kuncewiczowa Maria, *Odkrycie Patusanu*, Warszawa 1983.

Kunicki Wojciech, *Posłowie* [do: *W stalowych burzach*], w: E. Jünger, *W stalowych burzach*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 1999.

Kunicki Wojciech, *Wprowadzenie*, w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933...*

Lacan Jacques, *Ecrits*, Paris 1966.

Lacan Jacques, *Tuché i automaton*, tłum. K. Kłosiński, w: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, pod. red. A. Burzyńskiej i M. P. Markowskiego, Kraków 2006.

Laignel-Lavastine Alexandra, *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapomnianiu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, przeł. I. Kania, Kraków 2010.

Ligeża Wojciech, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998.

Ligeża Wojciech, *Wizje Ameryki Łacińskiej w prozie Bobkowskiego, Giedroycia i Straszewicza*, w: *Proza polska na obczyźnie. Problemy-dyskursy-uzupełnienia*, pod red. Z. Andresa, J. Pasternskiego i A. Wał, Rzeszów 2007, t. I.

Lisiewicz Piotr, *Katyń, czyli jeden z punktów programu*, artykuł dostępny na stronie internetowej „Nowego Państwa” pod adresem: <http://www.panstwo.net/2447-katyn-czyli-jeden-z-punktow-programu>.
16.07.2013.

Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice, pod red. B. Szalasty-Rogowskiej, Katowice 2010.

Madajczyk Czesław, *Faszyzm i okupacje 1938- 1945*, Poznań 1983.

Mann Klaus, *Gottfried Benn. Historia zablakania się*, przeł. Z. Rybicka, w: *Wobec faszyzmu...*

Mannheim Karl, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992.

Marcuse Herbert, *Dwa listy do Martina Heideggera*, przeł. E. Kochan, „Nowa Krytyka” 1994, nr 5.

Marcuse Herbert, *Eros i cywilizacja*, przeł. H. Jankowska i A. Pawelski, Warszawa 1998.

Markowski Michał Paweł, „Czarny nurt”. *Gombrowicz, świat, literatura*, Kraków 2004.

Marks Karol, *Tezy Feuerbachu* [1845; wyd. w 1888], w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949.

Matuszewski Ryszard, *Ryzyko wolności*, w: „Tygodnik Kulturalny” 1988, nr 1.

Matuszewski R., *Wojna w słońcu Francji*, „Tygodnik Kulturalny” 1988, nr 44.

Merleau-Ponty Maurice, *Humanizm i terror. Esej o problemie komunistycznym*, przeł. J. Migasiński, w: *Marksizm XX wieku. Antologia tekstów*, pod red. J. Dobieszewskiego i M. J. Siemka, Warszawa 1990, t. II.

Mikołajewski Łukasz, *Pamięć Fabularyzowana. Powojenne poprawki w Szkicach piórkiem Andrzeja Bobkowskiego*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 15; przedruk tekstu w tomie: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*

Miłosz Czesław, *Uwagi do uwag Gombrowicza*, „Kultura” 1962, nr 12

Miłosz Czesław, *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*, w: „Archiwum Emigracji”, Toruń 2001, z. 4.

Mizińska Jadwiga, *Przedmowa do wydania polskiego [Ideologii i utopii]*, w: K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992.

Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji, pod. red. H. Orłowskiego, Poznań 2000.

Noce del Augusto, *Marksizm umiera na wschodzie, ponieważ został zrealizowany na zachodzie*, przeł. A. Ławniczak, „Stańczyk. Pismo postkonserwatywne” 2004, nr 40-41.

Nowak Maciej, *Najdłużej prowadzony dziennik Andrzeja Bobkowskiego*, w: A. Bobkowski, *Notatnik 1947-1960*, oprac. M. Nowak, Łomianki 2013.

Nowak Maciej, *Patrzę inaczej*, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*

Nowak Maciej, *Religijny wymiar opowiadań Andrzeja Bobkowskiego: „Punkt równowagi”, „Spotkanie”, „Spadek”, „Roczniki Humanistyczne” 1998, z. 1.*

Nowak Maciej, „*Wolność bez oparcia się o coś*”. *Bobkowski o podstawie etyki*, „Ethos” 2009, nr 87-88.

Nowakowski Andrzej, „*Żyć, po prostu żyć*”. *Przypomnienie Andrzeja Bobkowskiego*, „Dekada Literacka” 1992, nr 37.

Odojewski Włodzimierz, *Andrzej Bobkowski – nowa młodość*, w: A. Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, Warszawa 2008.

O odpowiedzialności filozofa, debata w redakcji „Znaku” z 14 grudnia 1973 z udziałem: Krzysztofa Pomiana, Jana Patočki, Władysława Stróżewskiego, Stanisława Cichowicza, Haliny Bortnowskiej, Krzysztofa Michalskiego, Stanisława Grygiela, Józefa Tischnera, Karola Tarnowskiego i Wojciecha Paluchowskiego CM.

Okraska Remigiusz, *Od Woltera do führera. O oświeceniowych źródłach nazizmu*, w: „Frona” 2001, nr 25-26.

Orwell George, *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*, przeł. B. Zborski, Kraków 1990.

Pasternak Boris, *Doktor Żiwago*, przeł. J. Stempowski, Instytut Literacki, Paryż 1959 (Biblioteka „Kultury”).

Patočka Jan, *Człowiek duchowy a intelektualista*, przeł. E. Szczepańska, w: Patočka Jan, *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*, Warszawa 1998.

Patočka Jan, *Wojny XX wieku i wiek XX jako wojna*, tłum. J. Zychowicz. Tekst dostępny na stronie internetowej rzeszowskiego Stowarzyszenia Fenomenologicznego im. Jana Patocki: <http://www.patocka.eu/teksty/teksty-patocki/201-wojny-xx-wieku-i-wiek-xx-jako-wojna.html>. 25.11.2012.

Peukert Detlev J. K., *Republika Weimarska. Lata kryzysu klasycznego modernizmu*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa 2005.

Pieczara Marek, *Latarnik. O twórczości Andrzeja Bobkowskiego*, „Więź” 1983, nr 7.

Plucińska-Smorawska Katarzyna, *Między historią a literaturą. O „Szkicach piórkim” Andrzeja Bobkowskiego*, Warszawa 2005.

Pisarz na wygnaniu a styl, debata, pierwodruk w jęz. francuskim, „Arena” 1962, nr 6, s. 92–122. Tekst w tłumaczeniu na język polski (przeł. I. Burzacka) w: „Archiwum Emigracji” 1999, z. 2 (cz. 1) oraz „Archiwum Emigracji” 2000, z. 1 (cz. 2).

Porębska Agnieszka Maria, „*Na własny rachunek i ryzyko*”. *Listy Andrzeja Bobkowskiego do Tymona Terleckiego*, „Pressje” 2007, nr 9.

Powroty w zapomnienie. Dekada literatury emigracyjnej 1989-1999. Księga zbiorowa pod red. B. Klimaszewskiego i W. Ligęzy, Kraków 2001.

Reich Wilhelm, *Psychologia mas wobec faszyzmu*, przeł. E. Drzazgowska i M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009.

Rodak Paweł, *Dwa dzienniki: Bobkowski i Trzebiński*, „Twórczość” 1995, nr 3.

Rodak Paweł, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, pod red. S. Buryły i P. Rodaka, Kraków 2006.

Rodak Paweł, *Wojna w dzienniku – „Spokój” i „Śmierć”*, „Teksty Drugie” 1995, nr 1.

Rutkowski Krzysztof, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w kole bożym*, Paryż 1988.

Segal Hanna, *Wprowadzenie do teorii Melanie Klein*, przeł. Ł. Penderecki, Gdańsk 2005.

Sloterdijk Peter, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel, Wrocław 2008.

Słownik psychoanalizy, pod. red. B. E. Moore`a i B. D. Fine`a, przeł. E. Modzelewska, Warszawa 1996.

Schmitt Carl, *Pojęcie polityczności*, w: Schmitt Carl, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł., wyb. oraz wstępem opatrzył M. A. Cichocki, Kraków-Warszawa 2000.

Schütz Erhard, *Wprowadzenie*, w: *Kultura techniki. Studia i szkice*, wyb. E. Schütz, przeł. Izabela i Sven Sellmer, Poznań 2001.

Stabro Stanisław, *Andrzej Bobkowski. Biografia symboliczna*, „Ruch Literacki” 1993, z. 4.

Stabro Stanisław, *Europa odrzucona*, „Twórczość” 1991, nr 9.

Stabro Stanisław, *Grymas Bobkowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1991, nr 42.

Stabro Stanisław, *Obraz Polski w korespondencji Andrzeja Bobkowskiego z Jerzym Giedroyciem 1946-1961*, w: *Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa i J. Wolskiego, Rzeszów 2003.

Stabro Stanisław, „*Polska usiadła nam na mózgach*”. *O Andrzeju Bobkowskim*, „Odra” 1991, nr 1-2.

Stapel Wilhelm, *Niemcy i Francuzi*, przeł. W. Kunicki, w: „*Stańczyk. Pismo postkonserwatywne*” 2004, nr 40/41.

Stasiuk Andrzej, *Nasza konkwista*, w: *Tekturowy samolot*, Czarne 2000.

Stempowski Jerzy, *Sytuacja moralna kontynentu*, „Archiwum Emigracji”, Toruń 2000, z. 3.

Stępień Marian, *Ani „krybden”, ani „anafanda”*. (*O decyzji Andrzeja Bobkowskiego*), „Zdanie” 1997, nr 1-2.

Strauss Leo, *Dlaczego pozostajemy Żydami? Czy żydowska wiara i historia wciąż do nas przemawiają?*, tłum. K. Wigura-Kuisz, „Teologia Polityczna” 2006/2007, nr 4 [pt. *Misja narodów*].

Stwora Jacek, *O Andrzeju Bobkowskim*, wywiad/rozmowę przeprowadził M. Urbanowski, „Dekada literacka” 1992, nr 9 (45).

Sulikowski Andrzej, *Pasje sportowe Andrzeja Bobkowskiego*, „Kresy” 1992, nr 12.

Szarota Tomasz, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy*, Warszawa 1995.

Szkice o polskich pisarzach emigracyjnych, pod red. M. Kisiela i W. Wójcika, Katowice 1996.

Ścibor-Rylski Aleksander, *O za długiej książce*, „Nowa Kultura” 1958, nr 11.

Talmon Jacob Leib, *O demokracji totalitarnej*, przeł. W. Buchner, „Znak” 1992, nr 443.

Tatarowski Konrad, *Polscy twórcy na emigracji*, archiwum RWE; audycja radiowa dostępna w internetowym archiwum Polskiego Radia pod adresem: <http://www.polskieradio.pl/8/1092/Artykul/391453,Andrzej-Bobkowski-pisarz-rowerzysta-chuligan->. 01.08.2012.

Taylor-Terlecka Nina, *Posłowie*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego*, Warszawa 2006.

Terlecki Tymon, *Andrzej Bobkowski*, w: A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego...*

Terlecki Tymon, *O dwu przyjaciółach*, w: *Szukanie równowagi*, Londyn 1988.

Tokarski Jan, *Leo Strauss o Tocqueville’u*; tekst dostępny pod adresem: <http://www.kronos.org.pl/index.php?23150,459>. 01.06.2013.

Totalitaryzm a zachodnia tradycja, pod red. M. Kunińskiego, Kraków 2006.

Tocqueville de Alexis, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król, Warszawa 1976.

Traverso Enso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2011.

Trznadel Jacek, *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*, Paryż 1988.

- Turowicz Jerzy, *Andrzej Bobkowski*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 31.
- Urbanowski Maciej, „*Tak lubię te ich śmiechy i dowcip*”, w: *Buntownik-cyklista-Kosmopolak...*
- Wat Aleksander, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, rozmowy przeprowadził i wstępem opatrzył Cz. Miłosz, Warszawa 1990.
- Weber Max, *W sprawie „winy za wojnę”*, przeł. A. Kopacki, w: Weber Max, *Polityka jako zawód i powołanie*, oprac. i wstępem opatrzył Z. Krasnodębski, przeł. A. Kopacki i P. Dybel, Kraków 1998.
- Wierzejska Jagoda, *Poszukiwanie autentyczności w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, w: *Buntownik, cyklista, Kosmopolak...*
- Walzer Michael, *Prawo i porządek w społeczności międzynarodowej*, przeł. M. Szczubiałka, w: *Etyka wojny. Antologia tekstów*, pod red. T. Żuradzkiego i T. Kunińskiego, Warszawa 2009.
- Wierzyński Kazimierz, *Andrzej Bobkowski*, w: *Szkice i portrety literackie*, Warszawa 1990.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy, *Narkotyki. Niemyte dusze*, Warszawa 1979.
- Wyka Kazimierz, *O świecie*, w: *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków 1984.
- W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa, Rzeszów 1999.
- Valentin Antonine, *Henryk Heine*, przeł. I. Krzywicka, Warszawa 1958.
- Zaworska Helena, *Fanatyk wolności*, „Gazeta Wyborcza” 1997 (listopad), nr 268.
- Zdziechowski Paweł, *Wizja Andrzeja Bobkowskiego*, „Kultura” 1971, nr 4.
- Zieliński Jan, „*Ode mnie przynajmniej listy są coś warte*”. *O listach Andrzeja Bobkowskiego do rodziny*, „Twórczość” 1984, nr 8.

Zieliński Jan, *Pożegnanie Europy. Tryptyk*, w: A. Bobkowski, „*Tobie zapisuję Europę*”. *Listy do Jarosława Iwaszkiewicza 1947-1958*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 2009.

Zieliński Jan, *Wielki spokój*, w: „*Teksty Drugie*” 1998, nr 7-8.

Zimand Roman, *Wojna i spokój. Szkice trzecie*, Londyn 1984.

Žižek Slavoj, *Miłość dworska, czyli kobieta jako Rzecz*, przeł. T. Zarębski, w: *Žižek. Przewodnik krytyki politycznej*, Warszawa 2009.

Žižek Slavoj, *Przeciw prawom człowieka*, przeł. J. Smoleński, w: *Žižek. Przewodnik krytyki politycznej*, Warszawa 2009, s. 304.

Žižek Slavoj, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. Bator, Wrocław 2001.